

Leonid  
**Mileczin**



**Ojcowie**  
tom 1  
**terroru**

**Dzierżyński • Mieńczyński • Jagoda**

---

WYDAWNICTWO ADAMSKI I BIELIŃSKI

Leonid  
**Mleczin**

TLUMACZYŁA ANNA KĘDZIOREK

**Ojcowie**  
**terroru**

**TOM I**

**DZIERŻYŃSKI**

**MIENŻYŃSKI**

**JAGODA**

**WYDAWNICTWO ADAMSKI I BIELIŃSKI**

**W A R S Z A W A**

**2 0 0 3**

Tytuł oryginału: **Prieditieli KGB**

Copyright © 2001 by Leonid Mleczin

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo

Redakcja: Andrzej Kamiński

ISBN 83-891S7-31-0

Wydawnictwo Adamski i Bieliński

Warszawa

e-mail [aibpubimt.com.pl](mailto:aibpubimt.com.pl)

ark. wyd. 14; ark. druk. 13

## Od autora

Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR istniał w latach 1954-1991, dlatego używanie nazwy KGB nie jest, być może, całkowicie adekwatne, ponieważ niniejsza książka traktuje o wszystkich przewodniczących radzieckich sił bezpieczeństwa, począwszy od rewolucji październikowej aż do czasów nam współczesnych.

Jednak to właśnie te trzy litery stały się symbolem służb bezpieczeństwa państwowego. Skrót KGB używany jest jako określenie organów bezpieczeństwa w każdym okresie historycznym, chociaż resort ten wielokrotnie zmieniał nazwę: początkowo nazywał się Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisją do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, potem został przemianowany na Państwowy Zarząd Polityczny, następnie Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego, Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Komitet Bezpieczeństwa Państwowego, Międzyrepublikańską Służbę Bezpieczeństwa, Federalną Agencję Bezpieczeństwa, Ministerstwo Bezpieczeństwa, Federalną Służbę Kontrwywiadu. Czas pokaże, czy obowiązująca dzisiaj nazwa - Federalna Służba Bezpieczeństwa - będzie ostatnią.

Jeszcze szybciej zmieniali się przywódcy organów bezpieczeństwa państwowego. Od 1917 do 1999 roku funkcję przewodniczącego, ludowego komisarza, ministra i dyrektora pełniły kolejno dwadzieścia trzy osoby. Dla porównania: ludowych komisarzy, a później ministrów spraw zagranicznych, było w tym samym okresie dwukrotnie mniej.

Służba w organach bezpieczeństwa państwowego przyciąga ludzi, ale często okazuje się dla nich zgubna. Niektórzy bohaterowie tej książki stali na czele resortu niedługo - raptem kilka miesięcy lub rok - inni znacznie dłużej. Rekord należy niewątpliwie do Jurija Władimirowicza Andropowa, który pełnił obowiązki przewodniczącego KGB przez piętnaście lat.

Wielu z nich wchodziło do osławionego gmachu na Łubiance w glorii chwały, zdobywało tam władzę i liczne nagrody i odznaczenia. Ale mało kto opuszczał Łubiankę z własnej woli lub awansował na wyższe stanowisko. Nikomu służba ta nie przyniosła wielkiej sławy. Z organów bezpieczeństwa państwowego z reguły ludzi usuwano lub zwalniano. Pięciu szefów rozstrzelano. Inni trafili do więzienia lub popadli w niełaskę. Są jednak nieliczne wyjątki od tej reguły: dwaj bohaterowie tej książki zostali przywódcami państwa - Jurij Andropow i Władimir Putin.

Osoby postronne często sądziły, że ludzie, obdarzeni ogromną władzą, cieszyli się pełnią życia. Rzeczywistość była zupełnie inna. W dziejach Łubianki znalazła odbicie historia całego Związku Radzieckiego. Mity i legendy trwają długo, ale nie stają się dzięki temu bardziej prawdziwe.

Niniejsza książka stanowi próbę nakreślenia portretów wszystkich gospodarzy Łubianki. Jedni z nich przeszli już do historii, inni nadal odgrywają wiodącą rolę we współczesnym życiu politycznym. O jednych wiemy dużo, o innych mamy raczej skąpe informacje. Ta książka powstała nie tylko w oparciu o publikowane wspomnienia naocznych świadków oraz materiały archiwalne, ujawnione zarówno wcześniej jak i w ostatnich latach, ale także na podstawie licznych rozmów autora z bezpośrednimi uczestnikami opisywanych wydarzeń: emerytowanymi lub aktualnymi funkcjonariuszami bezpieczeństwa państwowego, działaczami partyjnymi, historykami zajmującymi się badaniem naszej najnowszej historii.

Wielką liczbę wcześniej nie publikowanych dokumentów i materiałów udostępnił badaczom i szerszej publiczności: zmarły już generał Dmitrij Wołkogonow; były dyrektor naczelny radzieckich archiwów państwowych Rudolf Pichoja; autor ciekawej książki „Związek Radziec-

ki: historia władzy 1954-1991"; profesor Władimir Niekrasow, znawca dziejów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wyszły drukiem publikacje o charakterze informacyjnym: „Łubianka” Aleksandra Kokurina i Nikity Pietrowa; „GUŁAG: struktura i kadry” Aleksandra Kokurina i Jurija Morukowa; „Kto kierował NKWD 1934-1941” Nikity Pietrowa i Konstantina Skorkina.

Chciałbym w tym miejscu gorąco podziękować wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania tej książki: profesorowi Władimirowi Naumowowi, którego unikalna wiedza pomogła mi zorientować się w zawiłościach kremlowskiego życia i polityki; moim kolegom z telewizji, którzy inspirowali mnie i podtrzymywali na duchu; i wreszcie mojej mamie, Irinie Mleczonej, doktorowi nauk filologicznych, która jak zwykle była pierwszym czytelnikiem mojej książki.

CZEŚĆ PIERWSZA

**Feliks Edmundowicz**  
**Dzierżyński**

Początkowo nikt w Rosji nie docenił znaczenia dekretu o utworzeniu WCzK. Tymczasem te trzy litery stały się jednym z najbardziej znanych skrótów XX wieku.

W pierwszych miesiącach po rewolucji październikowej działały również inne komisje i komitety, które budziły strach. Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem powstała głównie po to, aby rozprawić się z armią urzędników, bojkotujących nową władzę. Wkrótce jednak w całym kraju z przerażeniem zaczęto mówić o „ludziach w skórzanych kurtkach”.

Współpracownicy WCzK nosili skórzane kurtki: wydano im umundurowanie, przeznaczone dla lotników. Był to dar Ententy, znaleziony w magazynach w Piotrogradzie. Kurtki podobały się czekistom nie dlatego, że przewidzieli modę na odzież ze skóry. Sprawa jest o wiele prostsza: w skórzanych kurtkach nie lęgły się wszy. W owych latach było to bardzo ważne: wszy przenoszą tyfus, który dziesiątkował ludzi na froncie i na tyłach.

W styczniu 1918 roku znana pisarka Zinaida Gippius zanotowała w swym dzienniku: „Straszny i podejrzany jest ten komitet «do walki z kонтrewolucją i sabotażem» na ulicy Gorochowej. Największe bestialstwa biorą tam swój początek... Lewicowi eserowcy przyznali się w prywatnej rozmowie, że ulica Gorochowa 2 to ich «wydział ochrony». Oczywiście, pracują tam już także doświadczeni szpicle, spośród starych. Każdego dnia rodzą się jakieś «spiski»”.

W Sankt-Petersburgu na rogu ulicy Gorochowej i prospektu Admiralicji do dzisiaj stoi dom, gdzie w grudniu 1917 roku rozlokowała się Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Sabotażem i Kонтrewolucją. Obecnie mieści się tam muzeum, gdzie odtworzono wnętrza, w których pracował przewodniczący WCzK, Feliks Edmundowicz Dzierżyński.

Przed rewolucją w tym budynku mieścił się urząd naczelnika Sankt-Petersburga, w pierwszych dniach po rewolucji październikowej w gmachu obradowała Nadzwyczajna Komisja Obrony Miasta, której przewodniczył późniejszy marszałek i ludowy komisarz obrony, Kliment Jefriemowicz Woroszyłow. W owym czasie wydawało się, że Woroszyłow jest człowiekiem ważniejszym i groźniejszym, niż Feliks Edmundowicz Dzierżyński.

## Główne zadanie

Kat z kozią bródką w płaszczu kawalerzysty. Krwio pijca. Maniak. Sadysta. Trudno wyliczyć epitety, jakimi go obdarzano! Kim był w rzeczywistości?

Dzierżyński urodził się 30 sierpnia 1877 roku w majątku Dzierżynowo w powiecie oszmiańskim w guberni wileńskiej (obecnie rejon Stołbce w obwodzie mińskim) w rodzinie drobnego szlachcica. Matka, Helena, miała ośmioro dzieci - Aldonę, Stanisława, Kazimierza, Jadwigę, Ignacego, Władysława, Feliksa i Wandę. Zachowała się przerażająca opowieść o tym, jak pewnego razu Feliks i Stanisław postanowili postrzelać z floweru do celu, gdy nagle pojawiła się siostrzyczka Wanda... Miała wówczas czternaście lat. Nigdy nie wyjaśniono, czyja kula ją zabiła - Feliksa czy Stanisława...

W 1917 roku bandyci zamordowali Stanisława Dzierżyńskiego. Po pracy wrócił z banku do domu, złoczyńcy zabili go przy próbie rabunku.

Feliks uczył się w gimnazjum, ale szkoły nie ukończył. W wieku osiemnastu lat wstąpił do kółka socjaldemokratycznego, a następnie do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Od tej chwili aż do 1917 roku Dzierżyński poświęca się całkowicie pracy partyjnej. Jak wtedy mawiano, jest zawodowym rewolucjonistą.

W 1897 roku został po raz pierwszy aresztowany i zesłany na trzy lata do guberni wiackiej. Po roku uciekł, wrócił do Wilna, skąd przedostał się do Warszawy, gdzie agitował robotników, by wstępowali do partii socjaldemokratycznej.

W początkach 1900 roku został ponownie aresztowany. Osadzono go w warszawskiej Cytadeli, a następnie w więzieniu w Siedlcach; w 1902 roku został zesłany na pięć lat na Syberię. W drodze na zesłanie zbiegł i przedo-

stał się za granicę: w owych czasach nie było to trudne. Wkrótce jednak wrócił. W 1905 roku został ponownie aresztowany. Wybuchła jednak rewolucja 1905-1907 roku i w październiku 1905 r. Dzierżyński został zwolniony na mocy amnestii. Pod koniec 1906 roku znów trafił do więzienia, ale został wypuszczony za kaucją.

Po roku nastąpiło ponowne aresztowanie, rozprawa sądowa i zesłanie na Syberię, do guberni jeniisejskiej. Niedługo potem Dzierżyński uciekł z zesłania, a następnie pracował w Polsce.

Po ucieczce Feliks zanotował w swoim dzienniku: „Życie wymaga, byśmy przezwyciężyli nasze uczucia i podporządkowali je chłodnemu rozsądkowi”. Dla rewolucji wyrzekł się ukochanej kobiety.

W 1912 roku Dzierżyńskiego ponownie aresztowano. Tym razem władze potraktowały go surowo: został skazany na trzy lata katorgi, którą odbywał w Orle. Gdy termin kary upłynął, przewieziono go do Moskwy, gdzie w 1916 roku został ponownie postawiony przed sądem za dawne przewinienia. Sąd skazał go na kolejne sześć lat katorgi. Kary tej nie zdążył odbyć: podobnie jak wielu innych więźniów, po zwycięstwie rewolucji lutowej odzyskał wolność.

Dzierżyński uczestniczył w historycznym posiedzeniu KC partii bolszewickiej 10 października 1917 roku w Piotrogradzie, podczas którego uchwalono rezolucję o podjęciu przygotowań do powstania zbrojnego. To właśnie on postulował na posiedzeniu „utworzenie spośród członków KC Biura Politycznego w celu sprawowania władzy politycznej w najbliższym okresie”. Propozycja Dzierżyńskiego spotkała się z przychylnym przyjęciem: Biuro Polityczne funkcjonowało do sierpnia 1991 roku.

Tydzień przed wybuchem rewolucji październikowej w gazecie „Nowaja żyzn” Gorki opublikował artykuł zatytułowany „Nie wolno milczeć!”. Żądał w nim, by bolszewicy oświadczyli, że nie zamierzają organizować powstania. „Jeśli powstanie wybuchnie - przestrzegaj pisarz - rozpalą się wszystkie najgorsze instynkty tłumu, rozdrażnionego rozprężeniem życia, zakłamaniem i brudem polityki, ludzie będą zabijać się wzajemnie, nie

potrafiąc stłumić zwierzęcej głupoty”. Bolszewicy z obruzeniem odrzucili przestrogi Gorkiego.

Dzierżyński wszedł w skład Piotrogradzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego i partyjnego wojskowo-rewolucyjnego centrum kierowania październikowym powstaniem zbrojnym. 24 października poruczono mu dowództwo oddziałów, mających zdobyć pocztę i telegraf. Rząd Tymczasowy nie stawiał oporu. Władzę przejęli bolszewicy.

Dzierżyński był odpowiedzialny za ochronę Pałacu Smolnego. Jako komendant Smolnego podpisał przepustkę dla amerykańskiego dziennikarza Johna Reeda, autora słynnej książki o rewolucji październikowej - „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem”.

20 grudnia Dzierżyńskiemu powierzono główne zadanie: stworzyć i stanąć na czele WCzK.

## „Prawo do rozstrzeliwania jest dla CzK niezwykle ważne”

Spędziwszy w więzieniach i na katordze jedenaście lat, Dzierżyński lepiej niż wielu jego towarzyszy wiedział, jak działa aparat represji. Jakie nauki wyciągnął z własnego doświadczenia? Z jednej strony brzydził się metodami carskiej ochrony i nienawidził prowokacji. Z drugiej pamiętał, jak łatwo jemu i jego towarzyszom przychodziło oszukiwanie carskich policjantów i strażników więziennych i nie chciał powtarzać błędów swoich przeciwników.

Na posiedzeniu kolegium WCzK 18 lutego 1918 roku przyjęto postanowienie o wykorzystaniu „tajnych współpracowników tylko w przypadku spektakularnych spisków, wobec wrogów politycznych natomiast takich środków nie należy stosować. Walka ma być prowadzona czysto, dzięki ideowemu poparciu elementów radzieckich”.

Dokładnie miesiąc później na kolejnym posiedzeniu kolegium przyjęto rezolucję, która zabraniała WCzK wykorzystywać prowokację. Jednak szlachetne zamiary spełzły na niczym w zetknięciu z rzeczywistością.

Dzierżyńskiego nie uważa się za zawodowca, ale to właśnie on pierwszy w Rosji zaczął stosować „rozpraco-

wanie" więźniów przy pomocy agenta, umieszczanego w tej samej celi. Fałszywi „współwięźniowie” dowiadawali się rzeczy, o których oskarżeni nie mówili na przesłuchaniach. Podstawionych agentów wykorzystuje się do dzisiejszego dnia.

Dochodzenia w sprawach politycznych od samego początku opierały się na działalności agentów-prowokatów, wprowadzanych w szeregi przeciwników. Właściwego śledztwa nikt nie prowadził: nie było na to ani czasu, ani umiejętności. Zadaniem prowadzącego śledztwo było przede wszystkim uzyskanie przyznania się oskarżonego do winy. Donosiciele, informatorzy i tajni agenci byli w cenie jako główne narzędzie prowadzenia dochodzeń.

Dzierżyński nie uważał WCzK za służbę specjalną, kontrwywiad czy też policję polityczną. Traktował WCzK jako organ specjalny, uprawniony do samodzielnej likwidacji wrogów. Pisał: „Pracownicy CzK są żołnierzami rewolucji, którzy nie będą prowadzić działalności wywiadowczej czy szpiegowskiej: socjaliści nie nadają się do takiej pracy. Organ bojowy, jakim jest CzK, nie może wykonywać pracy policji. Dlatego prawo do rozstrzeliwania jest dla CzK niezwykle ważne”.

12 czerwca 1918 roku na konferencji terenowych nadzwyczajnych komisji do walki z kontrrewolucją i sabotażem frakcja partii przyjęła następującą uchwałę:

1. Wykorzystywać tajnych współpracowników.
2. Uniemożliwić działalność ważnych i aktywnych przywódców monarchistów-kadetów, prawicowych eserowców, mienszewików.
3. Sporządzić ewidencję i podjąć inwigilację generałów i oficerów, zorganizować obserwację Armii Czerwonej oraz jej dowódców, klubów, kółek, szkół itd.
4. Rozstrzeliwać znanych i schwytanych kontrrewolucjonistów, spekulantów, rabusiów i łapowników.
5. Powstrzymać rozpowszechnianie na prowincji prasy burżuazyjnej, ugodowej i bulwarowej.
6. Wnioskować do KC o zwolnienie tow. Urickiego ze stanowiska w piotrogrodzkiej CzK i zastąpić go bardziej niezłomnym i zdecydowanym towarzyszem, zdolnym do

zdecydowanego i niezachwianego urzeczywistniania taktyki bezlitosnej likwidacji i walki z wrogimi elementami, niszczącymi władzę radziecką i rewolucję.

Moisiej Sołomonowicz Uricki, którego usunięcia z piotrogrodzkiej CzK zażądali partyjni czekiści, cieszył się szacunkiem wśród bolszewików. Wiele lat spędził w więzieniach i na zesłaniach, na emigracji był bliskim towarzyszem Trockiego.

25 października Urickiego mianowano komisarzem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W dzień po wybuchu rewolucji październikowej przyjechał do MSZ, gdzie przeprowadził rozmowy z dyplomatami. Jednak sprawami dyplomacji zajmował się zaledwie kilka dni: poruczono mu nowe zadanie - przewodnictwo wszechrosyjskiej komisji do spraw wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego. W lutym 1918 roku Uricki wszedł w skład Komitetu Rewolucyjnej Obrony Piotrogradu, w marcu stanął na czele piotrogrodzkiej CzK.

Uricki był jednym z niewielu bolszewików, którym praca w CzK ciążyła i którzy nie chcieli brać na swoje sumienie represji - w odróżnieniu od następnych pokoleń przywódców - czekistów, chlubiących się swą pracą. Po objęciu stanowiska szefa piotrogrodzkiej CzK natychmiast przeforsował decyzję o niestosowaniu kary śmierci nawet wobec osób, które dopuściły się szczególnie ciężkich przestępstw. Taka postawa wywołała niezadowolone współpracowników.

Nieco ponad miesiąc później Urickiego zastrzelił eserowiec, student Leonid Kaniegissier (Kanegiesser, Kaniengicer). Następnego dnia, 30 sierpnia 1918 roku, w Moskwie, podczas wiecu w zakładach Michelsona, dokonano zamachu na Lenina.

Podjezana o zamach została ujęta na miejscu przestępstwa. Była to dwudziestoosmioletnia Fania Jefimowna Rojzman, młoda kobieta o bogatej przeszłości rewolucyjnej. W wieku szesnastu lat przyłączyła się do anarchistów i przyjęła nazwisko Kapłan. W 1906 roku została ranna podczas wybuchu bomby w Kijowie i skazana na bezterminową katorgę.

Dochodzenie przeprowadzono w rekordowo szybkim czasie. Nikt nie wątpił w winę Kapłan. Rozstrzelają ją oso-



biście komendant Kremla Maików, a jej ciało spalono. W ostatnich latach udział Kapłan w zamachu na Lenina wywołuje poważne wątpliwości. Półślepa kobieta w żaden sposób nie mogła, zdaniem specjalistów, trafić w Lenina. Do tej pory nie wyjaśniono też, z czyjego polecenia działała.

Pomimo prób przeprowadzenia ponownego śledztwa, prawdziwe okoliczności tego zamachu po dziś dzień pozostają tajemnicą, podobnie jak zagadka śmierci prezydenta Johna Kennedy'ego. Możliwe, że Fania Kapłan naprawdę strzelała do Lenina. Nikt już jednak nie wyjaśni, jak było naprawdę...

Po zamordowaniu Urickiego i zamachu na Lenina w Rosji rozpętał się „czerwony terror”. Na domiar złego, 4 sierpnia 1918 roku wojska państw Ententy dokonały desantu pod Archangielskiem. Także to wydarzenie zmusiło bolszewików do podjęcia drastycznych środków.

W ich wyniku w Piotrogradzie rozstrzelano 500 osób, drugie tyle wzięto w charakterze zakładników. We wrześniu 1918 roku listy zakładników publikowano w „Krasnoj gazietie” pod tytułem: „Odpowiedź na biały terror”.

Rada Piotrogradzka uchwaliła: „Dość gadania. Oddajemy naszych przywódców pod ochronę robotników i czerwonoarmistów. Jeśli choć jeden włos spadnie z głowy naszych przywódców, zlikwidujemy tych białogwardzistów, którzy są w naszych rękach, wytrzebimy co do nogi wodzów kontrrewolucji”.

„Krasnaja gazieta” pisała: „Stara kadra oficerska - najważniejsi przywódcy wszystkich powstań białogwardzistów - nie jest zbyt liczna. Jeśli rewolucja tego zażąda, jeśli stara kadra oficerska nie porzuci nierozumnych prób przywrócenia swych przywilejów i cara, zostanie wytrzebiona co do nogi, z wyjątkiem uczciwych jednostek, które zerwały z białogwardzistami”.

Minister spraw wewnętrznych Grigorij Pietrowski rozesłał do wszystkich terenowych organów władzy telegram okólny: „Stosowanie masowego terroru w stosunku do burżuazji pozostaje na razie tylko deklaracją. Trzeba skończyć ze ślamazarnością i niedbalstwem. Trzeba położyć temu kres. Polecamy wszystkim Radom bezwzględnie aresztować prawicowych eserowców, przed-

stawicielei wielkiej burżuazji i oficerów i przetrzymywać ich w charakterze zakładników”.

Rozpoczęły się masowe aresztowania. Zatrzymywano każdego, kto budził podejrzenia. W tym czasie jednak można jeszcze było niekiedy uzyskać zwolnienie aresztowanego, jeśli znalazło się dojście do wpływowego człowieka lub trafiło na „ludzkiego” śledczego...

Wybitny carski dyplomata Władimir Borysowicz Łopuchin także został wówczas aresztowany. Przewieziono go na ulicę Gorochową. Śledczy z WCzK powiedział byłemu pracownikowi MSZ:

- Proszę usiąść. I cóż to, ojczulku, ze spekulantami się zadajecie? Proszę dać sobie z tym spokój i zająć się czymś innym.

Łopuchin odparł, że znalazł się w towarzystwie zupełnie przypadkowo. Wówczas śledczy powiedział:

- Dobrze, wypuszczę was. Ale jestem zmęczony i głodny, a trzeba napisać protokół z waszego przesłuchania. Zróbmy tak: ja pójdę na kolację, a wy usiądziecie na moim miejscu i sami napiszecie protokół. Przesłuchacie sami siebie według tego oto wzoru.

Łopuchin napisał protokoły rzekomych przesłuchań nie tylko samego siebie, ale również innych osób, które razem z nim trafiły do aresztu. Po powrocie śledczy przejrzał protokoły i wszystkich zwolnił.

Zdarzały się i takie przypadki...

## Ramię w ramię z Trockim

Pierwszy kryzys w rządzie bolszewików był spowodowany wojną z Niemcami. Wówczas Dzierżyński ostro starł się z Leninem.

7 listopada ludowy komisarz spraw zagranicznych Lew Dawidowicz Trocki, spełniając daną przez bolszewików obietnicę szybkiego zakończenia wojny, zaproponował wszystkim walczącym państwom zawarcie pokoju. W nocy dyplomatycznej, skierowanej do ambasadorów krajów alianckich, pisał: „Niniejszym mam zaszczyt powiadomić Pana, Panie Ambasadorze, że Wszechrosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich powołał 26 października nowy rząd Republiki Rosyjskiej - Radę Komisarzy Ludowych. Przewodniczącym tego rządu

jest Władimir Iljcz Lenin. Ster polityki zagranicznej powierzono mnie, jako ludowemu komisarzowi spraw zagranicznych.

Zwracając Pana uwagę na zaakceptowany przez Wszechrosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich tekst propozycji zawieszenia broni i demokratycznego pokoju bez aneksji i kontrybucji, na podstawie prawa narodów do samookreślenia, mam zaszczyt prosić, by traktował Pan wspomniany dokument jak formalną propozycję natychmiastowego zawieszenia broni na wszystkich frontach i bezzwłocznego przystąpienia do rokowań pokojowych...".

Ambasadorowie Anglii i Francji zignorowali notę Trockiego: nie wierzyli, że rząd bolszewicki utrzyma się długo. Państwa Ententy odmówiły przystąpienia do rozmów. Niemcy i Austro-Węgry wyraziły zgodę: ich wojska ponosiły klęskę za klęską i rządy obu mocarstw chciały zawrzeć separatystyczny pokój na wschodzie, żeby móc kontynuować wojnę na zachodzie.

22 listopada Trocki podpisał porozumienie o wstrzymaniu działań wojennych na froncie.

Trocki uważał, że przyjęcie rabunkowych żądań Niemców jest nie do pomyślenia dla niego osobiście i będzie hańbą dla Rosji. Twierdził, że pokój z Niemcami można podpisać tylko ustępując wobec siły wroga i tylko wówczas, gdy sytuacja będzie bez wyjścia. Jednakże dalsze prowadzenie wojny także jest niemożliwe: żołnierze powinni wrócić do domów. Była to nie tylko opinia Trockiego, ale i samego Lenina.

Walka o podpisanie pokoju z Niemcami toczyła się nie pomiędzy Leninem a Trockim, ale pomiędzy Leninem i Trockim, z jednej strony, a znaczną grupą członków partii, którzy żądali kontynuowania wojny za wszelką cenę. Wśród tych ostatnich był także Dzierżyński.

Lenin stał na stanowisku, że należy przeciągać rokowania i nie podpisywać pokoju tak długo, jak się da.

24 stycznia 1918 roku na posiedzeniu KC większością głosów przyjęto formułę Trockiego: „Wstrzymujemy działania wojenne, nie podpisujemy pokoju, demobilizujemy armię”. Dwa dni później decyzję tę utrzymano w mocy i potwierdzono na połączonym posiedzeniu KC bolszewików i ich sojuszników - lewicowych eserowców.

10 lutego podczas rozmów z Niemcami i przedstawicielami Austro-Węgier w Brześciu Litewskim Trocki mówił: „W oczekiwaniu na tę, mamy nadzieję, bliską chwilę, gdy uciskane klasy pracujące wszystkich krajów wezmą władzę w swoje ręce, jak uczynił to lud pracujący Rosji, nasza armia i nasz naród odstępują od wojny.

Nasz żołnierz-oracz powinien wrócić na rolę, by już tej wiosny w pokoju uprawiać ziemię, którą rewolucja odebrała obszarnikom i oddała w ręce chłopu.

Nasz żołnierz-robotnik powinien wrócić do warsztatu, aby produkować tam nie narzędzia zniszczenia, ale narzędzia tworzenia i razem z oraczem budować nowe socjalistyczne gospodarstwo...

Nie możemy podpisać się imieniem rosyjskiej rewolucji pod warunkami, które niosą ucisk, rozpacz i nieśczęście milionom istnień ludzkich.

Rządy Niemiec i Austro-Węgier chcą panować nad ziemiami i narodami na mocy zdobyczy wojennych. Niech otwarcie dokonują swego dzieła. My nie możemy uświęcać przemocy. Odstępujemy od wojny, ale zmuszeni jesteśmy odmówić podpisania traktatu pokojowego".

Jednakże Lenin i Trocki przeliczyli się: wojska niemieckie przeszły do natarcia. W obawie, że Niemcy zdobędą zarówno Piotrogród, jak i Moskwę, Lenin polecił podpisać pokój na każdych warunkach. Dzierżyński nie zgadzał się z opinią Lenina i wraz z grupą członków KC napisał oświadczenie, w którym potępiono pokój z Niemcami i uznano go za kapitulację.

Jednak, jak wyraził się sam Dzierżyński, walka na trzech frontach - przeciwko niemieckiemu imperializmowi, przeciwko rosyjskiej burżuazji i przeciwko „części proletariatu" - była groźniejsza niż zawarcie pokoju. Z przyczyn zasadniczych nie mógł opowiedzieć się za podpisaniem pokoju, toteż podczas końcowego głosowania wstrzymał się od głosu, podobnie jak Trocki. Pozwoliło to uchwalić rezolucję Lenina o pokoju.

3 marca 1918 roku podpisano traktat pokojowy między Rosją Radziecką a Niemcami, Austro-Węgrami, Bułgarią i Turcją w Brześciu Litewskim.

27 sierpnia w Berlinie podpisano dodatkowe porozumienie o wypłaceniu Niemcom ogromnego odszkodowania. Postanowienia tego dokumentu Rosja zdążyła

w znacznym stopniu wypełnić. Jeszcze tej samej jesieni, po rewolucji niemieckiej, wszystkie terytoria zdobyte przez Niemców wróciły do Rosji, ale wypłacone w ramach odszkodowania złoto pozostało w rękach niemieckich.

## Dymisja

Zawarcie pokoju z Niemcami oburzyło głównie lewicowych socjalistów-rewolucjonistów, jedynych politycznych sojuszników bolszewików. W pierwszym okresie Lenin cenił sojusz z eserowcami, którzy cieszyli się poparciem chłopstwa. Jednakże współpraca obu partii stopniowo obracała się wniwecz, ponieważ eserowcy coraz bardziej różnili się poglądami od bolszewików. Po odejściu z rządu eserowcy pozostawiali już tylko w WCzK i w armii.

4 lipca 1918 roku w Moskwie rozpoczął obrady V Zjazd Rad. Ludowy komisarz do spraw wojskowych i morskich Trocki zażądał rozstrzelania każdego, kto prowadzi wrogie działania na linii demarkacyjnej z Niemcami: skoro pokój został podpisany, nie należy bezustannie prowokować Niemców.

Eserowcy, żądający wojny z Niemcami, przyjęli słowa Trockiego pod swoim adresem. Członek KC partii eserowców, Borys Kamkow, zastępca przewodniczącego WCKW, z rewolwerem przy boku, obrzucił wyzwiskami niemieckiego ambasadora, hrabiego Wilhelma Mirbacha, i nazwał bolszewików „lokajami niemieckiego imperializmu”. Kamkow, wyraziciel poglądów eserowców, którzy byli partią chłopską, powiedział bolszewikom: „Wasze oddziały aprowizacyjne i wasze komitety biedoty wyrzucimy ze wsi na zbity łeb”.

6 czerwca w połowie dnia członkowie KC partii eserowców demonstracyjnie opuścili Teatr Wielki, gdzie odbywał się Zjazd Rad, i spotkali się w sztabie oddziału kawalerzystów - lewicowych eserowców przy Dużym Zaułku Trójcy Świętej.

Tego samego dnia o drugiej po południu funkcjonariusze WCzK Bliumkin i Andriejew przybyli do ambasady niemieckiej. Przedstawili upoważnienie z podpisem Dzierżyńskiego i pieczęcią WCzK, i zażądali spotkania

z ambasadorem Mirbachem. Gdy dyplomata wyszedł im na spotkanie, zastrzelili go.

Godzinę później Lenin zadzwonił do Dzierżyńskiego i poinformował go o zamordowaniu ambasadora: w owym czasie WCzK nie była jeszcze tak wszechmocną organizacją i wiele informacji otrzymywała z innych źródeł.

Dzierżyński natychmiast pojechał do ambasady, a stamtąd do podporządkowanego sobie oddziału WCzK, dowodzonego przez lewicowego eserowca Popowa, gdyż podejrzewał, że tam właśnie ukryli się zabójcy Mirbacha. Popów odmówił wydania Bliumkina i Andriejewa przewodniczącemu WCzK; posunął się wręcz do aresztowania samego Dzierżyńskiego.

Po uśmierzeniu buntu eserowców przeprowadzono śledztwo, w związku z którym Dzierżyński czasowo oddał pełnomocnictwa przewodniczącego WCzK; odzyskał je dopiero w sierpniu.

Przez te dwa miesiące obowiązki przewodniczącego pełnił Jaków Peters, wieloletni więzień caratu. Następnie był przedstawicielem WCzK w Turkiestanie, w 1930 roku przeszedł z GPU do pracy partyjnej, w 1938 roku został rozstrzelany. W podpisanym przez Petersa piśmie ośmiennym nr 47 czytamy: „WCzK jest w swej działalności całkowicie autonomiczna, samodzielnie przeprowadza przeszukania i rewizje, dokonuje aresztowań i egzekucji, a następnie składa sprawozdania ze swej działalności Radzie Komisarzy Ludowych i WCKW”.

Na polecenie Lenina 10 lipca przesłuchano samego Dzierżyńskiego: również on był w kręgu podejrzanych, ponieważ w buncie uczestniczyli jego podwładni. Ponadto, jak mógł nie dostrzec, że dosłownie na jego oczach szykuje się zabójstwo niemieckiego ambasadora i dojrzenia spisek?!

Podczas śledztwa Dzierżyński powiedział: „Okolo połowy maja otrzymałem informacje, pochodzące z ambasady niemieckiej, potwierdzające krążące wcześniej pogłoski o przygotowywanym zamachu na życie pracowników ambasady niemieckiej i o spisku przeciwko władzy radzieckiej.

Pracownicy ambasady niemieckiej przekazali listę adresów, pod którymi można było znaleźć przestępcze

ulotki i materiały, a także samych spiskowców. Sprawę przekazałem do zbadania towarzyszą Petersowi i Laowski. Komisja dokonała rewizji, które niczego nie wykryły. Pod koniec czerwca otrzymałem nowe materiały o przygotowywanych spiskach... Doszedłem do wniosku, że ktoś szantażuje nas i ambasadę niemiecką".

Podpis Dzierżyńskiego na zezwoleniu, okazanym w ambasadzie przez Bliumkina, okazał się podrobiony, pieczęć natomiast była oryginalna. Dzierżyński wyjaśnił: „Aleksandrowicz został włączony w skład komisji w grudniu ubiegłego roku na kategorię życzenie eserowców. To on przechowywał wielką pieczęć, której odciśnięcie widniało na fałszywym pełnomocnictwie, wystawionym jakoby przeze mnie i wykorzystanym przez Bliumkina i Andriejewa do dokonania zabójstwa. Bliumkina włączono w skład komisji na podstawie rekomendacji KC lewicowych eserowców". O swych działaniach w dniu buntu Dzierżyński mówił: „Informację o zabójstwie hrabiego Mirbacha otrzymałem 6 lipca, około godziny trzeciej po południu, przez bezpośredni telefon od przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych. Natychmiast pojechałem do ambasady z oddziałem, śledczymi i komisariatem, w celu ujęcia zabójców.

Lejtnant Miller przywitał mnie głośnym wyrzutem: «I co teraz powiecie, panie Dzierżyński?». Pokazali mi papier - upoważnienie, podpisane moim nazwiskiem...

Wtedy razem z trzema towarzyszami (Triepałowem, Bielińskim i Chruszałowem) pojechałem do oddziału, żeby dowiedzieć się prawdy i aresztować Bliumkina. W pokojach sztabu było dziesięciu czy dwunastu marynarzy. Popów pojawił się dopiero wówczas, gdy odebrano nam broń, zaczął nas oskarżać, że piszemy dekrety pod dyktando «jego ekscelencji hrabiego Mirbacha\*...".

Całe zajście zostało uznane za bunt eserowców. Bolszewicy aresztowali ich frakcję na Zjeździe Rad. W odpowiedzi na to uzbrojeni eserowcy zajęli telegraf i centralę telefoniczną, drukowali ulotki, członkowie KC partii eserowców udali się do jednostek wojskowych i zakładów pracy.

Eserowcom nie udało się jednak wznieść powstania w Moskwie: robotnicy i żołnierze przyjęli pokój brzeski bez większych emocji.

Wojskowi, którzy przyłączyli się do lewicowych eserowców, proponowali wziąć Kreml szturmem, dopóki powstańcy mają przewagę liczebną. Jednak przywódcy eserowców powstrzymywali wojskowych - ich zadaniem miała być obrona sztabu. Eserowcy działali niezdecydowanie, ponieważ obawiali się, że międzynarodowa burżuazja wykorzysta ich bezpośrednie starcie z bolszewikami w swoich celach propagandowych.

Lewicowi eserowcy chcieli pokazać swoją siłę bolszewikom, a zarazem niemieckiemu dowództwu wojskowemu. Mieli poparcie zarówno w armii, jak i wśród chłopstwa (podczas wyborów do Rad zdobyli głosy prawie wszystkich chłopów) i - biorąc to pod uwagę - poważnie liczyli, że zdołają wznieść rewolucję w Niemczech.

Eserowcy uważali, że budowa prawdziwego socjalizmu w Rosji nie jest możliwa bez poparcia światowej rewolucji. Przywódczyni eserowców, Maria Spiridonowa, utrzymując, że pokój brzeski opóźnił rewolucję niemiecką o pół roku, po 6 lipca pisała do Lenina: „W lipcu nie obalaliśmy bolszewików, chcieliśmy tylko jednego - dokonać aktu terrorystycznego o znaczeniu ogólnosiwiatowym, zaprotestować na cały świat przeciwko zdławieniu naszej Rewolucji. To nie był bunt, tylko na wpół żywiołowa samoobrona, zbrojny opór przy aresztowaniu. Nic więcej".

Stosunkowo bierna postawa eserowców pozwoliła bolszewikom przejąć inicjatywę w swoje ręce. Ludowy komisarz do spraw wojskowych i morskich Trocki wezwał spod Moskwy dwa łotewskie pułki, wierne bolszewikom, sprowadził samochody pancerne i rozkazał ostrzelać sztab oddziału Popowa z dział. Po kilku godzinach lewicowi socjaliści-rewolucjoniści musieli złożyć broń.

Wieczorem 7 lipca bunt został zdławiony. Zastępcę Dzierżyńskiego w WCzK, Aleksandrowicza, i dwunastu funkcjonariuszy z oddziału Popowa rozstrzelano.

Zabójcy Mirbacha - naczelnik wydziału WCzK do walki z międzynarodowym szpiegostwem Jaków Bliumkin i jego współtowarzysz Nikołaj Andriejew zostali skazani na trzy lata więzienia, ale nie odbyli całej kary.

Bliumkin w ten sposób wyjaśniał motywy dokonanego przez siebie aktu terrorystycznego: „Jestem przeciwnikiem separatystycznego pokoju z Niemcami i uważam,

że naszym obowiązkiem jest zerwanie tego hańbiącego dla Rosji pokoju...

Oprócz pobudek ogólnych i moich zasad, jako socjalisty, do dokonania tego aktu skłaniają mnie również inne okoliczności. Czarnosecińcy-antysemici, wśród których jest wielu germanofilów, od początku wojny zarzucali eserowcom germanofilstwo, teraz zaś obarczają eserowców odpowiedzialnością za politykę bolszewików i separatystyczny pokój z Niemcami.

Dlatego protest Żyda przeciwko dokonanej przez bolszewików zdradzie Rosji i jej sprzymierzeńców w Brześciu Litewskim ma szczególne znaczenie. Ja, jako Żyd i socjalista, biorę na siebie dokonanie tego aktu, będące przejawem tego protestu".

19 maja 1919 roku Prezydium WCKW rehabilitowało Bliumkina i przywróciło go na dawne stanowisko w WCzK. Następnie pracował w wywiadzie. Dziesięć lat później, 3 listopada 1929 roku, został rozstrzelany za kontakty z Trockim, wówczas deportowanym już z Rosji. To przestępstwo miało widocznie większą wagę niż zabójstwo niemieckiego ambasadora...

Ogólnie mówiąc, eserowcy zostali potraktowani dość pobłaźliwie. Oni sami uważali, że Lenin żywił do nich sympatię z uwagi na pamięć o starszym bracie Aleksandrze, który jako członek partii socjalistów-rewolucjonistów dokonał w 1887 roku nieudanego zamachu na cara Aleksandra III i został powieszony.

Lipcowy bunt eserowców miał tragiczne skutki dla historii Rosji. Socjalistów-rewolucjonistów całkowicie odsunięto od polityki i działalności w aparacie państwowym, uniemożliwiając im w ten sposób jakikolwiek wpływ na losy kraju. Później, w czasach stalinowskich, wszyscy wybitni eserowcy zostaną fizycznie zlikwidowani, rosyjskie chłopstwo straci swych obrońców, a władza radziecka przejdzie w ręce jednej partii i zdobędzie dodatkowy powód do rozpętania represji.

WCzK stała się narzędziem likwidacji wszystkich rosyjskich partii socjalistycznych - oprócz partii bolszewickiej - które w 1917 roku liczyły ponad milion członków. Eserowców i mienszewików faktycznie wyjęto spod prawa: o ich losie decydowano w tajnych instrukcjach WCzK; ani jedna sprawa nie doczekała się procesu.

Biuro Polityczne poleciło czekistom kłaść nacisk „na podniesienie świadomości, informację wewnętrzną i ujawnienie wszelkich działań kontrrewolucyjnych i antyradzieckich we wszystkich dziedzinach”. Mienszewicy i socjaliści-rewolucjoniści byli metodycznie likwidowani. Ostatnich spośród nich rozstrzelano 11 września 1941 roku w lesie pod Orłem. Stalin wciąż jeszcze bał się ich, choć większość skazańców osiągnęła już sędziwy wiek.

W więzieniu w Orle ostatnie lata swego życia spędziło wielu liderów eserowców, wśród nich legendarna Maria Spiridonowa. 29 stycznia 1906 roku dwudziestoletnia wówczas Spiridonowa, członkini drużyny bojowej partii socjalistów-rewolucjonistów w Tambowie, strzałem z rewolweru śmiertelnie raniła pułkownika zandarmierii Łużenowskiego, który z wielkim okrucieństwem tłumił bunt chłopów w guberni tambowskiej. Została skazana na śmierć przez powieszenie, ale wyrok zamieniono na bezterminową katorgę.

Po rewolucji lutowej Spiridonowa została przywódczynią lewicowych eserowców. W 1917 roku uznawano ją za najbardziej popularną i wpływową kobietę w Rosji. Ona także została rozstrzelana 11 września 1941 roku. Straciła wszystko, łącznie z wolnością osobistą, ponieważ opowiadała się przeciwko współpracy z Niemcami, została jednak stracona z obawy, że przejdzie na stronę Niemców!

## Sprawa Lockharta

Umiejętnie działający agenci-prowokatorzy pomogli Feliksowi Dzierżyńskiemu zlikwidować w 1918 roku siatkę wywiadowczą krajów zachodnich w Rosji Radzieckiej.

Latem 1918 roku w Moskwie zdemaskowano tak zwany „spisek dyplomatów”, chociaż żadnych dyplomatów w Moskwie wówczas nie było: ani jedno państwo nie uznało jeszcze Rosji Radzieckiej i nie otworzyło w Moskwie swego przedstawicielstwa.

Głównym spiskowcem był angielski dyplomata Robert Bruce Lockhart. Po rewolucji przyjechał do Moskwy w celu nawiązania nieoficjalnych kontaktów z bolszewikami. Nawiązał dobre stosunki z pierwszym komisarzem ludowym spraw zagranicznych Trockim oraz jego zastępcą

i przyszłym następcą, Gieorgijem Wasiljewiczem Ciczerinem.

Lockhart wspominał, że przyszło mu stykać się bezpośrednio z ludźmi, którzy pracowali po osiemnaście godzin na dobę, a przyświecał im ten sam duch ofiarności i ascetyzmu, który wcześniej przepełniał purytanów i pierwszych jezuitów.

Jednak w Wielkiej Brytanii sceptycznie traktowano doniesienia Lockharta, nikt nie wierzył w jego informacje z Moskwy. Pewien urzędnik brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych pisał: „Przekazywane nam sugestie mogą wprawdzie być błędne, ale nie można nam zarzucić, że traktowaliśmy je poważnie”.

Nawet w owych trudnych czasach Lockhart żył w Moskwie otoczony luksusami, większą część swego czasu poświęcając kochance, słynnej baronowej Budberg.

Robert Bruce Lockhart nakreślił interesujący portret przewodniczącego WCzK: „Dzierżyński to człowiek o nienagannych manierach, mówi spokojnie, bez emocji, ale zupełnie brak mu poczucia humoru. Najbardziej charakterystyczne są jego oczy. Głęboko osadzone, płonące zimnym ogniem fanatyzmu. Dzierżyński w ogóle nie mrugał. Odnosiło się wrażenie, jakby miał sparaliżowane powieki”.

Lockharta przesłuchiwał Jaków Peters, wówczas zastępca przewodniczącego WCzK.

Pokazał Anglikowi swoje paznokcie, na dowód tortur, jakich doświadczył w katowniach przedrewolucyjnej Rosji. Jak wspomina Lockhart, nie w jego charakterze nie zdradzało nieludzkiego potwora, za jakiego zazwyczaj go uważano. Peters skarżył się Lockhartowi, że podpisanie wyroku śmierci za każdym razem sprawia mu wręcz fizyczny ból.

„Myślę - pisał Lockhart - że to była prawda. W jego charakterze było wiele sentymentalizmu, ale był fanatykiem, realizował cele bolszewików z poczuciem obowiązku, które nie znało litości... Ten dziwny człowiek, który z jakichś powodów zainteresował się moją osobą, postanowił udowodnić mi, że w drobiazgach bolszewicy mogą być tak samo rycerscy, jak burżuazja...”.

Po zawarciu pokoju brzeskiego, gdy stało się już jasne, że Rosja Radziecka nie będzie dłużej prowadziła

wojny z Niemcami, alianci postanowili, że należy obalić bolszewików i przekazać władzę w ręce nowego rządu, który ponownie podejmie działania wojenne przeciwko Niemcom.

Lockhart przede wszystkim nawiązał kontakty z Borysem Wiktorowiczem Sawinkowem i przesłał do Londynu plan lidera eserowców-bojowców: „Zabić wszystkich przywódców bolszewików tej samej nocy, gdy wojska Ententy dokonają desantu w Rosji”. Sami Anglicy nie mieli oczywiście zamiaru zabijać przywódców rewolucji: takie zadania poruczano miejscowym agentom.

W latach pierwszej wojny światowej angielski wywiad odnotował olbrzymie sukcesy i słusznie uważany był za najlepszą i najbardziej skuteczną służbę specjalną na całym świecie. Wydaje się jednak, że do Rosji kierowano pracowników najmniej doświadczonych i niemających liczących się osiągnięć. W każdym razie, najważniejszą osobą wśród nich był urodzony w Rosji poddany angielskiego króla, Sidney Reilly, awanturnik i fantast.

Lockhart i Reilly przegrali z Dzierżyńskim, który nawiązał na nich dwóch czekistów - Łotyszy, udających dowódców Armii Czerwonej, rozczerowanych przebiegiem rewolucji i gotowych na polecenie Anglików zabić Lenina i Trockiego. Jednakże Sidney Reilly uważał, że nie należy zabijać przywódców bolszewików, wystarczy wystawić ich na publiczne pośmiewisko - przeprowadzić Lenina i Trockiego ulicami Moskwy bez spodni, w samej tylko bieliźnie (!).

Po zabójstwie przewodniczącego piotrogrodzkiej CzK Urickiego i zamachu na Lenina postanowiono skończyć ze „spiskiem dyplomatów”. Ambasada brytyjska została zajęta przez wojsko, Lockharta i pozostałych Anglików aresztowano, a następnie deportowano z Rosji.

W 1925 roku Sidney Reilly został podstępnie zwiabiony do Związku Radzieckiego obietnicą spotkania z przedstawicielami antyradzieckiego podziemia. 28 września przekroczył granicę i przyjechał do Moskwy, pozostając cały czas pod baczna obserwacją czekistów. W stolicy został aresztowany. Podczas przesłuchania przyznał się do wszystkiego, czego od niego zażądano. Jednak proces sądowy nie odbył się: 5 listopada 1925 roku został po prostu zabity. Czterech czekistów wywoziło

go za miasto, rzekomo na spacer, gdzie zamordowano go strzałem w plecy. Aby upewnić się, że Reilly nie żyje, zabójcy strzelili mu w pierś, a następnie przywieźli trupa z powrotem do więzienia; następnego dnia ciało Reilly'ego zostało zakopane na dziedzińcu więzienia wewnętrznego OGPU na Łubiance.

## Dwaj romantycy

W epoce Dzierżyńskiego rozpoczął się konflikt pomiędzy wywiadem a służbą dyplomatyczną, który trwa po dziś dzień.

Pod koniec 1921 roku Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych przeprowadził się do gmachu byłego towarzystwa ubezpieczeniowego „Rossija” przy Moście Kuźnickim 21/25, gdzie mieścił się aż do 1952 roku, do chwili przeprowadzki do nowego, specjalnie zbudowanego dla MSZ gmachu na placu Smoleńskim.

Z budynku Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych do gmachu GPU (później OGPU) na Łubiance były dosłownie dwa kroki, toteż dyplomaci trochę ironicznie nazywali czekistów „sąsiadami”. To słówko przyjęło się i jest używane do dziś.

Ale stosunki pomiędzy obydwojma resortami bynajmniej nie były „dobrosąsiedzkie”. Konflikt pogłębiał fakt, że drugi w historii Rosji Radzieckiej komisarz spraw zagranicznych, Georgij Wasiliewicz Cziczerin, pozwalał sobie na jawny spór z czekistami i otwarcie gardził stosowanymi przez nich metodami, na co nigdy nie odważyli się jego następcy.

Ludowy komisarz Cziczerin w ogóle sprawiał wrażenie człowieka nie z tego świata: idealista, bez zastrzeżeń oddany sprawie, przeszedł do historii jako figura tragiczna, człowiek, który nigdy nie dostosował się do radzieckiej rzeczywistości. Jednak to właśnie ten człowiek, w którego charakterze nie było nawet śladu „radzieckości”, stworzył główne zasady radzieckiej polityki zagranicznej, które funkcjonowały prawie do samego rozpadu Związku Radzieckiego.

Dzierżyński i Cziczerin mieli wiele cech wspólnych. Obaj pochodzili z kulturalnych i wykształconych rodzin szlacheckich, obaj byli niestrudzonymi i rzetelnymi pracownikami, idealistami, ludźmi oddanymi sprawie, któ-

rej służyli. Jednakże ich poglądy na sposoby i metody budowy komunizmu znacznie się różniły.

8 marca 1925 roku urażony Dzierżyński pisał do członka Biura Politycznego Grigorija Jewsejewicza Zinowjewa: „Dla OGPU nastał bardzo trudny okres. Pracownicy są śmiertelnie zmęczeni, niektórzy na granicy hysterii. Tymczasem niektórzy spośród najwyższych funkcjonariuszy partyjnych zaczynają powątpiewać, czy OGPU jest nam naprawdę niezbędne (Bucharin, Sokolników, Kalinin, cały Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych)”.

Za swojego głównego wroga wewnętrznego Cziczerin uważał Komintern. W latach dwudziestych w Związku Radzieckim istniały dwa nurty w polityce zagranicznej: oficjalna państwowa polityka zagraniczna, którą kierował Cziczerin i Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych, oraz polityka zagraniczna realizowana przez Komintern.

Wezwania przywódców Kominternu i Związku Radzieckiego do rewolucji światowej, obietnice poparcia zbrojnego powstania proletariatu, jawna pomoc partiom komunistycznym - wszystko to podważało podejmowane przez radziecką dyplomację wysiłki unormowania stosunków z innymi państwami.

Na przykład, Moskwa udzielała pomocy finansowej i zbrojnej niemieckim komunistom, zakładając, że rewolucja światowa wybuchnie w Niemczech. Jednocześnie Moskwa ściśle współpracowała z niemieckim rządem i z Reichswehrą, która dążyła do wystąpienia komunistów.

Za drugiego swojego wroga Cziczerin uważał GPU:

„Przywódcy GPU dlatego byli nie do zniesienia, ponieważ postępowali nieszczerze, kręcili, nieustannie próbowali kłamać, oszukiwać nas, łamać dane obietnice, ukrywać fakty... Aresztowania cudzoziemców, dokonywane bez porozumienia z nami, prowadziły do milionów incydentów międzynarodowych, a niekiedy po latach okazywało się, że cudzoziemca rozstrzelano wbrew prawu (nie wolno wykonywać egzekucji na cudzoziemcach bez sądu), a myśmy nie byli o niczym poinformowani.

GPU traktuje LKSZ jak wroga klasowego... Potworny system nieustannych powszechnych aresztowań wszystkich prywatnych znajomych zagranicznych dyploma-

tów... Jeszcze gorsze są wieczne próby zmuszania ich lub ich służby, odźwiernych czy szoferów ambasad do zostania informatorami GPU pod groźbą aresztowania... Niektórzy z naszych najwybitniejszych i najbardziej cennych zagranicznych sojuszników spośród literatów stali się naszymi wrogami pod wpływem podejmowanych przez GPU prób przymuszenia - poprzez zastraszanie - ich znajomych lub krewnych ich żon do donoszenia na nich w organy GPU...

Wewnętrzny nadzór GPU nad LKSZ i przedstawicielstwami dyplomatycznymi, inwigilacja mojej osoby, przedstawicieli dyplomatycznych oraz współpracowników ambasad zorganizowane są w najgłupszy i najbardziej barbarzyński sposób...".

Konflikty i awantury między obydwojema resortami wybuchwały na każdym kroku, a Cziczerin oburzał się, że czekał nie robiąc sobie żadnych ceregieli z ludowym komisarzem spraw zagranicznych.

W marcu 1921 roku funkcjonariusze WCzK aresztowali pracownika LKSZ, podejrzanego o szpiegostwo. O aresztowaniu Dzierżyński poinformował Lenina, ale Cziczerinowi nie wspomniał o tym nawet słowem. Ludowy komisarz spraw zagranicznych nie zdołał nawet uzyskać informacji, za co właściwie został zatrzymany jego podwładny.

Cziczerin napisał do Dzierżyńskiego ostry list:

„Albo trzeba otoczyć Rosję chińskim murem, albo uznać, że jej interesy międzynarodowe mają zasadnicze znaczenie i wszelkie działania skierowane przeciwko nim są szkodliwe dla republiki.

Jeśli wzgląd na to nie powstrzymuje niektórych waszych agentów, proszę im nie pozwolić na takie działania. Znamy poziom, jaki reprezentują... Sądzę, że mam polityczne i moralne prawo nalegać, bym został w końcu poinformowany, o co chodzi".

OGPU próbowało przenikać do ambasad innych krajów, akredytowanych w Moskwie, rozszyfrowywać telegramy wymieniane przez pracowników ambasad z własnymi krajami. Często działali po dyktando i gdy pracownicy ambasady ujawniali takie działania, wybuchł skandal. Tłumaczyć się i składać wyjaśnienia musiał Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych.

Biuro Polityczne wielokrotnie powoływało komisje do rozstrzygnięcia sporów pomiędzy LKSZ i OGPU. W 1923 roku na czele takiej komisji stał sekretarz KC Wiaczesław Mołotow, a w 1928 - przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej Sergo Ordżonikidze.

W owym czasie można jeszcze było dyskutować z czekistami. Organy bezpieczeństwa państwowego nie były wszechmocne.

„Między wywiadem i Ludowym Komisariatem Spraw Zagranicznych zawsze toczyła się bezpardonowa walka o wpływy... Prawie zawsze informacje i wnioski obu tych instytucji w tych samych sprawach różniły się między sobą... Walka przybiera szczególnie ostre formy w chwili wyznaczania pracowników do służby za granicą i kontynuowana jest za granicą pomiędzy ambasadorem i rezydentem" - pisał Georgij Agabiekow, pierwszy radziecki szpieg, który uciekł na Zachód.

Georgij Agabiekow był rezydentem radzieckiego wywiadu w Afganistanie, Iranie i Turcji. Swoje wspomnienia, wydane pod tytułem „Tajny terror: zapiski wywiadowcy", spisał w 1930 roku:

„Tocząca się za granicą walka między ambasadorem a rezydentem przybiera niekiedy niezwykle ostre formy. Jej korzenie tkwią w dwuwładzy, jaka powstaje w wyniku całkowitej autonomii rezydenta. Wszyscy pracownicy zagranicznej placówki bardziej boją się jego niż ambasadora. Sam ambasador ma świadomość, że pozostaje pod nieustanną kontrolą i nadzorem i ciągle spodziewa się jakiejś podłości ze strony rezydenta".

W następnych latach sytuacja jeszcze się pogorszyła. Służby specjalne mogły złamać karierę każdego dyplomaty, jeśli uznawały, że jego wyjazd zagranicę jest „niecelowy". Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych, a następnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, otrzymywało odmowę na zwykłym formularzu z nadrukiem „Ścisłe tajne". Nawet ludowy komisarz, a później minister spraw zagranicznych mógł tylko się domyślać, czemu ta czy inna osoba nie spodobała się „sąsiadom"...

Rezydenci czujnie obserwowali poczynania ambasadorów i o wszelkich błędach czy niedopatrzeniach donosili do Moskwy, czym zasłużyli sobie na cichą nienawiść i strach ze strony dyptomatów.



Jednakże w czasach Agabiekowa, gdy ludowym komisarzem spraw zagranicznych był Cziczerin, dyplomaci mogli odpłacić im tą samą monetą.

„Zastępca przewodniczącego WCzK Unszlicht dał mi list do kierownika kancelarii Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych z prośbą o przyjęcie do pracy - wspomina Agabiekow. - Mimo osobistej rekomendacji Unszlichta, nie przyjęto mnie do LKSZ”.

Gdy Agabiekow był już rezydentem w Afganistanie, ambasador zażądał, by pokazywano mu wszystkie telegramy wysyłane do Moskwy. Później taka sytuacja nie była już możliwa. Ambasadorzy pogodzili się z sytuacją i zaczęli przestrzegać zasady, że z rezydentem nie należy się kłócić.

## Pancerna pięść

1 grudnia 1921 roku Biuro Polityczne dyskutowało nad projektem nowej ustawy o Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kонтrewolucją, Spekulacją i Przestępczością Gospodarczą, którą planowano powołać przy Radzie Komisarzy Ludowych. Projekt został dopracowany przez komisję w składzie: Kamieniew, minister sprawiedliwości Kurski i Dzierżyński. 6 lutego 1922 roku prezydium WCKW zatwierdziło dekret „O powołaniu Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej i zasadach przeprowadzania rewizji, zatrzymań i aresztowań”.

Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna, podporządkowana bezpośrednio rządowi, została przekształcona w Państwowy Zarząd Polityczny (GPU) przy Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych. Takie obniżenie rangi urzędu o charakterze represyjnym wydawało się logiczne: wojna się skończyła, liczba wrogów znacznie zmalała. W ciągu dwóch lat liczba zatrudnionych w WCzK spadła trzykrotnie.

Te zmiany organizacyjne nie wpłynęły w żaden sposób na pozycję samego Dzierżyńskiego, ponieważ właśnie on był jednocześnie ludowym komisarzem spraw wewnętrznych, a zatem jako szef GPU podlegał samemu sobie.

Innym czekistom, zwłaszcza pracującym w terenie, daleko od Moskwy, zmiany te nie przypadły do gustu;

urazona godność „resortowa” przeważała i po upływie półtora roku, w listopadzie 1923 roku, GPU zostało przekształcone w Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (OGPU) na prawach samodzielnego ludowego komisariatu.

W 1922 roku wszedł w życie nowy Kodeks Karny. GPU został pozbawiony prawa wydawania wyroków śmierci i skazywania więźniów politycznych na zesłanie administracyjne. Jednakże Dzierżyński mimo wszystko zdołał wywalczyć dla siebie prawo karania zesłaniem bez sądu członków zdelegalizowanych partii politycznych oraz osoby oskarżane o działalność kонтrewolucyjną.

W 1923 roku Dzierżyński stanął na czele OGPU, rezygnując ze stanowiska ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Z urzędu wchodził w skład Rady Komisarzy Ludowych, ale jedynie z prawem głosu doradczego. W każdej republice radzieckiej istniał własny Państwowy Zarząd Polityczny, podporządkowany bezpośrednio Moskwie, a nie rządowi republiki.

Była to surowo przestrzegana zasada: organy bezpieczeństwa państwowego nie są podporządkowane lokalnym organom władzy, które zresztą wyrażały z tego powodu niezadowolenie. Sekretarze partii nie kryli swej irytacji faktem, że niezależnie od nich istnieje tajna siła, wykonująca tylko rozkazy z Moskwy, nie składająca im sprawozdań ze swej działalności, a nawet śledząca ich poczynania!

Jednakże podejmowane przez władze lokalne próby przejęcia kontroli nad czekistami nie powiodły się, ponieważ KC od pierwszej chwili znakomicie rozumiał wagę organów bezpieczeństwa państwowego jako najważniejszego narzędzia sprawowania kontroli nad państwem.

16 października 1918 roku Jaków Peters, tymczasowo pełniący obowiązki przewodniczącego WCzK, podpisał list okólny do wszystkich gubernialnych komitetów partii:

„W ostatnim czasie pod wpływem pogłosek o masowym terrorze, jaki wprowadzają wszędzie Komisje Nadzwyczajne, masy ziemiańskie, drobna i wielka burżuazja zaczęły w całym tego słowa znaczeniu trząść się ze strachu. Okres terroru skierowanego przeciwko burżuazji

po zamachu na tow. Lenina i zabójstwie tow. Urickiego był jedynym chyba okresem, gdy proletariats rzeczywiście zastosował terror, przeszedł od rezolucji i deklaracji do urzeczywistnienia ich i zastosowania w praktyce.

I oto pod wpływem tego strachu i wrzasków «skrzywdzonej» burżuazji wiele radzieckich instytucji, niektórzy działacze radzieccy i, co najgorsze, poszczególni członkowie naszej partii rozpoczęli krucjatę przeciwko CzK.

Zaczyna się podporządkowywanie komisji organom władzy lokalnej, organizowane są ponowne wybory do komisji, mianuje się nowych przewodniczących, wszczynane są kampanie w prasie itp.

Nie neguję, że w niektórych komisjach, głównie powiatowych, dzieją się niestworzone rzeczy, ale to nie znaczy, że z powodu niedociągnięć tej czy innej komisji trzeba podcinać skrzydła bojowemu organowi proletariatu.

KC naszej partii podzielił stanowisko WCzK, uchwalając 2 października br. zarządzenie, w myśl którego „Komisje Nadzwyczajne są organami władzy centralnej. WCzK jest podporządkowana Radzie Komisarzy Ludowych i WCKW, wszystkie terenowe Komisje Nadzwyczajne podporządkowane są WCzK, natomiast sprawozdania składają komitetom wykonawczym”.

Co prawda, nieco później czekistom dano do zrozumienia, by nie odważyli się stawiać się ponad aparatem partyjnym.

W grudniu 1921 roku zastępca przewodniczącego WCzK Unslicht, szef zarządu operacji tajnych Mienżyński i szef zarządu administracyjno-organizacyjnego Redens podpisali dyrektywę, skierowaną do terenowych Komisji Nadzwyczajnych:

„Przypominamy, że wszelka inwigilacja wyższych funkcjonariuszy partyjnych gubernialnego, obwodowego i centralnego szczebla jest surowo zabroniona. Winni naruszenia tego rozkazu będą surowo karani”.

Od samego początku było jasne, że WCzK przeszkadza w rozwoju gospodarki kraju. Leonid Borysowicz Krasin, utalentowany inżynier cieszący się szacunkiem partii, dobrze znający kraje Europy Zachodniej, próbował po rewolucji nawiązać kontakty handlowe pomiędzy Rosją Radziecką a innymi krajami.

8 listopada 1921 roku pisał do Lenina, że normalna współpraca gospodarcza z krajami zachodnimi jest zupełnie możliwa. Główną przeszkodą, jak niedwuznacznie dał do zrozumienia Krasin, jest działalność WCzK:

„Dopóki niekompetentne, a nawet wręcz ignoranckie w kwestiach produkcji przemysłowej, techniki itp. organy i oficerowie śledczy będą gnoić w więzieniach techników i inżynierów, oskarżając ich o jakieś bzdurne, wymyślone przez niedokształconych funkcjonariuszy przestępstwa - «techniczny sabotaż\* lub «szpiegostwo gospodarcze\* - obcy kapitał nie podejmie się w Rosji żadnej dużej inwestycji... Nie sprzedamy żadnej poważnej koncesji ani nie ustanowimy żadnego przedstawicielstwa handlowego, jeśli nie damy konkretnych gwarancji przed samowolą WCzK”.

Lenin polecił wszystkim członkom Biura Politycznego zapoznać się z tym listem. Jednak - jak obecnie wiemy - na tym sprawa się zakończyła. Dla kierownictwa politycznego aparat bezpieczeństwa państwowego był ważniejszy niż handel zagraniczny.

Ówczesny zastępca ludowego komisarza sprawiedliwości, Nikołaj Wasihewicz Krylenko, którego nikt nie odważyłby się posadzić o jakiegokolwiek humanitarne uczucie, pisał: „WCzK przeraża okrucieństwem stosowanych represji i całkowitą nieprzemakalnością na czyjekolwiek poglądy i opinie”.

Krylenko proponował podporządkować organy bezpieczeństwa państwowego Ludowemu Komisariatowi Sprawiedliwości, żeby również w terenie czekał na działania pod kontrolą gubernialnych prawników.

Oczywiście Dzierżyński kategorycznie sprzeciwił się takiej propozycji: „Przekazanie WCzK pod nadzór Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości podważa nasz prestiż, umniejsza nasz autorytet w walce z przestępczością, potwierdza wszystkie rozpowszechniane przez biłogwardystów opowieści o dokonywanym przez nas «bezprawiu»... Nie jest to próba objęcia WCzK i jej organów kontrolą, lecz próba jej dyskredytacji... CzK jest kontrolowane wyłącznie przez partię. Zaangażowanie w tej sprawie gubernialnych komisariatów sprawiedliwości oznacza faktycznie przyjęcie kursu przeciwko CzK, ponieważ gubernialne komisariaty sprawiedliwości są

organami formalnej sprawiedliwości, a Komisje Nadzwyczajne - oddziałami zdyscyplinowanej partyjnej drużyny bojowej".

Krylenko nadal uważał, że czekał się łamią prawo. W 1925 roku wysłał notatkę do Biura Politycznego, w której zwrócił uwagę na fakt, że OGPU przekracza swoje uprawnienia, i zaproponował „surowo i drastycznie ograniczyć prawo GPU do przeprowadzania postępowania z pominięciem sądu, przez specjalne komitety...". Krylenko uważał, że prokuratura powinna sprawować nadzór nad dochodzeniami, prowadzonymi przez organy OGPU.

Dzierżyński ponownie z miejsca odrzucił propozycje Krylenki. Kierował się inną logiką: „Obecna chwila polityczna nie pozwala na ograniczanie praw OGPU w walce z kontrrewolucjonistami i szpiegami".

Dzierżyński niezmiennie wychodził z tych potyczek zwycięsko. Kierowany przez niego resort był ważniejszy zarówno od Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości, jak i od prokuratury. Nawet niezadowolone wyższych funkcjonariuszy partyjnych nie stanowiło dlań zagrożenia, choć musiał w jakiś sposób reagować na krytykę.

Pod koniec 1924 roku na posiedzeniu Biura Politycznego jego członek, redaktor naczelny „Prawdy” i - używając słów Lenina - ulubieniec partii Nikołaj Iwanowicz Bucharin, skrytykował działalność OGPU. Dzierżyński nie był obecny na posiedzeniu. Chcąc wyjaśnić swoje stanowisko, Bucharin napisał do przewodniczącego OGPU prywatny list:

Tak więc, abyście nie mieli wątpliwości, drogi Feliksie Edmundowiczu, proszę zrozumieć, co mam na myśli. Uważam, że powinniśmy jak najszybciej przechodzić do bardziej „liberalnej” formy sprawowania władzy radzieckiej: mniej represji, więcej praworządności, więcej dyskusji, samorządu...

Dlatego niekiedy opowiadam się przeciwko propozycjom rozszerzenia uprawnień GPU itp. Proszę zrozumieć, drogi Feliksie Edmundowiczu (wiecie przecież, jak bardzo Was lubię), że nie macie żadnych podstaw, aby podejrzewać mnie o jakiegokolwiek nieprzyjazne uczucia

zarówno wobec Was osobiście, jak i wobec GPU jako instytucji. Jest to kwestia zasad, i to wszystko...

Ponieważ namiętnie kochacie politykę, ale jednocześnie potraficie zachować bezstronność, na pewno mnie zrozumiecie. Ściskam Was mocno, ściskam mocno Waszą dłoń i życzę Wam szybkiego powrotu do zdrowia.

Wasz N. Bucharin

Dzierżyński przesłał ten list swojemu zastępcy, Władysławowi Rudolfowiczowi Mienżyńskiemu, z dopiskiem: „Takie nastroje w kierowniczych kręgach KC konieczne musimy uwzględnić i zastanowić się nad nimi.

Bezwzględnie musimy zrewidować nasze działania i metody i usunąć wszystko, co może stanowić pożywkę dla takich nastrojów. A to oznacza, że my (GPU), być może powinniśmy trochę przycichnąć, działać skromniej, oględniej stosować przeszukania i aresztowania, opierając się na bardziej wiarygodnych danych; niektóre kategorie zatrzymań (zwolenników NEP-u, osób winnych wykroczeń służbowych) ograniczyć i dokonywać ich pod naciskiem opinii szerokich rzesz członków partii lub pod warunkiem zorganizowania takiego nacisku; przekazywać więcej informacji o wszystkich sprawach Komitetowi Moskiewskiemu, dążąc do większego zaangażowania się organizacji partyjnej".

## „Wydział do spraw inteligencji”

18 sierpnia 1919 roku decyzją Biura Organizacyjnego KC Dzierżyński został powołany także na szefa Wydziału do Zadań Specjalnych WCzK, który miał sprawować kontrolę nad armią. Od października 1919 roku został ponadto przewodniczącym rady wojskowej wojsk bezpieczeństwa wewnętrznego.

Dzierżyński uważał, że WCzK powinna mieć własne oddziały wojskowe. Ludowy komisarz do spraw wojskowych i morskich, a zarazem przewodniczący Wojskowej Rady Rewolucyjnej Republiki Trocki był temu przeciwny: nie uważał, że należy tworzyć jakieś inne, nie podlegające mu osobiście rodzaje wojsk.

Chociaż Dzierżyński w końcu dopiął swego, to jednak jednostki wojskowe WCzK pozostawały pod kontrolą

Wojskowej Rady Rewolucyjnej Republiki, czyli Trockiego. Jesienią 1920 roku Dzierżyński wywalczył zrównanie w prawach funkcjonariuszy WCzK z żołnierzami i oficerami Armii Czerwonej. Do tej pory czekałszy otrzymywali niższe wynagrodzenie niż wojskowi.

W 1921 roku Dzierżyński utworzył oddział specjalnego przeznaczenia, którego zadaniem była ochrona Lenina, a po jego śmierci Mauzoleum Lenina oraz takich ważnych obiektów państwowych, jak Ludowy Komisariat Finansów czy Bank Państwowy. Później oddział ten został przekształcony w Dywizję Specjalnego Przeznaczenia im. Dzierżyńskiego, istniejącą po dziś dzień, choć pod inną nazwą.

WCzK powstała jako organ do obrony rewolucji i walki ze szczególnie groźnymi przestępcami. Jednak wkrótce przekształciła się w narzędzie powszechnego i totalnego nadzoru i ucisku.

W grudniu 1920 roku szef tajnego wydziału WCzK T. P. Samsonow pisał do Dzierżyńskiego: „Do tej pory WCzK zajmowała się tylko likwidacją cerkwi prawosławnej, jako najpotężniejszej i największej siły, ale to już nie wystarcza, ponieważ w granicach naszego państwa istnieją jeszcze inne, nie mniej silne religie, jak islam czy inne, które także będziemy musieli krok po kroku zlikwidować, podobnie jak cerkiew prawosławną”.

21 kwietnia 1921 roku Dzierżyński skierował do KC protest przeciwko wstawiennictwu Ludowego Komisariatu Oświaty, który prosił o wyrażenie zgody na wyjazd poszczególnych działaczy kultury i teatrów za granicę.

Dzierżyński pisał: „Do tej pory ani jedna z wypuszczonych osób nie wróciła z powrotem, a niektórzy, zwłaszcza Balmont, prowadzą zjadliwą kampanię skierowaną przeciwko nam. Takie pobłażanie z naszej strony jest niczym innym jak nieuzasadnionym trwonieniem kultury narodowej i wzmocnieniem szeregów naszych wrogów”.

3 kwietnia 1801 roku, po zabójstwie imperatora Pawła I, car Aleksander I zezwolił na swobodne wyjazdy za granicę. Bolszewicy ponownie zabronili ludziom wyjeżdżać z ojczyzny i powracać do niej - jedynie za zgodą organów bezpieczeństwa państwowego. 6 czerwca 1920 roku Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych zatwier-

dził instrukcję w sprawie paszportów zagranicznych, która faktycznie pozostawała w mocy aż do 1991 roku. „W warunkach stanu wyjątkowego” wymagane było zezwolenie Wydziału do Zadań Specjalnych WCzK. Potem wydawanie paszportów przekazano w gestię NKWD.

W 1922 roku, po wizycie u Lenina w Górkach pod Moskwą, Dzierżyński rozkazał metodycznie zbierać informacje o wszystkich najwybitniejszych przedstawicielach inteligencji, poczynając od pisarzy i lekarzy, a na inżynierach i agronomach kończąc. Zebrane dane zalecił gromadzić w „wydziale do spraw inteligencji”:

„Powinniśmy mieć dossier każdego inteligenta. Każda grupa i grupka powinna być wszechstronnie prześwietlona przez kompetentnych towarzyszy... Informacje należy sprawdzać pod wieloma kątami widzenia, aby nasze wnioski i konkluzje były bezbłędne i nieodwracalne, czego do tej pory nie udało się nam osiągnąć z powodu pośpiechu w działaniu i jednostronnego podejścia do spraw...”

Trzeba pamiętać, że zadaniem naszego wydziału powinno być nie tylko wysyłanie artystów za granicę; musimy także przyczynić się do ustanowienia właściwej linii w działalności teatrów, tzn. wnosić rozłamy w ich szeregi i promować tych, którzy gotowi są bez zastrzeżeń poprzeć władzę radziecką...”.

W czerwcu 1922 roku na posiedzeniu Biura Politycznego zastępca przewodniczącego GPU Unslicht wygłosił referat „O ugrupowaniach antyradzieckich w środowisku inteligencji”. Postanowiono utworzyć kilka komisji, które miały sporządzić listy osób, które powinny zostać deportowane za granicę. W lipcu komisja przy Biurze Politycznym w składzie: członek Biura Politycznego Kamieniew, minister sprawiedliwości oraz Unslicht przeanalizowała wszystkie propozycje i stworzyła jedną wspólną listę, według której zaczęto deportować inteligentów z kraju.

Co prawda, komisja zrobiła wyjątek w przypadku poszczególnych, szczególnie cennych dla kraju specjalistów. Przy GPU działała specjalna komisja odwoławcza pod przewodnictwem Dzierżyńskiego, która rozpatrywała prośby różnych instytucji o pozostawienie w kraju

tego czy innego fachowca, niezbędnego dla gospodarki narodowej.

Nawyk doszukiwania się we wszystkim ręki wroga, a szczególnie wroga zagranicznego, też datuje się od czasów Dzierżyńskiego.

W dniach powstania w Kronsztadzie gazety opublikowały oświadczenie rządu „Nowy spis białogwardzi-  
stów!”. W oświadczeniu była mowa o tym, że wydarzenia w Kronsztadzie zostały „niewątpliwie przygotowane przez francuski kontrwywiad”. Było to wierutne kłam-  
stwo, pretekst do krwawej rozprawy.

Władze wydały rozkaz: „Surowo rozprawić się z bun-  
townikami, rozstrzeliwać bez najmniejszej litości, nie  
brać jeńców”. Przyszły marszałek Tuchaczewski rozka-  
zał: „Nie później niż jutro zaatakować pancerniki «Pie-  
tropawłowski» i «Sewastopol» pociskami z gazami duszą-  
cymi i trującymi”.

Nie należy sądzić, że przywódcy partii nie wiedzieli  
i nie rozumieli, jaka jest naprawdę sytuacja. Zbadaniem  
wydarzeń w Kronsztadzie zajmował się specjalny pełno-  
mocnik prezydium WCzK Jaków Saułowicz Agranow, za-  
służony czekista, cieszący się absolutnym zaufaniem Le-  
nina.

Agranow sporządził tajny raport, w którym pisał mię-  
dzy innymi: „Nastroje przeciwne władzy radzieckiej na-  
rastały w Kronsztadzie w sposób żywiołowy i przerodzi-  
ły się w nieorganizowane powstanie mas marynarskich  
i robotniczych... W toku śledztwa nie stwierdzono, aby  
wybuch buntu poprzedzony był działalnością jakiegokol-  
wiek organizacji kontrrewolucyjnej wśród dowództwa  
lub pracą szpiegów Ententy. Cały przebieg wydarzeń  
przeczy takiej możliwości...”.

### „Za trzy lata umrzecie...”

Na stanowisku szefa resortu policyjnego Dzierżyński  
był okrutny i bezlitosny. Dlaczego?

W młodości lekarz powiedział mu, że za trzy lata  
umrze na gruźlicę. Od tej pory Dzierżyński cenił sobie  
każdą przeżyłą chwilę. Po ucieczce z zesłania mieszkał  
w Tatrach, w Zakopanem, gdzie lecznicze górskie powie-  
trze pomogło mu zwalczyć chorobę. Ale jego stosunek  
do życia nie uległ zmianie.

Doktor nauk ekonomicznych, Otto Rudolfowicz Lacis,  
który dużo pisał o Dzierżyńskim, zauważał:

„Gdy mówimy «Żelazny Feliks», to mamy na myśli  
człowieka, który żelazną pięścią gromi wrogów. Tymcza-  
sem przyjaciele nazywali go „Żelaznym”, mając na uwa-  
dze jego nieludzkie wprost wymagania wobec siebie i bli-  
skich”.

Ottona Lacisa przeraziło wydarzenie z życia Dzier-  
żyńskiego, opisane przez siostrzenicę Feliksa. W 1919  
roku, w okresie największego głodu, Dzierżyński za-  
szedł pewnego razu do siostry. Był chudy i wycieńczony.  
Znając jego upodobania kulinarne, siostra usmażyła mu  
placki. Dzierżyński zrzucił płaszcz, usiadł za stołem  
i nagle pyta:

- A gdzie kupiłaś mąkę?

Siostra odpowiada:

- Jak to gdzie? Mąkę można kupić tylko u spekulan-  
tów.

Dzierżyński rozzłościł się:

- To ja walczę z nimi dzień i noc, a ty...

Złapał talerz z plackami i wyrzucił przez łufcik.

Lacis pisze:

„Ten incydent nie budzi sympatii do Dzierżyńskiego.  
Mógłby placki zostawić siostrze... Ale on był zawsze  
szczerzy aż do przesady...”.

Dzierżyński był fanatycznie oddany rewolucji, i to  
wszystko tłumaczy. Od chwili, gdy w wieku siedemnastu  
lat przystąpił do ruchu rewolucyjnego, prawie w ogóle  
nie przebywał na wolności. Sześć lat spędził na kator-  
dze, kolejne pięć na zesłaniu. Siedziałyby w więzieniu do  
końca życia, gdyby nie rewolucja, która go oswobodziła...  
Jego towarzyszy i przyjaciół bito różgami, wieszano na  
szubienicach. Czyż mógł o tym zapomnieć?

Znany pisarz Lew Emmanuiłowicz Razgon, który prze-  
szedł przez więzienia i obozy i nie miał żadnych powo-  
dów do tego, by darzyć sympatią organy bezpieczeństwa  
państwowego, przytacza zapomniany przez wielu fakt:

„Stalinowskie prawo z 1 grudnia 1934 roku o bez-  
zwłocznym wykonywaniu wyroku śmierci było wzorowa-  
ne na ustawie, wprowadzonej przez carskiego premiera  
Stołykina. To on wydał ustawę o wojskowych sądach po-

lowych. Ich członkami byli wyłącznie oficerowie. Zatrzymanych sądzono natychmiast po aresztowaniu: bez prokuratora, obrońców, bez zeznań świadków. A wyrok wykonywano natychmiast. Przy czym wieszano nie terrorystów, którzy mordowali gubernatorów czy ministrów. Tych było raptem ze dwudziestu. Naprawdę powieszono setki chłopów, którzy podpalali dwory obszarników...".

Dzierżyński nie miał powodu, by w latach wojny domowej pobłażać tym, którzy skazywali jego i jego towarzyszy na katorżnicze roboty - dlatego działał bez litości. W tej walce nie czuł się skrępowany jakimikolwiek normami etycznymi.

G.I. Miasnikow, stary bolszewik, organizator tak zwanej „Grupy robotniczej”, w maju 1923 roku został aresztowany i deportowany do Berlina za krytykę przywódców partii. Tak więc, całe jego przestępstwo polegało na tym, że jako bolszewik nie zgadzał się z pewnymi posunięciami władz partyjnych. To wystarczyło, aby jego zwolennicy, wchodzący w skład „Grupy robotniczej”, trafili do więzienia.

Władze w Moskwie sądziły, że na emigracji Miasnikow przestanie zajmować się polityką. On jednak nadal występował z ostrą krytyką władz partii radzieckiej. Wówczas zapadła decyzja, by zmusić go do milczenia.

7 września 1923 roku Dzierżyński wysłał list do Kriestńskiego, przedstawiciela dyplomatycznego w Niemczech:

„Proszę, byście w miarę możliwości osobiście wezwali Miasnikowa i przekazali mu wiadomość o uchyleniu wyroku skazującego go na deportację i zezwoleniu na jego powrót do ZSRR.

Wyrok skazujący Miasnikowa na deportację uchylono, gdyż jego dalsze przebywanie w Niemczech jest niepożądane ze względu na prowadzoną przez niego działalność antypartyjną i antyradziecką oraz nawiązanie przez niego kontaktów z lewicowym skrzydłem niemieckiej partii komunistycznej. Konieczność bezwzględnego powrotu Miasnikowa do ZSRR uznały kręgi rządzące.

Nasza prośba do Was jest następująca: proszę przedsięwziąć wszelkie środki, aby Miasnikow natychmiast wyjechał z powrotem do Rosji Radzieckiej. Z rozmowy

z Wami Miasnikow powinien odnieść wrażenie, że kwestia represji wobec jego osoby jest już nieaktualna".

Miasnikow wpadł w zastawioną pułapkę i z radością powrócił do ojczyzny. Obiecano mu, że KC podejmie z nim rozmowy i będzie mógł normalnie pracować. Nawet nie przypuszczają, że został zwyczajnie oszukany.

19 listopada 1923 roku Dzierżyński napisał do Mołotowa:

„Uważam, że pozostawienie Miasnikowa na wolności jest nader niebezpieczne. Po pierwsze, nikt tego nie zrozumie i wszyscy uznają, że KC boi się go lub czuje, że postąpiło niesłusznie w stosunku do «Grupy robotniczej». Z kolei Miasnikow, gdy po powrocie do kraju nie znajdzie tego, po co tu przyjechał (pertraktacji i umowy z KC), straci grunt pod nogami i jako człowiek niezrównoważony psychicznie, może wyczyniać rzeczy nieodwracalne...

Dlatego sądzę, że Miasnikowa trzeba aresztować. O jego dalszym losie należy zdecydować po aresztowaniu. Myślę, że trzeba będzie wysłać go gdzieś, skąd nie będzie mógł uciec”.

Tak też się stało. Miasnikowa aresztowano i wsadzono na kratki...

Dzierżyńskiego nazywano świętym-zabójcą. Tak rzeczywiście było - była to osobowość pełna sprzeczności, człowiek, którego trudno jednoznacznie ocenić. W dziwny sposób łączył w sobie dążenie do dobra ze zdolnością czynienia zła.

Dzierżyński służył rewolucji. Ale, zdaniem Lacisa, woląby pracować nie w WCzK, ale w Najwyższej Radzie Gospodarki Narodowej, na której czele stanął na początku 1924 roku.

Dzierżyński nie kierował tłumieniem powstania w Kronsztadzie i powstania Antonowa, chociaż leżało to w jego kompetencjach jako szefa WCzK. W tych najbardziej haniebnych i krwawych akcjach represyjnych nie brał udziału. Inni zrobili to za niego...

Zachował się rozkaz z 11 czerwca 1921 roku, wydany przez przyszłego marszałka Związku Radzieckiego pełnomocnej komisji WCKW, wysłanej do Tambowa w celu likwidacji antyradzieckiego powstania Antonowa:

1. Obywateli, którzy odmówią podania swego nazwiska, rozstrzeliwać na miejscu bez sądu.

2. We wsiach, w których ukrywana jest broń, na mocy rozporządzenia gminnych lub powiatowych komisji politycznych brać zakładników i rozstrzeliwać tychże w przypadku odmowy wydania broni.

3. W przypadku znalezienia ukrytej broni rozstrzeliwać na miejscu bez sądu najstarszego pracującego w rodzinie.

4. Rodzina, w której ukrywany jest bandyta, ma zostać aresztowana i zesłana poza granice guberni, jej majątek konfiskowany, najstarszy pracujący w rodzinie rozstrzelany na miejscu bez sądu.

5. Rodziny, ukrywające członków rodzin bandytów lub ich majątek, uważać za bandytów i najstarszego pracującego w rodzinie rozstrzeliwać na miejscu bez sądu.

6. W przypadku ucieczki rodziny bandyty jej majątek podzielić pomiędzy chłopów, wiernych władzy radzieckiej, a pozostawione domy palić lub rozbierać.

7. Niniejszy rozkaz wykonać surowo i bez litości.

Przewodniczący pełnomocnej komisji WCKW  
Antonow-Owsiejenko

Dowódca wojsk  
Tuchaczewski

Członek Akademii Nauk ZSRR, Aleksander Nikołajewicz Jakowlew, który dzięki nie tylko osobistemu doświadczeniu pracy w Biurze Politycznym, ale także dzięki działalności na stanowisku przewodniczącego Komisji do Spraw Rehabilitacji Ofiar Represji Politycznych lepiej rozumie psychikę tych ludzi, powiedział mi kiedyś:

„Jeśli próbujemy zrozumieć Lenina, Trockiego, Stalina i innych przywódców, to kluczowym słowem jest tu władza. Są ludzie, dla których władza jest wszystkim. Na drodze do zdobycia władzy tacy ludzie zapominają o swojej godności, za nic mają cierpienia innych. Są opętani ideą budowy komunizmu w szczęśliwym społeczeństwie. Czy chcecie być szczęśliwi? Każdy chce. A to znaczy, że musicie się pogodzić z ofiarami. Otrzymaliśmy

rozkaz: osiągnąć cel wszelkimi środkami... I piętnaście milionów ludzi zginęło w latach wojny domowej. Na przykład, branie zakładników: czy normalny umysł może wymyślić coś takiego, żeby zabierać dzieci od rodziców w charakterze zakładników?..

Siedząc w więzieniu w oczekiwaniu na wysyłkę na katorgę, Dzierżyński pisał: „Tutaj, w więzieniu, często bywa ciężko, czasami nawet strasznie... Niemniej, gdybym miał rozpocząć życie od początku, zrobiłbym to samo. Nie z poczucia obowiązku, powinności. Dla mnie jest to organiczna konieczność”.

Oto jak scharakteryzował Dzierżyńskiego jeden z jego najbliższych współpracowników, Martin Iwanowicz Lacis (prawdziwe nazwisko Jan Sudrabs), także człowiek o interesującej przeszłości. W latach 1918-1921 był członkiem kolegium WCzK, kierował wydziałem operacji tajnych WCzK oraz Komisją Nadzwyczajną na Ukrainie. Wyróżniał się bezprzykładnym okrucieństwem. Gdy razem z Dzierżyńskim zaczął pracować w przemyśle, zajmował kolejno stanowiska przewodniczącego Głównego Komitetu Przemysłu Solnego, pracował w Ludowym Komisariacie Rolnictwa, kierował Instytutem Gospodarki Narodowej im. Plechanowa. W 1938 roku został rozstrzelany.

Martin Lacis tak pisał o swoim szefie: „Feliks Dzierżyński nie jest po prostu organizatorem, przewodniczącym WCzK. Jego naturze nie wystarcza samo bycie przywódcą. On sam pała chęcią działania. Nierzadko widzieliśmy, jak osobiście przesłuchiwał oskarżonych i wertował materiały śledztwa. Sprawy absorbują go do tego stopnia, że przesiaduje w WCzK po nocach. Nie ma czasu iść do domu. Śpi w swoim gabinecie za parawanem. Stołuje się także tutaj, kurierzy przynoszą mu takie same posiłki, jakie jedzą wszyscy pracownicy WCzK”.

Dzierżyński nie był patologicznym sadystą, jak często się go przedstawia, nie był żadnym krwi potworem, który napawa się męczarniami więźniów. Niszczenie wrogów nie dawało mu zadowolenia, ale uważał je za konieczność. Po zakończeniu wojny domowej osobiście ograniczał zbyt represyjną działalność swoich podwładnych.

7 stycznia 1920 roku WCKW i Rada Komisarzy Ludowych na wniosek Dzierżyńskiego postanowiła „uchylić stosowanie najwyższego wymiaru kary (śmierć przez rozstrzelanie) zarówno na mocy wyroków WCzK i jej oręganów w terenie, jak i na mocy orzeczeń trybunałów”.

Miesiąc później, 28 lutego, Dzierżyński podpisał rozporządzenie prezydium WCzK nr 21: „Zanim dokona się aresztowania tego czy innego obywatela, konieczne należy wyjaśnić, czy jest ono potrzebne. Często można prowadzić śledztwo bez aresztowania, ograniczając się do innych środków: podpisania deklaracji o nieopuszczeniu miejsca zameldowania, kaucji itd., itp. i doprowadzić sprawę do końca. Dzięki temu CzK osiągnie to, że aresztowane będą tylko te osoby, których miejsce jest w więzieniu, a pozbędzie się niepotrzebnych i szkodliwych drobnych spraw, które tylko sprawiają kłopot, powodują przeciążenie CzK pracą, co pozbawia ją możliwości zajęcia się poważnymi sprawami...”.

8 stycznia 1921 roku Dzierżyński podpisał rozporządzenie „O polityce represji, prowadzonej przez organa CzK”: „Trzymanie w więzieniach tłumów chłopów i robotników, którzy trafili tam za drobne kradzieże lub spekulację, jest niedopuszczalne... Jeśli robotnik, który dopuścił się kradzieży, zamiast iść do więzienia zostanie zmuszony do pracy w swoim macierzystym zakładzie, to pobyt w zdrowym środowisku, wśród uczciwych ludzi, którzy będą patrzeć czy Sidorów lub Pietrow znowu coś ukradnie, ponownie zhańbi zakład czy też stanie się prawdziwym świadomym towarzyszem, to taki tryb postępowania będzie miał o wiele silniejsze i bardziej celowe oddziaływanie, niż przesiadywanie w areszcie, dochodzenie i sąd. Środowisko robotnicze potrafi prostować słabych, mało uświadomionych towarzyszy, podczas gdy więzienie ostatecznie ich kaleczy”.

Jednocześnie Dzierżyński wysłał list do KC: „WCzK uważa za możliwe zniesienie kary śmierci w odniesieniu do wszystkich przestępstw politycznych, z wyjątkiem aktów terrorystycznych i jawnych powstań zbrojnych. W dziedzinie przestępstw karnych WCzK uważa za niezbędne stosowanie najwyższego wymiaru kary w stosunku do bandytów i szpiegów, ale w szczególności należy na zachowanie najwyższego wymiaru kary w przy-

padku takich nadużyć władzy, które wyraźnie stoją na przeszkodzie w odbudowie sił wytwórczych RFSRR przez władzę radziecką...”.

W kwestii polityki dotyczącej aresztów i osadzania w więzieniach WCzK wydała rozporządzenie nr 10 z 8 stycznia 1921 roku, którego podstawą jest utworzenie specjalnego reżimu dla przedstawicieli burżuazji, natomiast przekazywanie robotników komitetom zakładowym za poręczeniem. Szczególnie podkreśla się, by CzK stosowała karę pozbawienia wolności jedynie w przypadku rzeczywistej konieczności.

Ponadto, na mocy rozporządzenia nr 186 z 30 grudnia 1920 roku, WCzK zaleca, by „aresztowanych za działalność polityczną członków różnych partii antyradzieckich traktować nie jako osoby ukarane, ale czasowo izolowane od społeczeństwa dla obrony interesów rewolucji, a warunki ich przetrzymywania nie powinny mieć charakteru represyjnego”.

Po wojnie domowej skala represji rzeczywiście zmalała. Ale niczym i przez nikogo niehamowane okrucieństwo rozprzestrzeniło się w aparacie bezpieczeństwa państwowego. Tym bardziej, że przykład braku litości dla wrogów szedł z samej góry. Za liberalizm można było zostać surowo ukaranym, za nadmierną gorliwość - dostać łagodną reprimendę.

Po zabójstwie piotrogadzkiego komisarza do spraw prasy, propagandy i agitacji Wołodarskiego Lenin pisał do przewodniczącego Rady Piotrogodzkiej, Grigorija Jewsejewicza Zinowjewa: „Trzeba zwiększyć energię i masowość terronu skierowanego przeciwko kontrrewolucjonistom, zwłaszcza w Pitrze, który jest przykładem dla całego kraju”.

Lenin kazał także brać zakładników. Ten środek represji stosowano bardzo chętnie.

Zastępca przewodniczącego WCzK Jaków Peters rozkazał aresztować żony i wszystkich dorosłych członków rodzin oficerów, którzy przeszli z Armii Czerwonej na stronę Białej Gwardii.

W pierwszych latach po rewolucji władze każdego miasta samodzielnie decydowały, kogo należy aresztować.

\* Piter - potoczna nazwa Petersburga. [przyp. tłum.].



wać i rozstrzelać. Komisje nadzwyczajne razem z władzami partyjnymi wyłapywały byłych oficerów, cudzoziemców, osoby podejrzane o szpiegostwo.

Aby kogoś rozstrzelać, wystarczały same tylko dane osobowe. Korzystając z książek telefonicznych i adresowych, sporządzano listy kapitalistów, byłych dostojników carskich i generałów, a następnie wszystkie osoby figurujące w tych spisach były aresztowane.

Bucharin, którego uważa się za najbardziej liberalnego spośród przywódców bolszewickich, pisał w 1920 roku: „Przymus ze strony proletariatu we wszystkich formach, poczynając od rozstrzelania i kończąc na obowiązku pracy, jest metodą tworzenia społeczeństwa komunistycznego z ludzkiego materiału epoki kapitalistycznej, nawet, jeśli brzmi to paradoksalnie”.

Wiele zależało od lokalnych przywódców CzK. Niektórzy z nich wiele uczynili w zakresie ukrócenia przestępczości na swoim terenie. CzK walczyły też z łapówkarstwem - nadużyciami służbowymi, jak to wówczas nazywano. Po rewolucji i w latach dwudziestych łapówki brały wszyscy.

Surowe środki stosowano też w stosunku do samych czekistów, którzy dopuścili się jakichś przestępstw, na przykład, gdy próbowali przywłaszczyć sobie pieniądze skonfiskowane podczas rewizji. Funkcjonariuszami CzK nierzadko zostawali ludzie przypadkowi, o wątpliwej reputacji, a także zupełni analfabeci.

W aktach osobowych jednego z przewodniczących piotrogrodzkiej CzK, Siemiona Siemionowicza Łobowa czytamy: „Nie kształcił się, ale pisze i czyta”. Brak wykształcenia nie zaszkodził mu w robieniu kariery w strukturach władzy. Łobow awansował, gdy w ciągu jednej nocy aresztował w Piotrogradzie trzy tysiące osób. Został członkiem Biura Organizacyjnego KC i ludowym komisarzem przemysłu spożywczego. W październiku 1937 roku został rozstrzelany.

## Ofiarą mógł zostać każdy

8 lipca 1919 roku WCzK aresztowała głównodowodzącego sił zbrojnych Rosji Radzieckiej Joakima Wacetisa, oskarżonego o udział w kontrrewolucyjnej organizacji białogwardyjskiej. Wacetis był pułkownikiem armii car-

skiej, ale od razu po rewolucji przeszedł na stronę władzy radzieckiej. W 1918 roku sformował Dywizję Łotewską, co było wyczynem nie lada: strzelcy łotewscy byli uważani za najwierniejsze oddziały rewolucji. Szczególnie wyróżnił się podczas tłumienia buntu lewicowych eserowców. W latach wojny domowej dowodził Frontem Wschodnim. 6 września 1918 roku został mianowany głównodowodzącym sił zbrojnych Republiki. Rok później Wacetisa aresztowano. Ponieważ postawione mu zarzuty nie zostały potwierdzone, zwolniono go. Wiele lat później podzielił los innych dowódców wojskowych: w 1938 roku dowódca armii drugiej rangi Wacetis został rozstrzelany.

W marcu 1921 roku do KC wpłynęło oświadczenie od komunistów - funkcjonariuszy Wydziału do Zadań Specjalnych Frontu Turkiestańskiego w Kuszkinie. Był to porażający dokument: „Komunista, trafiając do organów represji, przestaje być człowiekiem, zamienia się w automat, uruchomiany przyciskiem. Nawet myśli mechanicznie, ponieważ odbiera mu się prawo nie tylko do swobodnego wyrażania swoich myśli, ale nawet do swobodnego indywidualnego myślenia. Nie może swobodnie wypowiedzieć swoich poglądów, bo za wszystko grożą mu rozstrzelaniem...”

W wyniku długiego przebywania w organach represji, wskutek jednostronnej, obojętnej, mechanicznej pracy, która polega tylko na łapaniu i likwidowaniu przestępców, stopniowo, wbrew własnej woli, stają się osobnikami żyjącymi wyizolowanym życiem.

W ich charakterze rozwijają się złe skłonności, jak pycha, arogancja, okrucieństwo, obojętność i egoizm itp.; stopniowo, niezauważalnie dla samych siebie, odłączają się od naszej partyjnej rodziny, tworząc swoją odrębną kastę, która nieodparcie przywodzi na myśl kasty byłych żandarmów... Będąc żelazną pięścią partii, tą samą pięścią biją partię po głowie...”.

Jednocześnie czekał się nie byli w stanie poradzić sobie z prawdziwą przestępczością.

Olga Lwowna Baranowska-Kiereńska, pierwsza żona premiera Rządu Tymczasowego Aleksandra Kiereńskiego, która później także wyjechała z Rosji, pozostawiła wspomnienia o życiu w Rosji po rewolucji. Oto, co pisze

o zimie i 1919-1920 roku: „W mieście zaczęły się grabieże mieszkań i zabójstwa. Służby nie miał już prawie nikt oprócz komunistów, stróżów zwolniono z pracy, nikt nie pilnował domów i mieszkań...”

Rozumieliśmy, że i tak wszystko obraca się w popiół, i nie ma sensu troszczyć się o dobra materialne, trzeba tylko próbować ocalić życie, nie dać się zabić bandytom, nie umrzeć z głodu, nie zamarznąć... Przez kilka miesięcy, a może nawet dłużej, dopóki dzieci nie zdobyły dla mnie żeliwnego piecyka, nie rozbierałam się i nie spałam w łóżku...

Nikt już nie miał żadnych innych myśli i pragnień, jak tylko męczące rozważania, co by tu jeszcze sprzedać i gdzie i w jaki sposób zdobyć trochę chleba, cukru albo masła... Chodników już nie było, nie było komunikacji konnej ani tramwajów (wszystkie konie dawno zjedzono), nikt nie sprzątał ulic, nie odgarniał śniegu, po ulicach snuli się zgarbieni, umęczeni ludzie. I tylko na każdym kroku, jak gorzka drwina, wisiały ogromne plakaty: «Przekształcimy świat w kwitnący ogród».

W marcu 1919 roku pracownik Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych, przebywający na Ukrainie, napisał pełen oburzenia list do swojego bezpośredniego zwierzchnika, ludowego komisarza spraw zagranicznych Cziczierina, i - znakomicie rozumiejąc, że kompetencje Cziczierina też są ograniczone - bezpośrednio do Lenina. Przypadkiem był obecny na posiedzeniu ukraińskiego rządu, na którym omawiano sprawę dwóch funkcjonariuszy ukraińskiej CzK, co stało się pretekstem do omówienia sytuacji w resorcie bezpieczeństwa: „Ci funkcjonariusze niższego stopnia pozwolili sobie przywłaszczać pewną sumę państwowych pieniędzy, byli obwiniani o drobne łapówkarstwo i wymuszanie niewielkich sum pieniędzy; zrobiono z nich kozły ofiarne, podczas gdy w instytucji, w której pracowali, wprost roi się od kryminalistów i wszelkiej łobuzerii, na każdym kroku stykam się z nieokiełznaną samowolą i brakiem odpowiedzialności zdeklarowanych niegodziwców...”

Oczom zebranych ukazał się skandaliczny obraz dyktatury tej formalnie podporządkowanej instytucji - obrazy pełnego ignorowania przez nią wszelkich ustaw i rozporządzeń, wydawanych przez rząd.

Przez długi czas ludowy komisarz sprawiedliwości Chmielnicki bezskutecznie usiłował wydobyc od WCzK informacje o osobach przetrzymywanych w aresztach i rozstrzelanych na mocy postanowień CzK...

Okazało się, że w przypadku ponad połowy osób, od dawna przetrzymywanych w więzieniach, teczki zawierają wyłącznie nakaz aresztowania. Ani Chmielnickiemu, ani szefom CzK w żaden sposób nie udało się ustalić przyczyn aresztowania przeważającej większości zatrzymanych...

Tymczasem CzK ostro sprzeciwia się nawet najmniejszym próbom odciążenia więzień i zwolnienia osób, którym wciąż jeszcze nie postawiono żadnych zarzutów, a postawić tych zarzutów nie może, ponieważ zaplątała się w gęstej sieci samowolnych i zupełnie bezprzedmiotowych aresztów, dokonanych przez jej agentów...

W Jekaterynosławiu uzbrojeni po zęby ludzie z ramienia CzK, komendantury miasta, policji kryminalnej i innych instytucji dokonują rewizji, aresztowań, podrzucają fałszywe pieniądze, prowokują do dawania łapówek, a następnie szantażują i zamykają do więzienia osoby, które dały łapówkę, aby w końcu uwolnić człowieka ze strachu przed śmiercią za dziesięcio- lub dwudziestokrotnie większą sumę pieniędzy...

W Jekaterynosławiu powtórzyło się to, z czym mieliśmy już do czynienia w innych rejonach: ludność, która z zachwytem powitała nasze wojska i z niecierpliwością oczekiwała na korzystne zmiany, jakie miały nastąpić z chwilą ustanowienia władzy radzieckiej, na nasze największe nieszczęście dostrzega jedynie aktywność Komisji Nadzwyczajnej, która, jak widać, za swoje powołanie uważa rozczarowanie umęczonych mieszkańców, żywiących nadzieje na zmianę na lepsze...”

Pod koniec epoki Dzierżyńskiego organy bezpieczeństwa państwowego starały się kontrolować wszystkie aspekty życia społeczeństwa.

W 1926 roku zastępca Dzierżyńskiego Genrich Grigoriewicz Jagoda podpisał Ust. okólny, zakazujący publikowania informacji o trasie podróży i miejscach wystąpień członków rządu i KC. OGPU wyraziło niezadowolenie, ponieważ niektóre redakcje wysyłały nie tylko raporty, ale również fotografów: „Weześniejsze pojawianie

się w prasie takich informacji ułatwiało pracę wszelkiego rodzaju szpiegom i w najwyższym stopniu utrudniało ochronę członków rządu".

OGPU postanowiło: „Zabrania się wszelkiego wysyłania reporterów, fotografów i innych pracowników razem z udającymi się w podróż członkami rządu, a także przebywania ich wraz z tymi osobistościami w jakimkolwiek miejscu poza Moskwą, bez specjalnego zezwolenia OGPU (wydział kontroli politycznej).

Redakcje, które wyślą swoich współpracowników bez zgody OGPU, zostaną ukarane grzywną, a reporterzy, fotograficy itp. zostaną aresztowani".

Przewodniczący Wszechrosyjskiego Związku Dziennikarzy Michał Andriejewicz Osorgin został aresztowany, gdy wszedł do siedziby Wszechrosyjskiego Komitetu Pomocy Głodującym Mieszkańcom Powoła. Prowadzący dochodzenie zadał mu typowe w owych latach pytanie:

- Jaki jest wasz stosunek do władzy radzieckiej?

- Pełen zadziwienia - odparł Osorgin. - Burza przerosła się w zwyczajną działalność policyjną.

## Monetarysta i zwolennik wolnego rynku

W 1922 roku Feliks Dzierżyński zabrał głos na zjeździe pracowników transportu. Powiedział wtedy: „Niektórzy towarzysze uważają, że jeśli wydrukujemy wystarczającą ilość pieniędzy, to w ten sposób rozwiążemy stojące przed nami problemy. Przekonanie takie jest jednak głęboko błędne, jest iluzją, gdyż maszyna drukarska w warunkach naszej nowej polityki gospodarczej tylko wówczas ma usprawiedliwienie, jeśli może drukować taką ilość pieniędzy, jaka jest niezbędna na potrzeby wymiany towarowej między miastem i wsią, między jedną gałęzią przemysłu a drugą, między resortem transportu a przemysłem.

Ale jeśli w kraju nie ma zboża, jeśli nie ma gotowych wyrobów, to żaden wydrukowany papier nie stworzy tego zboża i tych wyrobów. Trzeba wyprodukować blachę żelazną, trzeba odlać surówkę, trzeba uprawić pola, zebrać i wymłócić zboże, aby maszyna drukarska mogła wypełnić swą misję...".

Czytając dzisiaj te słowa, można by pomyśleć, że wygłosił je współczesny liberalny ekonomista, a nie przewodniczący GPU.

Po zakończeniu wojny domowej praca w organach bezpieczeństwa państwowego schodzi u Dzierżyńskiego na drugi plan.

W tych latach Dzierżyński zajmował niewyobrażalną, wręcz absurdalną liczbę stanowisk: był przewodniczącym głównego komitetu do spraw powszechnego obowiązkowej pracy, przewodniczącym komisji do walki z łapownictwem, przewodniczącym komisji do spraw polepszenia warunków życia moskiewskich robotników, przewodniczącym towarzystwa miłośników kina, przewodniczącym komisji do spraw polepszenia warunków życia dzieci, przewodniczącym komisji do spraw reorganizacji wszystkich resortów ZSRR, członkiem prezydium towarzystwa do spraw zbadania problemów kontaktów międzyplanetarnych...

Wszystko to były jednak stanowiska drugorzędne. W wielkiej polityce Dzierżyński nigdy nie zrobił kariery. Nie został członkiem Biura Politycznego - był jedynie zastępcą; w wielu przypadkach wyprzedzili go ludzie, którzy cieszyli się w partii mniejszym autorytetem. Z niepojętych przyczyn Lenin niezbyt go lubił i nie proponował jego kandydatury na najbardziej eksponowane stanowiska.

W kwietniu 1920 roku Dzierżyński został wysłany na Ukrainę, aby objął tam przywództwo nad walką z machnowcami\*. Przez kilka miesięcy pełnił funkcję szefa zaplecza Frontu Południowo-Zachodniego. Był nie tylko zmęczony fizycznie, skrajnie wyczerpany nerwowo; lekarze zalecili mu specjalną kurację.

26 czerwca pisał do Lenina z Charkowa: „Drogi Władimierze Iljiczu!

Śpieszę odpowiedzieć, że nie podporządkowałem się jedynie nakazowi KC, nie przebywam na lotnisku, ale bardzo pilnie korzystam z zabiegów wodolecznicznych. Lekarze stwierdzili u mnie tylko przemęczenie na tle nerwowym, wszystko pozostałe jest w najlepszym porządku. Anarchistyczne oddziały Nestora Machno (1884-1934) [przyp. red.l.

rządki, również płuca. Dlatego też lecę się wytrwale - chciałbym jeszcze popracować...

Z Machno wciąż nie mogę sobie poradzić. Można by szybko się z nim rozprawić, dysponując konnicą. Ja jednak jej nie miałem. Dopiero teraz zdołałem skłecić jeden pułk ze szwadronów, które wyprosiłem w różnych miejscach. Mam nadzieję, że za tydzień pułk przystąpi do działań bojowych.

Prosiłbym, aby KC zadecydował, jak długo mam tu jeszcze pozostawać. Mój pobyt tutaj przyspiesza tempo pracy Komisji Nadzwyczajnej i wydaje mi się, że konieczne jest przedłużenie mojej pracy tutaj. Ale tow. Ksenofontow i inni towarzysze z WCzK i Głównego Komitetu Pracy piszą z Moskwy, że zbyt długo już przesiaduję na Ukrainie, a to odbija się ujemnie na robocie w resorcie. Samemu trudno mi podjąć decyzję. Chciałbym zostać tu jeszcze jakieś dwa tygodnie, potem na tydzień wrócić do Moskwy, żeby następnie z powrotem przyjechać tutaj. Czekam na decyzję KC".

Sekretarz KC Krestiniński na prośbę Lenina powiadomił Dzierżyńskiego: „Czekamy na Was w Moskwie na plenum, będziecie musieli tu chyba zostać około dwóch tygodni (plenum, posiedzenie Międzynarodówki, narada Komitetów Pracy), potem możecie wracać na Ukrainę”.

Trzeba pamiętać, że Lenin wychodził z założenia, że w Moskwie Feliks Dzierżyński nie jest mu niezbędny.

Trocki później pisał w swoich wspomnieniach: „Dzierżyńskiego cechowała głęboka wewnętrzna uczciwość, gwałtowny charakter i impulsywność. Władza nie zepsuła go. Ale cechy te nie zawsze okazywały się wystarczające, aby zrealizować zadania, jakie przed nim stawiano. Za życia Lenina nie mogło być nawet mowy o tym, by wszedł w skład Biura Politycznego...”

Samodzielne myślenie nie było mocną stroną Dzierżyńskiego. On sam nie uważał się za polityka, w każdym razie nie przy Leninie. Przy różnych okazjach wielokrotnie mi powtarzał: «Możliwe, że jestem niezłym rewolucjonistą, ale nie jestem przywódcą, działaczem państwowym\*. Nie tylko skromność przemawiała przez Dzierżyńskiego. Jego ocena była jak najbardziej słuszna. Pod względem politycznym Dzierżyński zawsze potrzebował czyjegoś bezpośredniego przywództwa, pokierowania...

W 1921 lub 1922 roku Dzierżyński, bardzo na tym punkcie drażliwy, skarżył mi się z nutą pokory wobec losu w głosie, że Lenin nie uważa go za człowieka polityki. «Nie uważa mnie za organizatora, działacza państwowego\* - narzekał.

Lenin nie był zachwycony pracą Dzierżyńskiego na stanowisku ludowego komisarza komunikacji. Dzierżyński rzeczywiście nie był organizatorem w prawdziwym sensie tego słowa. Przyciągał współpracowników, skupiał ich wokół siebie raczej siłą swojej osobowości, niż dzięki stosowanym metodom organizacyjnym... W 1922 roku Ordżonikidze i Dzierżyński czuli się niedowartościowani i w dużym stopniu skrzywdzeni. Stalin natychmiast to wykorzystał, przyciągając obu na swoją stronę”.

W napisanych na emigracji książkach Trocki kilkakrotnie wracał do kwestii osobowości Feliksa Dzierżyńskiego: „Przez jakieś dwa-trzy lata Dzierżyński wykazywał szczególną sympatię w stosunku do mojej osoby. W ostatnich latach popierał Stalina. W działalności na niwie gospodarczej wykorzystywał swój temperament: przyzywał, pobudzał do działania, zarażał entuzjazmem. Przemysłanej koncepcji rozwoju gospodarczego nie miał...”

Ochłodzenie stosunków pomiędzy Leninem a Dzierżyńskim zaczęło się w momencie, gdy Dzierżyński zrozumiał, że Lenin sądzi, iż nie jest on zdolny do zajmowania kierowniczych stanowisk w państwie i gospodarce. To popchnęło Dzierżyńskiego w stronę Stalina. Lenin z kolei uznał za konieczne uderzyć w Dzierżyńskiego jako poplecznika Stalina”.

Trocki nie miał jednak racji: Dzierżyński nie był człowiekiem Stalina w pełnym znaczeniu tego słowa. Po prostu, OGPU na polecenie partii walczyło z opozycją. W 1923 roku Dzierżyński zaproponował, aby zobowiązać wszystkich członków partii do informowania organów bezpieczeństwa państwowego o wszelkich wystąpieniach o charakterze frakcyjnym. Propozycja została przyjęta z entuzjazmem. Chętnych do donoszenia nie brakowało.

Dzierżyński ostro krytykował Zinowjewa i Kamieniewa, ponieważ nie zgadzał się z ich programem gospodarczym, który przewidywał zastosowanie surowych

środków administracyjnych zamiast narzędzi ściśle ekonomicznych. Nie wiedział jeszcze wówczas, że ich program wkrótce zostanie w całości przejęty przez Stalina. Tych czasów jednak Dzierżyński nie dożył.

Stosunek Lenina do Dzierżyńskiego uległ wyraźnemu pogorszeniu w 1922 roku. Lenin powołał go na przewodniczącego komisji do rozpatrzenia skarg gruzińskich komunistów na pierwszego sekretarza komitetu partii Kraju Zakaukaskiego, Sergo Ordżonikidze, który komendował swymi podwładnymi, nie dopuszczając żadnej inicjatywy ani samodzielności. Ponadto zachowywał się grubiańsko, doszło nawet do tego, że uderzył członka KC komunistycznej partii Gruzji, Kabachidze. Kabachidze złożył formalną skargę, ale sprawę zatuszowano.

Szef kancelarii Stalina, Amajak Nazaretian, napisał do przyjaciela Sergo, że Matwiej Szkiriawat, przewodniczący komisji do spraw kontroli i czystki w szeregach partii, „(...) śmiał się i powiedział: szkoda, że tak mało do stał, tylko raz mu przyłożył!”.

Gruzini chcieli, żeby Gruzja wchodziła bezpośrednio w skład Związku Radzieckiego, bez niepotrzebnego ogniwa pośredniego, jakie stanowiła Federacja Zakaukaska. Ich dążenie urzeczywistniło się po kilku latach. Dzierżyński, który zawsze był przeciwny wszelkim nacjonalizmom i separatyzmom, zdecydowanie poparł Ordżonikidzego.

Przeczytałszy sprawozdanie komisji, Lenin ze złością oskarżył Dzierżyńskiego, wraz ze Stalinem i Ordżonikidzem, o wielkoruski szowinizm, dodając obraźliwe słowa: „Od dawna wiadomo, że zrusyfikowani cudzoziemcy zawsze przesadzają w swoich prorosyjskich nastrojach”.

Lenin zarządził rewizję wszystkich materiałów zebranych przez komisję Dzierżyńskiego „pod kątem poprawienia niewyobrażalnej masy nieprawidłowości i stronniczych ocen, jakie materiały te niewątpliwie zawierają”. Na zakończenie dopisał: „Oczywiście, polityczną odpowiedzialnością za całą tę w samej rzeczy wielkoruską nacjonalistyczną kampanię należy obarczyć Stalina i Dzierżyńskiego”.

Pojawiła się już nawet kwestia odsunięcia Dzierżyńskiego od stanowisk, ale niespodziewanie stan zdrowia

Lenina uległ znacznemu pogorszeniu - został częściowo sparaliżowany, stracił zdolność mówienia - i cała sprawa nie miała dalszego ciągu.

Po śmierci Lenina Dzierżyński stanął na czele komisji do spraw uwiecznienia pamięci wodza. To właśnie on wysunął propozycję zachowania dla potomnych obrazu Lenina. Stwierdził, że skoro balsamowano ciała carów, to niezabalsamowanie ciała Lenina byłoby wręcz przestępstwem. Pod kierownictwem Dzierżyńskiego w rekordowo szybkim tempie zbudowano pierwsze mauzoleum.

Pogrzeb Lenina - niezależnie od tego, co obecnie myślimy na ten temat - był wydarzeniem o ogromnym znaczeniu politycznym. W notatkach mojego dziadka, Władimira Mleczina, wówczas studenta moskiewskiej Wyższej Szkoły Technicznej, którą nazwano potem imieniem Baumana, znalazłem relację z tego dnia: „27 stycznia przyszedłem na Plac Czerwony, gdzie płonęły ogniska. Przy ogniu grzali się milicjanci - było ich bardzo mało - równie nieliczni czerwonoarmiści oraz ludzie, którzy przyszli pożegnać się z Leninem.

Kto wpadł na pomysł, by w tych mroźnych dniach przywieźć opał i w kilku miejscach placu rozpalić ogniska? Ten człowiek sam zasługuje na pomnik. Nie tylko dlatego, że uratował przed odmrożeniami setki, a może nawet tysiące ludzi. Pokazał naocznie, co należy robić nawet w takich chwilach, gdy wszystkie sprawy bieżące, codzienne, powszednie wydają się nieważne, ulotne, trzeciorzędne.

Do Sali Kolumnowej, a następnie na Plac Czerwony, poszliśmy we dwóch z Mironem Borysowiczem Wolfsonem. Był to rewolucjonista ze starej szkoły, dwa lub trzy razy uciekał z najcięższego, zabójczego zesłania w Wierchojańskim Kraju, pokonując tysiące kilometrów nieprzebytej tajgi, gdzie nic można znaleźć żadnego schronienia ani pożywienia.

Mieszkaliśmy w tym samym domu, często graliśmy w szachy, wieczorami chodziliśmy na długie spacery wzdłuż pierścienia bulwarów - wówczas była to nieomal wyprawa wokół całej Moskwy. Gdy wyraziłem wątpliwość, czy zdołamy dostać się na Plac Czerwony, bo na pewno będą tam tłumy ludzi, a mróz trzyma ostry, Miron Borysowicz z ironią popatrzył na mnie i zapytał: -

Cóż ty jesteś wart, skoro mając dwadzieścia dwa lata boisz się moskiewskiego mrozu?

Na Plac Czerwony dostaliśmy się bez trudu. Ludzi było dużo, ale żadnego ścisku, żadnego bałaganu. I mało milicji. Porządek panował jakoś sam z siebie. Nie było ogromnego tłumu: szły tysiące ludzi i każdy instynktownie znał swoje miejsce, nikt się nie tłoczył, nie przepychał, nie starał się wyrwać do przodu, przed innych.

Takiego pozornie przez nikogo nie kontrolowanego, naturalnie utrzymywanego porządku nigdy już później nie widziałem, ani podczas defilad, ani demonstracji: z roku na rok przybywało podczas tych uroczystości stróżów porządku, natomiast wewnętrzna dyscyplina i samoorganizacja mas malały. Ludzie z podziwu godnym uporem oduczali się samodzielnie poruszać się po życiu... I po ulicach także...".

Jako ludowy komisarz spraw wewnętrznych - zajmował to stanowisko przez cztery lata, od 30 marca 1919 roku do początków lipca 1923 roku - Dzierżyński nie wykazał się niczym szczególnym. Przez cały czas był zajęty głównie pracą w WCzK. Natomiast niemałe osiągnięcia miał jako ludowy komisarz komunikacji (od kwietnia 1921 roku do lutego 1924 roku) oraz szczególnie jako przewodniczący Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej ZSRR (od 1924 roku do śmierci).

Dzierżyński-czekista okazał się świetnym działaczem gospodarczym, chociaż nie miał żadnego wykształcenia ekonomicznego.

W liście do Lenina z 10 kwietnia 1922 roku, opublikowanym dopiero po pierestrojce, Dzierżyński pisze: „Nie jestem politykiem ani ekonomistą” i nazywa samego siebie jedynie „zarządcą”. W dalszej części listu sugeruje Leninowi, że reforma transportu wymaga, aby na czele Ludowego Komisariatu Komunikacji stał „cieszący się autorytetem, odważny polityk-ekonomista... Ja się do tej roli nie nadaję, ponieważ nie jestem ani politykiem, ani ekonomistą”.

Feliks Dzierżyński zbyt skromnie oceniał swoje możliwości i zdolności.

„Dzierżyński był bardzo zdolnym człowiekiem, miał wybitne wyczucie ekonomiczne, i fantastyczne umiejętności pracy, chociaż nie posiadał wyższego wykształce-

nia. Był zdeklarowanym zwolennikiem gospodarki rynkowej, zagorzałym wrogiem emisji pustego pieniądza i gospodarki rozdzielczej” - opowiadał mi Otto Laxis.

Doktor nauk ekonomicznych Otto Laxis napisał książkę poświęconą działalności Dzierżyńskiego na niwie gospodarczej. Wspomina, że gdy Dzierżyński objął urząd ludowego komisarza komunikacji, zaczął od wezwania na pomoc wszystkich starych specjalistów. Swoim zastępcą uczynił człowieka, który zajmował to stanowisko jeszcze w czasach przedrewolucyjnych. Zanim Dzierżyński przyszedł do Ludowego Komisariatu Komunikacji, panowało przekonanie, że pociągi stoją, bo brakuje parowozów. Gdy wydano resztki rezerw złota na zakup potężnych lokomotyw, okazało się, że mosty nie wytrzymują ciężaru tych wielkich i ciężkich maszyn. Zacząć trzeba było od budowy torów i dróg, zniszczonych przez rewolucję i wojnę domową.

Dzierżyński zrozumiał, że kolejarze nie mogą przeżyć za nędzną zapłatę, a walkę z kradzieżami i łapówkarstwem należy zacząć od podwyżki pensji. W ciągu dwóch lat osiągnął cel: zapewnił kolejarzom wysoki, jak na owe czasy, poziom życia.

Gdy Aleksy Iwanowicz Ryków został premierem, Dzierżyński zastąpił go na stanowisku przewodniczącego Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej.

Ludowych komisariatów zajmujących się poszczególnymi gałęziami przemysłu wówczas nie było: powstały dopiero w 1932 roku. Rada Najwyższa Gospodarki Narodowej, podzielona na główne zarządy do spraw poszczególnych branż, zajmowała się całym przemysłem. Dzierżyński stał również na czele Głównego Zarządu Przemysłu Metalowego, który w okresie następnym został zastąpiony przez kilkanaście ministerstw - hutnictwa, hutnictwa metali kolorowych, budowy maszyn itp. - oraz wiele innych instytucji, zajmującymi się produkcją metali i wyrobów metalowych.

Rozkwit NEP-u przypada na lata, gdy Dzierżyński stał u steru gospodarki radzieckiej. Rozumiał, że w gospodarce trzeba działać metodami gospodarczymi, chociaż często pojawiała się pokusa rozwiązania jakiegoś problemu przy pomocy OGPU.

28 marca Dzierżyński pisał do swojego zastępcy w OGPU), Henryka Jagody: „Na gruncie powszechnego braku towarów NEP, szczególnie w Moskwie, przyjęła charakter jawnej, rzucającej się wszystkim w oczy spekulacji, nieuzasadnionego bogacenia się wybranych osób i chamstwa. Ten duch spekulacji przeniknął już zarówno do instytucji państwowych, jak i spółdzielczych i ogarnia coraz większą liczbę osób, z komunistami włącznie. Trzeba temu położyć kres”.

Dzierżyński kazał Jagodzie przygotować raport dla KC i podjąć konkretne kroki:

1. Wysiedlenie [spekulantów - przyp. L.M.] wraz z rodzinami z wielkich miast... 2. Konfiskata mienia i wysiedlenie z mieszkania. 3. Zesłanie wraz z rodzinami w oddległe regiony kraju i do obozów - kolonizowanie bezludnych terenów...

Stalinowi natomiast Dzierżyński obiecał: „Jestem pewny, że w ciągu miesiąca oczyścimy Moskwę z tych elementów i że niewątpliwie odbije się to pozytywnie na całym życiu gospodarczym”.

Biuro Polityczne zaaprobowało propozycję Dzierżyńskiego i rozpoczęła się kampania wysiedlania spekulantów z Moskwy. Przerwała ją dopiero decyzja Biura Politycznego z marca 1924 roku, podjęta na prośbę ludowego komisarza finansów Sokolnikowa. Represje utrudniały resortowi finansów przeprowadzanie operacji walutowych.

Feliks Dzierżyński zapraszał do współpracy specjalistów i nie upatrywał w nich wrogów, których trzeba zwalczać. Przeciwnie, cieszył się, że dostrzegają oni i doceniają sukcesy władzy radzieckiej. Najbardziej rozsądnych czekistów Dzierżyński ściągnął do Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej, nie żeby ścigali wrogów ludu, ale żeby pracowali w przemyśle.

Otto Lacin pisze:

„Dzierżyński przyszedł do RNGN, niczego nie umiejąc, ale zaczął słuchać ludzi znających się na rzeczy, uczył się, był dociekliwy. Wszyscy się spodziewali, że oto przyszedł czekista, żelazna ręka, wszystkich rozpędzi.

A on zebrał ludzi stojących u steru przemysłu i powiedział: «Pomóżcie, przyszedłem się uczyć»”.

Dzierżyński od razu wystąpił przeciwko monopolowi państwa i polityce podnoszenia cen. Monopol jest bardzo wygodny dla producenta: on sam określa cenę, a klient nie ma nic do gadania. W kapitalizmie konkurencja nie pozwala na śrubowanie cen, a w warunkach panowania władzy radzieckiej nikt nie mógł temu przeszkodzić.

Jednak zdarzyła się rzecz nieprzewidziana: wyrobów przemysłowych nikt nie kupował. Wiedź zubożała i chłopi zwyczajnie nie mieli pieniędzy. Obniżyć cen przemysł nie chciał, wręcz przeciwnie, walczył o państwowy zakaz takich regulacji. Ale państwo także nie miało pieniędzy. W latach 1922-1924 nastąpił kryzys: zupełny brak popytu przy ogromnej podaży towarów na rynku. A ściślej mówiąc, był to kryzys spowodowany brakiem umiejętności handlowych.

Dzierżyński skarżył się Biuru Politycznemu: „Ceny nie są już, jak to miało miejsce wcześniej, kryterium oceny towaru, ponieważ są określane przez Państwową Komisję Planowania i inne instytucje «z sufitu». W Rosji nie ma już rynku”.

W kapitalizmie producent, który nadmiernie podnosi ceny, plajtuje. A w socjalizmie w wyniku takiej polityki splajtować może jedynie państwo.

Rolnictwo pozostawało wówczas jeszcze w rękach prywatnych i Dzierżyński ostrzegał: jeśli będziecie zdzierać z chłopami, państwo padnie. I wszyscy padniemy...

Magazyny były pełne po brzegi, maszyny nie znajdowały nabywców. Dopiero gdy Dzierżyński wywalczył wprowadzenie cen rynkowych, wyprodukowane przez rok maszyny sprzedano w ciągu kilku tygodni.

Dzierżyński stosował w praktyce czysto rynkowe narzędzia i metody. Lenin oświadczył, że socjalizm to władza rad plus elektryfikacja całego kraju. Dzierżyński natomiast utrzymywał, że w polityce gospodarczej należy brać za punkt wyjścia formułę: „władza rad plus rynek”.

Dzierżyński w działaniu kierował się w dużym stopniu emocjami. W wykonywaniu obowiązków ministerialnych brakowało mu cierpliwości, cynizmu i pewnej dozy

obojętności, które to cechy ratują zawodowych urzędników przed przepracowaniem.

3 sierpnia 1923 roku, po ostrej utarczce z Rykowem podczas posiedzenia Rady Pracy i Obrony (RPO), Dzierżyński na gorąco napisał list do Stalina, skarżąc się na sposób, w jaki traktują go członkowie rządu:

„W warunkach walki, zupełnego ignorowania mojej osoby i braku zaufania do mnie ze strony przewodniczącego i członków RPO nie jestem w stanie pracować ze względu na cechy mojego charakteru, które doskonale znacie. Nie nadaję się na działacza państwowego, stąd moja prośba o zdjęcie mnie ze stanowiska ludowego komisarza komunikacji i zwolnienie z funkcji w RPO i RKL lub pozostawienie w Ludowym Komisariacie Komunikacji na funkcji członka kolegium, lub - jeśli jest to niemożliwe - całkowite odsunięcie mnie od tych urzędów i pozostawienie mi tylko pracy w GPU”.

Jednak Dzierżyński, ochłonawszy, nie wysłał tego listu.

Trzy tygodnie przed śmiercią Dzierżyński napisał osobisty list do członka Biura Politycznego i wicepremiera Waleriana Władimirowicza Kujbyszewa.

W liście tym przyznawał, że nie wie, co ma robić. Jego wystąpienia przeciwko panującemu porządkom pomogą opozycji, a tego nie chce. Jednak jeśli niczego się nie zrobi, to „kraj znajdzie swojego dyktatora - grabarza rewolucji, nawet jeśli człowiek ten będzie stroił się w czerwone piórka. Wszyscy obecni dyktatorzy byli kiedyś «czerwoni» - Mussolini, Piłsudski.

Także ja jestem zmęczony tymi sprzecznościami.

Wielokrotnie prosiłem o dymisję. Musicie jak najszybciej podjąć decyzję. Mając takie przemyślenia i wątpliwości, nie mogę być przewodniczącym RNGN. Przecież one oddziałują na innych i zarażają ich. Czyżbyś tego nie dostrzegasz? W takich okolicznościach nie mogę być w RNGN. Błagam was wszystkich, byście zdjęli mnie z tego stanowiska i postawili na moje miejsce swojego człowieka, tzn. kogoś, kto nie będzie miał tyłu wątpliwości w każdej kwestii”.

Dzierżyński zakończył swój list zdaniem, uderzającym dla przewodniczącego OGPU: „Nie mam już siły wciąż być okrutnym gospodarzem”.

W sensie politycznym Dzierżyński znajdował się pomiędzy dwoma obozami. Był przeciwnikiem opozycji, ponieważ Kamieniew i Zinowjew uciekali się do działania do starych trockistowskich haseł, które dwa lata później przyjął jako swoje Stalin. Opozycja proponowała naciśkać na chłopów: za bardzo się wzbogacili. Dzierżyński odpowiadał: jeśli zedrżecie chłopu z grzbietu ostatnią koszulę, to sami zostaniecie bez koszuli.

Nie należał również do obozu stalinowskiego. Czuł, że jest obcy dla obu stron. Gdyby przeżył jeszcze dwa lata, oskarżono by go o poglądy prawicowe, podobnie jak Bucharina. W otoczeniu Stalina był uważany za obcego.

Będąc już na emeryturze, Mołotow wyjaśniał swemu oddanemu biografowi, Feliksowi Czujewowi: „Przy wszystkich swoich dobrych, znakomitych cechach - znałem go bardzo dobrze i wiem, że czasami przedstawiają go w nieco przesłodzonych barwach - Dzierżyński mimo wszystko, mimo swego oddania partii, mimo swej pasji, niezupełnie rozumiał politykę partii”.

Feliks Dzierżyński pracował bardzo dużo, zupełnie nie umiał cieszyć się życiem. Przed rewolucją żył skrajnie oszczędnie, nigdy nie zdarzyło się, by wydał partyjne pieniądze na osobiste przyjemności, chociaż inni rewolucjoniści, poczynając od Lenina, podczas pobytu za granicą żyli na całkiem przyzwoitym poziomie. Po rewolucji też myślał tylko o pracy. Nie chodził nawet do teatru ani do kina, żeby nie odrywać się od pracy.

Oto co pisał o nim Trocki:

„Dzierżyński był człowiekiem wybuchowym, pasjonatem. Żył w ciągłym napięciu. Zapalał się do każdej sprawy, nawet drugorzędnej, jego delikatne nozdrza drżały, oczy płonęły, głos nabierał mocy. Pomimo takiego silnego napięcia nerwowego, Dzierżyński nie miał okresów spadku aktywności lub apatii. Zawsze był zmobilizowany w najwyższym stopniu.

Dzierżyński bez reszty oddawał się każdej pracy, którą wykonywał, chroniąc swych współpracowników przed ingerencją i krytyką z pasją, nieprzejednanie, z fanatyzmem, w których nie było jednak elementów osobistych”.

Stosunki Dzierżyńskiego z żoną nie układały się najlepiej. W życiu rodzinnym mu się nie wiodło. Przesiadu-



jąc nad papierami długo po północy, nierzadko prosił, by posłano mu w gabinecie.

Nami Mikojan, synowa Anastasa Iwanowicza Mikojana, po wojnie mieszkała na Kremlu, gdzie wciąż jeszcze znajdowały się mieszkania dla przywódców kraju. Tam mieszkała także wdowa po Dzierżyńskim, Zofia, „chuda, surowa, poważna kobieta”. Regularnie uczęszczała na zebrania organizacji partyjnej, która skupiała niepracujących członków rodzin, a także pracowników pralni, pokojówki posiadające stopnie wojskowe (wszyscy byli funkcjonariuszami organów bezpieczeństwa państwowego). „Zofia Dzierżyńska była już w podeszłym wieku, ale nadal odznaczała się wyjątkową energią. Opowiadała 0 okresie przedrewolucyjnym - wspomina Nami Mikojan. - Surowo, z akcentami moralizatorskimi wykładała swoje uwagi na temat tego, że dziewczynę w młodości należy uczyć prac domowych, przyzwyczajając do pracy...”.

Dzierżyński był zawsze słabego zdrowia. Więzienia i katorga w młodości podkopały jego zdrowie. W ostatnich latach życia był pod stałą opieką lekarzy. Mieszkał na letnisku po sąsiedzku ze swoim zastępcą Mienżyńskim. Razem jeździli do kurortów na Krymie i w Kisłowodsku. Obfite jedzenie spowodowało, że Dzierżyński roztył się, miał nalaną twarz.

Władza radziecka zapewniała swoim przywódcom zwiększone racje żywnościowe.

14 czerwca 1920 roku Mała Rada Komisarzy Ludowych zatwierdziła „racje dla członków RKL”. Wyżsi funkcjonariusze KC otrzymywali na miesiąc: 4 funty cukru (1 funt = 400 gramów), 20 funtów żytniej mąki, 12 funtów mięsa, 4 funty sera i wędliny, dwa kawałki mydła, 500 papierosów i 10 pudełek zapałek. Komisarze ludowi i członkowie Biura Politycznego mieli jeszcze większe i bardziej urozmaicone przydziały. Na przykład, Leniniowi i Trockiemu przysługiwał czerwony i czarny kawior. Stalin kawioru nie otrzymywał. Nie zapomniał tego...

W następnych latach przydziały dla osób wchodzących w skład elit rządzących były coraz większe. Ale przejadanie się także jest szkodliwe dla zdrowia, zwłaszcza dla osób poważnie chorujących na serce, jak w przypadku Dzierżyńskiego.

Zachowało się kilka listów Kujbyszewa i Rykowa dotyczących Dzierżyńskiego. Zostały one napisane w lipcu 1926 roku, gdy Dzierżyńskiemu nie zostało już wiele życia.

Dzierżyński napisał do Rykowa z prośbą o zwolnienie go z obowiązków przewodniczącego Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej. Wówczas Kujbyszew zaproponował, że odstąpi Dzierżyńskiemu swoje stanowisko ludowego komisarza inspekcji robotniczo-chłopskiej. „Inicjatywy ma dużo, znacznie więcej niż ja... Sytuacja wygląda na tyle poważnie (wszak w ostatnich słowach jednoznacznie wspominał o samobójstwie), że moje względy ambicjonalne powinny zejść na drugi plan”.

Ryków zaproponował inne rozwiązania: „A może mianować go przewodniczącym Rady Pracy i Obrony i odnowić tradycję dwóch rządów?”.

Kujbyszew nie wyraził zgody. „To wykluczone. System dwóch rządów powinien być raz na zawsze pogrzebany. Nie mówiąc już o tym, że ani system nerwowy Feliksa, ani jego wrażliwość nie predestynują go na stanowisko przewodniczącego RPO. Przejawia dużą inicjatywę, ale brak mu cech przywódczych (systematyczności w pracy, ciągłej świadomości całej złożoności zjawisk i zachodzących pomiędzy nimi zależności, dokładnego wyczucia konsekwencji zastosowania tego czy innego środka itd.). W RNGN inicjatywność Feliksa może jeszcze rekompensować jego braki jako przywódcy, ale w RPO to już nie wystarczy”.

Ryków z obawą skonstatował: „Obawiam się, że jego nerwowość i ekspansywność mogą doprowadzić do nieśczęścia, jeśli nie podejmiemy jakichś zdecydowanych kroków”.

Na Plenum KC 20 lipca 1926 roku, podczas wystąpienia przeciwko ludowemu komisarzowi Kamieniewowi i opozycji w obronie wsi i chłopstwa, w którym dowodził, że nie wolno ograbiać chłopów, Dzierżyński poczuł się źle.

Różnice zdań między Kamieniewem i Dzierżyńskim miały charakter zasadniczy. Kamieniew zarzucał Dzierżyńskiemu, że ugina się pod naciskiem żywiotowego rynku. Dzierżyński natomiast dążył do uporządkowania rynku, ale w jaki sposób! Chciał zarzucić rynek towaro-

mi, manipulować zapasami, żeby dyktować niskie ceny. Kamieniew uważał, że rynkiem trzeba po prostu dyrygować.

Ciekawe, że szef organów represji całkiem spokojnie traktował sam fakt istnienia opozycji politycznej wewnątrz partii. Wiódł z opozycjonistami spory w kwestiach ekonomicznych. Szczególnie obawy Dzierżyńskiego budził antychłopski charakter opozycji. Jednak nie podejmował przeciwko niej żadnych kroków administracyjnych.

O jego tolerancji wobec takich ludzi świadczyć też może fakt, że w Radzie Najwyższej Gospodarki Narodowej w czasach Dzierżyńskiego pracował jako naczelnik wydziału nauki i techniki Lew Trocki, wówczas usunięty już z najwyższych stanowisk w partii i państwie, ale wciąż cieszący się ogromną popularnością. Dzierżyński nie snuł żadnych intryg przeciwko niemu. OGPU zabierało się za Trockiego poważnie dopiero rok po śmierci Dzierżyńskiego.

Na Plenum KC w 1927 roku Trocki bardzo trafnie odpowiedział na słowa Stalina, że opozycję trzeba „wymieść” z partii: „Jeśli chodzi o «zamiatanie», to jesteście w swoim żywiole. Dać wam szufelkę i miotłę, i oto wasza platforma w całej okazałości”.

Dzierżyński powiedział Kamieniewowi: „Dziwicie się, że chłop nie chce sprzedawać zboża, i uważacie, że winę za wszystkie nasze trudności ponosi kułak. Tymczasem całe nieszczęście polega na tym, że chłop nie może kupić towarów, ponieważ są one zbyt drogie. Żeby odebrać chłopom zboże, trzeba będzie wrócić do starych czasów, to znaczy przywrócić obszarników”.

Dzierżyński nie wiedział, że wkrótce Stalin ograbi wieś, zarekwiruje zboże, a pracowitych i gospodarnych chłopów ześle na Syberię. Rynek zniknie, gospodarka towarowa popadnie w ruinę. Kraj przejdzie do administracyjnych metod zarządzania gospodarką, co spowoduje konieczność powołania ogromnej liczby ministerstw branżowych. Ale im więcej kierowników, tym mniej towarów. Wszystkie artykuły pierwszej potrzeby staną się towarami deficytowymi.

Urzędowa dystrybucja artykułów deficytowych to system bardzo wygodny dla niektórych grup społecznych,

a także dla tych, którzy dzielą artykuły deficytowe i tych, którzy je otrzymują.

Wróćmy jednak do plenum w 1926 roku. Po powrocie do domu po posiedzeniu, Dzierżyński przewrócił się. Wezwano lekarza, który zrobił zastrzyk z kamfory. Ale pomoc przyszła za późno. Dzierżyński zmarł, nie ukończywszy czterdziestu dziewięciu lat.

Otto Lacis powiedział mi pół żartem, pół serio:

„Jeśli ktoś zaproponuje postawić pomnik Dzierżyńskiego na Warwarce, gdzie kiedyś mieściła się siedziba Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej, obiema rękami podpiszę się pod takim wnioskiem. W pełni na to zasłużył. Jeśli ktoś zechce odbudowywać jego pomnik na Łubiance, osobiście pójdę go zwałać...”.

## Dzierżyński - polski szpieg?

W 1920 roku, gdy Armia Czerwona chciała rozgromić polskie wojska i wkroczyć do Warszawy, Lenin miał już wstępnie przygotowany skład przyszłego polskiego rządu. Na jego czele postawił Dzierżyńskiego.

W 1939 roku podobne posunięcie uczyni Stalin, przyśięgając do wojny z Finlandią. Napaść na Finlandię wywołała falę potępienia na całym świecie i Stalin potrzebował jakiegoś chwytu propagandowego. W radzieckich gazetach pojawił się komunikat o utworzeniu w zdobytym przez Armię Czerwoną fińskim mieście Terioki rządu Fińskiej Republiki Demokratycznej, który jakoby z radością powitał ofensywę wojsk radzieckich.

2 grudnia 1939 roku prasa zamieściła kolejny komunikat: ludowy komisarz spraw zagranicznych Władysław Michajłowicz Mołotow podpisał traktat o wzajemnej pomocy i przyjaźni z Ottonem Kuusinenem, stojącym na czele fińskiego rządu i pełniącym jednocześnie obowiązki ministra spraw zagranicznych Fińskiej Republiki Demokratycznej. W rzeczywistości takie państwo w ogóle nie istniało, a Kuusinen był sekretarzem Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

Następnie Mołotow wysłał notę do Ligi Narodów, w której informował, że „Związek Radziecki nie pozostaje w stanie wojny z Finlandią i nie zagraża narodowi fińskiemu. Związek Radziecki utrzymuje pokojowe stosunki z Fińską Republiką Demokratyczną, z której rządem

został 2 grudnia podpisany traktat o wzajemnej pomocy i przyjaźni. Dokument ten reguluje wszystkie kwestie".

Ale zarówno Polacy w 1920 roku, jak i Finowie w 1939 roku potrafili obronić swoją niepodległość. Ani Dzierżyński, ani Kuusinen nie stanęli na czele nowych rządów w swoich krajach, czego obydwaj zresztą zbytnio nie żądali. Obaj uważali się nie za Polaka i Finę, lecz za członków „wielkiej wspólnoty ludów”. Przynajmniej Dzierżyński myślał tak do ostatnich dni swego życia.

Niektórzy będą potem doszukiwać się korzeni okrucieństwa Dzierżyńskiego - podobnie jak kilku innych przywódców WCzK, OGPU i NKWD - w jego nierosyjskim pochodzeniu: jako Polak nie miał jakoby litości dla Rosjan, swoich by nie wsadzał za kratki.

Ludzie, który wygłaszają takie sądy, zupełnie nie rozumieją charakteru i osobowości Dzierżyńskiego i działaczy jego pokroju. Dzierżyńskiego nie obchodziło pochodzenie narodowe. Gdyby w 1920 roku Armia Czerwona miała więcej szczęścia na Froncie Zachodnim i Polska weszła w skład Rosji Radzieckiej, to Dzierżyński żelazną ręką zaprowadzałby porządek w Warszawie.

Polakom dostałoby się od niego nawet więcej, ponieważ w Warszawie Dzierżyński miał wielu nieprzejednanych przeciwników ideowych. Był zajadłym wrogiem polskich narodowców, marzących o samodzielnym państwie. Szczerze wierzył, że najlepszym rozwiązaniem dla Polski i Polaków będzie pozostanie we wspólnych granicach i w jednym państwie z Rosją Radziecką.

W 1917 roku opowiadał się przeciwko wysuwanemu przez bolszewików żądaniu prawa narodów do samostanowienia. Był prawdziwym i szczerym internacjonalistą: „Ucisk narodowy można zlikwidować tylko w warunkach pełnej demokratyzacji państwa, w toku walki o socjalizm”.

Twierdził, że dążenia separatystyczne są skierowane przeciwko socjalizmowi, dlatego „(...) jesteśmy przeciwko prawu narodów do samostanowienia”.

Na II Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad Dzierżyński mówił:

„Polski proletariatuszawsze opowiadał się po stronie proletariatuszrosyjskiego. Wiemy, że jedyną siłą, która

może wyzwolić świat, jest walczący o socjalizm proletariatusz”.

Nieugięcie występując przeciwko odłączeniu Polski od rewolucyjnej Rosji, Dzierżyński twierdził: „Będziemy żyć w jednej wspólnej rodzinie narodów, bez konfliktów i waśni”.

W środowisku, w którym wychowywał się Dzierżyński, nastroje narodowe były bardzo silne: polska inteligencja dążyła do zdobycia niepodległości, do oddzielenia Polski od Rosji, utworzenia własnego państwa.

Jednak Dzierżyński miał wiele wspólnego z Różą Luksemburg, współtwórczynią Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Oboje, nieugięcie broniąc jedności polskich i rosyjskich robotników, walczyli z narodową partią PPS przyszłego Naczelnika Państwa Polskiego marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pod koniec swego życia Dzierżyński w jednym z listów napisze: „W całym swoim życiu kochałem tylko dwoje rewolucjonistów i przywódców - Różę Luksemburg i Władimira Iljicza Lenina - nikogo więcej”.

Lew Trocki pisał o Dzierżyńskim: „Przez długie lata szedł krok w krok za Różą Luksemburg i uczestniczył w jej walce nie tylko z polskim patriotyzmem, ale również z bolszewizmem. W 1917 roku przyłączył się do bolszewików. Lenin mówił mi z zachwytem: żadnych śladów starej walki nie zostało”.

Wpływ Róży Luksemburg na Dzierżyńskiego nie był aż tak zły, jak to niegdyś wydawało się Leninowi i Trockiemu.

Niektóre zdania Luksemburg brzmią tak, jakby były napisane w czasach nam współczesnych: „Ze wszystkich stron narody i małe grupy etniczne głoszą swoje prawo do tworzenia państw. Zbutwiałe trupy, ożywione pragnieniem zmartwychwstania, wstają ze stuletnich mogił, a narody, które nigdy nie miały swojej historii i nie wiedzą, co to samodzielna państwowość, pałają chęcią posiadania własnego państwa. Na nacjonalistycznej górze rozgrywa się noc Walpurgii”.

Dzierżyński i Luksemburg stawiali sobie i innym pytanie: czy niezależność narodowa jest korzystna dla samego narodu, dla jego sąsiadów i dla postępu społecznego?

Czy istnieją warunki ekonomiczne, aby mogło powstać nowe państwo?

Na świecie istnieją tysiące języków, ale mniej niż dwieście państw. Róża Luksemburg obawiała się średnio-wiecznej anarchii, jaka może zafundować Europą, jeśli każda grupa etniczna zażąda dla siebie własnego kraju. W regionach, gdzie ludność jest niejednorodna pod względem narodowym, zdolność i kondycja ekonomiczna jednej grupy etnicznej zależy od innych.

Wiele lat po śmierci Róży Luksemburg, gdy widzimy, jak bezlitośnie mordują się wzajemnie narody żyjące w jednym kraju, musimy przyznać jej rację.

Jednak Dzierżyński nie podzielał poglądów Róży Luksemburg w kwestii oceny rewolucji rosyjskiej. Oto co pisała, śledząc wydarzenia w Rosji Radzieckiej: „Wolność tylko dla zwolenników rządu, tylko dla członków jednej partii - nawet jeśli są oni bardzo liczni - to nie wolność. Wolność oznacza wolność dla ludzi myślących inaczej. Od tego zależy cały ożywczy, uzdrawiający i oczyszczający wpływ wolności politycznej; zanika on, jeśli wolność staje się przywilejem”.

„Wolność - to przede wszystkim wolność myślenia inaczej” - z takim stwierdzeniem Róży Luksemburg Dzierżyński się nie zgadzał, i na tym polegał jego błąd.

Historyczny spór o prawie narodów do samostanowienia Dzierżyński i Luksemburg przegrali z Józefem Piłsudskim, który w młodości też był socjalistą.

Piłsudski miał jeszcze bardziej bezwzględny charakter, niż Feliks Dzierżyński. W ogóle nie uznawał kompromisów i pertraktacji. Był o dziesięć lat starszy od Dzierżyńskiego i zdążył jeszcze wstąpić do partii narodowolców. Za udział w zamachu na życie cara Aleksandra III został zesłany na Syberię.

W latach pierwszej wojny światowej wielu Polaków walczyło po stronie Rosji, licząc na to, że po wojnie ich ojczyzna odzyska niepodległość. Żywiąc podobne nadzieje, Piłsudski przeszedł na stronę Niemców i Austriaków. Jednakże w 1917 roku odmówił złożenia przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu, za co trafił do więzienia. W 1918 roku, po upadku Cesarstwa Niemieckiego, wrócił do Warszawy, by sięgnąć po władzę, która do słownie leżała na ulicy.

W 1920 roku wojska Piłsudskiego zadały druzgocącą klęskę Armii Czerwonej, stojącej u wrót Warszawy, i zatrzymały „zwycięski pochód komunizmu”. Zwycięstwo armii polskiej nad bolszewikami przeszło do historii jako „cud nad Wisłą”.

Polacy uważali Piłsudskiego za bohatera narodowego. Ludzie, którzy słyszeli jego wystąpienia, pozostawali pod ich urokiem. Uskrzydleni jego przemówieniami i wezwaniami, polscy „buntownicy Żeligowskiego” w 1920 roku zdobyli stolicę Litwy - Wilno. Był to prezent dla ukochanego wodza, który urodził się i wychował w tym mieście.

W roku śmierci Dzierżyńskiego Józef Piłsudski rozwiązał po swoim polskie problemy, dokonując przewrotu wojskowego i ustanawiając rządy „sterowanej demokracji”. Piłsudski zmarł prawie dziesięć lat później niż Dzierżyński.

Pomnik Dzierżyńskiego w Moskwie obalono w 1991 roku. Piłsudskiemu w 1998 roku postawiono w Warszawie drugi pomnik.

Nienawiść do Piłsudskiego i polskiego nacjonalizmu nie uratowałyby Feliksa Dzierżyńskiego, gdyby żył nieco dłużej.

Były zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Kazachstanu, Michaił Pawłowicz Szrejder, wspominał, że w początkach 1939 roku podczas przesłuchania szef wydziału śledczego Zarządu NKWD w Iwanowie, oskarżając go o działalność szpiegowską na rzecz polskiego wywiadu, nagle powiedział:

„Posiadamy informacje, że do powstania waszej organizacji przyłożył rękę sam Dzierżyński. Oto dlaczego rozstrzelaliwa ucziwych oficerów śledczych, którzy walczili z wrogiem. Czyż nie jest znamienne, że gdy Dzierżyński przebywał w warszawskiej Cytadeli, to uniknął egzekucji? Lenin i Stalin zostali przez niego oszukani. Obecnie wiemy to już na pewno”.

Szrejder był wstrząśnięty tymi słowami. W tym momencie do gabinetu wszedł szef obwodowego zarządu NKWD, który potwierdził słowa oficera śledczego:

„Jeszcze rok temu sam nie uwierzyłbym w tę historię o Dzierżyńskim. Ale teraz jesteśmy już pewni, że to prawda. Osobiście słyszałem o tym od Berii. Musicie wie-

## Leonid Mleczin

dzieć, że aresztowaliśmy całą rodzinę Dzierżyńskiego i wszyscy złożyli obciążające go zeznania".

26 kwietnia 1936 roku Rada Komisarzy Ludowej uchwaliła rezolucję o wysiedleniu Polaków z Ukrainy, jako element niepewny politycznie, który należało usunąć ze strefy przygranicznej. Pierwszą grupę, liczącą 35 tysięcy osób, wysłano do Kazachstanu.

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych Nikołaj Iwanowicz Jeżów wiele lat później zezna podczas śledztwa prowadzonego przeciwko niemu: „Rozpocząłem swoją pracę od rozgromienia polskich szpiegów, którzy przeniknęli do wszystkich wydziałów i organów CzK; w ich rękach znalazł się wywiad radziecki”.

9 sierpnia 1937 roku Biuro Polityczne zatwierdziło rozkaz NKWD „O likwidacji polskich grup szpiegowsko-dywersyjnych i organizacji POW”.

Do tej mitycznej organizacji dwa lata później „zapisa-no” także byłego zastępcę ludowego komisarza spraw wewnętrznych Kazachstanu, Szrejdera, który podczas śledztwa dowiedział się, że jest sądzony w tej samej sprawie, co Dzierżyński.

W rozkazie Jeżowa czytamy: „Prawie od samego początku powstania WCzK na najważniejszych odcinkach walki z polskimi wrogami znajdowali się polscy szpie-dzy, którzy przeniknęli w nasze szeregi - Unszlicht, Messing, Pilar, Miedwied, Olski, Sosnowski, Makowski, Loganowski, Barański i wielu innych, którzy całkowicie prze-chwycili w swoje ręce całą antypolską działalność wywia-dowczą WCzK - OGPU - NKWD”.

Takie „sprawy” fabrykowano w całym kraju. W samej tylko „sprawie polskiej” zamknięto do więzień 18 tysięcy ludzi. W Moskwie grupę polskich studentów oskarżo-no, że podczas demonstracji 7 listopada 1937 roku pró-bowali wnieść na Plac Czerwony broń i powystrzelać sto-jących na trybunie na Mauzoleum Lenina przywódców państwa i partii. Celem tej akcji miało być rzekomo osła-bienie Związku Radzieckiego w przededniu spodziewa-nej wojny z Polską.

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych Jeżów rozka-zał aresztować wszystkich Polaków - emigrantów poli-tycznych, którzy uciekli do ZSRR, czyli polskich komuni-stów, przyjaciół Rosji, politycznych zwolenników Dzier-

## Ojcowie terroru - tom I

żyńskiego. Jako polski szpieg został rozstrzelany zawodowy czekista Stanisław Redens, były sekretarz Dzierżyńskiego i krewny Stalina. Gdyby Feliks Dzierżyński dożył czasów Nikołaja Jeżowa, również zostałby rozstrzelany razem z tysiącami Polaków, którzy, stając się ofiarami czekistów, zapłacili najwyższą karę za to, że wybrali życie w Rosji, rezygnując z pozostania w niepodległej Polsce.

**CZEŚĆ DRUGA**

**Wiaczesław Rudolfowicz**  
**Mienżyński**

W drugim wydaniu Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej napisano, że Wiaczesław Mienżyński zginął na posterunku: został podstępnie zgładzony na polecenie przywódców antyradzieckiego kontrrewolucyjnego „bloku prawicowo-trockistowskiego”.

Kilka osób zostało w 1938 roku skazanych na śmierć za udział w zabójstwie, którego nie było. Tak więc nawet po swej śmierci Mienżyński nadal służył sprawie, której oddał całe życie.

Jego krewni nadal uważają, że Mienżyński został podstępnie zgładzony. Wnuk Mienżyńskiego, Michaił Różanów jest przekonany, że gdy w domu letniskowym dziadka zmieniano tapety, zostały one nasączone trucizną. Opowiadał mi, że do dziś pamięta nowe tapety, bardzo piękne...

## Między Leninem a Tołstojem

Wśród wszystkich przywódców organów bezpieczeństwa państwowego Mienżyński wydaje się figurą najmniej znaczącą, chociaż zajmował stanowisko szefa OGPU przez osiem lat - dłużej, niż Jagoda i Jeżów razem wzięci - i opracował metody, z których korzystać będą jego następcy i kontynuatorzy. Był mądrzejszy od nich i wymyślił to, czego oni sami nigdy by nie wymyślili, przez całe życie podążając utartą drogą.

Niewątpliwie cała sprawa polega na tym, że Mienżyński wyraźnie wyróżniał się na tle swych poprzedników i następców. Był człowiekiem o łagodnym charakterze, miłym w obejściu, uprzejmym, skromnym, bezinteresownym, skromnym. Taki obraz przywódcy OGPU zapisał się w dziejach.

Wiaczesław Rudolfowicz Mienżyński, dobrze wykształcony, oddany sprawie bolszewik, był człowiekiem ciężko chorym, dużo czasu spędzał na letniku, gdzie hodował kwiaty i robił doświadczenia w domowym laboratorium chemicznym; Taki tryb życia nie pozwalał na

osobistą ingerencję w wiele spraw, toteż Mienżyński wielokrotnie musiał polegać na informacjach, otrzymywanych od swojego zastępcy, Jagody, któremu ufał bez zastrzeżeń.

Jednakże opowieści o tym, że wszystko robił za niego Jagoda, można włożyć między bajki. To właśnie Mienżyński osobiście zajmował się likwidacją kułactwa jako klasy, wysyłał za granicę grupy terrorystyczne, aby likwidowały wrogów władzy radzieckiej, przygotował pierwsze moskiewskie procesy polityczne, które wstrząsnęły nie tylko Związkiem Radzieckim, ale całym światem.

Skala działań podejmowanych przez Mienżyńskiego była zdecydowanie mniejsza, niż w przypadku jego następców, ale tylko dlatego, że na razie Stalin nie żądał więcej.

Mienżyński urodził się 19 sierpnia 1874 roku w Petersburgu, w rodzinie szlacheckiej. Jego ojciec wykładał historię w Petersburskim Korpusie Kadetów. Wiaczesław ukończył gimnazjum ze złotym medalem, a następnie wstąpił na wydział prawny Uniwersytetu Moskiewskiego. Po ukończeniu studiów rozpoczął praktykę adwokacką.

Niewiele brakowało, by jego życie potoczyło się zupełnie innym trybem. Wnuk Mienżyńskiego wspomina, że latem 1902 roku dziadek pojechał do Jasnej Polany na spotkanie z Lwem Tołstojem...

Mienżyński bardzo wcześnie, już w 1902 roku, wstąpił do partii socjaldemokratycznej; jednak, w odróżnieniu od Dzierżyńskiego, starał się nie łamać prawa.

Mienżyński pracował w Zarządzie Budowy Kolei Wołgda-Wiatka w Jarosławiu i prowadził zajęcia w szkole wieczorowej dla robotników. W latach rewolucji 1905-1907 roku aktywnie działał w redakcji bolszewickiej gazety „Kazarma”. W lipcu 1905 roku policja aresztowała wszystkich pracowników redakcji. Mienżyński przesiedział w więzieniu cztery miesiące. Wypuszczono go za poręką, gdy ogłosił głodówkę.

Natychmiast po wyjściu z więzienia uciekł do Finlandii. W 1907 roku emigrował na Zachód, mieszkał w Belgii, Szwajcarii, Francji i Stanach Zjednoczonych. Podczas pobytu w Paryżu podjął studia na Sorbonie.

Pasja rewolucyjna przeplatała się w jego charakterze z miłością do literatury. Mienżyński był jednym ze

## Leonid Mleczni

współautorów „Zielonego zbioru poezji i prozy”, wydanego w 1905 roku, w którym opublikował swe pierwsze utwory popularny do dzisiaj poeta, muzyk i piewca miłości homoseksualnej, Michaił Kuźmin, przyjaciel Gieorgija Cziczerina, przyszłego ludowego komisarza spraw zagranicznych. Mienżyński zamieścił w tym zbiorze utwór „Romans Diemidowa”. W 1907 roku w Sankt Petersburgu wyszedł drugi zbiór, „Protalina”, w którym Mienżyński - ponownie razem z Kuźminem - także opublikował swoje utwory.

Lew Trocki pisał, że poznał Mienżyńskiego w 1910 roku we Francji. Przyszły przewodniczący GPU był członkiem grupy skrajnie lewicowych socjaldemokratów, skupionych wokół redakcji pisma „Wpieriod!”. Do „wpieriodowców” należał także Aleksander Aleksandrowicz Bogdanów (po rewolucji dyrektor Instytutu Transfuzji Krwi) oraz przyszły ludowy komisarz oświaty, Anatol Wasiljewicz Lunaczarski. Mienżyński pisał wówczas pod pseudonimem Stępiński.

W Bolonii „wpieriodowcy” otworzyli marksistowską szkołę dla robotników z Rosji. To właśnie tutaj Trocki spotkał Mienżyńskiego:

„Wrażenie, jakie na mnie wywarł, najlepiej wyrazić słowami, że nie wywarł na mnie żadnego wrażenia. Wydawał się bardziej cieniem jakiegoś innego, nierzeczywistego człowieka, albo nieudanym szkicem do nienamalowanego portretu. Bywają tacy ludzie. Niekiedy tylko przymilny uśmiech i potajemny błysk w oku świadczyły o tym, że wewnątrznie spala go pragnienie zmiany swej mało znaczącej pozycji”.

Trocki pisał te słowa już na emigracji, gdy Mienżyński stał na czele OGPU, instytucji zwalczającej opozycjonistów - możliwe zatem, że był nieco stronniczy.

Gieorgij Aleksandrowicz Solomon, znany przed rewolucją socjaldemokrata, który dobrze znał rodzinę Lenina na emigracji przyjaźnił się z Mienżyńskim, wspominał:

„Po pierwszej rewolucji rosyjskiej do Brukseli przeniósł się na stałe Wiaczesław Rudolfowicz Mienżyński. Przybył z rekomendacją od Lenina. W dniu przyjazdu Lenina do Brukseli Mienżyński zobowiązał się wyjść po niego na dworzec...”

Zobaczyłem najpierw chorobliwie przygarbionego Mienżyńskiego, a dopiero za nim Lenina. Mienżyński był bardzo chory. Przyjechał z Paryża cały spuchnięty w wyniku choroby nerek, prawie bez pieniędzy. Udało mi się znaleźć mu lekarza. Powoli zaczął wracać do zdrowia, ale wciąż jeszcze wyglądał okropnie, z workami pod oczami i spuchniętymi nogami...

Uderzyło mnie, że Mienżyński, wciąż ledwie trzymający się na nogach z powodu choroby, co chwila oblewając się potem, od samego tramwaju dźwigał ciężką walizkę Lenina, który szedł za nim bez żadnego bagażu, trzymając w rękę jedynie parasol. Podskoczyłem do Mienżyńskiego, wyrwałem mu z rąk walizkę, którą ledwo mógł utrzymać, i - wiedząc, że Mienżyńskiemu nie wolno dźwigać - zwróciłem się do Lenina z wyrzutem:

- Jak mogliście pozwolić, Włodzimierzu Iljiczu, żeby on taszczył taką walizkę? Popatrzcie tylko, przecież człowiek ledwo zipie!

- A cóż mu się stało? Czyżby był chory? - obojętnie, z nutką wesołości zapytał Lenin. - Nie wiedziałem... Nic nie szkodzi, wyzdrowieje...”.

W mojej pamięci pozostała ta cecha charakteru Lenina: nigdy nie zwracał uwagi na cierpienia i ból innych, po prostu ich nie zauważał i pozostawał wobec nich całkowicie obojętny...

A Mienżyński uśmiechał się swoim miłym, łagodnym uśmiechem. Ta skłonność do ofiarności był cechą szczególną charakteru Mienżyńskiego w kontaktach z buskimi mu ludźmi. Ten sam Mienżyński po przyjeździe do Kijowa, cierpiąc ma ostrą przepuklinę, dźwigał walizy swoje i swoich towarzyszy, podczas gdy podróżujący z nim młodzi ludzie szli obok bez żadnego bagażu. Przypłacił to chorobą i kilkoma tygodniami spędzonymi w łóżku. Znosił cierpienia bez skargi, z charakterystycznym dla niego łagodnym uśmiechem.

Dziwił mnie stosunek Lenina do Mienżyńskiego, który był jego starym towarzyszem i przyjacielem. Wielokrotnie wspominałem Leninowi o ciężkim stanie Mienżyńskiego, człowieka aż do przesady wstydlivego, który wolałby umrzeć (zastałem go umierającego, w skrajnej nędzy, ale nikomu nie przyznał się do swej rozpaczliwej sytuacji), niż zwrócić się o pomoc do któregoś ze swych



towarzyszy lub przyjaciół. Jednak Lenin niczego dla niego nie uczynił.

Krótko po rewolucji październikowej Lenin mówił, że Mienżyński jest człowiekiem o wspaniałym charakterze, który zupełnie nie rozumie wielu spraw i nie wie, jak wcielić w życie wielkie idee".

Wygląda na to, że Lenin mylił się w ocenie swojego starego znajomego. Mienżyński z okresu przed pracą w organach bezpieczeństwa państwowego i Mienżyński - szef OGPU to dwaj zupełnie różni ludzie. Trudno to zrozumieć: czyżby stanowisko aż tak zmieniało człowieka? A może dały o sobie znać cechy charakteru Mienżyńskiego, wcześniej starannie skrywane?

## Noc w Smolnym

W lipcu 1917 roku Mienżyński wrócił do Rosji. Mimo że był cywilem, mianowano go członkiem Biura Organizacji Wojskowej przy KC RSDPR.

25 października został komisarzem piotrogodzkiego Wojskowego Komitetu Rewolucyjnego w Banku Państwowym. Przyjechał do centrali banku z żądaniem wydania nowej władzy dziesięciu milionów rubli na bieżące potrzeby. Pracownicy Banku Państwowego nie uznali bolszewików i wyniośle odmówili wykonania rozkazu Rady Komisarzy Ludowych. Wówczas bank został opanowany przez czerwonogwardzistów, ale im również nie wydano pieniędzy.

Lenin powołał Mienżyńskiego na stanowisko zastępcy ludowego komisarza finansów RFSRR; ludowym komisarzem został znany publicysta, Iwan Iwanowicz Skworcow-Stiepanow - prawdopodobnie dlatego, że tłumaczył na język rosyjski „Kapitał” Marksa.

Po otrzymaniu nominacji do Ludowego Komisariatu Finansów Mienżyński położył się spać w Smolnym na kanapie, przyczepiwszy nad głową kartkę z napisem: Ludowy Komisariat Finansów. Nie zdążył jeszcze dokooptować sobie ani jednego współpracownika.

Dlaczego Lenin powierzył mu finanse państwa? Być może, przypomniał sobie, że na emigracji w Paryżu Mienżyński pracował w banku? Teraz wymagano od niego tylko jednego: wydobyć pieniądze od prywatnych banków.

8 listopada w Smolnym z Mienżyńskim spotkał się Amerykanin John Reed, który szczegółowo opisał pierwsze dni rewolucji: „Na górze, w jadalni, siedział w kącie człowiek w futrzanej czapce i w tym samym garniturze, w którym... chciałem już powiedzieć: przespał całą noc, ale on nie zmrużył nawet oka. Twarz miał pokrytą trzydniowym zarostem. Nerwowo pisał coś na brudnej kopercie i w zamyśleniu gryzł koniec ołówka. Był to komisarz Mienżyński, którego całe wykształcenie fachowe sprowadzało się do tego, że kiedyś pracował jako kancelista we francuskim banku”.

Kilka dni później Mienżyński udzielił Reedowi krótkiego wywiadu:

„Bez pieniędzy jesteśmy kompletnie bezradni. Trzeba płacić pensje kolejarzom, pocztowcom, pracownikom telegrafu... Banki są pozamykane; główne ogniwo - Bank Państwowy - także nie pracuje. W całej Rosji urzędnicy bankowi zostali przekupieni i przerwali pracę.

Lenin kazał wysadzić piwnice Banku Państwowego. Jeśli chodzi o banki prywatne, to dopiero co został wydany dekret, nakazujący im otworzyć urzędy już jutro; jeśli tego nie zrobią, to my sami je otworzymy!”.

Mienżyński razem z Leninem podpisał „Postanowienie o otwarciu banków”:

„Rząd robotniczo-chłopski poleca jutro, 31 października, otworzyć banki w normalnych godzinach urzędowania... W przypadku, gdyby banki nie zostały otwarte i nie wypłacały pieniędzy na podstawie czeków, wszyscy dyrektorzy i członkowie zarządów banków zostaną aresztowani, tymczasowy zastępca ludowego komisarza finansów powoła we wszystkich bankach komisarzy, a wypłata pieniędzy na podstawie czeków, opatrzonych pieczęcią komitetów fabrycznych i zakładowych, będzie nadzorowana przez Ministerstwo Finansów”.

Dopiero 17 listopada Mienżyńskiemu udało się uzyskać pierwsze pięć milionów rubli na potrzeby Rady Komisarzy Ludowych, która podjęła uchwałę o otwarciu prywatnych banków. Do wszystkich wysłano zbrojne oddziały.

Rada Komisarzy Ludowych ogłosiła monopolizację systemu bankowego. Banki prywatne zostały znacjonalizowane i połączone z Bankiem Państwowym, tworząc je-

den Bank Narodowy. Akcje bankowe zostały anulowane, a wszelkie transakcje uznano za nielegalne. Całą tę operację Mienżyński przeprowadził w ciągu kilku miesięcy. Nie wywarł jednak większego wrażenia na Leninie i nie zachował swego wysokiego stanowiska.

Opinię tę potwierdza również w swych zapiskach Trocki: w Ludowym Komisariacie Finansów Mienżyński „nie przejawiał żadnej aktywności lub przejawiał jej tyle, aby wykazać swoją niekompetencję”.

Rząd przeniósł się do Moskwy, a Mienżyński został w Piotrogradzie na stanowisku członka prezydium Rady Piotrogradzkiej i członka kolegium Ludowego Komisarjatu Sprawiedliwości Piotrogradzkiej Komuny Robotniczej. Dla byłego ludowego komisarza finansów była to degradacja.

W kwietniu 1918 roku, po zawarciu pokoju brzeskiego, Mienżyńskiego, jako człowieka znającego języki obce i przebywającego wcześniej za granicą, wysłano do Berlina w charakterze konsula generalnego.

Pełnomocnym przedstawicielem dyplomatycznym Rosji Radzieckiej w Niemczech był Adolf Joffe, przyjaciel i towarzysz Trockiego. Później ich drogi się rozejdą, ale wówczas byli zgodni w swych poglądach i Mienżyński popierał Joffego w jego utarczkach z Ludowym Komisarjatem Spraw Zagranicznych. Córka Joffego pisze, że Mienżyński „był człowiekiem nieco ponurym, mało rozmownym i niezwykle uprzejmym - nawet do mnie, wówczas małej dziewczynki, mówił «pani»”.

Mienżyński nie pozostał długo w Berlinie. W przededniu rewolucji listopadowej w Niemczech rząd tego kraju zerwał stosunki dyplomatyczne z Rosją. Przedstawicielstwo radzieckie oskarżono o prowadzenie propagandy antypaństwowej, wykorzystując jako pretekst fakt znalezienia ulotek o treści rewolucyjnej w bagażu radzieckich dyplomatów.

Mienżyńskiego przeniesiono na Ukrainę, gdzie przez kilka miesięcy sprawował urząd zastępcy ludowego komisarza kontroli radzieckiej.

## Wydział do Zadań Specjalnych

Jesienią 1919 roku Mienżyński wrócił do Moskwy. Dzierżyński znalazł dla niego zajęcie w WCzK. Już 6 lu-

tego WCKW zatwierdził „Rozporządzenie o Wydziałach do Zadań Specjalnych przy Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej”. Wydziały te miały walczyć z kontrrewolucją i szpiegostwem w armii i marynarce wojennej.

Uwzględniając wysoką pozycję i autorytet ludowego komisarza spraw wojskowych i morskich Trockiego w rozporządzeniu zaznaczono, że wydziały do zadań specjalnych będą działać pod kontrolą Wojskowej Rady Rewolucyjnej Republiki (zostanie to zniesione dopiero w 1931 roku; od tej chwili kontrwywiad wojskowy przestanie być podporządkowany armii).

W ten sposób pojawił się wojskowy kontrwywiad, który zajmował się nie tylko szukaniem szpiegów i zdrajców, ale również inwigilował wyższych dowódców wojskowych i badał nastroje w armii.

Wydział do Zadań Specjalnych prowadził ponadto pracę wywiadowczą za granicą oraz na terytorium zajętym przez Białą Armię i obcych interwentów, ponieważ w strukturach WCzK nie było jeszcze Wydziału Zagranicznego.

Pierwszym szefem Wydziału do Zadań Specjalnych został Feliks Dzierżyński. 15 sierpnia 1919 roku specjalnym pełnomocnikiem Wydziału do Zadań Specjalnych WCzK mianowano Mienżyńskiego. Pół roku później był już zastępcą szefa Wydziału, a po kilku kolejnych miesiącach stanął na jego czele. W lipcu 1922 roku został członkiem kolegium WCzK.

Meldunki o pracy wydziałów do zadań specjalnych oraz o nastrojach w armii - i nie tylko w armii - Mienżyński składał zarówno Dzierżyńskiemu, jak i Trockiemu, przy czym Trocki był osobą o wiele znaczniejszą niż przewodniczący WCzK. W tej sytuacji wojskowi czuli się pewnie i nie obawiali się czekistów. Dopiero po odejściu Trockiego z armii sytuacja uległa radykalnej zmianie. Ale w latach wojny domowej komandarm mógł zwyczajnie aresztować szefa Wydziału do Zadań Specjalnych, jeśli ich wzajemne stosunki nie układały się po jego myśli.

Mienżyński był bardzo lojalny w stosunku do ludowego komisarza spraw wojskowych i morskich. Trocki wspomina:

„Przyszedł do mojego wagonu z meldunkiem w sprawie działalności wydziałów do zadań specjalnych w ar-

mii. Skończywszy oficjalną część raportu, zaczął wiercić się i przestępować z nogi na nogę z tym swoim przymilnym uśmiechem, który wywoływał zarazem obawy i nieufność. Wreszcie wydusił z siebie pytanie:

- Czy wiecie, że Stalin knuje przeciwko wam skomplikowaną intrygę?

- Co-o-o? - zapytałem z niedowierzaniem: tak dalece nie dopuszczałem wówczas do siebie tego rodzaju myśli lub obaw.

- Tak, wmawia Leninowi i jeszcze paru innym osobom, że skupiacie wokół siebie ludzi przeciwko Leniniwi...

- Zupełnie straciliście rozum, Mienżyński. Prześpijcie się, a o takich sprawach nie chcę w ogóle rozmawiać.

Mienżyński opuścił ramiona i odszedł, pokastując. Sądzę, że właśnie od tej chwili zaczął szukać innej osoby, której wiernym satelitą mógłby zostać".

Jak widać, zwyczaj donoszenia wyższemu kierownictwu o sytuacji politycznej i zachowaniu polityków pojawił się w organach bezpieczeństwa państwowego właśnie w tamtych czasach.

Nie należy przeceniać znaczenie poufnych kontaktów między Mienżyńskim i Trockim. Nie było w nich żadnych elementów osobistych. Szef Wydziału do Zadań Specjalnych z poczuciem odpowiedzialności wypełniał swoje obowiązki - i to wszystko.

Po śmierci Dzierżyńskiego walką z Trockim i opozycją zajmie się OGPU. Ludzie Mienżyńskiego nie przebierali w środkach. Posłużono się prawdziwą prowokacją.

Agent OGPU, który we wszystkich dokumentach będzie potem figurował jako „były oficer armii Wrangla”, dostał polecenie zawarcia bliskiej znajomości z człowiekiem, pracującym w drukarni, w której opozycja drukowała swoje materiały.

Pewnego razu do kogoś z najbliższego otoczenia Trockiego przyszedł człowiek, który zaproponował pomoc w drukowaniu dokumentów opozycji na hektografie - była ta bardzo cenna usługa w czasach, gdy nie istniały jeszcze kserografy. Zaraz jednak pojawili się funkcjonariusze OGPU i okazało się, że życzliwy oferent jest

„byłym oficerem armii Wrangla”. Drukarnię natychmiast zamknięto.

Biuro Polityczne i prezydium Centralnej Komisji Rewizyjnej (partyjna inkwizycja) ogłosiły w całym kraju, że trockiści mają powiązania z białą emigracją i z kontrrewolucjonistami. Opozycję oskarżono o utworzenie organizacji, której celem było przygotowanie przewrotu wojskowego. A to już nie były spory wewnętrzpartyjne, lecz zbrodnia stanu.

Opozycjoniści zażądali sprostowania tych oszczerstw. Przewodniczący OGPU Mienżyński przyznał, że „były oficer armii Wrangla” jest w rzeczywistości agentem służb specjalnych. Zresztą Stalin świetnie o tym wiedział. Ale, jak stwierdzano w oświadczeniu liderów opozycji, zło już się stało: „legenda o «oficerze armii Wrangla» krąży po kraju, zatruwając świadomość miliona członków partii i dziesiątków milionów bezpartyjnych”.

W październiku 1927 roku Trockiego i Zinowjewa wykluczono z Komitetu Centralnego, a ich zwolenników usunięto z partii. Do końca 1927 roku opozycja została rozbita. W ciągu roku wszystkich głównych opozycjonistów, ogółem prawie stu pięćdziesięciu ludzi, zesłano z Moskwy do odległych miejscowości pod nadzór organów OGPU. W 1929 roku Mienżyński otrzymał rozkaz zorganizowania deportacji Trockiego z Rosji.

## Sobolowe skóry i tradycje wywiadu

20 grudnia 1920 roku Dzierżyński podpisał rozkaz nr 169 „O utworzeniu Wydziału Zagranicznego WCzK”:

1. Sekcję Zagraniczną Wydziału do Zadań Specjalnych WCzK zlikwidować i utworzyć Wydział Zagraniczny WCzK.

2. Wszystkich funkcjonariuszy Sekcji Zagranicznej Wydziału do Zadań Specjalnych WCzK, sprzęt i prowadzone sprawy przekazać tworzonemu Wydziałowi Zagranicznemu WCzK.

3. Wydział Zagraniczny WCzK podporządkować szefowi Wydziału do Zadań Specjalnych, tow. Mienżyńskiemu.

4. Tymczasowym szefem Wydziału Zagranicznego WCzK mianuje się tow. Dawydowa, który w ciągu tygodnia ma przedstawić obsadę stanowisk w Wydziale Zagranicznym do zatwierdzenia przez prezydium.

5. Z chwilą opublikowania niniejszego rozkazu wszystkie wydziały WCzK mają obowiązek realizować wszelkie kontakty z zagranicą, Ludowym Komisariatem Spraw Zagranicznych, Ludowym Komisariatem Handlu Zagranicznego, Centralnym Komitetem Ewakuacyjnym i Biurem Kominternu wyłącznie za pośrednictwem Wydziału Zagranicznego.

Mienżyński kierował wywiadem od początku jego powstania, tym bardziej że 18 września 1923 roku mianowano go pierwszym zastępcą przewodniczącego GPU. Dzierżyński coraz więcej czasu poświęcał problemom gospodarczym, a sprawy GPU pozostawiał swoim zastępcom.

Wiaczesław Rudolfowicz Mienżyński w znacznym stopniu przyczynił się do tego, że wywiad radziecki w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku stał się jedną z najsilniejszych instytucji wywiadowczych na świecie.

Przewaga wywiadu WCzK polegała przede wszystkim na tym, że, po pierwsze, do pracy w nim przyszli doświadczeni ludzie - bolszewicy, którzy przeszli szkołę podziemia, konspiracji, walki z carską policją i więzieniami. Po drugie, pierwsze pokolenie funkcjonariuszy radzieckiego wywiadu stanowili ludzie, którzy urodzili się za granicą lub przeżyli tam wiele lat i czuli się w innych krajach jak u siebie w domu. Ponadto, przed powstaniem Rosji Radzieckiej w większości krajów uważano, że wywiad i kontrwywiad potrzebne są tylko podczas wojny, a w czasach pokojowych obie służby rozwiązywano, zadowalając się zwyczajną policją.

Niemieckie służby specjalne po klęsce w I wojnie światowej praktycznie przestały istnieć. Stany Zjednoczone aż do II wojny światowej nie miały instytucji wywiadowczych i zaczęły tworzyć je, przy wydatnej pomocy Wielkiej Brytanii, dopiero po wybuchu wojny. Anglicy i Francuzi ograniczyli swoje służby specjalne do minimum. Jedynie aparat wywiadowczy WCzK i radziecki wywiad

wojskowy rosły jak na drożdżach. To była główna przyczyna ogromnych sukcesów tych służb w latach dwudziestych i trzydziestych.

Żaden inny kraj nie przeznacział na ten cel tak ogromnych środków materialnych i niematerialnych. Rosja Radziecka uważała, że pozostaje w stanie wojny nieomal z całym światem, dlatego prowadzenie działań wywiadowczych we wszystkich zakątkach globu ziemskiego było dla niej czymś całkowicie naturalnym.

Pierwsze pokolenie radzieckich funkcjonariuszy wywiadu w większości składało się z idealistów, wierzących w światową rewolucję. Ludzie ci wstąpili do wywiadu nie dla zaspokojenia chęci wyjazdu za granicę. Służyli sprawie, którą uważali za wielką. Na początku zwrócili się z prośbą o pomoc do naturalnych sojuszników - zagranicznych partii komunistycznych. Szybko jednak zrozumieli, że jawnie działający członek partii komunistycznej nie może być agentem: ma ograniczone możliwości działania, ponieważ z reguły jest nadzorowany przez miejscową policję.

Wówczas radzieccy werbownicy zaczęli szukać agentów „na wyrost” - najczęściej młodych ludzi o poglądach lewicowych, którzy stanowili znakomity materiał na przyszłość. Młodych ludzi, którzy zgadzali się na wspólną pracę, przekonywano, by nie afiszowali się ze swoimi prawdziwymi poglądami, lecz znaleźli sobie pracę w aparacie państwowym, a jeszcze lepiej w służbach specjalnych.

Jednak takich „wolontariuszy-ideowców” było zbyt mało i trzeba było poszukać też agentów, którzy zgodzą się pracować za pieniądze.

Werbownicy radzieckiego wywiadu chyba jako pierwsi zdali sobie sprawę, jak korzystne jest poszukiwanie współpracowników w środowisku homoseksualistów. Po pierwsze, ludzie, którzy zmuszeni są prowadzić podwójne życie, umieją zachować tajemnicę. Po drugie, wśród swych przyjaciół i partnerów seksualnych łatwo znajdują osoby, które szczególnie interesują wywiad: w łóżku nietrudno zdobyć najpilniej strzeżone tajemnice. Po trzecie, w środowisku homoseksualistów było wiele osób o przekonaniach socjalistycznych. W Wielkiej Brytanii

w latach trzydziestych kręgi homoseksualistów o lewicowych przekonaniach nazywano Hominternem.

Wartość takich ludzi wywiad w pełni docenił, korzystając z usług jednego ze swych najlepszych agentów, Anglika Guya Burgessa, przyjaciela i towarzysza Kima Philby'ego. Pierwszym zadaniem Burgessa było zwerbowanie pracownika brytyjskiego Ministerstwa Wojny, co Burgess uczynił, nawiązując z nim intymne kontakty.

Weterani radzieckiego wywiadu święcie się oburzają, gdy o Kimie Philbym i jego przyjaciółach pisze się inaczej niż w samych superlatywach. Z zawodowego punktu widzenia Philby był genialnym agentem i to nie ulega żadnej wątpliwości. Jednakże dokumenty z archiwum radzieckiej Służby Wywiadu Zagranicznego ukazują Philby'ego i jego przyjaciół w bardzo niekorzystnym świetle.

Kompleksy wywołane odmienną orientacją seksualną, syfilis, którego wówczas nie leczono lub leczono z bardzo mizernymi rezultatami, problemy rodzinne, obraza na cały świat za to, że ich nie doceniono, trudności w zrobieniu kariery, potajemne pragnienie rządzenia ludźmi - oto, co wpędziło ogromne ilości młodych Brytyjczyków w sieci radzieckich werbowników. Nie chcąc otwarcie spojrzeć prawdzie w oczy, ci młodzi ludzie znajdowali pociechę w przekonaniu, że służą wielkiej sprawie.

Było to środowisko dziwnych, nietuzinkowych, niezwykłych ludzi. Romantycy, którzy po prostu zabijali swych niedawnych kolegów. Ludzie bezinteresownie zajmujący się fałszowaniem banknotów. W latach dwudziestych i trzydziestych wiele osób przyciągały do wywiadu silne wrażenia, stanowiące lekarstwo na szarocść i pustkę codzienności. Szlachetna męska gra, szlachetniejsza od polowania na dzikie zwierzęta!

Historycy upatrują początków rosyjskiego wywiadu w działalności Poselskiego Prikazu, utworzonego przez cara Iwana IV w 1549 roku, gdy nie czyniono jeszcze różnicy między dyplomacją i wywiadem. W czasach Iwana Groźnego zaczęło się także represjonowanie agentów i wywiadowców: w 1570 roku okrutnie stracono diaka\* Iwana Wiskowatego, urzędnika Poselskiego Prikazu, po-

\* W XIV-XVII wieku na Rusi wyższy urzędnik państwowy [przyp. tłum.].

dejrzanego o zdradę i spisek przeciwko carowi. A przecież Wiskowaty umiejętnie pozyskiwał „agentów wpływu”, których już w naszych czasach tak bardzo obawiał się przewodniczący KGB Władimir Aleksandrowicz Kriuczukow.

Car Aleksy Michajłowicz utworzył Prikaz Spraw Tajnych, do którego obowiązków należało także prowadzenie działalności wywiadowczej. Godny odnotowania jest fakt, że Prikaz Spraw Tajnych wkrótce zaczął też zajmować się ochroną rodziny carskiej, zupełnie jak KGB. Szef służb specjalnych, który nie miał jeszcze wówczas stopnia generalskiego, lecz był zwyczajnym diakiem, towarzyszył carowi na polowaniach i podczas modłów w cerkwi. Podobnie jak kilka wieków później generał-lejtnant Aleksander Wasiliewicz Korzakow, szef ochrony prezydenta Jelcyna, miał wielkie wpływy na dworze - z upoważnienia władcy nawet podpisywał ukazy carskie.

Także ucieczki na Zachód jako sposobu na uniknięcie represji nie wymyślili współcześni funkcjonariusze KGB - ma ona wielowiekową tradycję. Już w czasach cara Aleksiego Michajłowicza pierwszy tajny agent, cieszący się zresztą znakomitą opinią, zbiegł z Rosji do Europy Zachodniej.

Podobnie jak w dzisiejszych czasach, najtrudniej układały się kontakty z najbliższymi sąsiadami. W „Szkicach z historii rosyjskiego wywiadu” można znaleźć opowieść o dyplomacie i zarazem agencie służb specjalnych, Artamonie Matwiejewie, który otrzymał zadanie rozpracowania Bohdana Chmielnickiego, „człowieka nieznanego pochodzenia, który ogłosił się «hetmanem Ukrainy» i rozpoczął zbrojną walkę z Rzeczpospolitą, a następnie zwrócił się do cara moskiewskiego z prośbą o przyjęcie go razem z całym kozackim wojskiem jako poddanych rosyjskich”.

W tych odległych czasach zrodziła się też inna tradycja radzieckich służb bezpieczeństwa państwowego - brak zaufania do własnych agentów. Słynny Talleyrand, minister spraw zagranicznych Francji, był płatnym agentem rosyjskiego wywiadu. Uprzedził cara Aleksandra I o przygotowaniach Napoleona do napaści na Rosję. Ostrzeżenia francuskiego ministra były tak samo nada-

remne, jak liczne sygnały o ataku Hitlera na Związek Radziecki, które otrzymywał Stalin w 1941 roku.

Nawyk powszechnego śledzenia, bez oglądania się na siły i środki, także nie pojawił się w czasach KGB. Terrorystę Borysa Wiktorowicza Sawinkowa śledziła we Francji prawie setka agentów carskiego departamentu policji. Wielkich korzyści ta kosztowna akcja nie przyniosła: policji nie udało się przeszkodzić w terrorystycznej działalności eserowców.

Jeden z pierwszych rosyjskich agentów odkrył też uniwersalny najskuteczniejszy sposób werbowania współpracowników: jak najwięcej złota!

Praktyczny Piotr I nie szczędził swoim wywiadowcom pieniędzy na przekupienie dyplomatów z innych krajów, także dając początek jednej z najważniejszych tradycji wywiadu. W owych czasach - podobnie jak dzisiaj - agenci nie przyjmowali rubli, a ponieważ amerykańskich dolarów jeszcze nie było, zastępowano je sobolowymi i gronostajowymi skórkami.

Wywiad naukowo-techniczny - dzisiaj nazywany szpiegostwem przemysłowym - rozpoczął się w czasach cara Aleksego Michajłowicza, który rozkazał rosyjskiemu ambasadorowi w Anglii przywieść „nasion wszelkich” na potrzeby gospodarstwa doświadczalnego w Izmajowie. Metody szpiegostwa naukowego także wymyślono przed wieloma laty: słynny rosyjski wywiadowca, graf Nikołaj Ignatiew, zaczął swoją karierę od tego, że po prostu ukradł najnowszy wzór naboju karabinowego, eksponowanego w British Museum w Londynie.

Najwyższy rangą czekista, który uciekł na Zachód, Aleksander Orłów, były rezydent radzieckiego wywiadu w republikańskiej Hiszpanii, twierdził, że to właśnie on wykradł Niemcom technologię produkcji syntetycznych diamentów.

Początkowo Moskwa chciała kupić patent i zawrzeć umowę z Zakładami Kruppa na budowę fabryki w ZSRR. Ale na posiedzeniu Biura Politycznego Stalin powiedział Mienżyńskiemu: „Ci zwyrodnialcy chcą za dużo pieniędzy. Spróbujcie im to ukraść. Pokażcie, na co stać OGPU!”.

Berlińska rezydentura radzieckiego wywiadu wykradła opis technologii produkcji, a na dodatek porwała

i dostarczyła do Moskwy niemieckiego wynalazcę, żeby nadzorował budowę i uruchomienie zakładów...

## Biuro dezinformacyjne

W styczniu 1923 roku zastępca przewodniczącego GPU Józef Unszlicht wysunął wniosek utworzenia specjalnego biura dezinformacyjnego na potrzeby prowadzenia aktywnej działalności wywiadowczej. Unszlicht był o dwa lata młodszy od Dzierżyńskiego, a z ruchem rewolucyjnym związał się pięć lat później. Obaj byli członkami Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Unszlicht nawet nie podejrzewał, że jego pomysł nie jest niczym nowym: wywiad także w tej dziedzinie kontynuował stare tradycje.

W naszych czasach syn powiatowego marszałka szlachty Jaków Tołstoj, któremu Puszkina poświęcił kiedyś swój słynny wiersz „Stańce”, w świąteczne dni zakładałby generalski mundur, a na co dzień kierował w służbę „A” wywiadu - „działania aktywne”. W języku zawodowców takie miano noszą służby dezinformacyjne.

Jaków Tołstoj, który wolał życie w Paryżu od rosyjskiej prowincji, wpadł na genialny pomysł: zaproponował carskiemu rządowi przekupić francuską prasę, żeby zamieszczała przychylne materiały o Rosji. W Sankt Petersburgu pomysł grafa spodobał się. Podobną reakcję wywołał pomysł Unszlichta: 11 stycznia 1923 roku Biuro Polityczne podjęło uchwałę o powołaniu Biura do Spraw Dezinformacji w ramach GPU. W jego skład weszli przedstawiciele GPU i KC, Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, Wojskowej Rady Rewolucyjnej oraz Zarządu Wywiadowczego Sztabu Generalnego Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej.

Biuro miało za zadanie fabrykować fałszywe informacje i dokumenty, dające kłamliwy obraz sytuacji wewnętrznej w Rosji. Takie materiały wywiad miał przekazywać wrogom.

Biuro miało przygotowywać artykuły i notatki dla prasy, przekazywać gazetom rozmaite fikcyjne materiały; w każdym poszczególnym przypadku musiało uzyskać zgodę sekretarza KC.

Takie akcje dezinformacyjne stały się częścią taktyki organów bezpieczeństwa państwowego. Czekiści two-

rzyli rzekomą podziemną organizację kontrrewolucyjną, która nawiązywała kontakty z emigracją. Przebywający za granicą wojskowi i politycy chcieli wierzyć - i nie mogli nie wierzyć! - że w Rosji rośnie w siłę opozycja antybolszewicka. Niektórzy przywódcy emigracji, ulegając namowom, przyjeżdżali do Rosji, aby przekonać się o siłę i rozmiarach nowego ruchu. W kraju byli natychmiast aresztowani.

Szeroko znana była akcja dezinformacyjna, zwana „Operacją Trust”. Stało się tak dlatego, że władze postanowiły częściowo ją odtajnić. Najpierw pojawiła się książka pisarza Lwa Nikulina „Martwa fala”, a następnie kilkuczęściowy film Siergieja Kołosowa. Takich operacji było bardzo dużo. Organizowały je głównie Wydziały do Zadań Specjalnych GPU w Moskwie i na Ukrainie, która również prowadziła walkę z emigracją.

Uważa się, że to właśnie Mienżyński opracował taktykę podstępnego sprowadzania z zagranicy przeciwników politycznych, których potem na terenie Rosji łapano i aresztowano.

Latem 1924 roku w ten sposób zwabiono do Moskwy Borysa Wiktorowicza Sawinkowa, uważanego za najbar dziej niebezpiecznego wroga władzy radzieckiej.

Mienżyńskiego uhonorowano rzadko przyznawanym w owych czasach orderem Czerwonego Sztandaru, a Sawinkow w maju 1925 roku albo popełnił samobójstwo, albo został zamordowany przez czekistów. Siedząc w więzieniu, rzekomo wyraził skruchę i pisał listy do rosyjskich emigrantów, aby „poszli za jego przykładem i wrócili do Rosji”.

W „Operacji Trust” także uczestniczyło Biuro do Spraw Dezinformacji. Cały szereg zachodnich instytucji wywiadowczych zwrócił się do rzekomej rosyjskiej organizacji podziemnej z prośbą o zdobycie informacji o Armii Czerwonej i o sytuacji w kraju. W odpowiedzi otrzymywali informacje, sporządzone przez oficerów sztabu Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej i wywiad wojskowy. Działalność taką sankcjonował szef sztabu RKKA, Michaił Tuchaczewski, za co zresztą w przyszłości przyszło mu zapłacić wysoką cenę.

Na początku lat dwudziestych czekiści zorganizowali długą podróż po Rosji Radzieckiej znanemu emigranto-

wi Wasylowi Witaliewiczowi Szulginowi, byłemu posłowi do Dumy Państwowej. Pozwolono mu przyjechać, a następnie wypuszczono go z powrotem zagranicę w nadziei, że przekona kręgi emigracyjne, iż bolszewicy mocno trzymają władzę w swych rękach i wszelkie próby obalenia ich przez organizacje emigracyjne są skazane na niepowodzenie. Plan się powiódł. Szulgin napisał książkę „Trzy stolice. Podróż do czerwonej Rosji”, która bardzo zadowoliła Moskwę.

Paweł Anatoliewicz Sudopłatow, generał-lejtnant służby bezpieczeństwa państwowego, który później organizował zabójstwo Trockiego, a w latach II wojny światowej kierował działalnością dywersyjną na tyłach wojsk niemieckich, wspominał, że Mienżyński wydał rozkaz przygotowania planu neutralizacji aktywnych nacjonalistów ukraińskich: chodziło o ich fizyczną likwidację. Sudopłatow osobiście zabił przywódcę Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Konowałowa.

Nieco później Mienżyński utworzył Grupę do Zadań Specjalnych przy przewodniczącym OGPU - samodzielny organ, niezależny od Wydziału Zagranicznego. Grupa zajmowała się przygotowywaniem operacji dywersyjnych na wypadek wojny i umieszczała agentów w ważniejszych obiektach i instytucjach potencjalnego przeciwnika.

Na czele Grupy stał Jaków Serebriański, awanturnik, były członek partii eserowców-maksymalistów. Po raz pierwszy aresztowano go w 1909 roku za współudział w zabójstwie naczelnika więzienia w Mińsku. Miał wówczas siedemnaście lat, dzięki czemu skończyło się jedynie na przymusowym wyjeździe z Mińska. Serebriański pracował jako elektromonter w elektrowni w Witebsku, a od 1912 roku służył w wojsku.

Po rewolucji nadeszły czasy dla ludzi takich jak on. W 1919 roku znalazł się w Persji (obecnie Iran), gdzie trafił do Wydziału do Zadań Specjalnych Armii Czerwonej. W 1920 roku pracował w aparacie centralnym WCzK w Moskwie, ale po zakończeniu wojny domowej został zdemobilizowany. Ponownie przyłączył się do eserowców, na których polowali obecnie jego byli współpracownicy z WCzK. Został aresztowany w mieszkaniu jednego

z przywódców eserowców i spędził kilka miesięcy za kratkami.

W marcu 1922 roku prezydium GPU zwolniło go z więzienia, ustanawiając „nadzór oraz zakaz pracy w organach politycznych wywiadowczych i sądowych”. Z nudów poszedł do pracy jako kancelista do oddziału paliwowo-transportowego Moskiewskiego Urzędu Paliwowego; został ponownie aresztowany na podstawie oskarżenia o wzięcie łapówki. Wtedy przypomniał sobie o nim inny były eserowiec, Jaków Blumkin, zabójca niemieckiego ambasadora Mirbacha. Dzięki niemu Serebriańskiego wysłano za granicę, gdzie miał zajmować się działalnością nielegalną. Przepracował - pod różnymi „przykrywkami” - w Belgii, Francji i Stanach Zjednoczonych kilkanaście lat.

Najbardziej udaną jego akcją było porwanie byłego „białego” generała Kutiepowa, stojącego na czele Rosyjskiego Związku Wojskowego. Tę organizację byłych oficerów „białej” armii Moskwa uważała za najbardziej niebezpieczną. Serebriański porwał Kutiepowa w styczniu 1930 roku w samym centrum Paryża. W Rosji został za tę akcję odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru. W 1936 roku otrzymał także bardzo wówczas rzadko nadawany order Lenina.

W listopadzie 1938 roku, gdy ludowym komisarzem spraw wewnętrznych został Ławrientij Pawłowicz Beria i na Łubiance zaczęła się wielka czystka, Serebriańskiego wsadzono do więzienia. Spędził za kratkami trzy lata. W lipcu 1941 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR skazało go na najwyższy wymiar kary. Jednakże rozstrzelać go nie zdążyli - zainterweniował generał Sudopłatow. Namówił Berię, by zwolnić Serebriańskiego jako doświadczonego organizatora akcji terrorystycznych. W sierpniu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uwolniło Serebriańskiego i udzieliło mu amnestii.

Przez całą wojnę Serebriański służył w Zarządzie Czwartym (do Spraw Dywersji) NKWD-NKGB pod kierownictwem Sudopłatowa, uzyskał stopień pułkownika, otrzymał jeszcze dwa ordery. Po wojnie przeszedł do rezerwy. Gdy w 1953 roku Beria ponownie stanął na czele organów bezpieczeństwa państwowego i Sudopłatow zaczął zbierać swoich ludzi, przypomniano sobie i o Sere-

briańskim. Przyjęto go na służbę do Zarządu Drugiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Za te kilka miesięcy pracy przyszło mu drogo zapłacić.

Po rozstrzelaniu Berii Serebriański także trafił do aresztu. Uchwałę Rady Najwyższej z sierpnia 1941 roku uchylono i nad Serebriańskim ponownie zawisła groźba kary śmierci. Jednak władze nie spieszyły się z egzekucją - rozpoczęło się ponowne śledztwo. Serebriański nie doczekał jego końca - zmarł w więzieniu na Butyrkach w marcu 1956 roku.

## Leżąc na kanapie

30 lipca 1926 roku, dziesięć dni po śmierci Dzierżyńskiego, Wiaczesława Rudolfowicza Mienżyńskiego mianowano przewodniczącym OGPU. Zajmował to stanowisko przez następnych osiem lat.

Trocki wspominał:

„Nikt nie zauważał Mienżyńskiego, który ślepczał w ciemności nad papierami. Dopiero po rozstaniu ze swoim zastępcą Unslichtem Dzierżyński, nie mogąc znaleźć nikogo innego, wysunął kandydaturę Mienżyńskiego. Wszyscy wzruszali ramionami.

- A kogóż innego miałem mianować? - tłumaczył się Dzierżyński. - Nie ma kogo.

Stalin jednak poparł kandydaturę Mienżyńskiego. Stalin w ogóle popierał ludzi, którzy potrafili zaistnieć na scenie politycznej tylko dzięki aparatowi. Mienżyński stał się wiernym cieniem Stalina w GPU. Po śmierci Dzierżyńskiego został nie tylko przewodniczącym GPU, ale także członkiem KC. W taki sposób w zbiurokratyzowanym aparacie cień nieistniejącego człowieka może urodzić za człowieka”.

Mienżyński był jak zwykle bardzo uprzejmy, wręcz delikatny w obejściu. Po wysłuchaniu meldunku kolejnego podwładnego, uprzejmie wyciągał do niego rękę i mówił: „Dzień dobry, co u was słychać?”.

Jego siostra Ludmiła pracowała w Ludowym Komisaracie Oświaty. Niekiedy wstawiała się u brata w sprawach osób aresztowanych. W tych czasach dzięki pomocy wpływowych ludzi można było jeszcze kogoś uratować.



Wiaczesław Mienżyński dużo chorował i często nawet w swym gabinecie na Łubiance przyjmował interesantów, leżąc na kanapie. Nikogo to nie dziwiło.

Ilja Erenburg wspomina, że w 1920 roku postanowił pojechać do Paryża. W Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych wypełnił stosowną ankietę. Po kilku tygodniach otrzymał wezwanie do CzK. Przy głównym wejściu skierowano go do gabinetu Mienżyńskiego.

„Wiaczesław Rudolfowicz Mienżyński był chory i leżał na zbyt krótkiej leżance - wspominał Erenburg. - Myślałem, że zaczniesz mnie wypytywać, czy nie zadawałem się ze zwolennikami Wrangla, ale on powiedział, że spotkał mnie w Paryżu, spytał, czy nadal piszę wiersze. Odpowiedziałem, że chcę napisać powieść satyryczną. Ponieważ rozmowa zeszła na tematy literackie, podzieliłem się z nim wątpliwościami, czy nie drukujemy zbyt dużo pompatycznych wierszydeł, a taki Błok umilkł... Mienżyński czasem uśmiechał się i kiwał głową, czasem się zachmużał...”.

Na pożegnanie Mienżyński powiedział Erenburgowi: „My was wypuścimy. Ale nie wiem, co powiedzą wam Francuzi...”.

Ilja Erenburg otrzymał paszport. Nie wiedział, że za rok właśnie Mienżyński będzie decydował o losie Aleksandra Błoka.

W lipcu 1921 roku ludowy komisarz oświaty zwrócił się do Lenina z prośbą o wypuszczenie Aleksandra Błoka na leczenie za granicę: poeta był ciężko chory. Lenin poprosił szefa Wydziału do Zadań Specjalnych Mienżyńskiego o opinię.

Mienżyński odpowiedział jeszcze tego samego dnia: „Błok to natura poetycka; jeśli coś zrobi na nim złe wrażenie, gotów całkiem naturalnie pisać wiersze skierowane przeciwko nam. Moim zdaniem, nie należy puszczać go za granicę, a zamiast tego stworzyć mu dobre warunki leczenia w jakimś sanatorium”.

Zanim zapadła decyzja, co zrobić z Błokiem, 7 sierpnia 1921 roku poeta zmarł.

Dzisiaj wydaje się nam, że prawdziwy terror panował tylko w latach wojny domowej, a potem odrodził się dopiero w 1937 roku. To nieprawda: terror zaczął się od ra-

zu po rewolucji i trwał nieprzerwanie aż do 5 marca 1953 roku - dnia śmierci Stalina.

jesienią 1927 roku do Moskwy przyjechał słynny francuski pisarz, Henri Barbusse, sympatyzujący z władzą radziecką. 16 sierpnia przyjął go Stalin. Barbusse zapytał: „Jak mam przeciwdziałać zachodniej propagandzie, która głosi, że w ZSRR panuje czerwony terror?”.

Stalin wyjaśnił mu to w prostych słowach:

„Dokonywane na szpiegach egzekucje nie są, rzecz jasna, przejawem czerwonego terroru. Mamy do czynienia ze specjalnymi organizacjami, które mają swe bazy w Anglii i we Francji... Organizacje te są najwyraźniej finansowane przez kapitalistów i brytyjski wywiad...”.

Na przykład, niedawno aresztowaliśmy niewielką grupę oficerów pochodzenia szlacheckiego. Ludzie ci otrzymali zadanie otrucia wszystkich uczestników Zjazdu Rad - trzech do pięciu tysięcy osób. Chcieli otruć ich wszystkim gazem. Jak walczyć z takimi ludźmi? Więzienia się nie boją, a chodzi tu po prostu o oszczędzanie życia naszych ludzi. Albo trzeba wytepić pojedyncze jednostki wywodzące się ze szlachty i burżuazji, albo pozwolić im na likwidację setek lub nawet tysięcy ludzi”.

10 maja 1927 roku na Dworcu Głównym w Warszawie został zastrzelony pełnomocny przedstawiciel Rosji Radzieckiej w Polsce, Piotr Łazarewicz Wojkow.

„W odpowiedzi na to rozstrzelaliśmy dwudziestu białogwardzistów - opowiadał Stalin Barbusse'owi. - Robotnicy byli z tego bardzo zadowoleni, ale mówili, że za mało osób rozstrzelaliśmy, że u nas pęta się jeszcze wielu takich pasożytów...”.

Trzeba tu postawić pytanie: przeciwko komu wymierzona jest kara śmierci? Czyje nazwiska figurują na liście osób, skazanych na najwyższy wymiar kary? Są to jedynie przedstawiciele szlachty, książęta, carscy generałowie i oficerowie, którzy walczyli przeciwko władzy radzieckiej. Bardzo rzadko - osobiście nie znam takiego przypadku - w tych spisach znaleźć można nazwiska przedstawicieli innych klas niż «wyzyskiwacze», może dwa-trzy nazwiska szpiegów... Gdy zarzucają nam, że nie bronimy wszystkich jednakowo, to musimy odpowiedzieć, że nawet nie mieliśmy zamiaru bronić wszystkich.

Przecież otwarcie przyznajemy, że panuje u nas ustrój klasowy".

Stalin nie zapominał języka w gębie i otwarcie kłamał, patrząc rozmówcy prosto w oczy. Od dawno rozstrzelano robotników i chłopów, wysyłano ich do obozów pracy. Z roku na rok liczba skazanych rosła... Oczywiście, dostawało się też przedstawicielom klas „wyzyskiwaczy”. We wszystkich instytucjach trwały nieustanne czystki: elementy obce klasowo bezlitośnie usuwano.

Osoby, które objęły czystki, podzielono na trzy kategorie. Do pierwszej zaliczono tych, którym jedynie zakazano pracować w określonej instytucji czy zakładzie. Ludzie, których zaliczono do drugiej kategorii, w ogóle nie mogli dostać pracy, a w konsekwencji odbierano im kartki na chleb i pozbawiano ich prawa głosu.

Taki los spotkał samego Konstantina Siergiejewicza Stanisławskiego, gdy ktoś przypomniał sobie, że wybitny reżyser jest synem kupca. Jednak szczęśliwie udało mu się uniknąć represji. Twórcy Moskiewskiego Teatru Dramatycznego szybko przywrócono wszystkie prawa. Znacznie gorsza była sytuacja ludzi, których władza nie uznawała za potrzebnych i pożytecznych dla państwa...

Nikołaj Grigorjewicz Jegoryczew, były członek KC i pierwszy sekretarz Moskiewskiego Komitetu Miejskiego partii, opowiadał:

„Mój dziad był najbogatszym chłopem we wsi Mitino - obecnie jest to dzielnica Moskwy. Za własne pieniądze zbudował cerkiew, która stoi po dziś dzień. Chciano go aresztować już w 1919 roku, ale mitińscy chłopci murem stanęli w jego obronie: nie ruszajcie go, to nasz człowiek! W 1930 roku, gdy próbowano zamknąć cerkiew, dziad wystąpił na zebraniu chłopów w Mitino i powiedział: «Obywatele, dlaczego mamy zamykać cerkiew? Przecież przy niej jest cmentarz, na którym leżą nasi przodkowie. Kto będzie się opiekował grobami?».

Sądono go z paragrafu pięćdziesiątego ósmego i skazano na pięć lat zesłania do obwodu archangielskiego. Niedługo potem jego córce udało się uzyskać ułaskawienie ojca. Władze uznały, że zesłano go niesłusznie. Córka pojechała na Północ po ojca. W tym czasie w lasach pod Archangielskiem wypalał węgiel drzewny. Praca była wyniszczająca. Umarł na rękach córki...

Inny mój wuj kierował stacją wodociągów w Rublowie. Przy obsłudze stacji pracowało dwustu ludzi. Połowę z nich, około stu osób, poddano represjom, prawie wszystkich rozstrzelano. Wśród nich był mój wuj...".

## Proces „Partii Przemysłowej” i inne

W nekrologu, zamieszczonym w „Prawdzie” 13 maja 1934 roku, czytamy: „Tu, w tej sali, zapisywano ostatnie stronicie w sprawach, które przyciągały uwagę całego świata. Wszystkie miały swój początek w gabinecie tow. Mienżyńskiego”.

Zwłoki Mienżyńskiego wystawiono w Sali Kolumnowej Domu Związków - w tej samej sali, w której toczyły się wszystkie głośne procesy polityczne, zainscenizowane przez przewodniczącego OGPU i jego współpracowników. Była to „sprawa szachcińska” („szkodliwa społecznie” organizacja burżuazyjnych specjalistów z rejonu miasta Szachty w Donbasie - 1928 r.), procesy w sprawie „Partii Przemysłowej” („szkodnictwo w przemyśle” - 1930 r.), Chłopskiej Partii Pracy („szkodnictwo w rolnictwie” - 1930 r.), Biura Związkowego KC SDPRR mienże-wików („restauracja kapitalizmu w kraju” - 1931 r.).

Wszystkie procesy przebiegały według identycznego scenariusza. Miały one dowieść ludziom w całym kraju, że dywersanci ukrywają się wszędzie, że to właśnie oni nie pozwalają na odbudowę przemysłu i przywrócenie normalnego życia. Tymi szkodnikami są byli kapitaliści, szlachta, „biali” oficerowie, specjaliści, którzy pracowali w przemyśle jeszcze w czasach przedrewolucyjnych. Niektórzy z nich byli rzekomo jawnymi agentami imperialistycznych służb wywiadowczych, które szykują zbrojną interwencję...

Zdaniem amerykańskiego uczonego Petera Solomona, badacza historii radzieckiego systemu sprawiedliwości, ciągłe poszukiwanie winnych, których można było obarczyć winą za wszystkie niepowodzenia, było charakterystyczną cechą Stalina. W ten sposób instynktownie odsuwał od siebie jakąkolwiek odpowiedzialność.

Biuro Polityczne zazwyczaj wiedziało, jak fabrykuje się takie sprawy.

Gdy w 1928 roku zaczęła się pamiętna „sprawa szachcińska”, wysłano do Donbasu komisję, na której czele

stanał członek Biura Politycznego i sekretarz Wszechrosyjskiego Centralnego Zjednoczenia Związków Zawodowych, Michaił Pawłowicz Tomski. Gdy wrócił do Moskwy, komisarz obrony Woroszyłow przesłał mu notatkę:

„Misza!

Powiedz otwarcie: czy na jawnym procesie sądowym w sprawie «szachtińskiej» nie wpakujemy się w kłopoty? Czy tamtejsi funkcjonariusze, a zwłaszcza terenowy organ OGPU, nie przesadził w tej sprawie?».

Tomski uznał za stosowne odpowiedzieć, że sprawa jest jednoznaczna. Wydaje się jednak, że Woroszyłow czuł, iż wszystko było jawnym oszustwem...

Jak pisze doktor nauk historycznych Oleg Witaliewicz Chlewniuk, Stalin dopatrywał się „szkodnictwa” tam, gdzie toczyła się normalna dyskusja w kwestiach gospodarczych. I żądał krwi. Stalin oskarżał starych specjalistów - „dywersantów i sabotażystów” - o wszystkie klęski i niepowodzenia i jednocześnie oskarżał „prawicowców” o to, że popierają „szkodników”.

W latach trzydziestych awarie i zbyt duża liczba braków w produkcji były powodem do wszczęcia sprawy karnej. Oskarżenia o sabotaż i „szkodnictwo” nabierały zabarwienia politycznego, i przy odrobinie „dobrych” chęci nawet zwykłego kucharza można było oskarżyć o trockizm. Peter Solomon w książce „Radziecki system sprawiedliwości w czasach Stalina” pisze, że winą za braki produkcyjne i awarie obarczano kierownictwo produkcji, chociaż rzeczywistą przyczyną takiego stanu rzeczy była forsowna industrializacja kraju i dążenie do wykonania planu za wszelką cenę.

Wszystko zaczęło się od „sprawy szachtińskiej”, o której Związek Radziecki dowiedział się 12 marca 1928 roku z gazety „Izwestija”:

„W rejonie miasta Szachty w Donbasie, organy OGPU, przy bezpośredniej pomocy robotników, zdemaskowały organizację kontrrewolucyjną, która postawiła sobie za cel dezorganizację i zniszczenie przemysłu wydobywczego w tym rejonie...”

W toku śledztwa ustalono, że wspomniana organizacja kontrrewolucyjna, pracująca od wielu lat, dokonywała złośliwych sabotaży i potajemnie prowadziła działalność dezorganizatorską, dążąc do zniszczenia przemy-

siu wydobywczego poprzez nieracjonalne budowy, niepotrzebne inwestycje kapitałowe, obniżenie jakości produkcji, podnoszenie kosztów własnych, a także bezpośrednio niszczenie kopalń węgla kamiennego i rudy oraz zakładów przemysłowych”.

W prawdziwość tych oskarżeń wierzyli prawie wszyscy, z niewielkimi wyjątkami. W październiku 1928 roku zmarł znany uczony-metalurg, członek-korespondent Akademii Nauk Władimir Jefimowicz Grum-Grzymajło, brat słynnego geografa. Napisany przed śmiercią list profesora opublikowała emigracyjna prasa: „Wszyscy wiedzą, że nie było żadnego sabotażu. Cały szum wokół tej sprawy miał na celu zwalenie na kogoś innego winy za własne błędy i niepowodzenia na froncie przemysłowym... Potrzebowali kozła ofiarnego i znaleźli go w osobach bohaterów procesu szachtińskiego”.

OGPU otrzymało polecenie znalezienia uszkodników we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej. Mienzyński wykonał to zadanie.

Na początku sierpnia 1930 roku w liście do Mołotowa Stalin napisał, że „konieczne trzeba rozstrzelać całą grupę uszkodników w przemyśle mięsny i podać to do wiadomości publicznej w prasie”. Pod koniec września zapadła uchwała Biura Politycznego: opublikować zeznania oskarżonych „w procesach o uszkodnictwo w produkcji mięsa, ryb, konserw i warzyw”. A 25 września w prasie pojawił się komunikat, że kolegium OGPU skazało na śmierć przez rozstrzelanie 48 „uszkodników w zakresie zaopatrzenia robotników”. Wyrok wykonano...

Latem 1930 roku OGPU „rozpracowało” kontrrewolucyjną Chłopską Partię Pracy. Jako przewodniczącego nigdy nie istniejącej partii wymieniono profesora Nikołaja Dmitrijewicza Kondratjewa, byłego członka partii eserowców i zastępcy ministra przemysłu spożywczego w Rządzie Tymczasowym.

W latach władzy radzieckiej Kondratjew kierował Instytutem Koniunktury przy Ludowym Komisariacie Finansów. OGPU poinformowało, że KC Chłopskiej Partii Pracy pozostawało w „bliskich kontaktach informacyjnych” z centrum inżynieryjno-przemysłowym. Członkami centrum byli: L.K. Ramzin, dyrektor Instytutu Techniki Ciepłej, W.A. Łariczew, członek prezydium Państwo-

wej Komisji Planowania ZSRR, A.A. Fiedorów, przewodniczący Kolegium Naukowo-Badawczego Instytutu Włókiennictwa, oraz S.W. Kuprianow, dyrektor techniczny Wydziału Włókiennictwa Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej ZSRR.

Sprawa centrum inżynieryjno-przemysłowego stała się preludem najgłośniejszego spośród procesów o „szkodnictwo”.

11 listopada 1930 roku moskiewskie gazety opublikowały obszerny akt oskarżenia w sprawie kontrrewolucyjnej organizacji „Związek Organizacji Inżynierów” („Partia Przemysłowa”). Najbardziej znany spośród oskarżonych był profesor Leonid Konstantynowicz Ramzin. Jemu oraz pozostałym oskarżonym postawiono zarzuty z paragrafu pięćdziesiątego ósmego Kodeksu Karnego RFSRR.

Przeczytawszy akt oskarżenia, podpisany przez Prokuratora Generalnego Federacji Rosyjskiej Nikołaja Krylenkę, obywatele radzieccy dowiedzieli się, że Główny Zarząd Polityczny wykrył wreszcie główny ośrodek „szkodnictwa” gospodarczego w Związku Radzieckim.

Zgodnie z tym dokumentem, „Partia Przemysłowa” skupiała „wszystkie pomniejsze organizacje «szkodników» w różnych gałęziach przemysłu i działała nie tylko według wskazówek międzynarodowych organizacji byłych rosyjskich i zagranicznych kapitalistów, ale także zgodnie z bezpośrednimi instrukcjami sfer rządzących i Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Francji, przygotowując interwencję zbrojną i obalenie władzy radzieckiej”.

Zdaniem OGPU, działalnością „szkodników” kierował z zagranicy Ośrodek Handlowo-Przemysłowy - zjednoczenie „największych przedrewolucyjnych przemysłowców” z siedzibą w Paryżu, które „postawiło sobie za cel polityczną walkę z władzą radziecką o odzyskanie swych byłych przedsiębiorstw”. Przywódcy Ośrodka Handlowo-Przemysłowego Denisów i Trietjakow figurowali na liście kandydatów na stanowisko ministra handlu i przemysłu w przyszłym rządzie Rosji.

Za ironię losu trzeba uznać fakt, że w chwili rozpoczęcia procesu „Partii Przemysłowej” Siergiej Nikołajewicz Trietjakow od dwóch lat pracował dla wywiadu radzieckiego pod pseudonimem Iwanow. Jego akta osobowe

przeczytałem osobiście w słynnym gmachu na Łubiance. Trietjakow był agentem radzieckiego wywiadu przez ponad dziesięć lat.

## Rozkaz sekretarza generalnego

Dzięki szczęśliwemu dla Moskwy zbiegowi okoliczności dom, który wynajmował w Paryżu Rosyjski Związek Wojskowy - główny obiekt zainteresowania radzieckiego wywiadu - należał do rodziny Trietjakowa. Co prawda, sam Trietjakow odsunął się już od rodziny, ale przedstawiciele rosyjskich służb specjalnych namówili go do powrotu.

W gabinecie przewodniczącego RZW, generała Millera, radzieccy szpiegowie zainstalowali nocą podsłuch i przez kilka kolejnych lat Siergiej Trietjakow każdego dnia spędzał kilka godzin ze słuchawkami na uszach i ołówkiem w rękę, zapisując wszystko, co udało mu się podsłuchać. Następnie sporządzał raport, który przekazywał pracownikowi paryskiej rezydentury radzieckiego wywiadu. W 1942 roku okupujący Francję Niemcy znaleźli urządzenie podsłuchowe, aresztowali Trietjakowa jako radzieckiego szpiega i pod koniec 1943 roku stracili...

Działalność Trietjakowa na rzecz radzieckiego wywiadu zaczęła się od procesu „Partii Przemysłowej”.

Siergiej Trietjakow był jednym z największych rosyjskich przemysłowców, niekwestionowanym liderem rosyjskich kręgów biznesu przed rewolucją. W październiku 1917 roku stanął na czele Rady Gospodarczej przy Rządzie Tymczasowym. W nocy z 25 na 26 października wraz z innymi członkami Rządu Tymczasowego został aresztowany przez czerwonogwardzistów i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej.

Na początku 1918 roku, dzięki wysiłkom Czerwonego Krzyża, udało się przenieść Trietjakowa i trzech innych ministrów z twierdzy do więziennego szpitala. Szpital nie wpadł jeszcze w ręce czerwonogwardzistów, dzięki czemu udało się ocalić życie wszystkim więźniom. Trietjakow wyjechał z Piotrogradu, przez pewien czas był ministrem w syberyjskim rządzie admirała Kołczaka, a następnie wyemigrował do Paryża.

Byli rosyjscy przemysłowcy, którym udało się opuścić kraj po rewolucji, utworzyli Rosyjski Finansowy Związek

Handlowo-Przemysłowy. Trietjakowowi powierzono funkcję zastępcy przewodniczącego Związku. Według materiałów Wydziału Zagranicznego OGPU na początku lat dwudziestych Związek Handlowo-Przemysłowy wspierał finansowo Borysa Sawinkowa. Pieniądze na działalność terrorystyczną rzekomo przekazał Sawinkowowi Trietjakow.

Mienzyński polecił funkcjonariuszom Wydziału Zagranicznego przeniknąć do kierownictwa Związku Handlowo-Przemysłowego, aby na bieżąco orientować się w ewentualnych akcjach skierowanych przeciwko władzy radzieckiej.

W maju 1929 roku jeden z agentów radzieckich w Paryżu, noszący pseudonim Wietczinkin, wymienił Trietjakowa jako człowieka nadającego się do zwerbowania. Według jego informacji Trietjakow pilnie potrzebował pieniędzy, ponieważ Związek Handlowo-Przemysłowy znacznie zubożał i nie wypłacał pensji swym działaczom.

Werbunkowi sprzyjały też okoliczności natury osobistej. Trietjakow odsunął się od rodziny, mieszkał samotnie. Nie ukrywał swego rozczarowania emigracją i jej organizacjami.

Inny agent przesłał następujące informacje: „Siergiej Nikołajewicz Trietjakow to człowiek ogromnej wiedzy, posiadający wielką liczbę znajomych i przyjaciół w szerszych kręgach rosyjskiej emigracji. Z powodu drastycznej różnicy pomiędzy swoją obecną sytuacją życiową a jego pozycją w kręgach przemysłowych Rosji przed rewolucją, w 1926 roku Trietjakow w napadzie rozpaczki próbował popełnić samobójstwo. Dosłownie w ostatniej chwili odcięli go od sznura. Zdarzenie to jest znane tylko bardzo nielicznej grupie osób”.

Trietjakow szybko zgodził się pracować na rzecz radzieckiego wywiadu i od razu postawił warunki finansowe: zażądał dwustu dolarów miesięcznie i jednorazowo dwudziestu pięciu tysięcy franków. Radzieckiemu agentowi, który miał za zadanie zwerbować Trietjakowa, suma ta wydała się astronomiczna, i obaj rozmówcy zaczęli się targować. Trietjakow walczył o każdego dolara. Wreszcie doszli do porozumienia.

Trietjakow pracował pod pseudonimem Iwanow. Otrzymał sto dolarów zaliczki i na następne spotkanie przyniósł pierwszy raport:

„Po zwycięstwie bolszewików emigracja rozbiła się na wiele grup i ugrupowań. Brak było jasnych perspektyw na przyszłość, władza radziecka rozprawiła się z białą armią. Moim zdaniem emigracja od tej chwili utraciła w istocie rzeczy jakiegokolwiek znaczenie jako siła licząca się w walce z władzą radziecką i czynnik wpływający na politykę innych krajów. Nawet jeśli miały miejsce jakieś pojedyncze akty terroru przeciwko władzy radzieckiej, zarówno za granicą, jak i w Rosji, to były one podejmowane z inicjatywy poszczególnych osób lub niewielkich grup, a nie całej emigracji.

Obecnie emigracja ostatecznie utraciła swoje znaczenie, nikt się z nią nie liczy, nikt nie słuchając opinii. Emigracja od dawna umiera, w sensie duchowym jest już trupem.

Związek Handlowo-Przemysłowy został utworzony pod koniec 1919 roku przez N. Denisowa. Jego celem było zjednoczenie przemysłowców i kupców rosyjskich z zagranicznymi kręgami przemysłowymi i handlowymi, obrona ich interesów i walka z bolszewikami, Denisow zrobił ogromny majątek podczas wojny i wyjechał z Rosji przed przewrotem bolszewickim. Również w Anglii udało mu się zrobić duże pieniądze. Sprzedał okazały pakiet akcji Banku Syberyjskiego, za które otrzymał prawie milion funtów szterlingów.

Przekonany o rychłym upadku bolszewików, zaczął szastać pieniędzmi na prawo i lewo. W ciągu wielu lat Związek Handlowo-Przemysłowy cieszył się dużym wpływem w kręgach emigracyjnych, a w swoim czasie także we francuskich sferach rządzących.

W chwili obecnej Związek nie ma żadnego znaczenia, podupadł, brakuje mu pieniędzy, jego siedziba mieści się w niewielkim pokoiku, pracuje tam trzech urzędników, którzy nie wiedzą, czy pierwszego dostaną swoją pensję”.

## Jak wywiad chciał wykorzystać Trietjakowa?

Paryska rezydentura otrzymała szyfrowaną wiadomość z Moskwy: „Uważamy, że «Iwanow» powinien odnowić korespondencyjne kontakty ze swymi moskiewskimi przyjaciółmi. Liczymy na to, że znajomi z Moskwy poinformują «Iwanowa» o swoich planach, o skali swej działalności, podadzą nazwiska osób, o których, być może, jeszcze nic nie wiemy”.

Trietjakow przekazał prowadzącemu go agentowi różne dokumenty Związku Handlowo-Przemysłowego, w tym swoją korespondencję z byłymi przemysłowcami Noldem i Suzdalcewem, którzy po rewolucji pozostali w Rosji. Korespondencja nie zawierała niczego obciążającego. Wywiad żądał od Trietjakowa podania nazwisk i adresów „szkodników”, którzy działali na polecenie kręgów emigracyjnych, jednak Trietjakow utrzymywał, że nikogo takiego nie zna.

OGPU chciało, by Trietjakow napisał listy do swoich znajomych w Rosji, proponując im współpracę z emigracją oraz informując ich, że za działalność na szkodę władzy radzieckiej zostaną sowicie wynagrodzeni. Później tych ludzi można by było oskarżyć o działalność antyradziecką i współpracę z obcymi służbami.

Paryski łącznik otrzymał nowe polecenie z Wydziału Zagranicznego OGPU: „Waszym zadaniem jest nakłonić go do podjęcia z powrotem aktywnej działalności w Związku Handlowo-Przemysłowym, zmuszenie go do ujawnienia nazwisk osób prowadzących szkodliwą działalność... Koniecznie trzeba, żeby wyjaśnił, czy istnieje - a jeśli tak, to w jakiej postaci - ośrodek jednoczący i organizujący działalność elementów szkodliwych. Naszym zdaniem, Związek Handlowo-Przemysłowy nie jest takim ośrodkiem”.

To zdanie z pisma Wydziału Zagranicznego OGPU do paryskiej rezydentury zasługuje na uwagę: kilka miesięcy później w akcie oskarżenia przeciwko „Partii Przemysłowej” właśnie Związek Handlowo-Przemysłowy będzie wymieniony jako główny ośrodek „szkodnictwa” w ZSRR.

Innymi słowy, OGPU doskonale wiedziało, jak sprawy stoją, co nie przeszkadzało mu w fabrykowaniu „lipnego” procesu. Ale takich właśnie działań władze oczekiwały od czekistów. Stalin zażądał od Mienżyńskiego, żeby osoby aresztowane w związku ze sprawą nigdy nie istniejącej „Partii Przemysłowej” w swych zeznaniach przyznały się do kontaktów z rządami państw europejskich w kwestii przygotowywania zbrojnej interwencji przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Świadczy o tym między innymi następująca notatka sekretarza generalnego:

OGPU, tow. Mienżyński. Do rąk własnych. Od Stalina.

Towarzyszu Mienżyński! List z 2 X i materiały otrzymałem. Zeznania Ramzina są bardzo interesujące. Moim zdaniem, najciekawsza w jego zeznaniach jest kwestia interwencji, a zwłaszcza sprawa terminu interwencji. Wychodzi na to, że planowali interwencję na 1930 rok, ale przełożyli ją na 1931 lub nawet na 1932. To bardzo prawdopodobne i ważne.

Jest to informacja tym ważniejsza, że pochodzi z samego źródła, od grupy Riabuszyńskiego, Gusakowa, Denisowa, Nobla, reprezentujących najsilniejszą grupę społeczno-ekonomiczną spośród wszystkich ugrupowań działających w ZSRR i na emigracji, najsilniejszą zarówno pod względem posiadanego kapitału, jak i z punktu widzenia kontaktów z rządami Francji i Wielkiej Brytanii.

Zdawać się może, że „Chłopska Partia Pracy” lub „Partia Przemysłowa”, czy „Partia Miliukowa” reprezentują największą siłę. Ale to nieprawda. Główna siła to grupa Riabuszyńskiego, Denisowa i Nobla, czyli „Związek Handlowo-Przemysłowy”.

„Chłopska Partia Pracy”, „Partia Przemysłowa”, „partia” Miliukowa - to chłopcy na posyłki „Związku Handlowo-Przemysłowego”. Tym bardziej interesujące są informacje o terminie interwencji, pochodzące od członków Związku. Jak wiadomo, kwestia interwencji w ogóle, a zwłaszcza informacja o jej terminie, ma dla nas pierwszorzędne znaczenie.

Stąd moje propozycje:

a) Sprawę terminu interwencji uczynić jednym z głównych, kluczowych punktów nowych (przyszłych)

**Leonid Mleczin**

zeznań kierownictwa „Chłopskiej Partii Pracy”, „Partii Przemysłowej”, a zwłaszcza Ramzina:

- 1) Dlaczego zrezygnowano z interwencji w 1930 roku?
  - 2) Czy nie dlatego, że Polska nie jest jeszcze gotowa?
  - 3) Może dlatego, że Rumunia nie jest gotowa?
  - 4) Może dlatego, że limitrofy [tak nazywano Łotwę, Litwę, Estonię i Finlandię. - L.M.) jeszcze nie dogadały się z Polską?
  - 5) Dlaczego zrezygnowano z interwencji w 1931 roku?
  - 6) Dlaczego „mogą” przełożyć na 1932 rok?
    - b) Włączyć do sprawy Lariczewa i innych członków KC „Partii Przemysłowej” i przesłuchać ich jak najsurowiej w tej samej sprawie, dając im uprzednio do przeczytania zeznania Ramzina.
    - c) Jak najsurowiej przesłuchać Gromana, który - według zeznań Ramzina - oświadczył kiedyś w Zjednoczonym Ośrodku, że „interwencja jest przesunięta na 1932 rok”.
    - d) Przepędzić przez pałki panów Kondratjewa, Jurowskiego, Czajanowa i innych, chytrze wymigujących się od „skłonności interwencjonistycznych”, ale będących (bezsprzecznie) interwencjonistami, i ostro przesłuchać ich w kwestii terminu interwencji (Kondratjew, Jurowski i Czajanow powinni go znać, podobnie jak zna go Mimiów, do którego jeździli na „rozmowy”).
- Jeśli zeznania Ramzina znajdą potwierdzenie i zostaną uściślone w zeznaniach innych oskarżonych (Groman, Lariczew, Kondratjew i in.), to będzie to poważny sukces OGPU, ponieważ uzyskane w ten sposób materiały prześlemy krajowym sekcjom Międzynarodówki Komunistycznej, przedstawimy robotnikom całego świata i przeprowadzimy zakrojoną na szeroką skalę kampanię przeciwko interwencjonistom i dzięki temu zdołamy sparaliżować, uniemożliwić próby interwencji na najbliższe 1-2 lata, a to ma dla nas duże znaczenie. Zrozumieście?

Pozdrowienia!

J. Stalin

\* \* \*

Mienżyński wszystko zrozumiał. Podczas trwania procesu „Partii Przemysłowej” agent radzieckiego wywiadu spotkał się z Trietjakowem, który ze zdziwieniem powiedział:

- Muszę was przestrzec, że popełniacie błąd. Związek Handlowo-Przemysłowy nie zajmuje się działalnością, o jaką go oskarżacie.

- Czyżbyście nie śledzili procesu „Partii Przemysłowej” i nie wiedzieli, że ich działalność została zdemaskowana? - zapytał radziecki agent.

Trietjakow pokiwał głową.

- Mam poważne wątpliwości, czy to, co piszą, radzieckie gazety, jest prawdą. Proszę mi wierzyć, to po prostu niemożliwe, żeby członkowie „Partii Przemysłowej” otrzymywali tak wysokie sumy. Zlitujcie się, panowie, skąd? Skąd? Przecież nie tylko ja, ale nawet tacy ludzie jak przewodniczący Związku Handlowo-Przemysłowego Denisów ledwie teraz wiążą koniec z końcem, brakuje im na życie.

- Muszę panu powiedzieć - dodał Trietjakow - że nie miałem nic wspólnego ze sprawą „Partii Przemysłowej” i do rozpoczęcia procesu nawet o niej nie słyszałem.

- I nie spotykaliście się z żadnym z tych ludzi? - spytał zdziwiony agent.

- Nie - odparł Trietjakow. - Czytałem w waszych gazetach, co mówią o mnie oskarżeni, ale to wszystko jest wytworem ich wyobraźni. Wasza obawa przed interwencją, którą jakoby szykuje Francja, jest niczym nieuzasadniona - kontynuował Trietjakow. - Briand, minister spraw zagranicznych, jest orędownikiem pokoju. Kto będzie z wami walczył? Jugosławia? Nie. Włochy? Nie mają żadnych interesów w tej części Europy. Niemcy? W obecnej sytuacji nawet mowy o tym nie ma. Czechosłowacja? Nie. A zatem kto? Kto?

Agent radzieckiego wywiadu drażniło, że Trietjakow wszystkiemu zaprzeczał. Przecież w akcie oskarżenia w sprawie „Partii Przemysłowej” przytaczano zeznania głównego oskarżonego, profesora Ramzina: „Podczas kolejnego spotkania, zdaje się, w Paryżu, Trietjakow powiedział, że wykorzystując wojska polskie, rumuńskie, krajów nadbałtyckich i licząc około 100 tysięcy żołnierzy armii Wrangla interwencji będą mieli do dyspozycji

„tak wspaniałe wyposażoną armię, ze zdaniem wielu byłych przemysłowców, z poparciem sił morskich na południu i na północy można liczyć na zwycięstwo nawet dysponując nieliczną armią”.

Pojawia się pytanie, na które dzisiaj już prawdopodobnie nie znajdziemy odpowiedzi: czyżby przewodniczący OGPU Mienżyński, który czytał te zaszyfrowane raporty i wiedział o wszystkim, naprawdę wierzył, że „Partia Przemysłowa” istniała?

25 listopada w Moskwie rozpoczęły się obrady Specjalnego Kolegium Sądu Najwyższego ZSRR. Przewodniczącym zespołu sędziowskiego był Andriej Januariewicz Wyszyński, oskarżycielem - Krylenko. Na ławie oskarżonych zasiadło osiem osób. Wszyscy podejrzani przyznali się do winy bez zastrzeżeń. W swych zeznaniach nakreślili zakrojony na szeroką skalę plan zniszczenia gospodarki kraju przez „szkodników”, dając Stalinowi wspaniały pretekst do represji na całe dziesięciolecie.

W latach studenckich spotykałem ludzi starszego pokolenia, którzy pamiętali proces „Partii Przemysłowej” i, kiwając głowami z głębokim namysłem, wciąż jeszcze mówili o tym, jak wielkich szkód przyczynili krajowi tacy „szkodnicy”, jak profesor Ramzin.

Jak widać, przydała się korespondencja Trietjakowa z pozostałymi w Rosji starymi znajomymi Noldem i Suzdalcewem, którą przekazał radzieckiemu wywiadowi.

Na wieczornym posiedzeniu w dniu 1 grudnia Wyszyński poprosił komendanta o przyprowadzenia świadka Aleksandra Noldego, który oświadczył sądowi, że na polecenie Związku Handlowo-Przemysłowego zajmował się działalnością na szkodę państwa radzieckiego w przemyśle Iniarskim, i wymienił nazwisko inżyniera Suzdalcewa, który rzekomo z nim współpracował.

Tymczasem w Paryżu na kolejnym spotkaniu z radzieckim agentem Siergiej Trietjakow powtórzył: „Twierdziłem i nadal twierdzę, że żadnego z oskarżonych w sprawie «Partii Przemysłowej» osobiście nie spotykałem i nie prowadziłem z nimi pertraktacji”.

Wykorzystanie nazwiska Trietjakowa podczas moskiewskiego procesu o mały włos nie doprowadziło do jego dekonspiracji.

Na wieczornym posiedzeniu kolegium specjalnego w dniu 4 grudnia rozpoczęły się wystąpienia stron. Jako pierwszy zabrał głos oskarżyciel publiczny.

Zgodnie z zasadami Krylenko powinien przeanalizować dowody i poszlaki, świadczące o przestępczej działalności podsądnych. Wiedział już, że za granicą opinia publiczna ze zdziwieniem konstatowała, iż wszyscy oskarżeni przyznali się do winy, chociaż podczas procesu nie przedstawiono ani jednego dowodu! Oskarżenie nie dysponowało żadnym obiektywnym dowodem ani nawet poszlaką - miało jedynie przyznanie się oskarżonych do winy.

„Jakie tu mogą w ogóle być dowody winy? - retorycznie pytał Krylenko. - Czy istnieją, na przykład, jakieś dokumenty? Pytałem już o to. Okazuje się, że jeśli nawet były jakieś dokumenty, to zostały one zniszczone... Oczywiście, takie dokumenty, jak listy Związku Handlowo-Przemysłowego i inne, przepadły... Pytałem: może przypadkowo coś zostało? Nadaremnie liczyć na to...”.

Przestępca, rzecz jasna, niszczy dowody swej winy. A dlaczego jest przestępcą? Dlatego że został aresztowany i przyznał się do winy - dowodzi oskarżyciel. OGPU nie aresztuje ludzi bez powodu...

Przewodniczący Wyszyński był całkowicie usatysfakcjonowany logiką wyводу oskarżyciela. Wszak to jego główna idea - przyznanie się oskarżonego do winy jest najważniejszym dowodem.

Ale Krylenko gracko wysuwa swą główną kartę atutową: „Jednakże nie wszystkie dokumenty zostały zniszczone... W materiałach, dotyczących działalności «grupy włókienniczej», znajdują się listy Trietjakowa do Łopatina i Łopatina do Trietjakowa”.

Łopatin umarł w 1927 roku, trzy lata przed procesem. Dzięki temu nie trafił na ławę oskarżonych, ale w trakcie przewodu sądowego jego nazwisko wymieniano wśród głównych „szkodników”.

Moskiewska prasa docierała do Paryża z opóźnieniem. 11 grudnia do przedstawicielstwa dyplomatycznego Rosji dostarczono gazety z mową oskarżycielską Krylenki. Prowadzący Trietjakowa pracownik paryskiej rezydentury postanowił poczytać sobie gazetę przed snem. Gdy doszedł do fragmentu, w którym oskarżyciel mówi o li-



stach Trietjakowa, skóra ścierpła mu na grzbiecie (tak napisane jest w szyfrówce, znajdującej się w archiwum rosyjskiego wywiadu).

Rano wysłał list do Centrali:

„Dlaczego nie uznaliście za stosowne uprzedzić nas, że podjęliście decyzję, by Krylenko wygłosił podczas procesu takie oświadczenie? Gdybyście nas poinformowali, zdążylibyśmy się przygotować: albo zerwać wszystkie kontakty z «Iwanowem», skoro tak postanowiła Centrala, albo, jeśli Centrala, pomimo wystąpienia Krylenki, nie zamierza zrywać z nim kontaktów, uprzedzić samego «Iwanowa». Przecież będzie musiał wytłumaczyć władzom Związku Handlowo-Przemysłowego, w jaki sposób jego korespondencja z Łopatinem trafiła do rąk OGPU.

Biorąc pod uwagę powszechną nieufność środowisk emigracyjnych wobec wszystkich, a także fakt, że te listy są jedynymi dokumentami wymienionymi w trakcie procesu, nie mamy żadnych wątpliwości, że stosunek emigracji do niego stanie się więcej niż ostrożny”.

Jednak Wydział Zagraniczny OGPU nie mógł poradzić w zaistniałej sytuacji. Proces w sprawie „Partii Przemysłowej” był daleko ważniejszy niż los jakiegoś agenta paryskiej rezydentury.

Cudem nieomal obyło się bez poważnych konsekwencji. W Paryżu nikt nawet nie dopuścił do siebie myśli, że OGPU dostało listy bezpośrednio od Trietjakowa. Emigracja uznała, że korespondencja została skonfiskowana po śmierci Łopatina.

7 grudnia 1930 roku w Moskwie zakończył się dwutygodniowy proces w sprawie wymyślonej przez OGPU „Partii Przemysłowej”. Przez cały czas swego trwania gromadził tłumy korespondentów zagranicznych.

Ośmiu wybitnych inżynierów i działaczy przemysłowych uznano za „przywódców podziemnej kontrrewolucyjnej organizacji szpiegowsko-dywersyjnej”, która w porozumieniu z Zachodem zajmowała się „szkodnictwem” w radzieckim przemyśle.

Wszyscy oskarżeni zostali skazani na śmierć przez rozstrzelanie, ale Prezydium CKW, biorąc pod uwagę ich „szczerze przyznanie” się do działalności przestępczej, zamienił najwyższy wymiar kary na dziesięć lat więzie-

nia. Podsądni tak dobrze odegrali powierzone im role, że otrzymali obiecaną nagrodę: darowano im życie.

Stalina interesowały ważniejsze osobistości, chociaż na razie tylko przymierzał się do rozprawy z nimi. Mienzyński wiedział, czego oczekuje od niego przywódca. Oficerowi dochodzeniowi OGPU wydobywali od „szkodników” zeznania dotyczące ich kontaktów z tak zwanymi „prawicowcami”.

W zeznaniach, składanych przed funkcjonariuszami OGPU, przewijały się dwa nazwiska członków Biura Politycznego - przewodniczącego CKW Michaiła Iwanowicza Kalinina oraz głowy rządu, Aleksieja Iwanowicza Rykowa. Kalinin nie odgrywał żadnej roli politycznej i nie interesował Stalina. Ale na Rykova, który cieszył się ogromnym szacunkiem w całym kraju, Stalin zaczął już gromadzić materiały.

## Likwidacja „kułaków”

Miłośnicy „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa śmieją się wesoło, czytając fragment, opisujący oddanie waluty („Sen Nikanora Iwanowicza”): „(...) siedzi pan tu już półtora miesiąca i wciąż uporczywie odmawia oddania posiadanej waluty. Kraj jej potrzebuje, dla pana jest bezużyteczna”.

Dla współczesnego czytelnika strony opisujące waluciarzy brzmią humorystycznie, ale w pierwszym wydaniu powieści cenzura usunęła tę scenę - była zbyt realistyczna!

W tych latach masowo odbierano kosztowności ludziom, którym jeszcze cokolwiek zostało. Na podstawie donosu sąsiadów lub współpracowników aresztowano ludzi i trzymano ich tak długo, aż oddali wszystko, co posiadali. Państwo potrzebowało tych kosztowności, aby przyspieszyć industrializację. Jednak w miastach praktycznie nie było już czego odbierać, toteż ograbiano wieś.

Doktor nauk ekonomicznych Aleksiej Ulukajew, zastępca Gajdara w Instytucie Problemów Gospodarczych Okresu Przejściowego i wiceminister finansów w rządzie Kasjanowa, twierdzi:

„To, co miało miejsce w końcu lat dwudziestych, można nazwać zwykłym terrorem, ale można też dostrzec

w tym realizację koncepcji zastępowania importu w warunkach pełnej izolacji kraju. Głównym towarem, który można było łatwo sprzedać, pozostawało zboże. Trzeba było zgromadzić je w rękach państwa, a ponieważ chłopie nie oddawali zboża dobrowolnie, to władze uciekły się do pomocy oddziałów aprowizacyjnych i odbierania bogatym chłopom zboża siłą. «Rozkułaczanie» to - mówiąc współczesnym językiem - swoista procedura przyspieszonego bankructwa».

Tak więc terror w końcu lat dwudziestych nie był przejawem złej woli władz (choć tej również nie brakowało), ale wynikiem tego, że przywódcy kraju przyjęli proste rozwiązanie: „Nie mamy czasu przekonywać obcego kapitału do inwestowania w Rosji, musimy zgromadzić więc wszystkie rezerwy i przeznaczyć je na rozwój kraju”.

W styczniu 1930 roku organizatorzy kułchozów usłyszeli: „Jeśli będziecie zbyt gorliwi w swej działalności i zostaniecie aresztowani, to pamiętajcie, że aresztowano was za sprawę rewolucji!”.

Sekretarze terenowych organizacji partyjnych w całym kraju zorganizowali współzawodnictwo: kto szybciej osiągnie stuprocentową kolektywizację. W pierwszym tomie dokumentów i materiałów źródłowych „Nieznana Rosja” szczegółowo opisano konsekwencje takich decyzji.

Zaczęto odbierać zboże tym chłopom, którzyje posiadali, czyli najlepszym gospodarzom. Przypisano im miano kułaków i praktycznie wyjęto spod prawa. Początkowo proponowano jedynie przesiedlić ich na najmniej urodzajne ziemie i zabrać wszystko, czego mieli „w nadmiarze”. Przewodniczący CKW ZSRR Michaił Kalinin jednoznacznie określił, jak należy traktować kułaków: „Wysiedlać w nieurodzajne rejony i zabierać im zbędne narzędzia produkcji”.

To jednak okazało się niewystarczające: propaganda partyjna przedstawiała kułaków jako zdeklarowanych morderców i łajdaków. Na początek odebrano im cały majątek i zabroniono podejmować oszczędności z banków i kas oszczędnościowych.

30 stycznia 1930 roku Biuro Polityczne uchwaliło rezolucję „W sprawie przedsięwzięć zmierzających do li-

kwidacji gospodarstw kułackich w rejonach pełnej kolektywizacji”. Sześćdziesiąt tysięcy głównych żywicieli rodzin kułackich zamierzano wysłać do obozów koncentracyjnych lub rozstrzelać, a rodziny zesłać. Kolejne 150 tysięcy rodzin miało być zesłane. Ale skala walki z kułakami przerosła zaplanowane rozmiary.

Rozkaz o likwidacji przez OGPU kułactwa jako klasy podpisano 2 lutego 1930 roku. Przed organami bezpieczeństwa państwowego postawiono zadanie likwidacji kontrrewolucyjnych aktywistów wywodzących się z rodzin kułackich, spośród których rekrutowali się członkowie działających w kraju organizacji kontrrewolucyjnych i powstańczych.

Sprawy kułaków zalecano rozpatrywać w trybie przyspieszonym. Większość aresztowanych skazywano na obozy pracy. W stosunku do osób szczególnie „złośliwych” stosowano najwyższy wymiar kary. Najbogatszych kułaków, byłych obszarników, osoby cieszące się autorytetem lokalnych grup kułackich, aktywnie działających duchownych cerkwi prawosławnej i ich rodziny rozkazano zsyłać do odległych rejonów na północy kraju, a ich majątek konfiskować.

W ciągu dwóch lat, od 1930 do 1931 roku - pisze Oleg Chlewniuk - ponad półtora miliona chłopów i ich rodzin wysłano do obozów OGPU i na przymusowe osiedlenie. Około pół miliona chłopów zbiegło przed represjami do miast i na wielkie budowy. Kolejne dwa miliony z okładem zostały zesłane według trzeciej kategorii kary, to znaczy w granicach obwodu, w którym mieszkali, z jednoczesną konfiskatą całego majątku. W wyniku wywłaszczenia ich dalsza praca na roli była niemożliwa, toteż większość z nich wyemigrowała do miast, szukając jakiegokolwiek zarobku. W ten sposób praktycznie zlikwidowano w Rosji rolnictwo.

Majątek zagrabiony chłopom przechodził na własność państwa; część z niego rozdzielano między mieszkańców mi wsi, z których pochodzili zesłańcy: ludzie chętnie brali rzeczy, które należały przedtem do ich sąsiadów...

Pisarz Lew Razgon, więzień wielu obozów pracy, opowiadał mi:

„Jestem w stanie zrozumieć wszystkie posunięcia Stalina. Kierował się żelazną logiką. Miał określony cel. Jak

jednak zrozumieć okrucieństwo i bezwzględność jego podwładnych, którzy zabijali, wykonując rozkazy przywódcy? Trzeba tu wrócić do strasznej epoki kolektywizacji, rozkułaczania, gdy ludzie przychodzili do mieszkań tej samej wsi, z którymi żyli po sąsiedzku przez całe lata, bywali u nich w gościach, i zabierali całe ich majątek, ładowali ich razem z dziećmi na podwozy i wysyłali na Syberię tylko dlatego, że sami byli „biedniakami”, a sąsiada uznano za kułaka. Czy można zrozumieć takie postępowanie? I jedni, i drudzy byli chłopami...”.

Połowę zesłanych chłopów skierowano do pracy w przemyśle leśnym, wydobywczym i w budownictwie, czyli do najcięższych robót. Starcy, wyrostki i dzieci pracowali przy wyrębie lasu, kobiety karczowały ziemię.

Zesłańcy mieszkali w barakach, szałasach i ziemiankach. Żadnej pomocy lekarskiej praktycznie nie było. Nie mieli pieniędzy, żywności, ciepłej odzieży na zimę. Pojawiało się mnóstwo sierot, którym według przepisów w ogóle nie przysługiwały racje żywnościowe. Zesłańcy otrzymywali wypłatę z pięcio-, sześciomiesięcznym opóźnieniem. Władze lokalne traktowały ich gorzej niż zwierzęta. Informacje o tym znaleźć można w licznych raportach OGPU.

W specjalnych osadach ludzie żyli jak w gettach. Nie mieli prawa nie tylko wyjechać, ale nawet wyjść poza obręb osady. Nie wolno im było uczyć się ani zmienić pracy. Te ograniczenia zniesiono dopiero w 1947 roku.

Mienżyński otrzymał rozkaz zmuszenia chłopów do oddania zboża i doprowadzenia gospodarstw chłopskich do bankructwa. Chłopów zamykano do więzień za ubój gospodarczy bydła (nowy artykuł, wprowadzony na początek 1930 roku), za niewykonanie planu zasiewów, za spekulacje i ukrywanie ziarna. W 1931 roku w Kodeksie Karnym pojawił się artykuł: „Za uszkodzenie traktora”.

Głównym pretekstem do wszczęcia sprawy kryminalnej było niewykonanie nałożonej normy zdania ziarna. Te sankcje stosowano wobec kułaków. Ale kułacy uciekali ze wsi, nie czekając, aż lokalna władza wsadzi ich do więzienia. Wówczas władza zabrała się za średniaków, doprowadzając z kolei ich gospodarstwa do ruiny.

Wobec średniaków represje stosowano na podobną skalę, jak w stosunku do bogatych chłopów. Każdy

chłop, wyrażający niezadowolenie z tego, co się działo w kraju, mógł zostać oskarżony o kontrrewolucyjną agitację. Wszczęta po pijanemu awantura z miejscowym urzędnikiem mogła być zakwalifikowana jak akt terrorystyczny. Sądy rozpatrywały sprawy bez wzywania świadków, nie wysłuchując argumentów obrony i nie przestrzegając zasad proceduralnych.

Zgodnie z tajną instrukcją z 1932 roku o wszystkich zasądzonych wyrokach śmierci należało informować komisję Biura Politycznego, która je zatwierdzała. Ale 7 sierpnia pojawił się najbardziej barbarzyński przepis prawny czasów stalinowskich - tak zwane „prawo pięciu kłosów”. Była to wspólna uchwała CKW i Rady Komisarzy Ludowych „W sprawie ochrony majątku przedsiębiorstw państwowych, kołchozów i spółdzielni i umocnienia własności społecznej (socjalistycznej)”.

Uchwała, podjęta w celu walki z głodującymi chłopami, zrównywała grabież majątku państwowego i społecznego z przestępstwami, za które przewidywano karę śmierci. Jednocześnie trójki OGPU zyskały prawo do wykonywania wyroków śmierci bez uprzedniego zatwierdzenia ich przez komisję Biura Politycznego.

Za kradzież ziarna każdego kołchoźnika skazywano na dziesięć lat obozu pracy. Zdarzali się sędziowie, którym nie drgnęła ręka przy podpisywaniu wyroku skazującego na dziesięć lat łagru za kradzież kilku kłosów zboża.

„Przyspieszona industrializacja i przymusowa kolektywizacja wsi oraz tworzenie kołchozów zepchnęły kraj na tory wojny domowej - pisze Oleg Chlewniuk. Wygodni ludzie nie pozwalali wywozić ziarna. W całym kraju zaczęły wybuchać powstania chłopskie. W ciągu 1929 roku odnotowano 1300 buntów - po cztery każdego dnia. W styczniu 1930 roku w zamieszkach brało udział 125 tysięcy chłopów, w lutym - 220 tysięcy, w marcu - około 800 tysięcy...”.

Biuro Polityczne panowało nad sytuacją w kraju jedynie dzięki zastosowaniu terronu i przemocy. W samym 1930 roku w wyniku prowadzonych przez OGPU spraw rozstrzelano ponad 20 tysięcy ludzi. Przeprowadzono dodatkową mobilizację do organów bezpieczeństwa państwowego, przywrócono do służby byłych czekistów,

którzy odeszli po przekształceniu WCzK w GPU i redukcji sił bezpieczeństwa.

Rozproszone bunty chłopskie o mały włos nie przekształciły się w ogólnokrajowe powstanie. Jednocześnie Stalin zakazał wykorzystywać oddziały Armii Czerwonej do walki ze zbuntowanymi chłopami. Armia w swej masie była chłopska i wódz obawiał się, że wywodzący się ze wsi żołnierze obrócą broń przeciwko władzy.

Widząc skalę protestów, Stalin i jego otoczenie opracowali koncepcję powszechnej czystki, fizycznego zniszczenia wszystkich osób, które choć teoretycznie mogłyby okazać się nielojalne wobec władzy.

W 1933 roku wprowadzono obowiązek posiadania dowodów osobistych, aby kontrolować ruch ludności. Do 1923 roku ludność w różnych miastach posługiwała się wieloma różnymi dokumentami, najczęściej książeczkami pracy, ale również po uchwalonym w roku 1923 dekrecie WCKW o wprowadzeniu ujednoczonych dowodów tożsamości urzędy honorowały wszelkie dokumenty - zaświadczenia z administracji domów lub z zakładów pracy, legitymacje związkowe i książeczki wojskowe.

We wspomnieniach mojego dziadka znalazłem notatkę, że otrzymał od milicji zaświadczenie o „prawie zamieszkiwania we wszystkich miastach i wsiach RFSRR”, a na jego odwrocie postawiono stempel urzędu meldunkowego i adnotację o wstąpieniu w związek małżeński.

W 1932 roku Biuro Polityczne powołało komisję pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego OGPU Wsiewołoda Apołłonowicza Balickiego. Jako przyczynę wprowadzenia dowodów osobistych podano konieczność oczyszczenia Moskwy, Leningradu i innych wielkich miast z „elementów zbędnych, niezwiązanych z działalnością zakładów przemysłowych i instytucji publicznych, oraz z ukrywających się w miastach kułaczkich, przestępczych i innych aspołecznych elementów”.

Uchwała Rady Komisarzy Ludowych z 28 kwietnia 1933 roku w sprawie wprowadzenia dowodów osobistych zakazywała wydawać je „obywatelom, którzy na stałe zamieszkują na terenach wiejskich”, czyli chłopom. Celem tego ograniczenia było uniemożliwienie chłopom przesiedlania się do miast. Władza ludowa traktowała

mieszkańców wsi jak chłopów pańszczyźnianych. Zakaz ten został uchylony dopiero w 1974 roku.

Ludzi, którzy nie posiadali dowodów osobistych, robotniczo-chłopska milicja wysiedlała z Moskwy i Leningradu.

## Procesy o ludożerstwo

Ruina wsi doprowadziła na przełomie 1932 i 1933 roku do wielkiego głodu. Najgorsza sytuacja panowała na Ukrainie i w Kazachstanie, gdzie straty były największe w całym kraju. Z powodu głodu i epidemii tyfusu zmarło zimą 1 700 000 osób - 40% całej ludności Republiki Kazachskiej. Kolejne kilkaset tysięcy Kazachów uciekło do sąsiednich Chin, Mongolii, Afganistanu...

Głodujący chłopci usiłovali ukraść nieco ziarna, żeby nakarmić dzieci. W tym momencie do akcji wkraczały oddziały OGPU. W 1932 roku na mocy ustawy z 7 sierpnia wykonano tysiąc wyroków śmierci. Tyle samo osób stracono w pierwszej połowie 1933 roku.

Korniej Iwanowicz Czukowski, znakomity pisarz dziecięcy i wybitny literaturoznawca, 14 października 1932 roku odnotował w swym dzienniku:

„Wczoraj podczas golenia fryzjer powiedział mi, że uciekł z Ukrainy, zostawił tam córkę i żonę. Nagle histerycznie podniósł głos:

- Panie, tam u nas dokonuje się wyniszczenie narodu! Wy-ni-szcze-nie! Wiem, domyślam się, że pan pracuje w GPU, ale jest mi wszystko jedno: tam dokonuje się wyniszczenie narodu. Ale to jeszcze nie wszystko, tutaj będzie to samo. A ja będę się cieszył, na pohybel wam wszystkim!”.

W maju 1933 roku terenowe organy bezpieczeństwa państwowego i prokuratury rejonowe otrzymały poufny list podpisany przez OGPU, Prokuraturę Generalną i Ludowy Komisariat Sprawiedliwości:

„Ponieważ istniejące ustawodawstwo karne nie przewiduje kar dla osób oskarżonych o ludożerstwo, wszystkie sprawy dotyczące ludożerstwa należy niezwłocznie przekazywać do terenowych organów OGPU.

Jeśli akt ludożerstwa poprzedzony był zabójstwem, za które podejrzani powinni być sądzeni z paragrafu

142 Kodeksu Karnego, to takie sprawy również należy wyłączyć z kompetencji sądów i organów śledczych podległych Ludowemu Komisariatowi Sprawiedliwości i przekazać do rozpatrzenia przez kolegium OGPU w Moskwie".

Sytuacja w przemyśle nie była wiele lepsza niż w rolnictwie - uważa Oleg Chlewniuk. Kapitał topiono w nieukończonych budowach, podczas gdy istniejące zakłady przemysłowe nie otrzymywały surowców i maszyn. System finansowy państwa leżał w gruzach. Rząd podniósł ceny, ogłosił obowiązkowe pożyczki i dodrukowywał pieniądze. Wprowadzono kartki na większość artykułów spożywczych.

Sklepy świeciły pustkami. Artykuły spożywcze sprzedawano wyłącznie w sklepach Wszeczwiązkowego Zjednoczenia Handlu z Cudzoziemcami, w których przyjmowano walutę, złote obrączki, pierścionki, bransoletki, krzyżyki, a nawet złote koronki dentystyczne...

W sierpniu 1930 roku w Moskwie wprowadzono system zamkniętej dystrybucji żywności dla robotników fabryk i zakładów, które miały kluczowe znaczenie dla gospodarki kraju. Pomysł przypadł do gustu władzom i społeczeństwu, i zamknięte systemy dystrybucji artykułów żywnościowych oraz przemysłowych rozprószyły się w całym kraju. Od tej pory szczególnie kusząca była nie praca interesująca lub dobrze płatna, ale taka, która zapewniała dostęp do atrakcyjnego systemu dystrybucji artykułów, niedostępnych dla zwykłych śmiertelników.

Głód 1932-1933 roku pociągnął za sobą około pięciu milionów ofiar śmiertelnych - dokładnych danych nie ujawniono. Szczególnie porażające jest to, że członkowie Biura Politycznego byli znakomicie poinformowani o rozmiarach klęski głodowej i o skali cierpień społeczeństwa. Jednak historycy podkreślają, że nie zachował się ani jeden dokument, w którym Stalin lub inni przywódcy kraju wyraziliby choćby najmniejsze ubolewanie z powodu śmierci milionów współobywateli.

Biuro Polityczne nie widziało sposobów wyjścia z kryzysu. Wielu członków partii wyrażało swoje niezadowolenie. W latach 1929-1931 przeprowadzono kolejną

czystkę w jej szeregach, wykluczając z organizacji partyjnych ćwierć miliona osób.

10 grudnia 1932 roku podjęto decyzję o nowej czystce wśród członków i kandydatów na członków partii. Czystka trwała do wiosny 1935 roku. Ponowne przyjęcia do partii i przekształcanie kandydatów w członków rzeczywistych zaczęto dopiero po 1 listopada 1936 roku.

Zamiast tego XVII Zjazd partii, obradujący w lutym 1934 roku, zezwolił na tworzenie grup sympatyków przy organizacjach partyjnych. Aby zostać członkiem takiej grupy, należało uzyskać dwie rekomendacje. Sympatycy uczestniczyli w jawnych zebraniach swoich organizacji partyjnych, ale mieli tylko prawo głosu doradczego.

Polityczną konsekwencją takiego rozwiązania był wzrost autorytetu „prawicowców”, czyli zwolenników umiarkowanej polityki wobec miasta i wsi: przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Aleksieja Iwanowicza Rykowa, partyjnego ideologa Nikołaja Iwanowicza Bucharina, który zwrócił się do chłopów z hasłem: „Bogaćcie się!”, oraz byłego przewodniczącego związków zawodowych Michaiła Pawłowicza Tomskiego.

Ryków, Bucharin, Tomski i ludzie ich pokroju byli niewygodni dla Stalina. Walka z Rykowem, zasłużonym działaczem państwowym, umiejętnym administratorem, który śmiało mógł pretendować na najwyższe stanowiska w kraju, nie była wprawdzie łatwa, ale w takich sprawach Stalin mógł liczyć na pomoc organów bezpieczeństwa państwowego.

## Śmierć Majakowskiego - samobójstwo czy morderstwo?

Od dłuższego czasu niektórzy literaturoznawcy i krytycy twierdzą, że Władimir Majakowski wcale nie popełnił samobójstwa, ale został zabity przez czekistów Mienżyńskiego na rozkaz Stalina. Liczba zwolenników tej wersji rośnie z roku na rok.

Co prawda, najwybitniejsi badacze życia i twórczości Majakowskiego sceptycznie odnoszą się do tych rewelacji. Chętniej cytują słowa Borysa Pasternaka, który z charakterystyczną dla genialnych poetów przenikliwością stwierdził kiedyś: „Wydaje mi się, że Majakowski za-

strzelił się z dumy, dlatego że z nim samym lub w jego otoczeniu zdarzyło się coś, z czym nie mógł się pogodzić i co potępił".

Jednakże wiele osób uważa wersję o zabójstwie Majakowskiego za wysoce prawdopodobną. Ludzie zawsze są skłonni wierzyć w skrytobójstwo, spisek, w istnienie jakichś tajnych sił. Jednak OGPU nie miało nic wspólnego ze śmiercią Majakowskiego - nawet jeśli byłby to przypadek wyjątkowy w stalinowskiej rzeczywistości.

Rosyjskich czytelników przekonuje się obecnie, że także Siergiej Jesienin nie powiesił się sam, lecz ktoś mu w tym pomógł. Kilku pisarzy i jeden były milicjant przeprowadzili samodzielne dochodzenie i bez trudu ujawnili podstępnych morderców... Jednakże dokonana niedawno profesjonalna, wszechstronna analiza patologiczna kategorycznie wyklucza udział osób trzecich i użycie przemocy: poeta powiesił się sam, bez niczyjej pomocy.

Analizując tragiczny los Majakowskiego, niektórzy badacze dochodzą do wniosku, że poeta pożegnał się z życiem nie z własnej woli. Punktem wyjścia dla tych rozważań jest dziwne zainteresowanie czekistów osobą Majakowskiego. Najbliższym poecie człowiekiem z tego środowiska był członek kolegium OGPU i szef wydziału tajnych operacji politycznych Jaków Saułowicz Agranow.

Wzajemne przyciąganie się ludzi sztuki i oficerów tajnych służb od dawna nie jest tajemnicą. Rycerzom płaszcza i szpady pochlebia zainteresowanie władców dusz. Z drugiej strony, poetów, artystów i malarzy fascynuje mistyczna, zniewalająca siła tajnej władzy. Niewykluczone też, że w opowiadaniach ludzi bywałych poszukują tematów do swej twórczości...

Jaków Agranow był czekistą-intelektualistą. Gdy w 1922 roku Lenin rozkazał deportować z kraju „kontrrewolucyjnych” uczonych, poprosił Dzierżyńskiego, by ten powierzył tę sprawę jakiemuś rozumnemu czekiście. Dzierżyński powierzył ją Agranowowi. Lenin okazywał Agranowowi przychyłność.

Sybaryta Wiaczesław Mienżyński, chorobliwie ambitny Gienrich Jagoda, oszalały od niespodziewanego wyniesienia na wyżyny władzy Nikołaj Jeżów oraz ich wysoko postawieni podwładni, nie wyłączając Agranowa (szczytowym punktem jego kariery było stanowisko pierwsze-

go zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych), chętnie brali udział w życiu moskiewskiej bohemy, przyjaźnili się z mistrzami sztuki - jak ich wówczas nazywano - uważali się za ich mecenasów.

Gienrich Grigoriewicz Jagoda przesiadywał w domu Gorkiego nie po to, by śledzić proletariackiego pisarza. Jak twierdzą badacze, podobała mu się synowa pisarza, a jeszcze bardziej podobało mu się zainteresowanie, z jakim kwiat inteligencji twórczej Rosji słuchał jego opowieści. Nie trzeba było ludowego komisarza spraw wewnętrznych i jego zastępców, by śledzić pisarzy. W Rosji ten resort nigdy nie uskarżał się na brak agentów i informatorów...

Autor „Armii konnej” Izaak Babel przyjaźnił się z Jakowem Blumkinem, zabójcą niemieckiego ambasadora Mirbacha. Majakowski pozostawał w bliskich stosunkach z Agranowem. Nawiasem mówiąc, ta tradycja przetrwała u nas od lat dwudziestych-trzydziestych XX wieku po dziś dzień.

Tak więc badacze wpadają we własne sidła, gdy piszą: „Nie ulega wątpliwości, że operacją likwidacji Majakowskiego kierował doświadczony agent CzK Agranow”. Nie przypadkiem Agranow zajmował się pogrzebem poety. Podczas przygotowań do pogrzebu i samej ceremonii miał jakoby zacierać jakieś ślady... Jakie? Malarka Ławińska ponoć widziała w ręku Agranowa zdjęcie martwego Majakowskiego, inne niż publikowana po jego śmierci fotografia: „Rozciągnięty na podłodze, jakby ukrzyżowany, z rozrzuconymi rękami i nogami, z szeroko otwartymi w rozpaczliwym krzyku ustami”.

Samobójstwo także powoduje ból i cierpienie i w ostatnich sekundach życia Majakowski rzeczywiście mógł tak wyglądać. Jeśli jednak Agranow powinien ukrywać tę fotografię, to dlaczego „doświadczony agent” pozwolił, by zauważyła ją malarka Ławińska?

I jeszcze jedno pytanie: dlaczego Majakowskiemu przysłano z Łubianki pistolet? „To było zaproszenie do samobójstwa. Pistolet mu się nie należał”. Otóż należał się. Nawet w dzisiejszych czasach Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Obrony chętnie obdarowują wybitnych działaczy kultury bronią osobistą, a wówczas było to powszechnie stosowaną praktyką.

Przysłać pistolet jako „zaproszenie do samobójstwa” - brzmi to bardzo romantycznie. Nie należy tak dobrze myśleć o czekistach - przede wszystkim byli urzędnikami, biurokratami, a nie romantykami.

Wystarczy wyobrazić sobie, że oficer operacyjny OGPU pisze notatkę z propozycją przesłania „poecie Majakowskiemu W.W. pistoletu, aby ten zrozumiał, że ma się zastrzelić”, by od razu pojąć niedorzeczność takiego przypuszczenia.

W tym resorcie działano zawsze najprostszymi metodami: jeśli przychodził rozkaz zlikwidowania kogoś, to go likwidowano - wsadzano do więzienia, sądzono, wysyłano do obozu, rozstrzeliwano, wieszano czy wreszcie w najgorszym przypadku rozwalano głowę czekanem albo łomem. Po co szukać skomplikowanych rozwiązań, skoro jest tyle najprostszych?

Niektórzy badacze twierdzą: „W 1930 roku Majakowskiego trzeba było za wszelką cenę usunąć. Toteż usunęto go”.

Czasami warto postawić się na miejscu innego człowieka, myśleć jego kategoriami. Trudno jednak postawić się na miejscu Stalina, przy tym dokładnie w 1930 roku, i pojąć, dlaczego trzeba było „usunąć” Majakowskiego „za wszelką cenę”.

Nie ulega wątpliwości, że Stalin miał zbrodnicze pomysły i zamiary. Ale głównym wrogiem przywódcy partii był Trocki. Rozkaz zamordowania Trockiego Stalin wydał nie w 1930 roku, ale później. Z tego wynikałoby zatem, że Majakowski był bardziej niebezpieczny niż Trocki...

Gdyby Majakowski przeżył jeszcze kilka lat, prawdopodobnie wpadłby w tryby zbrodniczej maszyny Jeżowa i Berii, ale dopiero w latach 1936-1938 - na pewno nie w 1930 roku.

Nie należy też przeceniać znaczenia Majakowskiego dla Stalina i najwyższych kręgów partii. To teraz przedstawia się go jako najwybitniejszego poetę tych czasów, ale w krajobrazie literacko-politycznym lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku byli więksi od niego, którzy znacznie bardziej interesowali gospodarzy gmachów na Placu Starym i Łubiance. W 1930 roku Majakowski wcale nie był poetą „numer 1”. Miano „najlepszego i naj-

bardziej utalentowanego twórcy” Stalin przyzna mu dopiero po śmierci.

„A jeśli herbatki z czekistami wcale nie były takie nieszkodliwe? - pyta jeden z autorów wersji o zabójstwie Majakowskiego. - Na długo przed pokazowymi procesami 1937 roku CzK znakomicie umiało posługiwać się środkami psychotropowymi... Możliwe, że zły stan fizyczny Majakowskiego był spowodowany jakimś bynajmniej nie obojętnym środkiem, który takim mistrzom w swym fachu jak Elbert lub Agranow nietrudno było dosypać poecie do jedzenia”.

Nie mogę wypowiadać się na temat Lwa Gilarowicza Elberta, szefa sekcji w Wydziale Zagranicznym OGPU, osobnika o niejasnym pochodzeniu, ale dla członka kolegium OGPU Jakowa Agranowa dosypywanie trucizny do jedzenia stanowiłoby zupełnie nowe doświadczenie. Był mistrzem w swoim fachu, ale był to inny fach. Brał udział w zabójstwie dziesiątków tysięcy ludzi, ale w sposób pośredni, podpisując rozkazy, a nie strzelając do nich lub podając im truciznę. W 1930 roku był już jednym w przywódców OGPU, a nie agentem operacyjnym, któremu powierza się mokrą robotę.

Ponadto, do dzisiaj nie ma żadnych podstaw, aby twierdzić, że w latach trzydziestych OGPU, a później NKWD używało środków psychotropowych - z tej prostej przyczyny, że nie było wówczas jeszcze skutecznych środków tego typu. Ta gałąź przemysłu chemicznego pojawiła się dopiero po roku 1942, gdy pewien szwajcarski chemik po raz pierwszy dokonał syntezy LSD.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oraz na początku lat siedemdziesiątych w laboratoriach wszystkich służb specjalnych na świecie prowadzono szerokie badania nad pochodnymi LSD i niektórymi innymi złożonymi związkami chemicznymi. Ze środkami psychotropowymi jako narzędziem manipulacji ludzkim umysłem wiązano wówczas ogromne nadzieje. Nadzieje te, na szczęście, nie ziściły się...

Oczywiście, zadziwiające przyznania się podsądnych do winy na moskiewskich procesach lat trzydziestych wydawały się niewyjaśnioną zagadką. Na początku lat pięćdziesiątych CIA także podejrzewała, że Moskwa

w jakiś sposób posiadała tajemnicę kontrolowania zachowania ludzi.

Wydawałoby się, że zachowanie podsądnych podczas moskiewskich procesów z lat trzydziestych, samooskarżenia węgierskiego kardynała Mindszenty'ego, sążonego w 1949 roku, czy antyamerykańskie mowy, jakie zupełnie niespodziewanie wygłaszali amerykańscy lotnicy, którzy trafili do północnokoreańskiej niewoli w latach 1950-1953, mają tylko jedno wytłumaczenie - zastosowanie specjalnych środków chemicznych.

W jednym z raportów CIA z połowy lat pięćdziesiątych wskazywano na możliwość wykorzystania przez rosyjskich czekistów lobotomii, wstrząsów elektrycznych, użycia preparatów typu insuliny, metazolu lub kokainy, zastosowania hipnozy w połączeniu z narkotykami.

Prawie ćwierć wieku CIA prowadziła dochodzenie w tej kwestii, ale praktycznie bezskutecznie. Odpowiedzi trzeba szukać gdzie indziej, nie w laboratoriach chemicznych.

Dlaczego ludzie, którzy raz trafili w ręce czekistów, w końcu mówili wszystko, czego od nich żądano? Wielogodzinne przesłuchania, brak snu, groźba aresztowania członków rodziny działały daleko silniej niż mityczne środki psychotropowe...

Na koniec jeszcze jeden powód do podejrzeń: „Depresja Majakowskiego była znacznie większa, niż usprawiedliwiałyby to okoliczności”.

Ogólnie rzecz biorąc, depresja jako taka świadczy o tym, że organizm człowieka nie jest zdolny do adekwatnego reagowania na bodźce zewnętrzne - reaguje w sposób chorobliwy.

Czy trzeba przypominać, że poeci to ludzie o bardzo kruchej i wrażliwej psychice? To, co innym ludziom wydaje się mało znaczącym zdarzeniem, w ich świadomości urasta do rangi katastrofy na skalę kosmiczną.

W ostatnich latach i miesiącach życia Majakowskiego obrzucano tyłoma obelgami, że w pewnym sensie faktycznie można mówić o doprowadzeniu go do samobójstwa. W latach trzydziestych rzeczywiście panowała taka atmosfera, w której ginęli wszyscy, którzy byli niezwyčajni, utalentowani...

Dla wzmocnienia tej tezy pozwolę sobie przytoczyć świadectwo naocznego świadka tych wydarzeń - wspomnienia mojego dziadka, Władimira Michajłowicza Mleczina, krytyka teatralnego, który osobiście znał Majakowskiego.

Dziadek pisał swe wspomnienia przez wiele lat, aż do śmierci w styczniu 1970 roku. Pamiętam, że gdy przygotowywano do druku zbiór „Majakowski we wspomnieniach krewnych i przyjaciół”, wydawnictwo zaproponowało mu, by włączył do książki swoje zapiski. Dziadek odmówił: „Nie miałem zaszczytu należeć do krewnych Majakowskiego, a nazywać się jego przyjacielem nie śmiem”.

Nieprzekonujące pogłoski o okolicznościach śmierci Majakowskiego skłoniły mnie do opublikowania tych wspomnień.

Uważa się, że Stalin rozkazał zlikwidować Majakowskiego, uznawszy jego dramat „Łaźnia” za swojego rodzaju drwinę z sekretarza generalnego. Dyskusja na temat „Łaźni” zajmuje centralne miejsce w przytoczonych niżej wspomnieniach.

## Ostatnie spotkanie z Majakowskim

Od razu po występie Majakowski szepnął mi:  
- Jedźmy stąd.

Zszedłem do holu i wyszliśmy na dwór. Majakowski był ponury i milczący. Zbliżała się północ. Majakowski machnął na przejeżdżającą wolną dorożkę. Wsiedliśmy.

- Może zajrzymy do „Nacjonała” - zapytałem, sądząc, że Majakowski chce pograć w bilard.

- Lepiej nie, jedźmy do „Krużka”.

Tak w kręgach moskiewskiej bohemy literackiej i teatralnej nazywano Klub Mistrzów Sztuki w Zaułku Staropimienowskim. Tego wieczoru w Klubie nie działo się nic, co mogłoby zainteresować Majakowskiego. Pomyślałem, że chce zjeść kolację, pograć w bilard - w tym właśnie celu jeździło się do „Krużka”. W klubie była znakomita i stosunkowo niedroga restauracja, dobry bilard i uprzejmy markier Zachar, który znał wszystkich graczy i dobrze ich obsługiwał.

Dziś jednak nie jedliśmy kolacji ani nie graliśmy.



- Siądźmy gdzieś, pogadajmy.

Przysiedliśmy w korytarzyku, który prowadził do restauracji. Dwa, może trzy razy podchodził do nas kelner, najpierw proponując coś do zjedzenia, a potem informując nas, że zaraz zamykają kuchnię. Majakowski dziękował mu, ale do sali restauracyjnej nie poszedł.

Przyjechaliśmy koło dwunastej, nie później. Wyszliśmy ostatni, gdy obsługa już zamykała klub, grubo po czwartej nad ranem. O czym rozmawialiśmy przez bite cztery godziny? Dlaczego Majakowski właśnie mnie - bynajmniej nie najbliższego mu człowieka - wybrał sobie na rozmówcę?

Poznaliśmy się latem 1926 roku, gdy zacząłem pracę w wydawnictwie „Młoda Gwardia”.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób niewiele ponad dziesięć osób dawało sobie radę z masą książek o najróżniejszym charakterze. Widocznie ogromne rzesze redaktorów, korektorów i innych pracowników, których zatrudniają dzisiejsze wydawnictwa, nie są konieczne, aby osiągnąć sukces w tej pracy.

Pewnego razu z pokoju redaktorów dobiegł głośny hałas. Jakiż młody (i niedoświadczony!) kierownik ścierpi bałagan w swojej instytucji? Wszedłem do pokoju i ujrzałem komiczną scenę: niziutki redaktor, zadzierając głowę do góry, stał przed Majakowskim, który z wyżyn swego wzrostu (miał prawie dwa metry) wpatrywał się w jakiś nieokreślony punkt na suficie i nieco sarkastycznie odpierał niepewne argumenty rozmówcy.

Okazało się, że poeta przyniósł do wydawnictwa zbiór wierszy i rękopis gdzieś przepadł. Zabrałem Majakowskiego do swojego gabinetu i jakoś załagodziłem konflikt.

Kilka dni później znów spotkałem Majakowskiego, który od razu wszedł do mojego gabinetu, usiadł na brzegu biurka i rzeczowo powiedział:

- Władimirze, proszę dać mi pieniędzy.
- Za co, Władimirze Władimirowiczu?
- Nie za co, a na co. Jadę na Krym.
- Bez umowy dział finansowy niczego nie wypłaci.
- To znaczy, że niczego nie da się zrobić?

- Mam pewien pomysł - powiedziałem. - Jeśli się panu spodoba, to załatwię zaliczkę. Niech pan napisze dla nas książkę dla dzieci.

Dwa miesiące później znów spotkałem Majakowskiego. Zwyczajnie, jakbyśmy rozstali się wczoraj, wyciągnął do mnie wielką dłoń, usiadł na tym samym biurku co poprzednio, wyciągnął z kieszeni niewielki notes i przeczytał: - To moja książeczka o morzach i latarni morskiej.

Natychmiast zawarliśmy umowę.

Dopiero po tych spotkaniach zacząłem w miarę regularnie odwiedzać jego wieczory autorskie. Potem sam zacząłem pisać o teatrze, odszedłem z pracy w wydawnictwie do gazety „Wieczorna Moskwa”, spotykaliśmy się u znajomych, najczęściej u Łunaczarskiego. Wkrótce znalazł się jeszcze jeden pretekst do częstszych spotkań - zamiłowanie do gry w bilard.

Majakowski grał bardzo dobrze, oczywiście, jak na amatora. Podkreślam „amatora”, ponieważ nawet najlepsi amatorzy nie mogli mierzyć się z zawodowcami, a tych mieliśmy w owym czasie w Rosji naprawdę znakomitych. Było bardzo wiele sal i klubów bilardowych, grano prawie wszędzie. Przedrewolucyjni mistrzowie nie wyszli jeszcze z formy.

Majakowski rzadko grywał z zawodowcami. Nie dlatego, że się ich bał: zawsze można było dać fory słabszemu zawodnikowi, aby wyrównać poziom gry. Nie odpowiadały mu sztuczki i podstępny, do jakich uciekali się profesjonalni gracze, skomplikowane gry taktyczne i przewrotność zawodników. Ale nie lubił też „pustej” gry, bez stawki. Wyjątki czynił tylko dla takich partnerów, o których z góry wiedział, że grają słabo. W ten sposób grywał z Łunaczarskim, który bardzo lubił bilard, ale grał wyjątkowo kiepsko.

Anatolij Łunaczarski, człowiek o wyjątkowo subtelnym i przenikliwym umyśle, przy stole bilardowym stał się naiwny jak nowo narodzone dziecko: szczerze wierzył, że gra nieźle, ale nie ma szczęścia w grze.

Majakowski miał bardzo silne i dokładne uderzenie. Szczególnie dobrze wbijał kule w luzy narożne, ale również na środku stołu lubił uderzyć z fasonem.

„Człowiek to styl” - mawiają Francuzi. W stylu gry Majakowskiego, w każdym jego ruchu widać było jego wy-

jątkowość, odrębność, tak charakterystyczną dla niepo-  
wtarzalnej osobowości poety - prostota, upór, odwaga,  
niekiedy wręcz zuchwałość, a jednocześnie doskonałe  
skupienie, spokój, uderzająca poprawność i takt w po-  
stępowaniu.

Takt, a nawet swojego rodzaju rycerskość, były typowe dla natury Majakowskiego. Nie znaczy to, że był zawsze uprzejmy, opanowany i łagodny w obejściu. Nierzadko bywał bardzo ostry i wręcz natarczywy, gdy chodziło o sprawy poważne, zwłaszcza gdy bronił swych przekonań, zasad i pozycji twórczych lub ideowych. Wtedy stawał się bezlitosny, zmieniał się w niepokonanego bojownika.

Tym bardziej niezrozumiałe i zadziwiające wydało mi się zachowanie Majakowskiego w ten pamiętny wieczór naszego ostatniego spotkania.

Wieczorem 27 marca 1930 roku przypadł mi w udziale zaszczyt wygłoszenia kilku słów o sztuce Majakowskiego „Łaźnia”, wystawionej przez teatr Meyerholda, na otwarciu dyskusji w Domu Prasy.

Tego samego dnia w naszej redakcji w „Wieczornej Moskwie” zebrała się grupa robocza w celu omówienia sztuki Majakowskiego w inscenizacji Meyerholda. Przeważającą część dyskutantów stanowili studenci, głównie Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Było też kilku robotników. Gazeta zapraszała od czasu do czasu taką grupę na spektakle, a potem organizowała dyskusję nad obejrzaną sztuką.

Po obejrzeniu „Łaźni” chór niezadowolonych był zaciekły i spójny, a głosy obrońców przedstawienia brzmiały niepewnie, wręcz nieśmiało. Nad sztuką rozpułtał się huragan o sile 12 stopni w skali Beauforta.

Najostrzej przeciwko inscenizacji wystąpiła „Gazeta Robotnicza”: „To, co w «Wystrzale» Aleksandra Biezymińskiego jest prawdziwą radziecką satyrą, pod płaszczykiem której wyczuwa się ogromne poruszenie i ból z powodu naszych niedociągnięć, tutaj zamienia się w chłodną i wulgarną groteskę, cynicznie wypaczając rzeczywistość”.

Również „Komsomołska Prawda” nie szczędziła Majakowskiemu ostrych słów: „Tym razem nowy utwór rze-

czywiście nie udał się Majakowskiemu i aż dziwne, że teatr imienia Meyerholda zdecydował się go wystawić”.

Takie oceny były wynikiem niezrozumienia Majakowskiego, którego odbierano jedynie jako przywódcę jednego z najbardziej zaangażowanych nurtów literackich. Na domiar złego poeta nie był członkiem partii, a jedynie „poputczikiem”.

Po publikacji „Łaźni” tylko jeden krytyk zaczął mówić o „teatrze Majakowskiego”. Ja sam uważałem wówczas jego sztuki, nie wyłączając „Łaźni”, za zjawisko przemijające, nie mające nic wspólnego z wartościami, które dostrzegałem i uważałem za własne. Uznałem „Łaźnię” za utwór świadczący o talencie pisarza, samodzielny, ale w jakiś sposób niepełny, niezakończony, którego na dokładkę nie udało się w sposób adekwatny i wartościowy przełożyć na język teatru.

Przed rozpoczęciem dyskusji w „Wieczornej Moskwie” musiałem na chwilę opuścić zebranych. Po powrocie ujrzałem następującą scenę: Majakowski stał w korytarzu, opierając się o górną futrynę przy wejściu do pokoju, gdzie odbywało się spotkanie, i słuchał, wyraźnie nie chcąc pokazać się zebranym.

Po głosie poznałem krytyka, który często zabierał głos na łamach „Wieczornej Moskwy”. Krytykował sztukę i spektakl, używając mocnych i dość złośliwych argumentów. Majakowski był szary na twarzy, ale stanowczo sprzeciwiał się wszelkim moim próbom wejścia do pokoju i położenia kresu dyskusji.

Wyczułem chorobliwą reakcję poety na krytykę jego sztuki, choć zdawało się, że kto jak kto, ale właśnie on powinien przywyknąć już do takich gromów, do takiego huraganu krytycznych uwag, w porównaniu z którymi słowa starego bywalcy teatrów brzmiały łagodnie i dobrodusznie. Widocznie jednak w tym czasie Majakowski był w kiepskim nastroju, do tego stopnia czuł się zraniony, urażony, że nie potrafił już maskować swych uczuć ciętym dowcipem, zjadliwą repliką, czy wręcz jawną brawurą.

*„poputczik - dosł. „towarzysz podróży”, w latach 20. i 30. XX wieku potoczne określenie ludzi o poglądach zbieżnych z oficjalną ideologią, ale nie należących do partii komunistycznej [przyp. tłum.].*

Gdy wracam myślą do tych odległych dni, nie mogę zrozumieć obojętności, ślepoty i głuchoty ludzi, którzy znali poetę, byli jego przyjaciółmi i współtowarzyszami.

Na otwarciu Klubu Mistrzów Sztuki po raz pierwszy słyszałem Majakowskiego, czytającego wstęp do poematu „Pełnym głosem”.

Atmosfera była podniosła, uroczysta, a jednocześnie wesoła. Zebrani siedzieli przy stolikach. Najślynniejsi przedstawiciele różnych muz prześcigali się w sztuce zabawiania wąskiej grupy (sala była niewielka, mieściła na siłę około stu pięćdziesięciu osób) wyrafinowanych znawców sztuki.

Na tle kiepskich wierszydeł i popisów „zabawiaczy” strofy Majakowskiego trafiały prosto w serce.

„Naszyc dni badając mroki”.. Jakie mroki? Komuż to jest ciemno w naszych świetlanych dniach likwidacji kulfactwa jako klasy i powszechnego zwycięstwa Rosyjskiej Asocjacji Pisarzy Proletariackich nad wyznawcami innej wiary, nie wyłączając samego niepokornego Majakowskiego?

Uderzył mnie głęboki niepokój, niewypowiedziany ból, który przeniknął serce poety. Zwracał się do potomnych, ponieważ bał się usłyszeć odzew współczesnych. Jak można było pozostać obojętnym wobec tak tragicznego nastroju?!

Bas Majakowskiego grzmiał w sali, nie było czasu na ocenę siły i głębi obrazu, niepowtarzalnej instrumentacji wiersza, zadziwiającego mistrzostwa zapisu dźwiękowego. Ogarnęło mnie zupełnie inne uczucie: wewnętrzne drżenie, niepojęty strach, niepokój.

Nastała cisza, o jakiej marzy każdy aktor, każdy reżyser, cisza pełna urzeczenia, oczarowania, cenniejsza od wszystkich hucznych owacji. Gdy po ostatniej nucie zamarł głos poety, gdy przebrzmiały oklaski, nagle od jednego ze stolików dobiegł głos, rozważny aż do wstrętu:

- Majakowski próbuje nas epatować, podobnie jak kiedyś epatował piotrogrodzkie kursantki.

Słowa te wypowiedział dyrektor dużego moskiewskiego teatru, znany ze swej wojskowej postury i wiedzy w zakresie strzelania z karabinu maszynowego...

Długo nie mogłem wyzwolić się od uczucia strachu, jak sądziłem, bezpodstawnego, wywołanego jedynie śmiałością i siłą wyrazu dzieła oraz zniewalającą siłą wykonania.

Ostatecznie nie znałem tak dobrze Majakowskiego, nie wiedziałem, jak ciężkie brzemie nieszczęść spadło na niego, i nie mogłem ogarnąć niewypowiedzianego bólu, który targał sercem poety od wielu dni, a może tygodni i miesięcy.

Zresztą sam wygląd Majakowskiego, zawsze wyprostowanego, zawsze nastrojonego wojowniczo, agresywnie, nie sugerował dojrzewającej w duszy poety - a może nawet już dojrzałej - tragedii.

W dyskusji o „Łaźni” brało udział niewiele osób. Już podczas mojego słowa wstępnego zarysowały się dwie nierówne grupy słuchaczy. Póki mówiłem - mniej lub bardziej życzliwie - o sztuce, ironiczne uwagi rozlegały się ze strony grupy „rappowców”\*, podczas gdy zwolennicy Meyerholda popierali mnie. Gdy przeszedłem do usterek i niedociągnięć spektaklu, wzburzenie zapanało wśród „meyerholdowców”, a „rappowcy” gorąco mnie popierali.

Wystąpienie Majakowskiego niezbyt przypominało inne jego publiczne przemówienia - zaczepne, nierzadko agresywne, niekiedy wesołe, zadziorne. To właśnie po dyskusji w Domu Prasy Majakowski zaciągnął mnie do Klubu Mistrzów Sztuki, gdzie spędziliśmy prawie całą noc.

Uczucie głębokiej gorczy, niedowierzania, można powiedzieć, wręcz krzywdy przebijało z każdego niemal zdania, z każdego gestu, dawało się odczuć nawet w uwagach wtrąconych przez Majakowskiego. Nie wolno zapominać też o zadziwiającym zakłopotaniu, które wyraźnie odczuwał przez cały dzień i które w żaden sposób nie odpowiadało jego charakterowi.

Majakowski zapytał mnie, czemu „Wieczorna Moskwa” - wbrew swemu zwyczajowi zamieszczania recenzji ze spektakli teatralnych następnego dnia po premierze - w przypadku „Łaźni” do dzisiejszego dnia nie zamieścił recenzji. \* Członkowie Rosyjskiej Asocjacji Pisarzy Proletariackich [przyp. tłum.].

brała głosu. Powiedziałem otwarcie, że w redakcji nie ma jedności w ocenie przedstawienia.

- Ale w redakcji jest artykuł o „Łaźni”?

- Kto panu o tym powiedział?

- No, w redakcji nie tak łatwo utrzymać coś w tajemnicy. A zatem dlaczego nie drukują pańskiego artykułu?

Odparłem, że artykuł niezbyt mi się udał i koledzy uważają go za zbyt ogólnikowy i mętny.

- To znaczy, niewystarczająco ostry? Koledzy boją się, że nie utrafią w ton artykułków z „Gazety Robotniczej” i „Komsomolskiej Prawdy”, które nie zostawiły na mnie suchej nitki? Proszę powiedzieć, jak mam rozumieć tę epidemię krytyki? Czy przypomina pan sobie jakkolwiek inną sztukę, o której pisano by w tonie tak zjadliwym? Nikt tak ostro nie krytykował ani „Dni Turbinów”, ani nawet „Mieszkania Zojki”. A tutaj wszyscy, jak na komendę. Cóż to ma być - rozkaz z góry?

Starałem się przekonać Majakowskiego, że nie było żadnego „rozkażu z góry”, że recenzje są przejawem nieprzychylnego stosunku do autora, jaki dało się odczuć na premierze, że sztuka jest trudna w odbiorze, że Meyerhold nie wykazał swojej zwykłej pomysłowości przy jej inscenizacji...

- A co tu ma do rzeczy Meyerhold! - przerwał mi Majakowski. - Cała nagonka jest skierowana przeciwko mnie - zwarta, złośliwa, zorganizowana. Gorszące recenzje to rezultat zorganizowanej kampanii.

- Zorganizowanej? - zdziwiłem się. - Przez kogo? Kto miałby interes w takiej kampanii skierowanej przeciwko panu?

Majakowski mówił nawet o szczuciu go. Utrzymywał, że ta nagonka na niego nabrała szczególnej siły w związku z wystawą, którą organizował dla uczczenia dwudziestolecia swej pracy twórczej.

- Dużo jeżdżę, biorę udział w wieczorach autorskich, chociaż choruję na struny głosowe i czasami w ogóle nie powinienem występować - mówił.

Powiedział mi, że dawno już przekonał się, że forma jego wierszy jest o wiele bardziej przystępna dla słuchaczy, jeśli słyszą je czytane na głos. W ten sposób sam kształtuje swojego czytelnika. Dzięki temu na wieczorach

autorskich może teraz sprzedawać ogromne ilości swoich książek, nawet kilkutomowe dzieła zebrane. Przy okazji zajmuje się działalnością na polu rozpowszechniania kultury, jakiej nikt inny oprócz niego nie prowadzi. I oto w największym wirze tej pracy ktoś zadaje mu cios za ciosem, z wyraźnym zamiarem podważenia ufania, jakie ludzie do niego żywią, wyeliminowania go z aktywnej działalności.

- Od osiemnastego roku tak mnie nie gnębili. Po pierwszym wystawieniu „Misterium-Buffera” w Piotrogradzie gazety pisały: „Majakowski zaprzedał się bolszewikom”.

Spróbowałem sprowadzić rozmowę na bardziej humorystyczne tory:

- To czemu pan się teraz martwi, Władimirze Władimirowiczu? Przedtem na pana pomstowali, teraz pana besztają...

- Czyż nie widzi pan różnicy?! Teraz piętnują mnie na łamach gazet, których poglądy podzielam!

- Ale jednak traktują pana dobrze - próbowałem oponować.

- Kto?

- Na przykład, Anatolij Łunaczarski powiedział mi, że w KC partii poparli pana, gdy rozstrzygała się sprawa wydania zbioru pańskich dzieł.

- Tak, Łunaczarski mi pomagał. Ale dużo wody upłynęło od tego czasu.

Majakowski był przekonany, że wrogie mu siły znajdują gdzieś silne oparcie. Tylko w ten sposób można było wyjaśnić, czemu nikt z oficjalnych działaczy nie przyszedł na jego wystawę, a spośród kierownictwa związku literatów pojawił się jedynie Aleksander Fadiejew, czemu żadna licząca się gazeta nie zamieściła reportażu z wystawy, a dziennik RAPP-u „Na literackim posterunku” urządził kolejną nagonkę na poetę.

- A dlaczego ten druzgocący artykuł przedrukowała „Prawda”? Co to oznacza? Ukłucia szpilką, żarciki? Nie, to jest kampania, to jest rozkaz z góry! Tylko nie wiem, czyj.

- Uważa pan, że „Prawda” działała na czyjś rozkaz? - zapytałem.

- A pan sądzi, że pod wpływem natchnienia? Z woli Ducha Świętego? Nie, mój drogi.

- Wydaje mi się, że nieco pan przesadza. Artykuł w „Prawdzie”? Teraz w modzie jest mówić o różnych kierunkach, odchyleniach. A zatem szukajmy odchylenia w literaturze. I oto pojawia się artykuł o „lewicowym odchyleniu”.

- W jednym ma pan rację: artykuł w „Prawdzie” sam w sobie nie mógł odegrać tak ogromnej roli. Ale w jaki sposób wyjaśni pan, czemu z wystawy zrobiono drogę krzyżową dla mnie? Dlaczego wokół mnie wytworzyła się próżnia, martwa pustka?

Wiedziałem, że wystawę odwiedziło wielu gości, że Majakowski ma wielu przyjaciół, naśladowców, że właściwie stworzył całą szkołę literacką. W swej naiwności wspominałem o tym wszystkim.

- Przyjaciele? Możliwe, że byli przyjaciele. Ale gdzie są teraz? Kogo widział pan dzisiaj w Domu Prasy? Mam przyjaciół - Osipa i Lilię Brik. Ale oni są daleko. W rzeczywistości jestem sam, Władimirze, sam jak palec...

Nie mogłem zrozumieć, jak beznadziejne były podejmowane przeze mnie próby przekonania Majakowskiego, że ze wszystkim na tym najlepszym ze światów idzie ku lepszemu, a jego troski to skutek chorobliwego braku zaufania lub nieuzasadnionych pretensji. Nie rozumiałem, że wystawa „Przez dwadzieścia lat” była dla poety podsumowaniem całego trudnego życia i jak najbardziej miał prawo oczekiwać uznania.

Zadałem pytanie, które Majakowskiemu prawdopodobnie wydało się nietaktowne, a przynajmniej bardzo naiwne:

- A czego pan oczekiwał, Władimirze Władimirowiczu? Że na wystawę przyjdą Stalin z Woroszyłowem?

Odpowiedź zupełnie mnie zaskoczyła.

- A dlaczego nie mieliby przyjść? Docenić pracę rewolucyjnego poety to obowiązek przywódcy państwa radzieckiego. A może poezja, literatura to sprawy drugorzędne? Stalin przyjmuje u siebie „rappowców”, nie ważnego nie dzieje się bez ich udziału...

Cóż mogłem odpowiedzieć Majakowskiemu? Nie wiedziałem, jaki jest stosunek do poety ówczesnych przy-

wódców partii, a zwłaszcza Stalina. A przede wszystkim, wcale nie byłem przekonany, że Majakowski ma rację i działacze państwowi mają obowiązek okazywać zainteresowanie artystom.

Jeśli się nie mylę, wówczas nie było jeszcze zwyczaju nagradzania pisarzy medalami za osiągnięcia w dziedzinie literatury. Demian Biedny dostał wprawdzie order Czerwonego Sztandaru, ale za udział w wojnie domowej.

Przez całą rozmowę miałem ogromną ochotę zadać Majakowskiemu jedno pytanie, ale wciąż nie śmiałem, obawiając się zbyt ostrej reakcji. Wreszcie zdobyłem się na odwagę:

- Władimirze Władimirowiczu, jeśli tak bardzo nie lubi pan „rappowców”, zwalcza ich pan, to dlaczego zapisał się pan do RAPP-u?

Majakowski odparł całkiem spokojnie:

- Proszę nie mylić RAPP-u z „rappowcami”, ludzi i zasad. Nic nie dzieli mnie od partii, od rewolucji. Nikt nie narzucił mi tej drogi, dawno sam ją wybrałem. I jeśli partia uważa, że RAPP najlepiej ze wszystkich wyraża jej poglądy i przynosi jej korzyść - to jestem po stronie RAPP-u. Nadciągają niespokojne czasy... Już późno - dodał. - Obsługa idzie do domu.

Majakowski podniósł się z miejsca i poszedł do szatni.

Wyszliśmy na dwór. Świtało, zbliżał się nowy dzień. Poszliśmy w kierunku Małej Dmitrowki. Na rogu ulicy stały dorożki.

- Może podjedziemy - zaproponowałem Majakowskiemu.

- Nie, ja raczej się przejdę.

Pożegnaliśmy się i poszedłem w swoją stronę.

Nigdy więcej nie spotkałem Majakowskiego.

Rankiem 14 kwietnia zadzwonił do mnie do domu pracownik „Wieczornej Moskwy”:

- Majakowski się zastrzelił.

## Biuro z wywieszką

W prywatnej rozmowie Mienżyński powiedział do ludowego komisarza spraw zagranicznych Cziczierina: „OGPU musi wiedzieć o wszystkim, co dzieje się

w Związku Radzieckim, poczynając od Biura Politycznego, a kończąc na wiejskiej radzie. Udało nam się osiągnąć to, że obecnie nasz aparat znakomicie daje sobie radę z tym zadaniem".

Mienżyński miał podstawy do dumy ze swej pracy. W ciągu ośmiu lat stworzył rozgałęziony system organów bezpieczeństwa państwowego, stłumił bunt chłopacki w okresie kolektywizacji, jego służby osiągnęły spektakularny sukces podczas głośnych procesów „szkodników”, zorganizował silną siatkę wywiadowczą za granicą.

W odróżnieniu od swojego poprzednika Mienżyński zrozumiał, że trzeba służyć osobiście sekretarzowi generalnemu. Za czasów Mienżyńskiego najwyżsi przywódcy OGPU przed mianowaniem na stanowiska byli zatwierdzeni przez partię. Czystki obejmowały także pracowników organów bezpieczeństwa państwowego - podobnie jak wszystkich pozostałych członków partii.

Na początku kolektywizacji okazało się, że OGPU nie dysponuje wystarczającymi siłami na wsi. Do końca życia Mienżyńskiego aparat terenowy OGPU został wydatnie wzmocniony.

„Biuro Polityczne wiedziało, co reprezentują sobajego ulubione organy” - pisze Oleg Chlewniuk. W 1931 roku Mołotow powiedział: „Do tej pory w GPU są stali dyżurni funkcjonariusze, którzy tylko czekają, kiedy będzie można pociągnąć do odpowiedzialności tego czy innego specjalistę. Jasne jest, że w takich przypadkach otwiera się sprawę”.

Stalin mówił jeszcze ostrzej: „Nie wolno dopuścić, żeby milicjant był pracownikiem technicznym... Nie wolno dopuścić, żeby w fabrykach istniały specjalne biura OGPU z wywieszką na drzwiach, gdzie funkcjonariusze siedzą i czekają, aż im ktoś poda sprawę na tacy, a jeśli nie - to będą ją sami wymyślać...”.

Takie oświadczenia nigdy nie były publikowane.

Wiaczesław Rudolfowicz Mienżyński umarł na atak serca 10 maja 1934 roku w domu letniskowym „Szestyje Gorki” w Archangielskoje. Miał sześćdziesiąt lat.

14 maja urnę z jego prochami pochowano w murze moskiewskiego Kremla. Zmarłego żegnano salwą armatnią.

Niedawno historycy odnaleźli uchwałę Biura Politycznego, w której polecano prezydium CKW ZSRR „(...) utworzyć w Instytucie Badania Mózgu specjalne pomieszczenie z odpowiednim wyposażeniem, w którym będą przechowywane gipsowe odlewy przechowywanych w Instytucie mózgów zmarłych wybitnych działaczy Związku Radzieckiego oraz materiałów ilustracyjny i naukowo-doświadczalny”.

Na tej liście na pierwszym miejscu figuruje nazwisko Mienżyńskiego. Dopiero po nim trafili na listę ludowy artysta republiki Leonid Sobinow, francuski pisarz Henri Barbusse, Ciołkowski, Majakowski, członek Akademii Nauk Iwan Pawłow...

Stalin niespodziewanie długo wybierał następcę Mienżyńskiego. Dopiero dwa miesiące po śmierci Mienżyńskiego jego fotel zajął Gienrich Grigoriewicz Jagoda. Była to ostatnia zmiana władz zwierzchnich w organach bezpieczeństwa państwowego, która dokonała się spokojnie i bez rozgłosu. W przyszłości każdy nowy gospodarz Łubianki likwidował zarówno swojego poprzednika, jak i jego popleczników.

CZEŚĆ TRZECIA

**Gienrich Grigoriewicz**

Jagoda

Nadwożański port Rybińsk podarował Związkowi Radzieckiemu dwóch szefów organów bezpieczeństwa państwowego - Andropowa i Jagodę, chociaż Andropow urodził się na Północnym Kaukazie, a w Rybińsku jedynie się kształcił.

Gienrich Grigoriewicz Jagoda urodził się 7 listopada (według starego kalendarza) 1891 roku właśnie w Rybińsku. Wiele faktów z jego życia pozostało jeszcze niewyjaśnionych. Pisano o nim dużo, ale w większości były to mity, nie oparte na żadnych faktach.

Jego ojciec, Grigorij Filipowicz, był bratem ciotecznym Michaiła Swierdłowa - ojca Jakowa. Tak więc Gienrich Jagoda i Jaków Swierdłow, przewodniczący WCKW i poprzednik Stalina na stanowisku sekretarza KC, byli ze sobą spokrewnieni. Jaków Swierdłow umarł w 1919 roku i nie zdążył pomóc dalekiemu krewnego w karierze. Jagoda jednak nie potrzebował protekcji.

Przyszły ludowy komisarz spraw wewnętrznych miał pięć sióstr i dwóch braci. W latach pierestrojki siostrzenica Jagody opowiedziała mi, że jednego z braci, Michaiła Jagodę, zabili Kozacy podczas wydarzeń w Sormowie. Nie miał jeszcze szesnastu lat. Drugi brat, Lew Jagoda, został zmobilizowany do armii admirała Kołczaka i rozstrzelany razem z innymi żołnierzami, którzy odmówili strzelania do robotników.

Związki rodzinne nie miały dla Gienricha Jagody większego znaczenia. W epoce wielkiego terroru bez chwili wahania podpisał nakaz aresztowania swojej siostrzenicy Diny.

W 1907 roku, w wieku szesnastu lat, po pierwszej rosyjskiej rewolucji, wstąpił do partii. Wielu członków partii, rozczarowanych klęską robotniczego zrywu, uczyniło wówczas odwrotnie - opuściło szeregi partii. W nielegalnej działalności Jagoda używał wielu pseudonimów: Tiomka, Sycz, Samotnik, Gałuszkin.

W Niżnym Nowogrodzie zawarł znajomość z Maksymem Gorkim, z którym przyjaźnił się do końca życia.

Jagoda ukończył gimnazjum w trybie eksternistycznym, następnie pracował w podziemnej drukarni, wstąpił do drużyny bojowej w Sormowie. Od młodości był człowiekiem czynu, ciągnęło go do anarchistów. W 1911 roku został aresztowany za działalność rewolucyjną, ale wypuszczono go na wolność. Wyjechał wówczas do Moskwy do siostry Rozy, członkini partii anarchistycznej. W stolicy mieszkał pod nazwiskiem Gałuszkin. W maju 1912 roku został ponownie aresztowany i zesłany na dwa lata do Symbirsk pod jawny nadzór policji.

Następnie przeniósł się do Piotrogradu, gdzie pracował w kasie chorych Zakładów Pułtowskich oraz w czasopiśmie „Problemy statystyki”. W 1915 roku otrzymał powołanie do wojska. Starszy szeregowy Jagoda służył w 20. pułku strzeleckim, został ranny na froncie.

Po rewolucji lutowej wrócił do Piotrogradu. Brał aktywny udział w październikowym powstaniu zbrojnym, po którym bolszewicy przechycili władzę. W listopadzie zaczął redagować gazetę „Biedota chłopska”.

W kwietniu 1918 roku energicznego Jagodę skierowano do pracy w wojsku na stanowisku szefa kancelarii Wyższej Inspekcji Wojskowej Armii Czerwonej. Wielokrotnie bywał na Froncie Południowym i Południowo-Wschodnim. Niektórzy biografowie twierdzą, że w Caryncynie zetknął się ze Stalinem, który wysoko ocenił pełnego energii i inicjatywy, niezawodnego młodego człowieka. To spotkanie odegrało kluczową rolę w dalszych losach Jagody. Każdy, kto walczył razem ze Stalinem w Caryncynie, zaszedł potem wysoko. Wśród nich był jagoda i jego późniejszy pierwszy zastępca w Ludowym Komisarjacie Spraw Wewnętrznych, Jaków Agranow.

W latach 1919-1922 Jagoda był członkiem kolegium Ludowego Komisarjatu Handlu Zagranicznego. Jednocześnie rozpoczął pracę w Wydziale do Zadań Specjalnych WCzK.

## Faworyt Dzierżyńskiego

29 lipca 1920 roku Lenin zatwierdził trzynastoosobowe Kolegium WCzK w następującym składzie: Dzierżyński, Kiedrow, Peters, Awaniesow, Ksienofontow, Mancew,



Miedwied, Lacin, Zimin, Messing, Korniew (dowódca wojsk WCzK), Mienżyński i Jagoda. Dzierżyński i Mienżyński zdążyli umrzeć śmiercią naturalną. Wszystkich pozostałych zlikwidował Stalin.

W WCzK, a następnie w GPU i OGPU szefkancelarii Jagoda był prawą ręką Dzierżyńskiego, który wyróżniał go spośród innych funkcjonariuszy. 18 września 1923 roku mianował go drugim zastępcą przewodniczącego OGPU. Gienrich Jagoda zastąpił Mienżyńskiego na stanowisku szefa Wydziału do Zadań Specjalnych GPU-OGPU, czyli przejął nadzór nad sprawami wojska. Następnie objął - również po Mienżyńskim - stanowisko szefa zarządu operacji tajnych, który zajmował się walką z elementami antyradzieckimi.

Złośliwy w swych ocenach ludowy komisarz spraw wojskowych i morskich Trocki tak scharakteryzował nowego szefa Wydziału do Zadań Specjalnych, który przyszedł do niego z raportem: „Jagoda jest bardzo dokładny, zupełnie pozbawiony wyraźnej osobowości i odnosi się do mnie z przesadnym szacunkiem. Chudy, z ziemną cerą (chorował na gruźlicę), z krótko podstrzyżonym wąsikiem, w wojskowym szynelu, sprawia wrażenie gorliwej miernoty”.

Już wcześniej wielokrotnie się zdarzało, że Trocki niewłaściwie oceniał ludzi. Jagoda nie był miernotą.

Po śmierci Feliksa Dzierżyńskiego przewodniczącym OGPU został Mienżyński, jako najstarszy wiekiem i stażem partyjnym, a także najbardziej doświadczony funkcjonariusz w organach bezpieczeństwa. Jednak Jagoda, choć formalnie pełnił funkcję jego pierwszego zastępcy, faktycznie był główną osobą w resorcie. W zastępstwie ciągle niedomagającego Mienżyńskiego prowadził większość spraw praktycznych - w rzeczywistości kierował całym aparatem. W 1930 roku Jagoda otrzymał po raz drugi order Czerwonego Sztandaru. Za budowę Kanału Białomorsko-Bałtyckiego dostanie także order Lenina.

Jednakże droga Jagody na szczyty władzy nie była usłana różami. W OGPU miał wielu wrogów. Zastępca przewodniczącego Michaił Abramowicz Trilisser wystąpił przeciwko niemu, ale na rozkaz Stalina został usunięty z organów bezpieczeństwa państwowego. Niezadowolony z rządów Jagody wyrazili także zastępca szefa wy-

działu kontrwywiadowczego, Artur Christianowicz Artuzow, szef zarządu operacji tajnych, Jefim Grigoriewicz Jewdokimow, oraz szef Wydziału Zagranicznego, Stanisław Adamowicz Messing.

Tak zdecydowany i liczny opór wywarł wrażenie na Stalinie. Pozycja Jagody zaczęła się chwiać. W 1931 roku został zdegradowany do funkcji drugiego zastępcy przewodniczącego. Jego miejsce zajął Iwan Aleksiejewicz Akułow, który pod koniec 1932 roku odszedł ze służby w OGPU i wyjechał do Kijowa jako sekretarz KC Komunistycznej Partii Ukrainy.

Stalin był bezlitosny w stosunku do czekistów, którzy ośmielili się go rozgniewać.

Latem 1932 roku napisał do Kaganowicza:

„Nie wolno pozostawić bez konsekwencji karygodnego faktu pogwałcenia dyrektywy KC w sprawie nie podejmowania przez OGPU i Zarządu Wywiadu nielegalnej działalności w Mandżurii. Aresztowanie jakichś koreańskich wywrotowców i jawna ingerencja naszych organów w tę sprawę stwarza (lub może stwarzać) podejrzenie prowokacji i zagrożenie konfliktem z Japonią. Komu to służy, jeśli nie wrogom władzy radzieckiej?!

Porozmawiajcie z Mołotowem i podejmijcie drakońskie środki w stosunku do przestępców z OGPU i Zarządu Wywiadu (całkiem możliwe, że ci panowie są agentami naszych wrogów w naszym środowisku). Pokażcie, że jest jeszcze w Moskwie władza, która potrafi przykłać nie karać zbrodniarzy”.

Na urząd pierwszego zastępcy przewodniczącego OGPU Jagody nie przywrócono, ale na kolejnym zjeździe partii został wybrany na członka KC. Był to jednoznaczny sygnał, że Stalin mu przebaczył.

10 maja 1934 roku Mienżyński zmarł na atak serca. Przez następne dwa miesiące Jagoda pozostawał w niepewności, czekając na rozstrzygnięcie swego losu. Rozpatrywano różne kandydatury na urząd szefa OGPU. Chodziły słuchy, że nowym gospodarzem Łubianki zostanie kandydat na członka Biura Politycznego, ludowy komisarz zaopatrzenia, Anastas Iwanowicz Mikojan, cieszący się powszechnym szacunkiem. Często zabierał głos na odprawach czekistów, a jego pełne temperamen-

tu i dowcipne przemówienia zawsze spotykały się z aplauzem słuchaczy.

Od lutego pracowała komisja, która rozpatrywała różne warianty reorganizacji organów bezpieczeństwa państwowego. Postanowiono podnieść rangę OGPU. Dwa miesiące później CKW podjął uchwałę o utworzeniu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR - NKWD.

## Generalny komisarz

10 lipca Jagodę mianowano ludowym komisarzem spraw wewnętrznych. Był to zdecydowany awans. Struktura NKWD nieco różniła się od struktury OGPU. Wydziały operacyjne, do których zadań należał wywiad, kontrwywiad, walka z partiami opozycyjnymi i ochrona najwyższych przywódców państwa, połączono w Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego (GUGB).

Nowy organ nie miał własnego przewodniczącego - pracą operacyjną kierował pierwszy zastępca komisarza ludowego, Jaków Saułowicz Agranow.

Utworzenie NKWD wielu uznało za chęć pomniejszenia roli organów bezpieczeństwa państwowego - OGPU nie było już samodzielnym resortem. Ponadto w istotny sposób ograniczono prawa NKWD w zakresie stosowania represji: ludowy komisariat nie odziedziczył po OGPU prawa do ferowania wyroków w większości spraw politycznych. Kolegium Sądowe OGPU zlikwidowano, a wszystkie prowadzone przez nie sprawy NKWD miało przekazać do sądów. Stworzono pozory państwa prawa.

Na przykład, Jagoda samowolnie, bez zgody KC, rozkazał utworzyć w obozach NKWD filie sądów obwodowych i krajowych, które miały rozpatrywać sprawy przestępstw, popełnianych w obozach. Zastępca Prokuratora Generalnego ZSRR Andriej Januarewicz Wyszynski oprotestował tę decyzję. Stanowisko prokuratury przeważało i Biuro Polityczne odwołało decyzję Jagody. Jednak wszystkie ulgi i pobłażanie skończyły się 1 grudnia 1934 roku, po zabójstwie Kirowa.

Jagoda wprowadził specjalne stopnie dla najwyższych funkcjonariuszy GUGB - od sierżanta do komisarza służby bezpieczeństwa państwowego pierwszej rangi. Według jego wskazówek zaprojektowano i wprowadzono

nowe umundurowanie i specjalne odznaki rodzajów wojsk.

Jagoda zdołał też wywalczyć to, że kadrze dowódczej przyznawano specjalne stopnie dożywotnio, a pozbawić oficera stopnia mógł tylko sąd. Nikt z dowództwa GUGB nie mógł być aresztowany bez specjalnego zezwolenia ludowego komisarza. Prawdopodobnie Gienrich Jagoda naiwnie sądził, że zatroszczył się również o własną przyszłość...

26 listopada 1935 roku, na mocy uchwały CKW i Rady Komisarzy Ludowych, Jagoda otrzymał tytuł generalnego komisarza bezpieczeństwa państwowego, porównywalny z tytułem marszałka. Na XVII Zjeździe partii został członkiem Komitetu Centralnego.

Nazwisko Jagody znał cały kraj. To właśnie on przekształcił sieć obozów pracy w znakomicie funkcjonującą sieć produkcyjną. Za drutami łagrów były miliony rąk do pracy. Więźniom nie trzeba było płacić pensji, nie mogli odmówić wykonywania najcięższych robót, pracy nocnej, nie mieli prawa protestować przeciwko nieludzkiemu wydłużaniu dnia roboczego ani żądać przestrzegania przepisów bezpieczeństwa pracy.

Rada Komisarzy Ludowych w specjalnej uchwale poleciła organom bezpieczeństwa państwowego zorganizować i rozwinąć działalność gospodarczą w najtrudniej dostępnych, posiadających ogromne bogactwa naturalne rejonach Związku Radzieckiego. Ta uchwała oznaczała, że sukcesy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych na polu produkcji zależeć będą od wzrostu liczby więźniów.

Jagoda wydał rozkaz, w którym przypominał, że czełkiści wielokrotnie wykazywali się prawdziwym entuzjazmem przy realizacji nowych zadań, jakie przed nimi stawiano. „Entuzjazm i energia czekistów stworzyły i umocniły sieć obozów na Wyspach Sołowieckich, które odgrywają ogromną, pozytywną rolę w rozwoju przemysłowym i kulturalnym Dalekiej Północy. Nowe obozy pod komendą czekistów - stwierdzał szef NKWD - muszą odegrać nie mniej ważną rolę w dziele gospodarczego i kulturalnego przeobrażania odludnych terenów na wschodzie i północy”.

Organy bezpieczeństwa państwowego dysponowały najlepszą kadram inżynierów i techników, przebywających w obozach. Jeszcze 15 maja 1930 roku Jagoda i przewodniczący Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej Walerian Kujbyszew podpisali „List okólny Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej i Połączonego Państwowego Zarządu Politycznego” w sprawie „wykorzystania w zakładach produkcyjnych specjalistów, więzionych za szkodnictwo”. W dokumencie zapisano, że „wykorzystanie szkodników należy zorganizować w taki sposób, aby pracowali w pomieszczeniach organów OGPU”. Innymi słowami, wszystko, co aresztowani i osądzeni inżynierowie wymyślili, rozpracowali i stworzyli, uważane było za sukces organów bezpieczeństwa państwowego.

## Przyjęcia u ludowego komisarza

Jakim człowiekiem był Gienrich Grigoriewicz Jagoda? Władimir Filippowicz Niekrasow, profesor i generał, autor wielu książek o ludowych komisarzach i ministrach spraw wewnętrznych, uważa, że „Jagoda był dobrym wołem roboczym. Dużo pracował, szybko pojmował, o co chodzi. Jak na swoje czasy, był niezłe wykształcony - miał przecież ukończoną - lub prawie ukończoną - szkołę średnią. Co prawda, przy pisaniu robił bardzo dużo błędów. Ale nie to było najważniejsze. Najważniejsze, co łączy ich wszystkich - i Jagodę, i Jeżowa, i Berię - to służyła Stalinowi. Wszyscy mieli typowe cechy wykonawców...”.

Zapytałem profesora Niekrasowa:

- Gdy mowa o takich ludziach, pojawia się odwieczne pytanie: czy trzeba było urodzić się z jakimiś specjalnymi cechami, aby zajmować się taką działalnością, czy po prostu warunki służby wymuszały okrutne zachowania?

- Powiadają, że Beria potrafił osobiście przyłożyć aresztowanemu pałką - odparł profesor Niekrasow. - Jeżów sam przesłuchiwał aresztowanych, żeby wydobyć z nich potrzebne zeznania. Ale sami nie zabijali nikogo, raczej zrobili z organów maszynkę do mielenia ludzi. Dlatego trudno stwierdzić, czy była to jakaś wrodzona krwiożerczość. Myślę, że dużą rolę odegrała ogólna atmosfera psychozy.

Czytałem dokumenty i rozkazy sporządzane przez Jagodę. Na przykład: z jednego łagru nadszedł list ze skargą na naczelnika, który, niezadowolony ze zbyt niskich wskaźników wykonania planu, za karę wygnał więźniów na mróz bez ubrania, w tym także kobiety. Jagoda kazał bezzwłocznie wszcząć dochodzenie w tej sprawie. Na liście napisał adnotację: „Skąd bierzecie takich łajdaków? Kobiety na mróz! Kto mu na to pozwolił?”. Jak widać, trudno namalować portret przewodniczącego jednym tylko odcieniem koloru...

Władze zwierzchnie, zarówno partyjne, jak i państwowe, żądały od Jagody stosowania surowych środków. Iwan Michajłowicz Groński, na początku lat trzydziestych redaktor naczelny gazety „Izwestija”, wiele lat później opowiadał, jak próbował nawrócić na słuszną drogę poetę chłopskiego Nikołaja Klujewa, a ten ciągle nie chciał postępować tak, jak od niego oczekiwano.

„Wtedy - opowiadał Groński - zadzwoniłem do Jagody i poprosiłem, żeby deportowali Klujewa z Moskwy w ciągu dwudziestu czterech godzin.

- Mamy go aresztować? - spytał Jagoda.

- Nie, tylko deportować z Moskwy.

Następnie poinformowałem Stalina o działaniach, jakie podjąłem, a on je usankcjonował”.

Nikołaj Klujew został rozstrzelany w więzieniu w Tomsku w październiku 1937 roku, już w czasach Jeżowa.

Pisarz Leonid Maksimowicz Leonów opowiadał, że Jagoda umiał budzić strach:

- Pewnego razu u Gorkiego piliśmy przy jednym stole. I oto nagle Jagoda nachyliła się do mnie przez stół - pijany, wręcz opity koniakiem, oczy wytrzeszczone - i chrypliwie mówi: „Słuchajcie, Leonów, powiedzcie mi, po co wam potrzebna hegemonia w literaturze. Powiedźcie, po co?”. Zobaczyłem wtedy w jego oczach taką złość, która na pewno nie wróżyła mi nic dobrego, gdyby mógł mnie aresztować. Ale wtedy nie mógł...

Michaił Pawłowicz Szrejder, w owym czasie funkcjonariusz aparatu centralnego OGPU, zostawił interesujące wspomnienia o Jagodzie. Według jego opinii, Gienrich Grigoriewicz był wybitnym działaczem gospodarczym

i świetnym organizatorem. Pod jego kierownictwem więźniowie zbudowali wiele ważnych obiektów, jak na przykład Kanał Białomorsko-Bałtycki. Od końca lat dwudziestych do połowy trzydziestych w więzieniach i obozach panował wzorowy porządek. Dobrze była zorganizowana praca z nieletnimi przestępcami i „bezprizornymi”, którą rozpoczął jeszcze Dzierżyński. Jednak z charakteru Jagoda był wyjątkowo wyniosły i zadufany w sobie.

„Po śmierci Mienżyńskiego i mianowaniu na stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych Jagoda rozzuchwiał się jeszcze bardziej” - pisze Szejder. Zachowywał się grubiańsko i rozwiązłe, używał publicznie niecenzuralnych słów, nie znosił sprzeciwu, za to otaczał się lizusami i ulubieńcami. W swoim mieszkaniu urządził obiady i kolacje, na które spraszał pochlebców i upajał się sławą.

Początkowo mieszkał przy ulicy Marchlewskiego 9, razem z wieloma innymi czekistami wyższego szczebla; potem przeprowadził się do mieszkania na terenie moskiewskiego Kremla, gdzie spędził ostatnie lata życia. W domu przy Marchlewskiego często zbierali się pisarze i dziennikarze - przyjaciele pierwszego sekretarza Rosyjskiej Asocjacji Pisarzy Proletariackich (RAPP-u), Leonida Leonidowicza Awerbacha, szwagra Jagody.

Awerbacha niedługo potem rozstrzelano, chociaż po matce był siostrzeńcem Jakowa Swierdłowa, a jego żonę Elenę, córkę Władimira Dmitrijewicza Boncz-Brujewicza, który w czasach Lenina był szefem kancelarii rządu, wsadzono do więzienia. Samego Boncz-Brujewicza zostawiono w spokoju.

Po aresztowaniu Jagody jego żonę, Idę Awerbach, skazano na pięć lat obozu pracy, a po roku rozstrzelano. Z zawodu była prawnikiem, napisała książkę „Od przestępstwa do pracy”, poświęconą roli obozów pracy.

Za czasów Jagody w prasie pojawiało się mnóstwo artykułów i szkiców o sukcesach na budowach, na których wykorzystywano pracę więźniów, a także na modny wówczas temat resocjalizacji przestępców.

W 1928 roku z kuracji we Włoszech wrócił Gorki. Jagoda nawiązał z nim bliskie kontakty; wykorzystując mi-

łość pisarza do dzieci, opowiadał mu o sukcesach OGPU w pracy z „bezprizornymi” i nieletnimi przestępcami.

20 grudnia 1927 roku, w dziesiątą rocznicę powstania WCK-OGPU, w najlepszych restauracjach Moskwy - a za takie uchodziły wówczas „Nacjonał”, „Grand Hotel” i „Savoy” - bawili się pracownicy różnych wydziałów służby bezpieczeństwa państwowego. Jagoda objechał wszystkie lokale i pogratulował wszystkim funkcjonariuszom.

Do codziennej praktyki weszły narady pracowników OGPU na Kremlu, którym przewodniczył Stalin. Przywódca państwa podkreślał w ten sposób swój osobisty udział w kierowaniu organami bezpieczeństwa. Wszystkim wyższym oficerom dawano jednoznacznie do zrozumienia, że Stalin sprawuje specjalną pieczę nad bezpieczeństwem państwa. Stopniowo funkcjonariusze bezpieczeństwa zaczęli lekceważąco traktować lokalne władze radzieckie i partyjne w terenie.

W czerwcu 1935 roku do Moskwy przyjechał wybitny francuski pisarz Romain Roland. Odbył osobistą rozmowę ze Stalinem, spotkał się też z ludowym komisarzem spraw wewnętrznych Jagodą, który starał się wywrzeć dobre wrażenie na zagranicznym gościu. W swoim dzienniku Roland napisał o Jagodzie: „Zagadkowa postać. Na pozór subtelny i wyrafinowany człowiek... Ale funkcja, jaką pełni w policji, budzi strach. Prowadzi rozmowę łagodnie, nazywając czarne białym, a białe czarnym, a jeśli ktoś zaczyna wątpić w jego słowa, patrzy ze zdziwieniem uczciwym i jasnym wzrokiem”.

## Samotny zabójca czy spisek?

1 grudnia 1934 roku w Pałacu Smolnym został zamordowany członek Biura Politycznego, sekretarz Komitetu Centralnego, pierwszy sekretarz Leningradzkiego Obwodowego Komitetu partii, pierwszy sekretarz Północno-zachodniego Biura KC Siergiej Mironowicz Kirów. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Kostrikow.

Zabójstwo Kirowa nie zostało do końca wyjaśnione po dziś dzień, chociaż uczeni i badacze wielokrotnie wracali do tego tematu, a liczne komisje pracowały nad nim przez wiele lat. Dlaczego nikt nie zdołał odkryć prawdy?

Zabójstwo Kirowa w 1934 roku pod wieloma względami przypomina późniejszy zamach na prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Fitzgeralda Kennedy'ego w 1963 roku. W obu przypadkach istnieją przekonujące dowody winy jedynie samych zabójców - Leonida Nikołajewa i Lee Harveya Oswalda. W obu przypadkach istnieją też poważne podstawy do przypuszczenia, że zabójcy nie działali w pojedynkę, a zamach był wynikiem spisku.

Do Kirowa strzelał były niski urzędnik aparatu partyjnego Nikołajew, człowiek egzaltowany i chorowity. Zabił Kirowa strzałem w tył głowy kilka kroków od gabinetu pierwszego sekretarza w Smolnym.

Michaił Wasiliewicz Rosiaków, kierownik obwodowego wydziału finansowego w Leningradzie, zostawił szczegółową relację na temat zamachu. Rosiaków był później więźniem wielu obozów pracy, ale udało mu się przeżyć. W chwili zabójstwa Kirowa przebywał na naradzie w gabinecie drugiego sekretarza komitetu obwodowego partii Michaiła Siemionowicza Czudowa.

O godzinie 16.37 usłyszał dwa wystrzały, wybiegł na korytarz i zobaczył Kirowa, leżącego bez ruchu na podłodze. Obok miotał się histerycznie człowiek z rewolwrem w prawej dłoni. Natychmiast odebrano mu broń, notes i legitymację partyjną na nazwisko Leonida Wasiliewicza Nikołajewa.

Kirowa przeniesiono do gabinetu Czudowa i wezwano lekarzy, którzy stwierdzili zgon. Natychmiast zatelefonowano do Moskwy i zameldowano o tym, co się wydarzyło. Funkcjonariusze Leningradzkiego Zarządu NKWD odwieźli Nikołajewa do aresztu śledczego.

Następnego dnia do Leningradu przyjechał Stalin. Towarzyszył mu premier Wiaczesław Michajłowicz Mołotow, ludowy komisarz obrony Kliment Jefriemowicz Woroszyłow i świeżo mianowany sekretarz KC Andriej Aleksandrowicz Żdanow, który kilka dni później zajął miejsce zamordowanego Kirowa jako nowy pierwszy sekretarz leningradzkiej organizacji partyjnej. W owym czasie Żdanow był ulubieńcem Stalina.

Razem z przedstawicielami najwyższych władz partyjnych do Leningradu przyjechali zawodowcy - Prokurator Generalny ZSRR Andriej Januariewicz Wyszyński,

zastępca przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej przy KC WKP (b) Nikołaj Iwanowicz Jeżów, ludowy komisarz spraw wewnętrznych Jagoda i jego pierwszy zastępca Agranow.

W jaki sposób zabójca zastrzelił Kirowa?

Po przybyciu do Smolnego Kirów wszedł na drugie piętro, przeszedł długim korytarzem i skręcił w boczny korytarzyk, wiodący do jego gabinetu.

Osobisty ochroniarz pierwszego sekretarza, Jurij Borisów, człowiek nie pierwszej już młodości, zgodnie z regulaminem szedł za nim. Na krótką chwilę stracił Kirowa z oczu. W bocznym korytarzyku powinien znajdować się dodatkowy posterunek ochrony. Tego popołudnia niko go tam nie było. Zabójca i ofiara znaleźli się sam na sam.

Doktor nauk historycznych, profesor Władimir Pawłowicz Naumow, który dokładnie badał okoliczności śmierci Kirowa, opowiadał:

- W ogóle nie rozumiem, w jaki sposób osoba postronka mogła znajdować się w tym korytarzyku, gdzie nikt nie zdołał się ukryć. To strefa specjalna. Dlaczego nikt nie zwrócił uwagi na Nikołajewa, nie zapytał go: „Co tu robisz?”.

Zapytałem Naumowa:

- Czy gdyby ochroniarz pierwszego sekretarza nie został z tyłu, lecz w decydującej chwili był obok niego i zastrzelił Nikołajewa, to Kirów by ocalał, a historia naszego kraju potoczyłaby się innym torem, mniej krwawym?

Profesor Naumow pokiwał głową:

- Wyrok na Kirowa już zapadł. Wszystko było znakomicie przemyślane. Kirów w zasadzie nie lubił, żeby ochroniarze szli zbyt blisko niego, toteż Borisów trzymał się nieco z tyłu. Gdyby jednak ochroniarz był nawet dwa kroki za nim, to w chwili, gdy Kirów skręcił do tego korytarzyka, mimo wszystko przez kilka chwil pozostałby sam...

Zabójca strzelał do Kirowa w najdogodniejszym dla siebie miejscu. Zabójstwo było przemyślane do ostatniego szczegółu i ratunku dla pierwszego sekretarza nie było. Czy jednak kiepsko wykształcony i niezbyt rozgarnięty Nikołajew był w stanie sam wymyślić taki plan? Czy

był to efekt pracy ludzi bardziej doświadczonych i inteligentniejszych od niego?

Profesor Naumow twierdzi:

- Teraz już wiemy, że Nikołajew miał kilka okazji, by zabić Kirowa. Zawsze nosił przy sobie broń, oczywiście naładowaną. Ale zabójstwo zostało tak zorganizowane, żeby Kirów zginął nie nocą w ciemnej ulicy, ale właśnie w Smolnym, w drzwiach swojego gabinetu. Kirów został zamordowany w Smolnym! To prawie tak samo, jakby zastrzelono go na Kremlu. Cały kraj był wstrząśnięty...

W dniu zabójstwa Kirów przyjechał do Smolnego niespodziewanie, nikt nie wiedział, czy w ogóle się pojawi, a jeśli tak, to o której godzinie. Najwyraźniej Nikołajewowi w odpowiedniej chwili przekazano informację, że Kirów pojechał do Smolnego. Na krótko przed zabójstwem pierwszego sekretarza Nikołajew dzwonił do żony. Całkiem niedawno udało się ustalić, że telefonował z pomieszczenia ochrony w Smolnym. Czyżby czekał na przybycie Kirowa razem z czekistami?

W trakcie dochodzenia ustalono, że zabójca od pewnego czasu kręcił się wokół Kirowa, miał swobodny dostęp do Smolnego, wiedział, gdzie i kiedy bywał pierwszy sekretarz.

15 października 1934 roku, półtora miesiąca przed zabójstwem Kirowa, Nikołajew został zatrzymany na Prospekcje Czerwonej Zorzy, w pobliżu mieszkania pierwszego sekretarza. Przeszukał do i osobiście przesłuchał szef wydziału ochrony rządu Zarządu Leningradzkiego NKWD. Jednak na rozkaz szefa wydziału operacyjnego tego samego zarządu NKWD Nikołajewa wypuszczono.

Doktor nauk historycznych Oleg Chlewniuk przedstawia własny punkt widzenia:

- Niektórzy twierdzą, że Nikołajewa dwukrotnie zatrzymywano i za każdym razem zwalniano z aresztu. Tę wersję propagował Chruszczow na potwierdzenie swojej teorii o spisku przeciwko Kirowowi. Z dokumentów wynika jednak, że Nikołajew został tylko raz zatrzymany w pobliżu domu, w którym mieszkał Kirów i inni wysocy funkcjonariusze władz miejskich Leningradu. Rzeczą w tym, że tam stała gromadziły się dziesiątki ludzi z petycjami, listami, prośbami. Od czasu do czasu milicja

urządzała obławy, zgromadzonych zabierano na posterunek, ale nie wsadzano ich do więzienia, a tylko przeprowadzano „rozmowy uświadamiające” i odsyłano do domów. Nikołajewa milicjanci zatrzymali przy okazji takiej właśnie akcji, pouczyli go i wypuścili na wolność...

Ale przecież Nikołajew miał przy sobie broń! W tych czasach było to aż nadto, by człowieka aresztować. Zdobycie rewolweru nie było wtedy łatwe. Ludziom, którzy zachowali broń jeszcze z czasów wojny domowej, dawno już ją skonfiskowano. A jednak Nikołajewa puszczono wolno...

Istnieją dowody na to, że Nikołajew poważnie przygotowywał się do zabójstwa. Ćwiczył strzelanie, osiągając zupełnie niezłe rezultaty. Jak ustalono znacznie później, naboje dostał na strzelnicy klubu sportowego „Dynamo”, który należała do NKWD.

## Wątek romantyczny

Leonid Wasiliewicz Nikołajew urodził się w 1904 roku. Słabowity, wątlwy, wychowywał się w nędzy, bez ojca. Od dzieciństwa dużo chorował i częste niedomagania odcisnęły się na jego psychice. Był nieudacznikiem, zupełnie pozbawionym umiejętności nawiązywania dobrych stosunków z otoczeniem. Ukończył sześć klas szkoły podstawowej i szkołę partyjną. Nie potrafił dłużej utrzymać się w żadnej pracy, w ciągu piętnastu lat jedenastokrotnie zmieniał miejsce zatrudnienia. Przez cztery lata pracował jako pomocnik ślusarza mechanika, następnie przyjęto go do pracy w rejonowym Komitecie Komsomolu w Wyborgu, a potem w powiatowym Komitecie Komsomolu w Luzie. Zajmował stanowisko szefa kancelarii, ale praktycznie był sekretarzem technicznym.

Trzy miesiące przepracował jako referent w wydziale przemysłu komitetu obwodowego. Nie potrafił ułożyć sobie stosunków ze współpracownikami. Przeniesiono go do inspekcji robotniczo-chłopskiej na stanowisko instruktora, a następnie do Instytutu Historii Partii Leningradzkiego Komitetu Obwodowego, skąd również po upływie niedługiego czasu postanowiono się go pozbyć. Gdy Nikołajew odmówił przyjęcia posady w sekcji politycznej wydziału transportu, zwolniono go z pracy i wyrzucono z partii. W kwietniu 1934 roku przyjęto go z po-

wrotem do organizacji partyjnej, ale udzielono mu surowej nagany z wpisaniem do akt.

Miał trudności ze znalezieniem kolejnego miejsca pracy. Komitet rejonowy partii zaproponował mu kilka posad, ale Nikołajew odmawiał objęcia nisko płatnych stanowisk, liczył na powrót do pracy w aparacie partyjnym, skarżył się na niesprawiedliwe traktowanie, usiłował szukać protekcji u władz zwierzchnich.

Jego żona, Miłda Pietrowna Draule, pracowała w obwodowym Komitecie partii, ale w 1933 roku przeniesiono ją do leningradzkiego biura obwodowego pełnomocnika ludowego komisarza przemysłu lekkiego.

Krażyły pogłoski, że podczas wieczornych i świątecznych dyżurów Kirów zwrócił uwagę na Miłdę i darzył ładną kobietę nadmierną sympatią. Jednak Michaił Rosiaków, który pracował wówczas w Leningradzie, twierdzi, że pracownicy komitetu obwodowego stanowczo odrzucali możliwość romansu między Kirowem i żoną Nikołajewa.

Jednakże do Nikołajewa dochodziły ponoć plotki o niewierności żony. Pod ich wpływem pojawiła się najbardziej popularna wówczas wersja - nienawiść do rywali kazała Nikołajewowi zastrzelić pierwszego sekretarza. Czy jednak Kirów naprawdę był zdobywcą serc niewiesticich? Ile jest prawdy w twierdzeniu, że Nikołajew był zazdrosny o żonę?

Doktor nauk historycznych Chlewniuk twierdzi:

- Nie można wykluczać, że ten niezrównoważony, ułomny fizycznie, przepełniony poczuciem krzywdy człowiek nagłe postanowił zemścić się na rywalu, któremu się poszczęściło. Nikołajewa wyrzucano z każdej pracy, był w konflikcie praktycznie ze wszystkimi, nawet do Kirowa wysyłał prośby o pomoc.

Profesor Naumow utrzymuje:

- Kirów był mężczyzną w kwiecie wieku. Nie wykluczone, że zainteresował się ładną urzędniczką. Ale ta wersja pojawiła się później. Mam wrażenie, że wymyślono ją samo NKWD...

Nikołajew nie przeżył nawet miesiąca po zabójstwie Kirowa. 29 grudnia 1934 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR uznało go za winnego. Został od ra-

zu rozstrzelany wraz z trzynastoma innymi skazańcami, byłymi członkami opozycji.

Dwa tygodnie po egzekucji Nikołajewa, w styczniu 1935 roku, sądzono „organizatorów zabójstwa” - niedawnego przywódcę leningradzkiej organizacji partyjnej, byłego członka Biura Politycznego i przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, Grigorija Jewsiejewicza Zinowjewa, byłego członka Biura Politycznego i przewodniczącego Rady Pracy i Obrony, Lwa Borisowicza Kamieniewa, byłego członka Biura Politycznego i sekretarza Komitetu Centralnego Grigorija Jeremiejewicza Jewdokimowa, byłego członka Biura Organizacyjnego KC i sekretarza leningradzkiego gubernialnego komitetu partii Piotra Iwanowicza Załuckiego oraz jedenaście innych osób z najbliższego otoczenia Zinowjewa.

Wszystkich aresztowano dwa tygodnie po zabójstwie Kirowa i od razu wykluczono z partii. Wszyscy oskarżeni dawno przestali zajmować się działalnością polityczną. Ale Stalin dobrze pamiętał każdego, kto próbował mu się sprzeciwić...

Ciekawe zapiski zostawił pisarz Korniej Iwanowicz Czukowski. 5 grudnia, kilka dni po zabójstwie Kirowa, został zaproszony do Kamieniewów na kolację. Lew Borisowicz Kamieniew, były członek Biura Politycznego i zastępca Lenina w rządzie, był wówczas dyrektorem Instytutu Literatury Powszechnej.

U Kamieniewów Czukowski zastał jeszcze jednego byłego członka Biura Politycznego, Grigorija Jewsiejewicza Zinowjewa, który pisał wtedy artykuł „Puszkin i dekabryści”. Przez cały wieczór prowadzono ożywioną dyskusję na tematy literackie. Ci ludzie nie tylko nie mieli nic wspólnego ze spiskiem przeciwko Kirowowi, ale byli na tyle naiwni, że nie potrafili przewidzieć swojej najbliższej przyszłości...

Wszyscy razem poszli złożyć ostatni hołd Kirowowi, którego ciało przewieziono do Moskwy. Przed Salą Kolumnową Pałacu Związków Zawodowych, gdzie ustawiono trumnę, utworzyła się ogromna kolejka.

„Kamieniewjęknął: »Co robić?» wspomina Czukowski. - Jednak ku mojemu zdziwieniu, czerwoarmiści, tworzący kordon przed budynkiem, poznali Kamieniewa

i przepuścili nas - niezdecydowanie, jakby wbrew własnej woli. Drogę zastąpił nam kolejny kordon sił porządkowych. Tatiana Iwanowna zwróciła się do ich dowódcy: «To jest Kamieniew». Oficer drgnął ze zdziwienia i osobiście odprowadził nas do głównego wejścia.

Tatiana Iwanowna odezwała się do Kamieniewa:

- Czemu jesteś taki skromny, Lowa? Przecież sam mógłś powiedzieć, kim jesteś.

- To nie skromność, ale duma. A gdyby on nagle powiedział: «Nie znam żadnego Kamieniewa i nigdy nie znałem»?

Do Sali Kolumnowej wpuścili nas poza kolejnością. Tłum ludzi przesuwiał się nieprzerwanym potokiem, a funkcjonariusze GPU poganiiali ociągających się:

- Dalej, dalej, proszę się nie zatrzymywać.

Przemknęliśmy obok trumny tak szybko, że właściwie niczego nie zobaczyłem. Zatrzymaliśmy się przy schodach prowadzących na galerię i czekaliśmy, czy komendant nie pozwoli nam jeszcze raz podejść do trumny, żeby dokładniej się przyjrzeć zwłokom Kirowa. Rzesze ludzi przechodziły obok nas, wielu z nich poznawało Kamieniewa...".

Świadczy to o tym, że w świadomości szerokich mas Kamieniew i Zinowjew, mimo wysiłków stalinowskiej propagandy, nie byli wrogami. Ludzie wciąż żywili do nich ogromny szacunek. Dlatego właśnie Stalin postanowił oskarżyć ich o zabójstwo Kirowa, aby rozbudzić w kraju nienawiść do „wrogów ludu”.

Kilka dni później Kamieniewa aresztowano. Oszołomiony Czukowski zapisał w swym dzienniku: „Czyżby był aż tak nikczemny? Czyżby miał coś wspólnego z zabójstwem Kirowa? Przed trumną Kirowa przechodził razem ze mną, pełen rozpacz i oburzenia na podłego mordercę...”.

Gdy przedstawiono akt oskarżenia w sprawie Kamieniewa i Zinowjewa, Korniej Czukowski był wstrząśnięty: „Sądziłem, że Kamieniew całkowicie poświęcił się literaturze. Wszyscy wiedzieli o tym, że w lutym zostanie wybrany na członka Akademii Nauk, że Gorki rekomendował go na dyrektora Wszechzwiązkowego Instytutu Literatury i wydawało się, że te perspektywy w pełni zaspo-

kajają jego ambicje. Zdaniem Kamieniewa, Zinowjew do tego stopnia oddał się pracy literackiej, że nawet zaczął pisywać bajki dla dzieci. Pokazywał mi jedną taką bajkę, napisaną bardzo nieudolnie, ale chwytającą za serce...”.

W 1935 roku Kamieniewa, Zinowjewa i pozostających oskarżonych skazano na pozbawienie wolności na różne okresy czasu. Został uczyniony pierwszy krok: opozycję polityczną postawiono na równi z terrorystami, zwykłymi kryminalistami. Sam Zinowjew nie mógł zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Z więzienia pisał listy do Stalina: „Doszedłem do takiego stanu, że godzinami wpatruję się w Wasz portret i w portrety innych członków Biura Politycznego i powtarzam w myślach: drodzy moi, zajrzyjcie do mojej duszy, czy nie widzicie, że nie jestem już waszym wrogiem, że sercem i ciałem jestem z wami, że wszystko zrozumiałem, że gotów jestem uczynić wszystko, żeby zasłużył na pobłażliwość i przebaczenie z waszej strony”.

Jedyną reakcją Stalina na takie listy był pusty śmiech. Nigdy nie był sentymentalny. Wszyscy, których rozkazał zniszczyć, byli w jego oczach przestępcami i nie potrzebował potwierdzenia ich winy przez sąd. Sam decydował, kto jest winien, a kto nie.

Gdy Stalin przyjechał po zabójstwie Kirowa do Leningradu, rozkazał komisji rządowej przewertować wszystkie materiały archiwalne, które miałyby jakkolwiek związek z tą sprawą. Wśród nich znalazło się oświadczenie M.N. Wołkowej, młodej prostej kobiety, sprzątaczkii, a jednocześnie płatnego tajnego informatora w jednym z rejonowych oddziałów NKWD.

Wołkowa pisała do swoich pracodawców, że w Leningradzie szykuje się kontrrewolucyjny spisek w celu zabicia Kirowa, Woroszyłowa i Mołotowa. Przesłuchiwał ją oficer operacyjny Wydziału do Zadań Specjalnych Zarządu Leningradzkiego NKWD. Podczas przesłuchania okazało się, że żadne inne fakty ani informacje nie potwierdzają jej oskarżeń, a sama Wołkowa sprawia wrażenie osoby niezrównoważonej psychicznie. Jednak przesłuchujący ją oficer trafił później do więzienia za brak czujności.

Wołkowa przywieziono do Smolnego, gdzie Stalin chciał ją przesłuchać osobiście. Kobieta opowiedziała



przywódcy, że brała udział w zebraniach kontrrewolucjonistów, razem z Nikołajewem dwukrotnie odwiedzała konsulát niemiecki, gdzie wypłacono mu dwadzieścia pięć tysięcy rubli, o wszystkim poinformowała funkcjonariuszy NKWD. Ci jednak nie tylko nie chcieli jej wysuchać, ale zmusili, by odwołała swoje zeznania i torturowali ją - wbijali jej rozgrzane do czerwoności igły pod paznokcie. Szef Zarządu Leningradzkiego NKWD Miedwied chciał zamknąć ją w domu wariatów, a jego zastępcą Zaporozec poinformował o wszystkim Nikołajewa...

Po rozmowie z Wołkowa Stalin rozkazał udzielić kobiecie wsparcia finansowego, przydzielić osobne mieszkanie i zatroszczyć się o jej zdrowie. Rozkaz został wykonany co do joty. Na podstawie jej zeznań aresztowano ponad sześćdziesiąt osób, wśród nich pięciu funkcjonariuszy Zarządu Leningradzkiego NKWD, którzy nie potraktowali poważnie jej informacji. Wołkowa nadal donosiła na wszystkich, kogo znała i aż do 1956 roku jej informację rozpatrywano z należytą uwagą.

Dopiero w 1956 roku bardziej szczegółowa i obiektywna rewizja dokumentów, dokonana przez KGB, dowiodła, że Wołkowa nigdy nie widziała Nikołajewa, a Stalinowi opowiedziała to, co przeczytała w gazetach.

Trzeba jednak podkreślić, że prawie nikt w całym kraju nie miał wątpliwości co do udziału Grigorija Zinowjewa, byłego członka Biura Politycznego, człowieka bardzo bliskiego Leninowi, w zabójstwie Kirowa. Nawet byli eserowcy, odbywający karę zesłania, ba - nawet rosyjscy emigranci w 1934 roku uwierzyli, że Kirowa zamordowali opozycjoniści.

Już w następnym roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR dokonało rewizji sprawy Zinowjewa, Kamieniewa i wielu innych „opozycjonistów” i na podstawie „ujawnionych nowych okoliczności” 24 sierpnia 1936 roku skazało ich na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano tej samej nocy. Przy egzekucji obecni byli ludowy komisarz spraw wewnętrznych Jagoda i jego przyszły następca, sekretarz KC Nikołaj Iwanowicz Jeżów. Kule, które zabiły Zinowjewa i Kamieniewa, Jeżów przechowywał w swoim biurku na pamiątkę...

Po zabójstwie Kirowa w aparacie bezpieczeństwa państwowego w całym kraju utworzono specjalne sekcje, które zajmowały się wyłapywaniem trockistów i zinojewowców. Sekcje te funkcjonowały do lat sześćdziesiątych.

Nieszczęsna Milda Draule została bezzwłocznie wykluczona z partii „za całkowity brak czujności partyjnej, co przejawiało się w nie poinformowaniu odpowiednich służb o kontrrewolucyjnej działalności jej męża Nikołajewa oraz brata tego ostatniego, dezertera z szeregów Armii Czerwonej, również prowadzącego kontrrewolucyjną działalność terrorystyczną”.

11 marca 1935 roku przewodniczący Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego Wasilij Wasiliewicz Ulrich złożył Stalinowi raport:

„9 marca br. Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego podczas sesji wyjazdowej w Leningradzie pod moim przewodnictwem rozpatrzyło w trybie tajnym sprawę 0 współudziału w przestępstwie dokonanym przez Nikołajewa wobec: Mildy Draule, Olgi Draule i Romana Kuliera.

Na moje pytanie: czym się kierowaliście, usiłując zdobyć przepustkę na zebranie aktywu partyjnego Leningradu 1 grudnia ubiegłego roku, na którym tow. Kirów miał wygłosić referat, Milda Draule odpowiedziała, że chciała «Pomóc Leonidowi Nikołajewowi». W czym? «To by się okazało na miejscu, w zależności od okoliczności». Tak więc ustaliliśmy, że podsądni chcieli pomóc Nikołajewowi w dokonaniu aktu terrorystycznego.

Wszyscy troje zostali skazani na najwyższy wymiar kary - śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano nocą z 9 na 10 marca. Proszę o wytyczne, czy mamy podać informacje o tym do prasy”.

Represjom poddano też matkę Nikołajewa, jego brata i siostry, brata ciotecznego. Protokoły z przesłuchań wysyłano Stalinowi. Taką lekturą nigdy nie gardził.

## Gra bez przegranych

Na XX Zjeździe partii Chruszczow na zamkniętym posiedzeniu oświadczył, że Stalin miał związek ze śmiercią Kirowa. Na czym opierał swoje podejrzenia? Rzeczywiście istnieje wiele pośrednich poszlak, mogących świad-

czyć o współdziale Stalina w zabójstwie. Od razu po nadejściu informacji o śmierci Kirowa Stalin, nie mając jeszcze żadnych konkretnych danych, z przekonaniem oświadczył, że zamach był dziełem zinojewowców.

Na plenum KC powiedział o tym Nikołaj Iwanowicz Bucharin. Stalin natychmiast zaprzeczył, twierdząc, że miało to miejsce siódmego lub ósmego dnia po zabójstwie, a wcześniej nie można było ustalić, kto strzelał.

Jednak Anastas Iwanowicz Mikojan w swoich wspomnieniach potwierdza, że słowa o winie zinojewowców padły od razu, w pierwszych minutach, gdy Stalin zebrał swoich współpracowników. Wydaje się, że przywódca był przygotowany na wiadomość o zabójstwie Kirowa. Oczywiście, sam Stalin świetnie pamiętał, kiedy wypowiedział słowa o winie zinojewowców, ale nie chciał, by ktokolwiek zwrócił na to uwagę. Wolał, by ludzie uważali jego wypowiedź za komentarz do przeprowadzonego śledztwa.

Są też zwolennicy innej wersji: Stalin o niczym nie wiedział, zabójca strzelał z własnej inicjatywy, a wszystkie pozostałe wydarzenia są po prostu zbiegiem okoliczności. Niełatwo jednak uwierzyć w tak wiele przypadków!

Profesor Naumow twierdzi:

- Wersję o samotnym zabójcy odrzucam. Tej wersji zawsze broniło KGB, chroniąc swoją cześć i reputację Stalina. W 1956 roku Chruszczow polecił przewodniczącemu KGB Sierowowi przeprowadzić nowe śledztwo. Wtedy można było jeszcze poznać prawdę, jeszcze żyli ostatni świadkowie. Ale Sierow nie wykorzystał tej szansy. Naciskał na świadków, żeby nie zmieniali swych poprzednich zeznań.

Czy jednak w najbardziej tajnym, najszczelniej zamkniętym archiwum KGB nie ma tego jednego dokumentu, który mógłby wszystko wyjaśnić?

Profesor Naumow mówi:

- Wszyscy wołają: pokażcie dokument, w którym Stalin rozkazuje Jagodzie rozstrzelać Kirowa, takiego to a takiego dnia, najlepiej w Smolnym. Nie ma takich dokumentów! Nigdy nie istniały i nie mogły istnieć! Wiemy, w jaki sposób Stalin wyrażał swoje myśli i życzenia. Był niezwykle ostrożnym człowiekiem.

Nigdy nie zostawiał odręcznych notatek na dokumentach, które przykuwały jego uwagę. Brał karteczkę, pisał na niej uwagi i przyczepiał ją do dokumentu. Regularnie porządkował swoje archiwum. Jego otoczenie nauczyło się odgadywać nastroje i życzenia wodza na podstawie różnych oznak. Wszyscy obywali się aluzjami, omówieniami...

Jak zatem doszło do tego zabójstwa? Gdybyśmy spróbowali zrekonstruować wydarzenia, to jakie właściwie rozkazy Stalin mógł wydać ludziom z NKWD? Czy powiedział ludowemu komisarzowi Jagodzie, że nadszedł czas zabić Kirowa?

Oddajmy znowu głos profesorowi Naumowowi:

- Myślę, że nikomu z nich nie powiedział otwarcie o zabójstwie. Nie był głupi ani naiwny. Miał inne sposoby, aby wyrazić swoje życzenia. Trzech najbliższych Stalinowi ludzi - szef ochrony Pauker, a następnie Własik, oraz jego osobisty sekretarz Poskriebyszew - starało się zapamiętać każde jego słowo, a następnie przekazywało je szefowi resortu bezpieczeństwa państwowego. Przypuścimy, że Stalin, wsiadając do samochodu, coś powiedział. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych spotykał się z szefem ochrony Własikiem każdego ranka, pytał, w jakim nastroju jest przywódca, co mówił, jakie wyrażał życzenia...

Profesor Naumow twierdzi, że operacją w Leningradzie kierował bezpośrednio pierwszy zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych, Jaków Agranow.

Znamienne, że raport o roli zinojewowców w zabójstwie Kirowa składał nie ludowy komisarz Jagoda czy przewodniczący komisji śledczej Nikołaj Iwanowicz Jeżów, ale pierwszy zastępca ludowego komisarza Agranow, który cieszył się szczególnym zaufaniem Stalina. Podczas wojny domowej walczył razem ze Stalinem w Carycynie, a później miewał sposobność spotykać się z przywódcą na gruncie pozazawodowym.

W kancelarii Kremla prowadzono rejestrację wszystkich rozmów, jakie odwiedzający odbywali ze Stalinem. Najbardziej poufne rozmowy Stalin przeprowadzał w domu letniskowym, gdzie nikt nie nagrywał rozmów z gośćmi. Agranow nauczył się rozumieć aluzje Stalina.

Leonid Nikołajew nie był jedynym kandydatem na zabójcę, prawdopodobnie pojawiały się też inne nazwiska. Początkowo planowano obwinie o śmierć Kirowa nie Zinowjewa i Kamieniewa, ale białą emigrację, Rosyjski Związek Wojskowy. Po zabójstwie Jagoda wydał także rozkaz poszukiwania ukrywających się białogwardziści.

Ale Stalin podjął inną decyzję i kazał Jagodzie nie tracić czasu". W przeciwnym razie dam ci w mordę" - obiecał. Często rozmawiał w równie kulturalny sposób z szefami organów bezpieczeństwa państwowego: „Jakby co, to dam w mordę”.

Profesor Naumow twierdzi:

- Stalin nie mógł w tej grze przegrać. Gdyby jeden wariant nie wyszedł, miał w zapasie następny. Kirów był z góry skazany. Może coś przeczuwał? Nawiasem mówiąc, niedługo przed śmiercią mówił w kręgu znajomych, że długo już nie pożyje...

Olga Grigoriewna Szatunowska, członek Komitetu Kontroli Partyjnej i pierwszej komisji do zbadania zbrodni stalinowskich (fragmety jej wspomnień były opublikowane w 1997 roku w dzienniku „Obszczaja Gazieta”), opowiadała, że widziała w archiwum Stalina kartkę, na której sekretarz generalny własną ręką nakreślił dwa ośrodki terrorystyczne - moskiewski i leningradzki. Początkowo Stalin umieścił Zinowjewa i Kamieniewa w ośrodku leningradzkim, ale potem przekreślił ich nazwiska i wpisał je w ośrodku moskiewskim.

Szatunowska opowiadała, że komisja dotarła do funkcjonariusza organów bezpieczeństwa państwowego, który w grudniu 1934 roku pilnował celi Nikołajewa. Był też obecny podczas przesłuchania Nikołajewa przez Stalina. Zabójca miał rzekomo skarżyć się wodzowi: „Przez cztery miesiące pracownicy NKWD usiłowali złamać mój opór, przekonywali mnie, że muszę strzelać do Kirowa w imię partii. Obiecali, że uratują mi życie i zgodziłem się. Już dwa razy mnie aresztowali i zawsze wypuszczali. A teraz, kiedy załatwiłem sprawę - dla dobra partii! - wsadzili mnie za kratki, i wiem, że nie będą mnie oszczędzać!”.

Podobno w tej właśnie chwili do celi weszli funkcjonariusze bezpieczeństwa państwowego. Nikołajew wskazał

na nich ręką: „To ci, to właśnie oni próbowali mnie złamać!”.

Ochroniarza Kirowa, Jurija Borisowa, nie udało się przesłuchać. Przeżył Kirowa tylko o jeden dzień.

2 grudnia, gdy Borisowa wieziono na przesłuchanie do Stalina, ochroniarz zginął w dziwnych okolicznościach - na tyle dziwnych, że nikt nie wątpił, że Borisowa także zgładzono. Samochód miał rzekomo wypadek.

Auto jechało z prędkością zaledwie trzydziestu kilometrów na godzinę. Nikt inny nie doznał żadnych obrażeń, a Borisów - jako jedyny spośród wszystkich osób znajdujących się w pojeździe! - miał kompletnie rozbitą głowę. Według świadectw lekarzy, rany na głowie wyglądały tak, jakby zostały zadane łomem.

## Dlaczego właśnie Kirów?

Pojawia się także inne pytanie: dlaczego w charakterze ofiary zamachu wybrano właśnie Kirowa?

Oddajmy znów głos profesorowi Naumowowi:

- Stalin wybrał człowieka, którego zbytnio nie potrzebował, a który zajmował odpowiednio wysokie stanowisko. Czasy strzelania do osób jeszcze wyższych rangą jeszcze nie nadeszły. Kirów nie był bardzo znaczącą osobistością w kraju i nie wchodził w krąg najbliższych współpracowników Stalina...

Przyjęto się uważać, że Siergiej Mironowicz Kirów zajmował pozycję lidera liberalnej opozycji przeciwko Stalinowi, że wiele osób w partii liczyło na to, że zastąpi Stalina. Czy tak było w rzeczywistości?

Oleg Chlewniuk, autor bardzo interesującej książki o wzajemnych stosunkach między członkami Biura Politycznego w latach dwudziestych i trzydziestych, uważa, że wokół osoby Kirowa nagromadziło się wiele mitów, które nie znajdują potwierdzenia w faktach:

- Kirowa bezzasadnie uważa się za lidera liberalnego skrzydła w Biurze Politycznym, za człowieka, który miał zastąpić Stalina na stanowisku sekretarza generalnego i który ośmielał się dyskutować ze Stalinem, sprzeciwiać się jego zdaniu... Dokumenty nie potwierdzają takich opinii.

Kirów nie był przeciwnikiem politycznym Stalina i sekretarz generalny nie uważał go za swojego rywala. Nie znaleziono ani jednego dokumentu, który świadczyłby o tym, że Kirów na jakimkolwiek forum występował przeciwko linii Stalina lub sprzeciwiał się Stalinowi. Nie był też politykiem liberalnym.

Problem mieszkaniowy w Leningradzie pierwszy sekretarz miejscowej organizacji partyjnej rozwiązał bardzo prosto: wysiedlił dziesiątki tysięcy ludzi pochodzenia nieproletariackiego z ich mieszkań i wysłał ich na Syberię. W ten sposób zyskał wolne mieszkania. Kirów wygłosił przemówienie, w którym nawoływał do rozstrzelania osób, które zostały przyłapane na kradzieży majątku kołchozowego. Mówił, że „(...) każdy członek partii powinien teraz bić po mordzie każdego opozycjonistę”. Czy tak postępuje zwolennik linii umiarkowanej?

Gdyby Kirów nie został zamordowany, przeszedłby do historii jako mało znacząca figura, w rodzaju, na przykład Andrieja Andriejewicza Andriejewa, który przez dwadzieścia lat był członkiem Biura Politycznego, a przez dwanaście zajmował stanowisko jednego z sekretarzy KC. Kogo dzisiaj interesuje, że w młodości Andriejew był zwolennikiem mienszewików i w niczym nie przypominał ortodoksyjnego bolszewika, jakim stał się później?

Jeśli przejrzymy protokoły posiedzeń Biura Politycznego, to od razu rzuca się w oczy, że Kirów bardzo rzadko brał udział w tych naradach. Jako sekretarz leningradzkiej organizacji partyjnej zajmował się głównie sprawami miasta i obwodu. Jeśli można tak powiedzieć, był przede wszystkim gospodarzem miasta.

W jego apelach nie było żadnych inicjatyw politycznych w rodzaju: „Musimy ulżyć doli chłopów” albo „Trzeba złagodzić represje”. Coś takiego nigdy się nie zdarzyło i zdarzyć nie mogło.

Doktor Oleg Chlewniuk twierdzi:

- Równocześnie badałem dzieje życia Ordżonikidze, który także zmarł śmiercią nienaturalną - popełnił samobójstwo. Jak głosiły plotki, ten krok był rezultatem ostrego konfliktu ze Stalinem. Ordżonikidze rzeczywiście z ogromną rezerwą odnosił się do projektów wprowadzenia powszechnego terroru, jakie snuł Stalin. Na

tym gruncie wybuchały konflikty pomiędzy nimi. W archiwach zachowało się mnóstwo bezpośrednich i pośrednich dowodów na istnienie tego konfliktu.

Niestety, nie ma żadnych dokumentów świadczących o tym, co zdarzyło się owego tragicznego dnia. Nikt już nigdy nie wyjaśni, czy Ordżonikidze sam strzelił do siebie czy... Ale dokumentów potwierdzających jego konflikt ze Stalinem jest bardzo dużo. Na tym tle brak nawet pośrednich aluzji, że istniały jakieś sprzeczności między Kirowem a Stalinem, wydaje się co najmniej dziwny...

Kirów nie mógł być rywalem Stalina: nigdy mu nie dorównywał. W partii był człowiekiem mało znaczącym. Późno przystąpił do bolszewików, a wcześniej pracował w gazecie partii konstytucyjno-demokratycznej, co zresztą wypomniano mu w 1929 roku. Leningradzcy działacze partyjni zarzucali mu, że nie jest prawdziwym bolszewikiem. Spór był rozpatrywany w Moskwie. Stalin wystąpił w obronie Kirowa. Pierwszego sekretarza leningradzkiej organizacji partyjnej pozostawiono na stanowisku, ale cała sprawa mocno go skompromitowała.

Stalin lubił gromadzić wokół siebie ludzi z nadwątłą reputacją. Do tej kategorii zaliczali się i Kirów, i Beria, i Wyszyński. Kirów dobrze pamiętał, co jest winien Stalinowi, wiedział, że bez Stalina jest nikim. Stalin ściągnął Kirowa z Zakaukazia i nalegał, by ten zastąpił Zinowjewa na stanowisku pierwszego sekretarza leningradzkiej organizacji partyjnej. Kirów nie miał ochoty opuszczać Baku. Zgodził się dopiero wtedy, gdy Stalin obiecał mu, że za kilka lat będzie mógł wrócić na Kaukaz.

Woroszyłow pisał do Ordżonikidze o pierwszych krokach Kirowa w Leningradzie: „Kirów pracuje w Pitrze całkiem dobrze, ale całą duszą wciąż siedzi w nafcie i z radością napłulby na leningradzkie trzydziestostopniowe mrozy i pognał do swojego «wonnego» i kuszącego Baku”.

Jeśli chodzi o słynną historię, jakoby na XVII Zjeździe partii wielu delegatów głosowało przeciwko Stalinowi, a niektórzy nawet proponowali wybrać Kirowa na sekretarza generalnego, to także ona jest mitem. Do dziś dnia nie ujawniono żadnych faktów, które potwierdzałyby te opinie, zachowały się jedynie dość sprzeczne wspomnienia. Potwierdzenie ich jest już niemożliwe.

Kirów był politykiem zaledwie na skalę obwodu. A w tym czasie Stalin miał już następcę. Był nim Władimir Mołotow, człowiek „numer dwa” w państwie. Wówczas nikomu nawet do głowy nie przyszło, że mógłby być jakiś inny „numer dwa”.

Oleg Chlewniuk twierdzi:

- Istnieją pośrednie dane, które przekonują mnie, że był to czyn terrorysty działającego w pojedynkę, bez niczyjego zlecenia, terrorysty nieudacznika, nieszczęśliwego człowieka. Oczywiście, to nie usprawiedliwia Stalina. Nie znaczy także, że Stalin nie mógł zabić Kirowa. Stalin zabił miliony ludzi. Nawet jeśli nie ma nic wspólnego ze śmiercią Kirowa, to nie zmienia to oceny jego zbrodniczej działalności. W każdym razie zabójstwo Kirowa Stalin wykorzystał najlepiej jak umiał...

Do czego Stalinowi mogła być potrzebna śmierć Kirowa? Tylu ludzi zamordował bez żadnego powodu, a w tym przypadku urządził przedstawienie na cały kraj?

Profesor Naumow twierdzi:

- Jeszcze przed zabójstwem Kirowa była przygotowana podstawa prawna do rozpętania masowych represji. Cały zestaw paragrafów i kar był gotów wcześniej. Stalin potrzebował jedynie pretekstu.

## Tajny list KC

W grudniu 1934 roku wystarczyło wydać tylko jeden rozkaz i starannie przygotowany system praw i ustaw o charakterze represyjnym zaczął działać.

Pół roku wcześniej, 8 czerwca, CKW ZSRR włączył do „Rozporządzenia o przestępstwach przeciwko państwu i rewolucji” artykuły o zdradzie ojczyzny. Za zdradę uważano „szpiegostwo, ujawnienie tajemnicy wojskowej lub państwowej, przejście na stronę wroga, ucieczkę za granicę”. Za wszystkie te przestępstwa przewidziana była kara śmierci przez rozstrzelanie. Jeśli zdradę dopuścił się wojskowy, to cała jego rodzina miała być zesłana na pięć lat w odległe rejony kraju.

Przyjęto ustawę o zwiększeniu odpowiedzialności za dochowanie tajemnicy państwowej. Ustawa stwarzała możliwości postawienia przed sądem każdego urzędnika

za niewłaściwe obchodzenie się z dokumentami opatrzonymi klauzulą tajności można było dostać od ośmiu do dwunastu lat. Sprzedaż tajnych dokumentów była równoznaczna z wyrokiem śmierci.

Dziesięć dni po śmierci Kirowa zarząd obwodowy NKWD już sporządzał listy osób, które miały być wysiedlone z Leningradu. Figurowało na nich około jedenastu tysięcy osób, które nie budziły zaufania politycznego.

Następnego dnia po procesie Nikołajewa Stalin rozesłał do członków Biura Politycznego tekst napisanego przez siebie listu do wszystkich organizacji partyjnych: „Lekcje, jakie wynikają z wydarzeń związanych z podstępny zamordowaniem tow. Kirowa”.

Była to de facto ideologiczna dyrektywa dla dalszych działań NKWD.

4 grudnia 1934 roku gazety zamieściły informację o rozporządzeniu Prezydium CKW, które nakazywało rozpatrywać w trybie przyspieszonym i uproszczonym sprawy przeciwko osobom oskarżanym o terroryzm, nie przyjmować od nich próśb o ułaskawienie, a w przypadku skazanych na najwyższy wymiar kary egzekucji dokonywać od razu. Następnego dnia wniesiono odpowiednie poprawki do kodeksów karnych republik związkowych.

Rozporządzenie prezydium CKW ZSRR z 1 grudnia 1934 roku „O prowadzeniu spraw dotyczących przygotowywania i przeprowadzania aktów terrorystycznych” zostało unieważnione dopiero 19 kwietnia 1956 roku. Na jego podstawie zdążono jeszcze stracić Bierię.

Po zabójstwie Kirowa przez cały kraj przetoczyła się krwawa fala. Ludzi przyczaili się ze strachu przed represjami.

Władimir Boncz-Brujewicz, który od dawna już nie mieszał się do polityki i zajmował się muzealnictwem, napisał list do Jagody:

„Wydarzenia 1 grudnia, rzecz jasna, wzbudziły najwyższą czujność każdego członka partii i zmusiły go do bardzo dokładnego przyjrzenia się swemu otoczeniu, żeby po raz dziesiąty sprawdzić, w jakiej sytuacji się znajdują, żeby żaden wróg klasowy, żaden wróg rządu i partii nie zdołał przeniknąć do jakiegokolwiek instytucji, okopać się tam i umocnić”.

Bonc-Brujewicz poinformował ludowego komisarza, że postanowił „nie przyjmować do pracy żadnego byłego mienszewika lub członka jakiegokolwiek partii opozycyjnej, z góry uważając go za raz na zawsze skompromitowanego politycznie.

Ankiety wszystkich osób bezpartyjnych, których przyjmuję do pracy, będę przysyłał Wam. Moja prośba sprowadza się do tego, byście polecili sprawdzić te ankiety i poinformować mnie telefonicznie (mój telefon domowy 2-90-32) lub jakąkolwiek inną drogą, czy nie ma wśród osób, które chcą podjąć pracę w Muzeum, jednostek niebezpiecznych pod względem politycznym”.

Bonc-Brujewicz zatroszczył się też, „żeby w powierzzonej mi instytucji nie mogły być urządzane jakiegokolwiek spotkania pracowników Muzeum z osobami postronnymi, dlatego też bezwzględnie zabroniłem odwiedzania pracowników Muzeum przez ich znajomych, przy czym każdy, kto przekracza próg Muzeum, musi otrzymać na dole przepustkę, a odpowiedzialny sekretarz lub jego zastępca powinni odnotować na przepustce, do kogo dana osoba się udaje, jej nazwisko i godzinę opuszczenia Muzeum, a w odpowiednim rejestrze odnotować cel wizyty w Muzeum.

W samym Muzeum niektóre siły zostały rozmieszczone w taki sposób, żeby można było prowadzić stałą obserwację, żeby nie było żadnych rozmów ani spotkań pracowników z osobami postronnymi...

Wydałem rozporządzenie, żeby cała poczta, jaka przychodzi do pracowników Muzeum, była w pierwszej kolejności kierowana do mnie, a ja osobiście ją otwieram...”.

Tydzień po śmierci Kirowa, 8 grudnia 1934 roku, opublikowano uchwałę rządu „W sprawie likwidacji systemu kartkowego na chleb, mąkę i kaszę oraz systemu zaopatrzenia w artykuły techniczne”. W ten sposób położono kres systemowi kartkowemu. Jednak ludzie niezbyt się z tego ucieszyli - nowe ceny były znacznie wyższe od poprzednich.

Przed rozpoczęciem procesu Zinowjewa i Kamieniewa w sierpniu 1936 roku członkowie partii zapoznali się z tajnym listem KC „O działalności terrorystycznej trockistowsko-zinowjewowskiego bloku kontrrewolucyjnego”,

w którym była mowa o tym, że zinowjewowcy zabiłi Kirowa, a zamierzali zabić także Stalina, Woroszyłowa, Kaganowicza, Ordżonikidze, Żdanowa...

Do aktu oskarżenia Stalin dopisał, że Kirów został zabity „na bezpośredni rozkaz Zinowjewa i Trockiego”. Dopisał też nazwiska nowych oskarżonych. Wszyscy zostali rozstrzelani.

Na mocy uchwały CKW i Rady Komisarzy Ludowych z 5 listopada 1934 roku powołano cieszący się złą sławą komitet specjalny przy Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych. Decyzja ta znacznie uprościła pracę organów bezpieczeństwa państwowego. Proces sądowy nawet w latach stalinowskich wymagał zachowania choć minimum formalności. Dzięki nowej uchwale własne kierownictwo bez zbędnych gadek podpisywało wyrok.

Początkowo komitet specjalny zyskał prawo skazywania na zesłanie lub obozy pracy bez sądu na okres do pięciu lat osób, które zostały uznane za społecznie niebezpieczne, a także wydalania z kraju cudzoziemców.

W 1937 roku rozszerzono uprawnienia komitetu specjalnego. Od tej pory mógł wysyłać do obozów pracy na okres do ośmiu lat osoby oskarżane o przynależność do organizacji trockistowskich, szpiegowsko-dywersyjnych i terrorystycznych, a także członków rodzin osób skazanych na karę śmierci.

Począwszy od 17 listopada 1941 roku komitet specjalny mógł już orzekać wszystkie kary, łącznie z karą śmierci.

Po II wojnie światowej komitet specjalny zyskał prawo wysyłania na przymusowe bezterminowe osiedlenie ludzi, którzy odbyli wyroki więzienia, oraz wysiedlania z terenów Litewskiej, Łotewskiej i Estońskiej SRR oraz z zachodnich obwodów Ukraińskiej SRR rodzin członków podziemnych organizacji narodowościowych.

15 czerwca 1953 roku Beria zaproponował ograniczenie uprawnień komitetu specjalnego, opierając się na fakcie, że Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego nadużywało swych praw. Komitet specjalny został zlikwidowany we wrześniu 1953 roku, już po rozstrzelaniu Berii.

Rozkazem NKWD ZSRR z 27 maja 1935 roku utworzono tzw. obwodowe trójki NKWD, którym udzielono

uprawnień analogicznych do uprawnień komitetu specjalnego. W skład trójek wchodził: przewodniczący terenowego zarządu NKWD lub jego zastępca, komendant lokalnej milicji oraz szef wydziału zarządu NKWD, który rozpatrywał daną sprawę.

Na mocy rozkazu NKWD z 30 lipca 1937 roku, uzgodnionego z KC, trójki zaczęto tworzyć według innego klucza: w ich skład wchodził ludowi komisarze spraw wewnętrznych poszczególnych republik lub szefowie republikańskich zarządów NKWD, sekretarze partii i prokuratorzy. Nowe trójki miały uprawnienia do stosowania wszelkich kar, łącznie z karą śmierci przez rozstrzelanie. Trójki zlikwidowano rozkazem NKWD z 26 listopada 1938 roku.

Po co Stalin wymyślił trójki NKWD?

Profesor Naumow twierdzi:

- Rozstrzelał całą najwyższą kadrę partyjną, ponieważ wiedział, że jego decyzje nie są w kraju przyjmowane tak bezapelacyjnie, jakby sobie tego życzył. Musiał wzbudzić strach we wszystkich obywatelach państwa. Bez strachu system nie funkcjonował. Gdy tylko represje lekko zelżały, od razu zaczynał się rozpad reżimu.

## Genialny administrator

Stalin chciał pozbyć się ludzi, którzy pracowali razem z Leninem, a także tych, którzy pomogli mu zwalczyć opozycję. Dyktator nie mógł ścierpieć w swoim otoczeniu osób, którym coś zawdzięczał.

Wokół Stalina pojawili się już młodzi funkcjonariusze, którzy traktowali go jak półboga. Zapobiegliwy przywódca dokonał zmiany warty pokoleniowej w całym kraju, od samego szczytu aż do najmniejszego wiejskiego komitetu rejonowego.

Przed zabójstwem Kirowa przywódcy partyjni podczas zjazdów partyjnych w Moskwie mogli swobodnie spotykać się, wymieniać poglądy i doświadczenia. Po 1 grudnia 1934 roku wprowadzono nowy porządek: pierwszy sekretarz komitetu obwodowego partii mógł wyjechać do Moskwy na plenum KC lub w delegację tylko wtedy, gdy posiadał osobistą zgodę Stalina.

Położono kres wszelkim kontaktom pomiędzy sekretarzami partyjnymi: stawały one pod znakiem zapytania wierność poszczególnych działaczy wobec Stalina. Jakiekolwiek spotkania i rozmowy mogły odbywać się tylko za jego zezwoleniem. Nawet gdy Stalin przebywał na urlopie na południu kraju, do jego domu letniskowego napływały szyfrówki z prośbą o zgodę na wyjazd do Moskwy lub innego miasta i uzasadnieniem takiej podróży.

Biuro Polityczne decydowało, kto i dokąd ma jechać na urlop. Na przykład, dowódcę Białoruskiego Okręgu Wojskowego, komandarma pierwszej rangi Hieronima Pietrowicza Uborewicz na siłę wysłano na urlop za granicę. Uborewicz nie chciał jechać, ale zmuszono go do wyjazdu, a potem oskarżono o współpracę z wywiadami krajów, które odwiedził.

Kilka lat później Nikołaja Iwanowicza Jeżowa, który leczył się w Niemczech, również oskarżono o pracę na rzecz niemieckich służb wywiadowczych.

Stalin miał przemyślane do ostatniego szczegóły wszystkie posunięcia. Rzeczywiście posiadał wrodzony talent administratora. Nie przypadkiem Lenin właśnie jemu powierzył stanowisko sekretarza generalnego. Leninowi podobał się nieugięty, zdecydowany, konsekwentny w działaniach Stalin. Nie podobało mu się to, że Stalin obrócił się przeciwko niemu. Zinowjew i Kamieniew próbowali wtedy ułagodzić gniew Lenina: Stalin jest jeszcze młody, wszystko się ułoży. Ułożyło się...

Zabójstwo Kirowa przywódca wykorzystał do przeprowadzenia czystki i usunięcia wielu ludzi.

W nocy z 26 na 27 lipca 1936 roku został aresztowany były członek Biura Politycznego, pierwszy zastępca ludowego komisarza przemysłu leśnego, Grigorij Jakowlewicz Sokolników.

Jego żona, pisarka Galina Sieriebriakowa, napisała obszerny list do Stalina i Jeżowa.

Pewnego dnia w mieszkaniu pisarki rozległ się dzwonek telefonu.

- Galina Josifowna? - zapytał nieznajomy męski głos. - Mówi Agranow. To pani napisała list do Stalina i Jeżowa? Polecono mi porozmawiać z panią. Dzisiaj o dziesiątej wieczorem proszę wyjść na róg Placu Spaso-Pieskowskiego i zaułka Trubnikowskiego. Tam zobaczy pani

samochód. Proszę powiedzieć szoferowi, że nazywa się pani Siemionowa. Zrozumiała pani?

O wyznaczonej godzinie Sieriebriakowa podeszła do czekającego samochodu i podała nazwisko Siemionowa. Kierowca bez słowa otworzył drzwiczki. Przyjechali na Łubiankę. W poczekalni przesiedziała pięć godzin i dopiero w środku nocy zaprowadzono ją do jasno oświetlonego gabinetu. Przy stole, zastawionym paterami z ciastkami i owocami, siedzieli Jagoda i Agranow.

- Chcemy uratować panią przed straszną katastrofą, która pani nieuchronnie grozi - zaczął Agranow. - Jest pani młoda, utalentowana...

- Co mam zrobić?

- Opowiedzieć nam o wszystkim.

- Ale w tym, co mam do powiedzenia, nie ma nawet śladu niczyjej winy. W przeciwnym razie dawno o wszystkim powiedziałabym partii.

- Proszę opowiedzieć wszystko o sobie i o swojej rodzinie.

Sieriebriakowa mówiła przez cztery godziny. Niekiedy Jagoda lub Agranow przerywali jej, popisując się znajomością szczegółów, które opuściła w swym opowiadaniu.

- A jednak mówi pani nieprawdę - powiedział Agranow. - Ukrywa pani to, co najważniejsze.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł sekretarz KC Jeżów. Jego niziutka figurka i twarz starego kałta przstraszyły Sieriebriakowa.

- Wciąż jeszcze nie chce nam pomóc? - zapytał z uśmiechem, od którego jego twarz zmarszczyła się i wykrzywiła jeszcze bardziej.

- A zatem podsumujmy - kontynuował Agranow. - Najważniejszego pani nam nie powiedziała. W grudniu 1934 roku, po zabójstwie Kirowa, przechodziła pani korytarzem swojego mieszkania i zatrzymała się pod drzwiami gabinetu męża. Usłyszała pani, jak pani ojciec...

- Ależ ojca wtedy nie było w Moskwie - wykrzyknęła Sieriebriakowa. - Przez całą zimę ani razu, słyszy pan, ani razu nas nie odwiedzał!

- Proszę mi nie przerywać. Przypomni pani sobie i wszystko potwierdzi. Pani ojciec mówił: „Sprzątnęliśmy Kirowa, teraz pora zabrać się za Stalina”.

- To kłamstwo!

- Proszę zrozumieć - miękko powiedział Jeżów. - Chcemy panią ocalić jako pisarkę. Przecież stoi pani na skraju otchłani. Proszę złożyć prawdziwe zeznania, to nikt pani nie aresztuje. Za kilka miesięcy ponownie przyjmujemy panią do partii, wróci pani do pracy literackiej. Wyjdzie pani jeszcze raz za mąż, będzie żyć szczęśliwie. Pani dzieci wyrosną w ludzkich warunkach...

Galina Sieriebriakowa najpierw trafiła do szpitala, potem ją aresztowano i zesłano. Odbyła całą karę, wyszła na wolność, wróciła do Moskwy, ale długo nie mogła odbudować swojego życia.

Dobijała się od drzwi różnych instytucji, zanim trafiła do mojego ojczyma, Witalija Aleksandrowicza Syrokomskiego, który na początku lat sześćdziesiątych był zastępcą pierwszego sekretarza Moskiewskiego Komitetu Miejskiego partii. Syrokomski miał wyculone poczucie sprawiedliwości, był gotów pomóc każdemu, kto znalazł się w potrzebie. Był wstrząśnięty tragicznym losem Sieriebriakowej. Dostłownie zmusił swojego szefa, by przyjął ją do pracy, a następnie zadzwonił do Moskiewskiej Rady Miejskiej i zdobył dla niej przydział na mieszkanie. Sieriebriakowa dużo pisała i publikowała, ale wspomnienia o aresztowaniu i zesłaniu ujrzały światło dzienne dopiero po jej śmierci...

Jeśli towarzysza Kirowa rzeczywiście zabili funkcjonariusze NKWD, to czy nie bali się podjąć się takiego zadania?

Profesor Naumow odpowiada:

- O ile mogę sądzić, Nikolajewowi nikt nie powiedział, że ma zabić Kirowa. Miał tylko strzelić, udawać zamach. Śmierć ofiary nie wchodziła w rachubę. Tym tłumacząc sobie histerię, w jaką wpadł Nikolajew. Chciał nastraszyć Kirowa, a trafił go w głowę. Lekarz przydał się nie Kirowowi, ale Nikolajewowi. Dostał drgawek, miotał się po korytarzu, nie mogli doprowadzić go do normalnego stanu. Organizatorzy całej operacji pewnie wpadli w płoch. Ale było już za późno...



## Miedwied i Zaporozec

Jakie były dalsze losy funkcjonariuszy Zarządu Leningradzkiego NKWD, którzy mogli znać prawdę o zamachu na Kirowa?

Zlikwidowano prawie wszystkich, którzy wiedzieli, co się wydarzyło. Rzecz jasna, nie spodziewali się, że zostaną potraktowani w taki sposób. Początkowo kara wydawała się łagodna: nie dopilnowali sprawy, zostali zdegradowani, przeniesieni na niższe stanowiska. Zgnojonono ich dopiero potem, w obozie. Znaleźli się wśród nich, znani z powieści Anatolija Rybakowa „Dzieci Arbatu”, szef Zarządu Leningradzkiego NKWD Filip Demianowicz Miedwied i jego zastępca Iwan Wasiliewicz Zaporozec.

Miedwied przyłączył się do ruchu rewolucyjnego w Warszawie, gdzie spędził dwa lata w carskim więzieniu. Był bliskim znajomym Dzierżyńskiego, dzięki jego rekomendacji został w 1907 roku przyjęty do partii bolszewickiej.

Od 1919 roku Miedwied był członkiem kolegium WCzK, w tym samym roku przez cztery miesiące kierował CzK w Piotrogradzie. Zajmował wiele stanowisk w aparacie bezpieczeństwa państwowego - był szefem Wydziału do Zadań Specjalnych Frontu Zachodniego, kierował obozami koncentracyjnymi NKWD RSFRR, stał na czele Wydziału do Zadań Specjalnych Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. Następnie był szefem moskiewskiego gubernialnego wydziału GPU, przewodniczącym GPU Białorusi i szefem Wydziału do Zadań Specjalnych Frontu Zachodniego, przedstawicielem pełnomocnym OGPU w Kraju Zachodnim i przewodniczącym GPU Białorusi, a od 1926 roku - przedstawicielem GPU w Kraju Dalekowschodnim.

W styczniu 1930 roku ponownie skierowano go do Leningradu. Kirów także lubił Miedwiedia. Sądząc po opiniach i wspomnieniach współpracowników, był sympatycznym, kochającym życie człowiekiem. Urządzał prośzone kolacje, na których śpiewał zapraszany specjalnie z Moskwy Leonid Utiesow.

Z inicjatywy Kirowa w 1932 roku na Prospekie Litejnym zbudowano ogromny ośmiopiętrowy gmach przeznaczony specjalnie dla przedstawicielstwa OGPU w Leningradzie. Był to wówczas najwyższy budynek w mie-

ście i leningradczycy szybko nazwali go Wielkim Domem. Jego oficjalna nazwa brzmiała: budynek administracyjny Głównego Zarządu Politycznego. Autorem projektu był architekt Noj Trocki, w tym czasie przebywający w więzieniu. Dom został zbudowany na planie kwadratu z wewnętrznym dziedzińcem, zamkniętym dla niepowołanych oczu. W piwnicach Wielkiego Domu w latach trzydziestych rozstrzeliwano skazańców.

Przysłany w 1932 roku z Moskwy Iwan Zaporozec przywiózł swoich ludzi, był niezwykle samodzielny, wypowiadał własne zdanie w każdej sprawie i stopniowo odsuwał na drugi plan Miedwiedia, który powoli tracił impet. Zaporozec był z wykształcenia agronomem, należał do partii borotbistów (lewicowi ukraińscy eserowcy). Później partia uległa samolikwidacji, a większość borotbistów przyłączyła się do bolszewików.

Iwan Wasiliewicz Zaporozec urodził się w 1885 roku w obwodzie melitopolskim, w latach dwudziestych pracował za granicą, następnie służył w centralnych organach bezpieczeństwa państwowego, stał na czele wydziału czwartego (handel zagraniczny) Zarządu Gospodarczego OGPU, a następnie objął stanowisko szefa wydziału informacji i kontroli politycznej. W marcu 1931 roku jego wydział został włączony do wydziału tajnych operacji politycznych, którego szefem był Jaków Agronow. Zaporozec został jego zastępcą i z tego wysokiego stanowiska wyjechał do Leningradu, jako zastępca Miedwiedia.

Wszyscy widzieli, że szybko zdobywa wiedzę i doświadczenie, i niedługo zastąpi Miedwiedia na stanowisku szefa zarządu obwodowego. Może więc nie na darmo Zaporozca podejrzewano o zorganizowanie zabójstwa Kirowa?

Jednak Zaporozca nie było w Leningradzie, gdy dokonano zamachu na Kirowa. Pod koniec sierpnia trafił do szpitala, leżał w gipsie do listopada, a następnie wyjechał do Soczi do sanatorium.

Miedwiedia początkowo nie aresztowano, lecz jedynie zwolniono ze stanowiska. Wyjechał do Moskwy, gdzie siedział w areszcie domowym i czekał na rozstrzygnięcie swojego losu. Jeden z jego znajomych zadzwonił z wyrazami współczucia i gotowością okazania pomocy.

**Leonid Mleczin**

Miedwied odparł: „Dziękuję ci, chłopcze, serdecznie dziękuję. Niczego mi nie potrzeba, a pomoc mi w niczym nie możesz. Ale jeśli ujdę z tego z życiem, nie zapomnę, że zadzwoniłeś”.

W styczniu 1935 roku Miedwied został skazany na trzy lata obozu pracy na podstawie artykułu 193-1 7a Kodeksu Karnego ZSRR („karygodne zaniedbanie obowiązków służbowych w zakresie ochrony bezpieczeństwa państwowego”).

W specjalnym wagonie wyprawiono go na Kołymę, gdzie pracował na stanowisku kierownika Południowego Zarządu Wydobyczo-Przemysłowego Dalstroju. Cały czas liczył na szybki powrót do dawnego miejsca służby. Praca w zarządzie stwarzała zupełnie komfortowe, jak na Daleką Północ, warunki bytu. Koledzy z NKWD traktowali go życzliwie i ze współczuciem. Gdy jednak aresztowano Jagodę, przyszli nowi ludzie, dla których zarówno Miedwied, jak i Zaporoziec byli takimi samymi wrogami ludu, jak pozostali więźniowie.

W maju 1937 roku Miedwieda wezwano do Moskwy, a we wrześniu aresztowano. Tym razem potraktowano go jak pozostałych „wrogów ludu”.

Wytoczono przeciwko niemu nowe oskarżenia, tym razem o „aktywny udział w Polskiej Organizacji Wojskowej, do której został zwerbowany przez byłego zastępcę przewodniczącego OGPU Józefa Unslichta i do 1934 roku prowadził działalność dywersyjną i terrorystyczną w interesie Polski, a także o to, że, dowiedziawszy się od Unslichta o planowanym zamachu na życie Kirowa, nie podjął odpowiednich kroków, aby zapobiec temu zamachowi”.

Miedwiedowi stawiano analogiczne zarzuty, jak niezyczącemu już Feliksowi Dzierżyńskiemu.

29 listopada 1937 roku Miedwied został rozstrzelany. Nikt nie poinformował rodziny o egzekucji: NKWD wystawiło jedynie zaświadczenie, że zmarł w 1946 roku w trakcie odbywania kary. W 1957 roku wyrok uchylono i sprawę zamknięto z powodu braku znamion przestępstwa.

Zaporozca skazano na karę śmierci trochę wcześniej, w sierpniu, i rozstrzelano w dniu ogłoszenia wyroku. Obydwu oskarżonym nie dano szansy przypomnienia

o swoich zasługach ani o obietnicach, jakie im czyniono. Zresztą, gdyby nawet próbowali coś powiedzieć, to kto by ich słuchał? Przyszło polecenie z góry i egzekucję natchmiamt wykonano. Tajemnicę zabójstwa Kirowa Miedwied i Zaporoziec zabrali ze sobą do grobu.

Czy zatem nigdy się nie dowiemy, co się naprawdę wydarzyło?

Władimir Pawłowicz Naumow popatrzył na mnie z uśmiechem, który bynajmniej nie świadczył o dobrym nastroju, i odparł krótko:

- Nie... Nigdy.

**Bojowa młodość**

Jagoda interesował się wywiadem w mniejszym stopniu, niż Mienżyński. W odróżnieniu od swoich poprzedników nigdy nie mieszkał za granicą, nie znał języków obcych. Nie wtrącał się jednak do spraw wywiadu, pozwalając mu spokojnie pracować. W wyniku takiej polityki w czasach Jagody wywiad radziecki funkcjonował bardzo skutecznie. Problemy pojawiają się później, wraz z przyjściem Jeżowa, który zainicjuje czystki w służbach wywiadowczych.

W tych latach rosyjską białą emigrację wciąż jeszcze uważano za źródło ciągłego zagrożenia. W Moskwie zakładano, że byli oficerowie białej armii nadal szykują się do interwencji zbrojnej przeciwko władzy radzieckiej. W rzeczywistości w latach trzydziestych rozproszone po całej Europie niedobitki armii ochotniczej trudno było brać poważnie i traktować jako bezpośrednie zagrożenie dla kraju.

Ale władze w Moskwie niezmiennie wierzyły, że w przypadku wojny w Europie przeciwnik (lub przeciwnicy) Związku Radzieckiego nieuchronnie zwerbują w swoje szeregi oddziały byłej armii ochotniczej, tym bardziej, że na emigracji przetrwały jej struktury. Biali oficerowie uważali, że wciąż pozostają w służbie czynnej, odbywali ćwiczenia, studiowali siłę bojową Armii Czerwonej.

Wspomniane tu okoliczności spowodowały, że rezydentury radzieckiego wywiadu we wszystkich krajach europejskich skupiały swoje wysiłki na walce z organizacjami bojowymi w środowisku emigrantów.

Na początku lat trzydziestych pracownicy radzieckich rezydentur w wielu krajach europejskich odnotowali powstanie nowej siły w środowisku rosyjskiej emigracji - młodzieży, która dojrzewała już za granicą. Bezczynność starszego pokolenia, które przegrało wojnę domową, pozwoliło wypędzić się z Rosji i nie podejmowało żadnych kroków, by wrócić do kraju przodków, budziła silne niezadowolenie wśród dzieci emigrantów. Zrodził się konflikt polityczny między starszym i młodym pokoleniem.

Emigrancka młodzież gotowa była chwycić za broń. Ta okoliczność wzmogła czujność radzieckiego wywiadu, który podjął kroki w celu utworzenia sieci agenturalnej wśród aktywistów nowej organizacji.

Już w 1928 roku Narodowy Związek Młodzieży Rosyjskiej w Bułgarii oraz Związek Rosyjskiej Młodzieży Nacjonalistycznej w Jugosławii wysunęły postulat zjednoczenia młodego pokolenia emigrantów. W 1929 roku powstał Narodowy Związek Młodzieży Rosyjskiej Za Granicą. Oddziały Związku zakładano w tych miastach, gdzie istniały skupiska rosyjskiej emigracji.

Na konferencji tych grup w Belgradzie w dniach 1-5 lipca 1930 roku młodzi emigranci z Jugosławii, Francji, Bułgarii, Czechosłowacji i Holandii utworzyli Narodowy Związek Młodzieży Rosyjskiej. Uchwalono statut organizacji, powołano Komitet Wykonawczy z byłym oficerem białej armii Wiktorem Michajłowiczem Bajdałakowem na czele.

W maju 1931 roku Piotr Struwe, redaktor naczelny gazety „Rosja i Słowiańszczyzna”, zgodził się oddać łamy swego dziennika liderom nowej organizacji. Przed rewolucją Struwe walczył z partią Lenina, po rewolucji - z władzą radziecką. W 1941 roku okupujący Jugosławię Niemcy aresztowali go, a następnie wypuścili z więzienia, pamiętając o jego zasługach w zwalczaniu komunizmu. Jednak podobnie jak wszyscy europejscy liberałowie Struwe nienawidził narodowego socjalizmu bardziej niż komunizmu. W latach II wojny światowej opowiedział się po stronie Rosji przeciwko nazistowskiemu Niemcom.

Na konferencji w grudniu 1931 roku emigrancka młodzież przyjęła nową nazwę swojej organizacji - Narodo-

wy Związek Nowego Pokolenia, a w 1936 roku - Narodowo-Robotniczy Związek Nowego Pokolenia - NTS. Pod tą ostatnią nazwą organizacja przetrwała do naszych czasów.

W 1932 roku „nowopokoleniowcy” lub „solidaryści”, jak ich wówczas nazywano w środowisku emigranckim, założyli gazetę „Za Rosję”.

Do Związku wstępowali młodzi ludzie, którzy wyrażali gotowość walki z reżimem komunistycznym. NTS zaczął publikować duże ilości wydawnictw propagandowych, które próbował przemycać do Związku Radzieckiego.

Na wyjazdy do ZSRR członkowie Związku potrzebowali pieniędzy, paszportów i pomocy przy przekraczaniu granicy. Taką pomoc zaoferował im polski wywiad. Spór o to, czy rosyjscy patrioci mieli prawo współpracować z obcym wywiadem i na jakich warunkach, toczy się do dzisiejszego dnia. Oficjalnie NTS utrzymuje, że jego członkowie nigdy nie zajmowali się działalnością szpiegowską.

Rozmawiałem kiedyś na ten temat z byłym członkiem kierownictwa NTS, Borysem Georgijewiczem Millerem, pochodzącym z emigranckiej rodziny.

- Członkowie NTS przenikali do ZSRR nie w celu prowadzenia akcji terrorystycznych - twierdził Miller - ale po to, by zorientować się w sytuacji w kraju i stworzyć punkty oparcia dla działalności podziemnej.

- Kto zajmował się ich przerzutem do Związku Radzieckiego?

- Takie możliwości stworzył szef wydziału rosyjskiego Sztabu Generalnego polskiej armii, Ryszard Wraga.

- Czego polski wywiad żądał w zamian?

- Naturalnie, polscy wojskowi byli zainteresowani każdą działalnością skierowaną przeciwko rządowi komunistycznemu w Moskwie. Nie przekazywaliśmy im żadnych informacji wywiadowczych ani wojskowych, jedynie polityczne.

- Związek Radziecki zawsze szczyił się swoimi wojskami ochrony pogranicza. Czy naprawdę wasi ludzie znajdowali jakieś dziury w tym kordonie?

- Kilka grup zginęło na granicy. Inni zostali schwytani już na terytorium Związku Radzieckiego. Byli jednak tacy, którym udało się przechytryć NKWD, odwiedzić kraj i szczęśliwie wrócić na Zachód...

Historycy piszą, że nie ma pewnych informacji o prowadzonej przed II wojną światową nielegalnej działalności NTS przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jakichś ludzi rzeczywiście tam wysyłano, jednak rosyjski kontrwywiad prawdopodobnie śledził każdy ich krok od chwili przekroczenia granicy.

Rezydentury radzieckiego wywiadu w krajach europejskich uważnie śledziły poczynania aktywistów NTS, studiowały program Związku, przesyłały do Moskwy najważniejsze wystąpienia liderów „solidarystów”.

NTS nie brał udziału w toczonej wówczas na emigracji nieustannych debatach na temat formy przebudowy ustroju przyszłej Rosji - republika czy monarchia, uważając takie spory za przedwczesne. Najpierw trzeba było obalić komunistów. Młoda emigracja odrzucała wszelkie formy federalizmu i prawo narodów do oderwania się od Rosji. Nie odpowiadał im też ustrój demokratyczny i wielopartyjność. NTS rozpoczął poszukiwania trzeciej drogi, które zawróciły go w stronę narodowego socjalizmu.

## Rosyjscy faszyci

Historyk Robert Johnson w książce „Nowa Mekka, Nowy Babilon. Paryż i rosyjska emigracja w latach 1920-1945” pisze:

„Ruch «solidarystów» powołał do życia na początku lat trzydziestych w Belgradzie potężnie zbudowany oficer kozacki z armii Wrangla, Bajdałakow. Z entuzjazmem przyjął dojście faszystów do władzy w Niemczech. Anty słowiańskie dążenia Hitlera nie budziły jego obaw, a antysemickie poglądy nazistów były mu bardzo bliskie.

«Solidaryści» postanowili, że w przypadku wybuchu wojny zaatakują Związek Radziecki od wewnątrz... Jawna fascynacja osobą Adolfa Hitlera dobitnie świadczyła o profaszystowskiej orientacji «solidarystów”.

W odróżnieniu od osiadłych w Harbinie rosyjskich emigrantów, którzy w sposób jawny nazywali siebie fa-

szystami, członkowie NTS nie byli stuprocentowymi nazistami. Dostrzegali jednak, że europejskie demokracje ustępują pod naciskiem komunizmu i ruchów o orientacji faszystowskiej, które zwyciężyły we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii, Portugalii, na Łotwie.

Michaił Georgijewski, sekretarz generalny biura wykonawczego NTS, pisał: „Narodowy socjalizm, który sformułował ideę służenia interesom narodowym, jest ratunkiem dla uszkodzonego i tonącego statku. W faszyzmie, który przybliżył się w znacznym stopniu do idei solidaryzmu robotniczego, widzimy przekonujące dowody, że ta walka jest możliwa i może być skuteczna”.

Historyk Katreen Andriejewa pisze: „Na NTS niektóre cechy faszyzmu niewątpliwie wywarły silne wrażenie, szczególnie zwalczanie przez faszyzm komunizmu i ideologii marksistowskiej. Doświadczenie lat trzydziestych umocniło członków NTS w przekonaniu, że demokracja jest słaba i niezdolna do zaspokojenia ekonomicznych i politycznych potrzeb ludzi.

Jeszcze gorzej demokracja traktowała wspólnoty emigranckie. Jako cudzoziemcy, emigranci w pierwszej kolejności ponosili konsekwencje problemów politycznych i ekonomicznych, byli zwalniani z pracy, aby na ich miejsce można było przyjąć własnych obywateli.

Faszyzm w pierwszych latach swojego istnienia wydawał się być potężnym środkiem odrodzenia poczucia godności narodowej i skutecznego rozwiązywania wielu problemów, z jakimi borykały się państwa europejskie”.

Fascynacja europejskiej młodzieży marksizmem w latach dwudziestych i trzydziestych doczekała się wielu studiów i dogłębnych analiz. O wiele mniej wiemy o tym, że w tym samym czasie inna część młodzieży w nie mniejszym stopniu była zafascynowana narodowym socjalizmem. Słowo „faszyzm” dla wielu przedstawicieli młodego pokolenia miało wówczas pozytywny wydźwięk.

W 1939 roku w jednym z numerów gazety „Za Ojczyznę” - oficjalnego organu NTS, który wówczas używał jeszcze nazwy Narodowo-Robotniczy Związek Nowego Pokolenia - opublikowano list z pozdrowieniami od Rosyjskiego Związku Faszystowskiego, działającego w środowisku rosyjskich emigrantów w Mandżurii:

Towarzysze walki!

Czwarty zjazd rosyjskich faszystów, na który przybyli do Harbinu delegaci z całego Imperium Mandżurskiego, Japonii i Chin, a także z granic naszej ojczyzny, reprezentujący wszystkie organizacje Rosyjskiego Związku Faszystowskiego ze wszystkich krajów, upoważnił mnie do przekazania pozdrowień gazecie „Za Ojczyznę”, jako wybitnemu i znakomitemu organowi Nowego Rosyjskiego Ruchu Narodowego.

Na zjeździe, w którym oprócz rosyjskich faszystów uczestniczył także przedstawiciel Narodowo-Robotniczego Związku Nowego Pokolenia - specjalny pełnomocnik NRZNP przy RZF K.M. Aleksiejew - raz jeszcze potwierdzono jedność ideologii, programu i taktyki naszych organizacji. Zjazd jednogłośnie podjął uchwałę o dalszym pogłębianiu tej jedności.

Zjazd wyraził przekonanie, że Rosyjski Związek Faszystowski i Narodowo-Robotniczy Związek Nowego Pokolenia na drodze rewolucji narodowej utworzą jednolity front sił rosyjskich, razem ze wszystkimi organizacjami Rosyjskiego Frontu Narodowego.

Przewodniczący Zjazdu, przewodniczący Rosyjskiego Związku Faszystowskiego

K.W. Rodzajewski,

Sekretarz K.W. Arsienjew

Redakcja gazety „Za Ojczyznę” podziękowała „za serdeczne pozdrowienia, dające im podstawy, by uważać Rosyjski Związek Faszystowski za towarzysza walki i sojusznika”.

W 1933 roku, w lutowym numerze gazety, na pierwszej stronie zamieszczono notatkę o dojściu do władzy „Adolfa Hitlera, przywódcy niemieckich narodowych socjalistów, przywódcy rewolucji narodowej, głosiiciela reform społecznych” oraz triumfujący dopisek, że „niemieccy komuniści nie ujdą kary”.

W numerze 62 pojawił się duży artykuł zatytułowany „Nowe Niemcy. Współczesny solidaryzm”:

„Nasze czasy są epoką twórczych poszukiwań na drodze reformy społecznej... System liberalno-kapitalistyczny przeżył się, socjalistyczny fanatyzm zagraża temu,

co najcenniejsze: narodowi. Potrzebne są inne rozwiązania.” Na naszych oczach wszędzie pojawiają się ludzie, którzy mają odwagę szukać takiego rozwiązania i biorą na siebie ciężar znalezienia go.

Hitler przebudowuje Niemcy. Przystąpił do tego ze swoim programem. Dzięki czemu zdobył władzę? Dzięki płomiennym apelom o walkę z rozkładem i wewnętrznym upadkiem oraz obronę dumy narodowej w stosunkach z innymi krajami. W jaki sposób prowadzić tę walkę? Niszcząc i rozbrajając wrogów narodu: marksistowski socjalizm, liberalizm i grabieżczy kapitalizm. Ale Hitler sam powiedział, że „walczyć z ideą można tylko w imię innej idei, bardziej sprawiedliwej i głoszonej z nie mniejszym fanatyzmem”. Jego ideą stał się narodowy socjalizm.

Naród niemiecki ma do spełnienia swoją misję, ma swego ducha, swój los. Trzeba zjednoczyć niemiecki naród, trzeba zachować jego czystość. Stąd bierze się rasizm oraz ustawodawstwo, zabraniające ślubów z nie-Aryjczykami”.

Radziecki wywiad odnotował podejmowane przez emigrację próby nawiązania kontaktów z Niemcami.

Emigrancki pisarz Iwan Łukasz, którego powieści o ruchu „białych” oficerów są obecnie wydawane w Rosji, proponował, by upoważnić do prowadzenia rozmów z Hitlerem któregoś ze stosunkowo młodych generałów „białej” armii. Celem tych pertraktacji miałyby być utworzenie międzynarodowego ochotniczego korpusu do walki z komunizmem.

Hitler wpadł na taki sam pomysł bez pomocy Iwana Łukasza. Takim korpusem będą w przyszłości ochotnicze formacje SS, składające się z przedstawicieli różnych narodów Europy. Do oddziałów SS Niemcy będą przyjmować mieszkańców krajów nadbałtyckich, Ukraińców, Kozaków, krymskich Tatarów i Kałmyków oraz Rosjan.

W latach poprzedzających II wojnę światową w gazecie NTS pojawiła się kolumna „Nowe życie”. Na jej łamach najwięcej pisano o Mussolinim. Oto fragment artykułu z numeru 55. „Osiągnięcia włoskiego faszyzmu”:

„Co uczynił włoski faszyzm dla ludzi pracy?

Cechą charakterystyczną wszystkich jego reform jest okiełznanie grabieżczych instynktów właściciela i utrzymanie normalnych i ludzkich form własności...

Faszystowski Narodowy Instytut Ubezpieczeń Społecznych wprowadza obowiązkowe ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby, starości...

Za jego pośrednictwem wypłaca się 415 000 rent... W jego sanatoriach znajduje się 15 000 łóżek tylko dla chorych na gruźlicę... Instytut zbudował w całym kraju 42 sanatoria. Gdybyście mogli zobaczyć, jak wyposażone są te gigantyczne kompleksy lecznicze, często wręcz miasteczka, rozrzucone po całym kraju, nierzadko w najstojniejszych kurortach!

Faszystowski Narodowy Instytut Ochrony Macierzyństwa zapewnia zasiłki porodowe, pomoc materialną w przypadku choroby dzieci, bezpłatnie rozdaje mleko najbardziej potrzebującym... Jego placówki udzieliły wsparcia 700 000 dzieci.

Płaca włoskiego robotnika jest niższa w porównaniu z wynagrodzeniem robotników w niektórych innych krajach, ale stanowi tylko wartość nominalną. Jej wartość rzeczywista wyraża się w wielu dodatkowych świadczeniach, zapewnianych przez wspomniane instytucje... Miliony zdrowych i sytych ludzi prowadzą zdrowe, godne życie...".

Przytoczone wyżej i inne przykłady działalności takich ludzi, jak Mussolini i Hitler, szybko przyniosły owoce.

Michaił Gieorgijewski, sekretarz generalny biura wykonawczego, druga osoba w NTS, przedstawił na łamach gazety partyjnej program Związku. Pisał w nim o „wspólniejszej organizacji narodowych socjalistów”:

„Rodzi się nowy porządek, który wymaga nowych form. W każdym kraju ten eksperyment przebiega swoimi drogami. Mussolini wieńczy swój ustrój korporacyjny korporacyjnym parlamentem. Hitler, mobilizujący naród do walki o nowe terytoria, próbuje uczynić partię wieczną, zespolić ją z Narodem...”.

Członkowie NTS odrzucili zarówno marksizm, jak i demokrację przedstawicielską i kapitalizm. Wybrali faszyzm.

Nie odrzucili ideologii faszystowskiej nawet wówczas, gdy zaraz po dojściu nazistów do władzy zmuszeni byli zamknąć przedstawicielstwo NTS w Trzeciej Rzeszy. Cały czas mieli nadzieję, że Hitler uzna ich za „prawdziwie swoich”.

Metropolita Anastazy, najwyższy hierarcha rosyjskiej cerkwi prawosławnej za granicą, przesał Hitlerowi list z pozdrowieniami i gratulacjami. Nazywa w nim Hitlera „Bogiem zesłanym... przyszłym Zbawicielem, który wyzwoli ludzkość od bolszewizmu, i za którego modli się cała Rosja... Modlitwy za Pana będą wznoszone we wszystkich prawosławnych świątyniach. Nie sam tylko naród niemiecki modli się za Pana przed Tronem Pańskim z największą miłością i oddaniem: najlepsi przedstawiciele wszystkich narodów, pragnący pokoju i sprawiedliwości, widzą w Panu przywódcę w powszechnej walce o pokój i prawdę”.

Wielu młodych emigrantów opowiedziało się po stronie Hitlera na długo przed agresją Niemiec na Związek Radziecki. Po 1941 roku nie zmienili swych przekonań.

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych Jagoda otrzymywał wszystkie te informacje w postaci meldunków podobnych do tego:

#### ŚCIŚLE TAJNE

#### NKWD ZSRR

Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego  
Wydział Zagraniczny

Meldunek specjalny dla: 1. tow. Jagody, 2. tow. Agniewa, 3. tow. Prokofjewa, 4. tow. Gaja, 5. tow. Mołczanowa, 6. tow. Mironowa, 7. tow. Paukera, 8. tow. Frinowskiego, 9. szefów wydziałów operacyjnych. Wydział Zagraniczny GUGB otrzymał informacje, że przewodniczący Rosyjskiego Związku Wojskowego generał Miller w rozmowie ze swoim zastępcą admirałem Kiedrowem poinformował go, iż podczas spotkania z niemieckim dziennikarzem mówił mu, że Niemcy są w stanie poradzić sobie ze zniechęconym przez siebie komunizmem za pomocą jednego krótkiego ciosu w bolszewickie kierownictwo.

Jeśli Niemcy wybiorą tę metodę walki, to cała emigracja opowie się po ich stronie, mało tego - jeśli Niemcy dadzą środki materialne, emigracja zapewni niezbędną materiał ludzki...

W chwili obecnej Rosyjski Związek Wojskowy powinien zwrócić całą swą uwagę na Niemcy - to jedyny kraj, który ogłosił walkę na śmierć i życie z komunizmem.

Zastępca szefa Wydziału Zagranicznego GUGB NKWD

Radzieckie organy bezpieczeństwa państwowego będą interesować się NTS przez długie lata - zarówno podczas II wojny światowej, jak i po niej...

## Dymisja i aresztowanie

25 września 1936 roku przebywający na urlopie Stalin przysłał z Soczi telegram do członków Biura Politycznego, podpisany przez niego oraz kandydata na członka Biura Politycznego i członka Biura Organizacyjnego KC Andrieja Aleksandrowicza Żdanowa: „Uważamy za sprawę absolutnie niezbędną i pilną mianowanie tow. Jeżowa na stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Jagoda wyraźnie nie radzi sobie z powierzonymi mu zadaniami w kwestii zdemaskowania bloku trockistowsko-zinowjewowskiego. OGPU jest spóźnione o cztery lata. Mówią o tym wszyscy działacze partyjni i większość przedstawicieli obwodowych organów ludowego komisariatu spraw wewnętrznych”.

Dlaczego Stalin kazał zwolnić Jagodę? Z tego samego powodu, z którego ciągle zmieniał całe kierownictwo: powoływał ludzi do wykonania określonego zadania, potem stawiał nowe zadanie i wybierał nowych ludzi do jego realizacji. Swoich faworytów zmieniał szybko i często. W tym momencie bardzo mu się spodobał wyjątkowo pracowity, sumienny i obowiązkowy Nikołaj Iwanowicz Jeżów.

Jagoda zbyt długo siedzi w organach bezpieczeństwa państwowego, stracił bojowość, czujność, nie dostrzega, jak wielu wrogów czai się dookoła. Nowy człowiek na tym stanowisku zrobi więcej. I tak się stało. Jeżów rozwinął działalność na szeroką skalę...

W latach 1934-1935, gdy Jagoda był ludowym komisarzem spraw wewnętrznych, aresztowano 260 tysięcy ludzi. W latach 1936-1937, za rządów Jeżowa w NKWD, za kratami znalazło się już ponad półtora miliona osób. Półowę z nich rozstrzelano...

Przez kraj przetoczyła się kolejna fala represji, nie mająca sobie równej w historii...

Początkowo wiele zależało od osoby lokalnego sekretarza partyjnego i szefa zarządu terenowego NKWD: jedni nasilali represje, inni działali bardziej ostrożnie. Gdy Jeżów zastąpił Jagodę na stanowisku szefa resortu, zaczęła się planowa akcja likwidacji ludzi.

Giennrich Grigoriewicz Jagoda był ostatnim przewodniczącym bezpieczeństwa państwowego, z którym można było dojść do porozumienia, wyjaśnić jakieś wątpliwości i uratować niewinnego człowieka. Jagoda wprawdzie rzadko kiedy przyznawał się do błędów swojego resortu, ale za czasów Jeżowa taka sytuacja będzie po prostu niemożliwa.

Jeżów rozkazał zamknąć Polityczny Czerwony Krzyż (w różnych czasach organizacja ta nosiła też nazwę Komitet Pomocy Więźniom Politycznym i Zesłańcom lub Stowarzyszenie Pomocy Więźniom Politycznym), który istniał od 1918 roku.

Za czasów Jagody Polityczny Czerwony Krzyż jeszcze istniał. Jego przewodniczącą była Jekarierina Pawłowna Pieszkowa (1876-1965), żona Maksyma Gorkiego, przed rewolucją działaczka partii eserowców.

Przed jej gabinetem na Kuźnieckim Moście 24 zawsze czekała ogromna kolejka. Krewni aresztowanych biegli do niej po pomoc - nie było nikogo innego, do kogo można by było się zwrócić... Wielokrotnie rozmawiała z Dzierżyńskim, zdołała uratować trochę ludzi. W rozmowach z Pieszkową przewodniczący WCzK czasami nawet przyznawał, że jego ludzie bywają nadgorliwi.

Po śmierci Dzierżyńskiego możliwości Politycznego Czerwonego Krzyża skurczyły się: ludzie bali się przekazywać pieniądze na pomoc więźniom uznanym za „wrogów ludu”

Pieszkowa i jej współpracownicy mogli jedynie dowiedzieć się, gdzie przebywa aresztowany i poradzić rodzinie, co ma robić.

## Leonid Mleczin

Ale Jagoda przyjaźnił się z Gorkim i nie wypadało mu odmówić Jekatierinie Pieszkowej, gdy prosiła o spotkanie. A gdy już Pieszkowa spotkała się z Jagodą, niekiedy zdołała go przekonać, by złagodził wyrok. W takich przypadkach Jagoda przyznawał jej rację, mówiąc: „Chyba przesadziliśmy”.

Zdaniem Olega Chlewniuka los Jagody był przesadzony po 22 sierpnia 1936 roku, po samobójstwie Michaiła Pawłowicza Tomskiego, byłego członka Biura Politycznego i przewodniczącego związków zawodowych. Tomski zostawił list do Stalina, w którym napisał: „Jeśli chcesz wiedzieć, kim byli ludzie, którzy popchnęli mnie na drugą pravicową opozycji w maju 1928 roku, to zapytaj moją żonę osobiście: tylko wtedy wymieni ich nazwiska”.

Stalin wypoczywał na południu kraju. Zastępujący go w Moskwie sekretarz KC Lazar Moisiejewicz Kaganowicz oraz członek Biura Politycznego Sergo Ordżonikidze wysłali do wdowy uprzejmego i grzecznego Nikołaja Jeżowa, jako przedstawiciela Komisji Kontroli Partyjnej.

Po powrocie Jeżów zameldował, że Tomski miał na myśli Jagodę, który „odgrywał bardzo aktywną rolę w trzyosobowym kierownictwie «prawowców», regularnie dostarczał im materiały o sytuacji w KC i na wszelkie sposoby aktywizował ich wystąpienia”.

Była ta całkowicie wymyślona historia, jak wiele w dziejach Łubianki. Jagoda w żaden sposób nie mógł być współpracownikiem Bucharina i Rykowa. Ale Jeżów, który rwał się do wysokiego stanowiska, napisał raport dla Stalina: „W NKWD ujawniono bardzo dużo braków i nieprawidłowości, których, moim zdaniem, nie można dłużej tolerować... Wśród czołowych przywódców czekistów panują coraz silniejsze nastroje samozadowolenia, samouspokojenia i bałwochwalstwa. Zamiast wyciągnąć wnioski ze sprawy trockistów i dostrzec i naprawić swoje własne błędy, ludzie myślą tylko o orderach za ujawnienie tej sprawy”.

Jeżów meldował, że wykonał polecenie Stalina i przejrzał dokumenty wszystkich aresztowanych w ostatnio prowadzonych sprawach pod kątem rewizji zasadzonych wyroków: „Będziemy musieli rozstrzelać wielu ludzi. Osobiście sądzę, że powinniśmy się na to zdecydować i raz na zawsze skończyć z tym ścierwem”.

26 września 1936 roku Jagodę przeniesiono do Ludowego Komisariatu Łączności, gdzie zastąpił Rykova na stanowisku ludowego komisarza (w następnym roku obaj zostaną osądzeni i skazani w tym samym procesie). Trzy dni później przeniesiono do komisariatu łączności również jego zastępcę, Georgija Jewgieniewicza Prokofjewa. On także zostanie rozstrzelany. Agranowa na razie zostawiono w NKWD, aby przekazał Jeżowowi wszystkie sprawy resortu.

Sens przeniesienia Jagody do innego komisariatu rozumieć tylko ludzie wtajemniczeni. Wielu naiwnych sądziło, że jako zdolnego i sprawnego administratora skierowano go do pracy w ludowym komisariacie łączności, aby zaprowadził tam porządek. W owych czasach często przenoszono ludzi z jednego stanowiska kierowniczego na inne.

Sam Jagoda prawdopodobnie wiedział już, co go czeka. Znał ulubione metody Stalina. Najpierw człowieka należało wyrwać ze środowiska, do którego przywykł, przenieść na inne, mniej znaczące stanowisko, potem jego nazwisko pojawiała się w dokumentach służb bezpieczeństwa państwowego, zebrane materiały NKWD wysyłało do Stalina i Biuro Polityczne podejmowało uchwałę o odsunięciu podejrzanego od wykonywanych zadań, zdjęciu ze stanowiska, wydaleniu z partii i przekazaniu jego sprawy do prokuratury. Sam wielokrotnie uczestniczył w tej samej grze. Teraz przyszedł jego kolej, teraz on stanie się kartą w rękach innych.

29 stycznia 1937 roku CKW przeniósł generalnego komisarza bezpieczeństwa państwowego Jagodę do rezerwy. Jego tytuł marszałkowski dłużej już nie będzie go chronił.

18 marca nowy ludowy komisarz spraw wewnętrznych Jeżów, zabierając głos na zebraniu kierownictwa resortu, oświadczył, że Jagoda był agentem carskiej ochrony, złodziejem i defraudantem.

3 kwietnia „Prawda” poinformowała, że „wobec wykrytych przestępstw o charakterze kryminalnym” ludowy komisarz łączności Jagoda został odsunięty od stanowiska, a jego sprawę przekazano do organów śledczych. Następnego dnia, 4 kwietnia, NKWD aresztowało Jagodę.



Rozkaz aresztowania Jagody podpisał jego następca, Jezów.

W protokole z przeszukania napisano:

1937 rok, 8 kwietnia

My niżej podpisani, dowódca brygady Ulmer, kapitan bezpieczeństwa państwowego Denotkin, kapitan bezpieczeństwa państwowego Brill, starszy lejtnant bezpieczeństwa państwowego Bieriezowski i starszy lejtnant bezpieczeństwa państwowego Pietrow, na podstawie rozkazu NKWD ZSRR nr 2,3 i 4 z dnia 28 i 29 marca 1937 roku w okresie od 28 marca do 5 kwietnia 1937 roku przeprowadziliśmy przeszukanie w mieszkaniu G.G. Jagody, w magazynach w zaułku Milutyńskim 9, w jego mieszkaniu na Kremlu, w domu letniskowym w Ozierkach, w magazynie i gabinecie w Ludowym Komisariacie Łączności ZSRR.

W wyniku przeprowadzonych przeszukiwań ujawniono:

1. Pieniądze radzieckie na sumę 22 997 rubli 59 kopejek, w tym książeczka oszczędnościowa z wkładem w wysokości 6180 rubli 59 kopejek.
2. Wina różnych gatunków, większość produkcji zagranicznej, roczniki 1897, 1900 i 1902 - 1229 butelek;
3. Kolekcję zdjęć pornograficznych - 3904 szt.;
4. Filmy pornograficzne - 11 szt.;
5. Papierosy zagraniczne różnych gatunków, egipskie i tureckie - 11075 szt.;
6. Tytoń zagraniczny - 9 pudełek;
7. Płaszcze męskie różne, w większości zagraniczne - 21 szt.;
61. Płyty zagraniczne - 399;
62. Cztery pudełka nienagranych płyt zagranicznych.
92. Rewolwery różne - 19;
93. Broń myśliwską i małokalibrową - 12;
94. Karabiny wojskowe - 2;
95. Kindżały o wartości zabytkowej - 10;
96. Szable - 3;

97. Zegarki złote - 5;
98. Zegarki różne - 9;
99. Samochód - 1;
100. Motocykl z koszem - 1;
101. Rowery - 3;
102. Kolekcję fajek do palenia i munsztuków (z kości słoniowej, bursztynu itp.) w większości z motywami pornograficznymi - 165;
103. Kolekcję monet numizmatycznych;
104. Monety zagraniczne złote i srebrne - 26;
105. Członek męski sztuczny gumowy - 1;
116. Naczynia porcelanowe o wartości antykwarycznej - 1008 szt.;
129. Literaturę kontrrewolucyjną, trockistowską i fałszywostowską - 542;
130. Walizki zagraniczne i kufry - 24.

Jagoda dzielił celę z popularnym w latach trzydziestych dramaturgiem Władimirem Michajłowiczem Kirszonem, który później także został rozstrzelany. Kirszon był autorem kilku sztuk, wystawianych w całym Związku Radzieckim. Najbardziej znana była komedia „Cudowny stop”.

Mój dziadek, Władimir Michajłowicz Mleczin, przyjaźnił się z Kirszonem, pisał recenzje z jego sztuk. Po XX zjeździe Kirszona rehabilitowano, wydano także zbiór jego dramatów. Dziadek często wspominał Kirszona, ale, rzecz jasna, nie podejrzewał nawet, jak wyglądały ostatnie tygodnie życia pisarza.

NKWD zażądało od Kirszona, by donosił, o czym rozmawiał w celi z byłym ludowym komisarzem spraw wewnętrznych. Prawdopodobnie dramatopisarz liczył na złagodzenie kary. Zresztą, NKWD potrafiło złamać wszystkich, z bardzo nielicznymi wyjątkami. Jagodę Kirszon znał już wcześniej - ludowy komisarz spraw wewnętrznych lubił obracać się w kręgach ludzi sztuki.

Zachowały się raporty Kirszona:

Do majora bezpieczeństwa państwowego, tow. Żurbienko.

Jagoda oświadczył mi: „Wiem, że specjalnie posadzili pana razem ze mną. Nie wątpię, że wszystko, co panu powiem lub mógłbym powiedzieć, zostanie przekazane dalej. Natomiast to, co pan powie mi, będzie uzgodnione z władzami. Ponadto, pod drzwiami naszą rozmowę zapisują w zeszytach, którzy pana tu przysłali”.

Dlatego rozmawiał ze mną niewiele, głównie o sprawach osobistych. Krzychałem na niego i mówiłem, że przecież sam prosił, by zamknęli mnie w jednej celi z nim”. Wiem - mówił - że pan zdaje sprawozdanie ze wszystkiego, co tu zostanie powiedziane. Chciałem po prostu porozmawiać z panem o Idzie [żona Jagody. - L.M.], Timoszy [tak nazywano synową Gorkiego, żonę Maksyma Pieszkowa, w której, jak mówią, Jagoda był zakonchany. - L.M.], o dziecku, krewnych, a także przed śmiercią popatrzeć na znajomą twarz”.

„Na procesie - mówił Jagoda - pewnie będę płakać, a to jeszcze gorzej, niż gdybym wszystkiemu zaprzeczył”. Pewnego razu, w półprzytomnym stanie, powiedział: „jeśli i tak mam umrzeć, to lepiej oświadczyć na procesie, że nie zabijałem; brak mi sił, by otwarcie się do tego przyznać”. Następnie dodał: „Ale to znaczy zjednoczyć wokół siebie kontrrewolucję, to niemożliwe”.

Jagoda często mówi, że dobrze by było umrzeć przed procesem. Ma na myśli nie samobójstwo, ale chorobę. Jagoda jest przekonany, że cierpi na chorobę psychiczną. Płacze kilka razy dziennie, często mówi, że dusi się, chce krzyczeć, w ogóle rozkleił się i haniebnie upadł na duchu...

## Zatrute ściany

Niedawni podwładni przedstawili byłemu ludowemu komisarzowi spraw wewnętrznych mnóstwo oskarżeń: o kontrrewolucyjną działalność trockistowską, o szpiegostwo na rzecz Niemiec, przygotowanie zabójstw Gorkiego, Kujbyszewa, Mienżyńskiego, o zamach na życie jego następcy, Nikołaja Iwanowicza Jeżowa.

Opuszczając swój gabinet w NKWD, Jagoda rzekomo rozkazał spryskać ściany silną trucizną, ułatwiającą się w temperaturze pokojowej.

Podczas przesłuchań śledczy zmusili Jagodę do grania w tę samą grę, którą on sam uprawiał w czasach, gdy siedział po drugiej stronie stołu. Oto przykładowe zeznania, jakie podpisywał:

W 1931 roku nasza organizacja kontrrewolucyjna wkroczyła na drogę terroru i wzniesienia powstań kułaków. Oczywiście, jako członek tej organizacji w pełni podzielałem te poglądy i powinienem ponieść za to surową karę...

Potwierdzam także złożone przeze mnie wcześniej zeznanie w sprawie mojego udziału w zabójstwie S.M. Kirowa. O przygotowaniach do zabójstwa S.M. Kirowa na mocy uchwały głównego ośrodka spiskowego wiedziałem wcześniej od Jenukidze [Awel Safronowicz Jenukidze, sekretarz prezydium CKW ZSRR. - L.M.]. Jenukidze poprosił mnie, bym nie przeszkadzał w przeprowadzeniu tego aktu terroru, a ja wyraziłem zgodę. W tym celu wezwałem z Leningradu Zaporozca, któremu poleciłem, by nie podejmował żadnych kroków przeciwko organizatorom zamierzonego aktu terrorystycznego skierowanego przeciwko S.M. Kirowowi.

Po dokonaniu zabójstwa S. M. Kirowa podjąłem próbę „wyciszenia” śledztwa w tej sprawie. Przeszkodził mi w tym N.I. Jeżów, który na polecenie KC sprawował nieustanny nadzór nad śledztwem w sprawie zabójstwa S. M. Kirowa.

Potwierdzam, że zostałem poinformowany przez Karachana [Lew Michajłowicz Karachan, zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych. - L.M.] o rozmowach, jakie prowadził na polecenie bloku z niemieckimi kręgami faszystowskimi. Jestem także świadomy tego, że prawicowy blok trockistowski wyraził zgodę i obiecał Niemcom ustępstwa terytorialne po przejęciu władzy...

Muszę dodać, że przedwczesna śmierć Gorkiego, tzn. faktycznie jego zabójstwo w wyniku nieprawidłowej kuracji, była zorganizowana przeze mnie na polecenie kierownictwa bloku, przekazane mi przez Jenukidze. Decyzję taką spowodował fakt, że Gorki był znany jako aktywny zwolennik polityki Komitetu Centralnego i bliski przyjaciel Stalina...

Nie zgłaszam żadnych skarg i pretensji.

Protokół przeczytałem, zgadzam się z jego treścią.

G. Jagoda

Przypuszczenia, że Gorki rzeczywiście został zamordowany na polecenie Stalina, są wysuwane po dziś dzień. Niektórzy badacze są o tym wręcz przekonani. Inni twierdzą, że Jagoda zabił syna Gorkiego, Maksyma Pieszkowa, ponieważ był zakochany w jego żonie Timoszy.

Iwan Michajłowicz Groński zapisał w swym dzienniku rozmowę, jaką przeprowadził z synową Gorkiego, Nadeżdą Aleksiejewną Pieszkową. Rozmowa odbyła się w 1963 roku.

„Pieszkowa - pisze Groński - poprosiła o rozmowę w cztery oczy. Była bardzo zdenerwowana. Chciała znać odpowiedź na pytanie, czy Gorki został otruty, czy zmarł śmiercią naturalną.

Odparłem, że to ja powinienem zadać jej takie pytanie, ponieważ w tamtym czasie bez przerwy przebywała z Gorkim.

Nadeжда Aleksiejewna powiedziała, że dwa-trzy dni przed śmiercią stan zdrowia Gorkiego bardzo się pogorszył: nie mógł leżeć, przez cały czas siedział, a właściwie półleżał w fotelu. Nie mógł już także mówić. Lekarz dyżurny [M.P. Konczałowski - L.M.] wyszedł z pokoju, w którym leżał pisarz, i powiedział zebranyemu członkom rodziny:

- Aleksiej Maksimowicz umiera. Możecie państwo się z nim pożegnać.

Weszliśmy do pokoju chorego i pojedynczo podchodziliśmy do niego. Patrzył na nas, ale niczego już nie mógł powiedzieć. Pamiętam, że podeszłam do męża, pocałowałam go w czoło, wzięłam za rękę. Gorki spojrzął na mnie i bardzo delikatnie pogłaskał moją dłoń.

Pielęgniarka [Olimpiada Dmitrijewna - L.M.] zaproponowała zastrzyk z kamfory. Napełniłam strzykawkę kamforą i podałam ją pielęgniarce, która natychmiast zrobiła zastrzyk. W tym samym czasie P. P. Kriuczuk zadzwonił na Kreml do Stalina i poinformował go, że Aleksiej Maksimowicz umiera.

Niedługo potem do naszego mieszkania przyjechali Stalin, Mołotow i Woroszyłow.

Tuż przed ich przyjazdem Gorki jakby ożył. Widocznie kamfora zaczęła działać. Pisarz rozmawiał z gośćmi, mało tego - zażądał szampana i razem z przybyłymi wypił cały kieliszek.

Następnego dnia wstał z łóżka, spacerował po pokoju, grał z nami w karty. Wszyscy byliśmy pełni nadziei. Myśleliśmy, że kryzys minął, że także tym razem pisarzowi udało się pokonać chorobę i będzie żył. Taki stan rzeczy utrzymywał się przez kolejne dwa dni.

W tym czasie Stalin, Mołotow i Woroszyłow jeszcze raz odwiedzili Gorkiego. Stalin uważnie oglądał stojące na stole lekarstwa, przestawiał buteleczki i pudełka. W jakiś czas po jego odjeździe pisarz poczuł się gorzej, stracił przytomność i wkrótce umarł. Miałam wrażenie, że został otruty. O swoich podejrzeniach nie powiedziałam nikomu.

- Jak pan sądzi, czy Stalin mógł go otruć? - zapytała Nadeжда Aleksiejewna. - Lekarzy nie podejrzewam. Lubili Gorkiego i nie zgodziliby się popełnić takiej zbrodni.

Odpowiedziałem, że nie wierzę w otrucie. Próbowiałem rozwiązać jej podejrzenia, ale, prawdę mówiąc, moje argumenty wcale nie trafiały jej do przekonania. Miałam wrażenie, że wierzy w wersję o otruciu Gorkiego. Ale jak nie wierzyć, skoro wszystkie wydarzenia z ostatnich dni życia pisarza zdają się potwierdzać tę wersję?

Po naszej rozmowie długo myślałem o tym, co mi powiedziała, rozważyłem wszystkie fakty i w końcu doszedłem do wniosku, że Nadeжда Aleksiejewna miała rację. Człowiek, który zorganizował zabójstwo Kirowa i wielu swych przyjaciół rzeczywiście mógł zabić Gorkiego. Tym bardziej, że pisarz mu przeszkadzał...

Stalin wielokrotnie mówił do mnie:

- Nie rozumiem, dlaczego Gorki trzyma z opozycjonistami? Cały czas żąda, bym wysuwał ich na kierownicze stanowiska".

Oczywiście, Stalin mógł zabić Gorkiego, podobnie jak zabił miliony innych ludzi. Nie ma jednak dowodów, że Gorki został zamordowany, a nie zmarł śmiercią naturalną. Poza tym wódz nie miał potrzeby przyspieszać śmierci pisarza, który w ostatnich latach życia nieraz przysłużył mu się swym piórem.

## Członkowie Biura Politycznego na ławie oskarżonych

Proces bloku prawicowo-trochistowskiego zaczął się w marcu 1938 roku. Przewodniczącym zespołu sędziowskiego był przewodniczący Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR Wasilij Wasiliewicz Ulrich, głównym oskarżycielem - Prokurator Generalny ZSRR Andriej Januariewicz Wyszynski.

Na ławie oskarżonych znaleźli się: były członek Biura Politycznego, „ulubieniec partii”, Nikołaj Iwanowicz Bucharin; były premier Aleksiej Iwanowicz Ryków; były ludowy komisarz spraw wewnętrznych Gienrich Grigoriewicz Jagoda; były sekretarz KC, a w ostatnich latach zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych Nikołaj Nikołajewicz Kriestiński; były członek Wojskowej Rady Rewolucyjnej Republiki Radzieckiej i były ludowy komisarz handlu zagranicznego Arkadij Pawłowicz Rosengolz i wielu innych, dobrze znanych całemu krajowi ludzi, a także kilku najwybitniejszych lekarzy, oskarżonych o to, że na polecenie bloku prawicowo-trochistowskiego umyślnie spowodowali śmierć kilku swych znomych pacjentów: Mienżyńskiego, Kujbyszewa, Gorkiego i jego syna Maksyma Pieszkowa. Działalnością „lekarzy-zabójców” kierował rzekomo Jagoda.

Oto jak prokurator Wyszynski przedstawiał ich przestępczą działalność w kwiecistej mowie oskarżycielskiej: „Jagoda wysunął sprytny pomysł: spowodować śmierć z przyczyn naturalnych, w wyniku choroby... Wywołać w osłabionym organizmie jakąś infekcję... pomagać nie choremu, ale zarazkom i w ten sposób wpędzić chorego do grobu”.

Lekarze opowiadali, w jaki sposób wpadli w zastawioną przez Jagodę pułapkę:

**Lewin** - Zrobił mi bardzo cenny prezent: oddał na własność dom letniskowy w podmoskiewskiej miejscowości... Wydawał polecenia celnikom, żeby przy powrotach z zagranicznych podróży przepuszczali mnie bez kontroli... Przywoziłem rzeczy swojej żonie, żonom swoich synów... Jagoda powiedział mi: „Maks [Maksim Pieszkow, syn Gorkiego. - L.M.j jest nie tylko człowiekiem bezużytecznym, ale wywiera zły wpływ na ojca...”. I jeszcze do-

dał: „Czy pan wie, jakim resortem kieruję? Jestem odpowiedzialny za życie i działalność Gorkiego, a zatem jeśli trzeba usunąć jego syna, nie powinniśmy wzbraniać się przed uczynieniem tego kroku”. Na końcu powiedział: „Skoro okazujemy panu zaufanie w tej sprawie, to powinien pan to docenić. Nikomu nie wolno panu o tym mówić. Nikt panu nie uwierzy. Uwierzą mnie, a nie panu”.

Lewin „przyznał się”, że zabił Mienżyńskiego i Maksyma Pieszkowa. Później Jagoda zażądał od niego popełnienia kolejnej zbrodni.

„Jagoda powiedział: „Tak więc teraz, gdy popełnił pan te zbrodnie, mam pana w ręku. Musi pan podjąć się zadania o wiele poważniejszego i trudniejszego - trzeba zabić Gorkiego... Owoce swego czynu zbierze pan, gdy nastanie nowa władza...”.

To był pierwszy „proces lekarzy”. Drugi Stalin planował pod koniec swego życia, ale nie zdążył doprowadzić swego dzieła do końca - zmarł, zanim oskarżeni lekarze stanęli przed sądem.

W obu przypadkach ludzie wierzyli w opowieści o „lekarzach-zabójcach” i gorliwie donosili na znomych lekarzy. Oto przykład. W procesie „antyradzieckiego bloku prawicowo-trochistowskiego” wśród oskarżonych znalazł się profesor Instytutu Diagnostyki Funkcjonalnej, konsultant Zarządu Medyczo-Sanitarnego Kremla, Pletniew.

Platon Kierzencew, przewodniczący Komitetu Sztuk Pięknych, 8 marca 1938 roku wysłał notatkę do Mołotowa i Wyszynskiego:

„W związku z pociągnięciem D. Pletniewa do odpowiedzialności przed sądem uważam za konieczne przypomnienie okoliczności śmierci tow. F. Dzierżyńskiego.

Po ataku serca położono go w pokoju, przylegającym do sali obrad. Po kilku godzinach lekarze pozwolili mu samemu pójść do domu. Gdy wszedł do mieszkania i schylił się, upadł na podłogę i umarł.

Wiadomo, że po ataku serca choremu absolutnie zabroniony jest jakikolwiek ruch (zwłaszcza nie wolno mu chodzić ani schylać się).

Wśród lekarzy, których wezwano do tow. Dzierżyńskiego po ataku serca, był także Pletniew. Pozwalając tow. Dzierżyńskiemu iść do domu, tym samym zabił go".

Podsądnych oskarżano, że „tworzyli grupę spiskową pod nazwą blok prawicowo-trockistowski”, której celem było szpiegostwo na rzecz innych państw, „szkodnictwo”, dywersja, terror, podkopywanie potęgi wojskowej ZSRR, podział ZSRR i oderwanie od niego Ukrainy, Białorusi, republik środkowoazjatyckich, Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu...

Podsądni gorliwie potwierdzali oskarżenia.

**Bucharin** - „Latem 1934 roku Radek [Karol Radek, członek KC i Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. - L.M.] powiedział mi, że Trocki obiecał już Niemcom wiele ustępstw terytorialnych, w tym Ukrainę. Jeśli mnie pamięć nie myli, była tam też mowa o ustępstwach terytorialnych na rzecz Japonii”.

**Kriestiński** - „W jednej z rozmów Tuchaczewski wymienił kilka osób, z którymi blisko współpracuje: Jakira, Uborewicz, Korka, Eidemana [wybitni radzieccy dowódcy; do ich losów wrócimy w następnych częściach - L.M.]. Następnie... poruszył kwestię konieczności przyspieszenia przewrotu... Przewrót był planowany w chwili napadnięcia Niemiec na Związek Radziecki...”.

**Rosengole** - „Tuchaczewski wymieniał termin, zakładając, że do 15 maja uda mu się dokonać przewrotu... Jeden z wariantów przewidywał spotkanie grupy wojskowych w mieszkaniu Tuchaczewskiego, przedostanie się na teren Kremla, zdobycie kremłowskiej centrali telefonicznej i zabójstwo przywódców...”.

**Kriestiński** - „Trocki zaproponował... bym zaoferował szefowi Reichswehry Seecktowi udzielanie systematycznej pomocy finansowej Trockiemu... jeśli Seeckt poprosiłby o usługi w zakresie działalności szpiegowskiej, to warto i trzeba się na to zgodzić. Przedstawiłem sprawę Seecktowi, wymieniłem sumę 250 tysięcy marek w złocie rocznie. Seeckt zgodził się...”.

Główne zeznania obciążające Jagodę złożył starszy major bezpieczeństwa państwowego, Paweł Pietrowicz Bułanow, były szef kancelarii NKWD, pierwszy zastępca byłego ludowego komisarza, cieszący się jego pełnym zaufaniem. Według opinii współpracowników, Bułanow

był pochlebcą i zajmował się rozprowadzaniem wśród najwyższego kierownictwa resortu kontrabandy oraz skonfiskowanych aresztowanym kosztowności.

Podczas procesu Bułanow powiedział, że Jagoda obawiał się, iż nowy ludowy komisarz spraw wewnętrznych Jeżów może ujawnić jego rolę w przygotowaniu zabójstwa Kirowa, i postanowił zabić Jeżowa.

„Gdy Jagoda został odwołany ze stanowiska ludowego komisarza spraw wewnętrznych, dokonał bezpośrednio zatrućcia gabinetu oraz przylegających do niego pokoiów w budynku KGB w tej części, gdzie miał pracować Nikołaj Iwanowicz Jeżów.

Osobiście wydał mi bezpośrednie polecenie przygotowania trucizny, a konkretnie rtęci rozpuszczonej w kwasie. Nie znam się ani na chemii, ani na medycynie i, być może, myłę nazwy, ale pamiętam, że przestrzegał mnie przed kwasem siarkowym, przed oparzeniami, zapachem i czymś w tym rodzaju...

Polecenie Jagody wykonałem i przygotowałem roztwór. Opryskiwanie gabinetu, w którym miał urzędować Jeżów, oraz przylegających do niego pokoiów, chodników, dywanów i zasłon przeprowadził Sawołajnen (pracownik NKWD) w obecności mojej i Jagody.

Przygotowałem duże flakony z tym roztworem i dałem je Sawołajnenowi. Sawołajnen opryskiwał pomieszczenia za pomocą rozpylacza. Pamiętam, że był to duży metalowy pojemnik z wielką gumową gruszką. Był to za graniczny rozpylacz, stał w łazience Jagody”.

Ta fantastyczna opowieść wywołała ogromne wrażenie na współczesnych. Michaił Bułhakow wykorzystał ten motyw w „Mistrzu i Małgorzacie”. W rozdziale „Wielki bal u szatana”, gdy Małgorzata wita wszystkich najbardziej odrażających zbrodniarzy, w gronie ostatnich gości pojawia się nieznajomy, któremu „Asasello [...] doradził, jak ma się pozbyć pewnego człowieka, który mógł tamtego zdemaskować. Poleciał więc znajomemu, który był odeń zależny, by spryskał ściany gabinetu człowieka, którego się obawiał, trucizną”.

Epilog tej historii o rzekomym otruciu oparami rtęci został dopisany dopiero w ostatnich latach. W 1988 roku Prokuratura Generalna ustaliła:

**Leonid Mleczin**

„Akt terroru w stosunku do osoby N.I. Jeżowa (zatrucie oparami rtęci) był całkowicie zmyślony przez samego Jeżowa i byłego szefa wydziału kontrwywiadowczego NKWD Nikołajewa.

Przed przygotowaniem tej legendy Nikołajew konsultował się w kwestii możliwości zatrucia oparami rtęci z kierownikiem akademii chemicznej Armii Czerwonej Awinowickim, a następnie wtarł odrobinę rtęci w tapicerkę mebli znajdujących się w gabinecie Jeżowa i dał próbę do analizy.

Pracownik NKWD Sawołajnen, mający dostęp do gabinetu Jeżowa, po wielokrotnym pobiciu w trakcie przesłuchań «przyznał się» do przygotowania roztworu rtęci w celu otrucia Jeżowa. Po aresztowaniu Sawołajnena na klatce schodowej domu, w którym mieszkał, podrzucono puszkę z rtęcią, która została następnie znaleziona przez funkcjonariuszy NKWD i dołączona do materiałów śledztwa w charakterze dowodu rzeczowego”.

Zgodnie z zeznaniami Bułanina, po dokonaniu zamachu stanu Jagoda zamierzał przejąć władzę w kraju.

**Bułanow** - „Jagoda był zafascynowany Hitlerem, twierdził, że jego książka „Mein Kampf” jest rzeczywiście wybitnym dziełem... Podkreślał, że Hitler był podoficerem i samodzielnie wspiął się na szczyt... Mówił, że Bucharin będzie u niego grał nie mniejszą rolę niż Goebbels u Hitlera... On, jako przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, razem z takim sekretarzem, w typie Goebbelsa, z bezwzględnie posłusznym Komitetem Centralnym, będzie rządził krajem wedle swojej woli”.

Publiczność, przysłuchująca się procesowi w Sali Kolumnowej Domu Związków Zawodowych, a także cały kraj, który czytał sprawozdania z procesu w gazetach, wierzyli w to bez zastrzeżeń.

Paweł Pietrowicz Bułanow został aresztowany pięć dni wcześniej niż Jagoda - 29 marca 1937 roku - i rozstrzelany tego samego dnia, co jego były szef.

Jagoda tylko raz zaprzeczył słowom oskarżyciela: „Prokurator uważa, że zostało bezapelacyjnie dowiedzione, iż byłem szpiegiem. To nieprawda. Szpiegiem nie jestem i nigdy nim nie byłem”.

Były komisarz ludowy logicznie zauważył, że gdyby rzeczywiście był szpiegiem, to „dziesiątki państw mogły-

by zlikwidować swe służby wywiadowcze **nie miałyby** po co utrzymywać w Związku Radzieckim **tak rozbudowanych** sieci agentów, jakie zostały obecnie **ujawnione**”.

W ostatnim słowie Jagoda prosił o łaskę: „Obywatelo sędziowie! Kierowałem potężnymi budowlami. Ośmielam się prosić, aby pozwolono mi pracować na którejś z nich choćby w charakterze najzwyczajszego robotnika, wykonującego najcięższe prace...”.

Słowa oskarżonych nie miały żadnego znaczenia. Wymiar kary był ustalony przez Stalina jeszcze przed rozpoczęciem procesu.

13 marca 1938 roku sąd skazał Jagodę na karę śmierci. Zezwolono mu napisać prośbę o złagodzenie wyroku:

Do Prezydium Rady Najwyższej od skazanego na najwyższy wymiar kary G.G. Jagody

**PROŚBA O UŁASKAWIENIE**

Moja wina wobec ojczyzny jest ogromna. Ciężko będzie mi umierać, nie odkupiwszy jej choć w minimalnym stopniu. Padam na kolana przed całym narodem i partią i proszę o ułaskawienie, o darowanie mi życia.

G. Jagoda, 13.03.1938 roku

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odrzuciło prośbę, w ogóle jej nie rozpatrując. W nocy z 14 na 15 marca Jagoda został rozstrzelany.

**„Czyściciele” w mieście**

Zaraz po Jagodzie aresztowano i niedługo potem rozstrzelano jego byłych zastępców, Jakowa Saułowicza Agranowa i Gieorgija Jewgieniewicza Prokofjewa, oraz szefów głównych wydziałów NKWD: Wydziału Zagranicznego - Artura Christianowicza Artuzowa, Wydziału Specjalnego (dział szyfrów) - Gleba Iwanowicza Bokija, Wydziału do Zadań Specjalnych (kontrwywiad w wojsku) - Marka Isajewicza Gaja, Wydziału Transportu (walka z dywersją w transporcie) - Władimira Aleksandrowicza Kiszkina (przed aresztowaniem był zastępcą ludowego komisarza komunikacji) i Aleksandra Michajłowicza Sza-

nina, Wydziału Gospodarczego (walka z dywersją i „szkodnictwem” w przemyśle) - Lwa Grigoriewicza Mironowa, Wydziału do Spraw Tajnych Operacji Politycznych (walka z wrogimi partiami politycznymi) - Georgija Andriejewicza Mołczanowa, Wydziału Operacyjnego (ochrona Biura Politycznego, inwigilacja zewnętrzna, aresztowania i przeszukania) - Karła Wiktorowicza Paukera.

Stalin stracił zaufanie nawet do Paukera, który zajmował się jego osobistą ochroną. Pauker trafił do organów bezpieczeństwa państwowego w przedziwny sposób. Urodził się we Lwowie, który przed I wojną światową wchodził w skład Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Nigdy nie skończył żadnej szkoły, pracował w salonie fryzjerskim ojca, a następnie w fabryce cukierniczej.

Po wybuchu I wojny światowej został zmobilizowany do armii austriackiej. W kwietniu 1915 roku feldfebel 1. pułku ułanów Pauker dostał się do niewoli rosyjskiej i trafił do Turkiestanu. Z entuzjazmem powitał wybuch rewolucji październikowej i w mgnieniu oka przekształcił się z jeńca wojennego w zagorzałego bojownika o władzę radziecką. W 1917 roku był już przewodniczącym trybunału polowego w Samarkandzie, a rok później został czekistą.

W 1920 roku Paukera skierowano do Wydziału Zagranicznego WCzK, ale szybko przeniesiono go do Wydziału Operacyjnego, utworzonego w celu prowadzenia przeszukiwań i rewizji, dokonywania aresztowań i prowadzenia inwigilacji zewnętrznej. Nieco później Wydziałowi Operacyjnemu powierzono także ochronę przywódców partii i państwa. W maju 1923 roku Pauker został szefem Wydziału Operacyjnego.

Karl Pauker był dowcipnikiem i gawędziarzem, potrafił rozbawić Stalina i wkrótce stał się człowiekiem bardzo bliskim przywódcy. Stalin mianował go komisarzem bezpieczeństwa państwowego drugiej rangi (odpowiednik generała-pułkownika w armii), nagroził kilkoma orderami. Ale łaska pańska na pstrym koniu jeździ. W kwietniu 1937 roku Paukera aresztowano, kilka miesięcy później skazano na karę śmierci i natychmiast rozstrzelano.

Paukera zastąpił Nikołaj Sidorowicz Własik, człowiek bardziej wykształcony od swojego poprzednika - skoń-

czy cerkiewną szkołę parafialną. Przed rewolucją pracował w papierni, w latach I wojny światowej był podoficerem w rezerwowym pułku piechoty. Po rewolucji wstąpił do milicji, a w 1919 roku przyjęto go do WCzK. Podobnie jak Pauker, służył w Wydziale Operacyjnym, a od 1931 roku został odkomenderowany na Kreml do osobistej ochrony wodza i w końcu zastąpił Paukera.

Agranow, którego łączyły ze Stalinem szczególne więzy, do końca był przekonany, że los go oszczędzi. Sądził, że zostanie zdymisjonowany, ale uniknie aresztowania i śmierci. 16 maja 1937 roku mianowano go przewodniczącym Obwodowego Zarządu NKWD w Saratowie. Na nowym stanowisku przepracował dwa miesiące.

W połowie czerwca do Saratowa przyjechała brygada „czyścicieli” - sekretarz KC Andriejew i kierownik wydziału kierowniczych kadr partyjnych Malenkow. Objężdżali po kolei wszystkie miasta, systematycznie likwidując terenowe kadry partyjne.

19 lipca Andriejew i Malenkow przesłali z Saratowa meldunek do Stalina, w którym donosili, że zmienili kierownictwo partii w obwodzie: zdjęty ze stanowiska był pierwszy sekretarz komitetu obwodowego powinien zostać aresztowany, a czystkę w obwodowym aparacie partyjnym należy kontynuować:

„Przestudiowanie materiałów z dochodzenia pozwala na wyciągnięcie wniosku, że w Saratowie wciąż istnieje niezdemaskowana i nierozpracowana znacząca prawicowo-trockistowska organizacja szpiegowska.

Agranow wyraźnie nie miał zamiaru zająć się rozbięciem tej organizacji... Sam aparat Saratowskiego Zarządu NKWD do tej pory nie został oczyszczony z wrogich elementów... Agranow niczego nie uczynił w tym kierunku. Na podstawie zebranych materiałów uważamy za konieczne odwołać Agranowa ze stanowiska i aresztować”.

Postulat Andriejewa i Maleńkowa został zrealizowany.

Żonę Jagody skazano początkowo na sześć lat obozu pracy, ale kilka miesięcy po egzekucji męża również ją rozstrzelano. Podobny los czekał pozostałych krewnych komisarza ludowego.

Rodzice Jagody usiłovali uniknąć nieuchronnej kary, jaka spotykała rodziny i krewnych wszystkich wrogów

Leonid Mleczin

ludu. Jego ojciec napisał list do Stalina, w którym prosił o litość:

Drogi Josifie Wissarionowiczu!

Nasz najstarszy syn Michaił w wieku szesnastu lat został zabity na barykadach Sormowa w 1905 roku, a trzeci syn, Lew, w wieku 19 lat został rozstrzelany podczas wojny imperialistycznej przez carskich pachołków za odmowę walki za cara.

Na pamięć o ich czynach, podobnie jak na całe nasze życie, kładzie się cieniem haniebnym postępkiem G.G. Jagody, którego partia i państwo obdarzyły wyjątkowym zaufaniem i władzą. Zamiast spłacić ten kredyt zaufania, został wrogiem ludu, za co powinien ponieść zasłużoną karę.

Ja, Grigorij Filippowicz Jagoda, przez wiele lat osobiście aktywnie popierałem partię, zarówno przed rewolucją 1905 roku (w szczególności, pomagałem wówczas młodemu J.M. Swierdłowowi), jak i w latach późniejszych. W 1905 roku w moim mieszkaniu w Niżnym Nowogrodzie (na Kowalisze, w domu Niekrasowa) mieściła się podziemna drukarnia bolszewicka...

Zwracam się do Was, drogi Josifie Wissarionowiczu, ze słowami potępienia wobec zbrodni G.G. Jagody, o których wiemy jedynie z gazet. Jednocześnie pragnę Was poinformować, że w swym życiu osobistym w ciągu ostatnich dziesięciu lat G.G. Jagoda nie utrzymywał żadnych stosunków ze swoimi rodzicami, dlatego też my w żadnej mierze nie możemy nie tylko sympatyzować z nim, ale także ponosić jakiegokolwiek odpowiedzialności za jego czyny, tym bardziej że nie mieliśmy nic wspólnego z jego sprawami.

My, starzy już ludzie, znajdujący się w niezwykle trudnej sytuacji moralnej i materialnej, praktycznie pozbawieni środków do życia (ponieważ nie otrzymujemy emerytury), prosimy Was, aby pozwolono nam spokojnie dożyć naszych niedługich już dni w naszej szczęśliwej radzieckiej ojczyźnie.

Prosimy, byście ochronili nas, starych ludzi, od różnych szykan ze strony zarządu domów mieszkalnych I rejonowego komitetu partii w Rostokinie, które to organy zaczęły już wysiedlać nas z mieszkania i prawdopo-

Ojcowie **terroru** *tam i*

dobnie szykują inne jeszcze szykany skierowane przeciwko nam...

Rzecz jasna, rodziców Jagody także aresztowano. Obydwoje umarli w więzieniu.

W 1991 roku w czasopiśmie „Ogoniok” zamieszczono list człowieka, który siedział w jednej celi z ojcem byłego ludowego komisarza Jagody: „Los starego jagody był tragiczny... W tydzień po aresztowaniu odszedł z tego świata... Chociaż za sprawą **Gienricha** Jagody spędziłem w obozach i na **zesłaniach** 17 lat, nic żywzię **żadnych** wrogich uczuć w **stosunku do Jego ojca** .im **dzieci** I **Wszyscy** byliśmy ofiarami **stalinowskiego reżimu I systemu** ”.

KONIEC TOMU I



Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza  
im. W. L. Anczyca S.A. Kraków

**Początkowo nikt w Rosji nie doceniał wagi i znaczenia dekretu o utworzeniu WCzK.**

**Tymczasem te trzy litery stały się jednym z najbardziej znaczących skrótów XX wieku.**

**W pierwszych miesiącach po rewolucji październikowej działały również inne komisje i komitety, które budziły strach. Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem powstała głównie po to, aby rozprawić się z armią urzędników, bojkotujących nową władzę. Wkrótce jednak w całym kraju z przerażeniem zaczęto mówić o „ludziach w czarnych kurtkach”.**

**Współpracownicy WCzK nosili skórzane kurtki: wydano im umundurowanie, przeznaczone dla lotników.**

**Był to dar Ententy, znaleziony w magazynach w Piotrogradzie. Kurtki podobały się czekistom nie dlatego, że przewidzieli modę na odzież ze skóry. Sprawa jest o wiele prostsza: w skórzanych kurtkach nie lęły się wszy. W owych latach było to bardzo ważne: wszy przenoszą tyfus, który dziesiątkował ludzi na froncie i na tyłach.**

